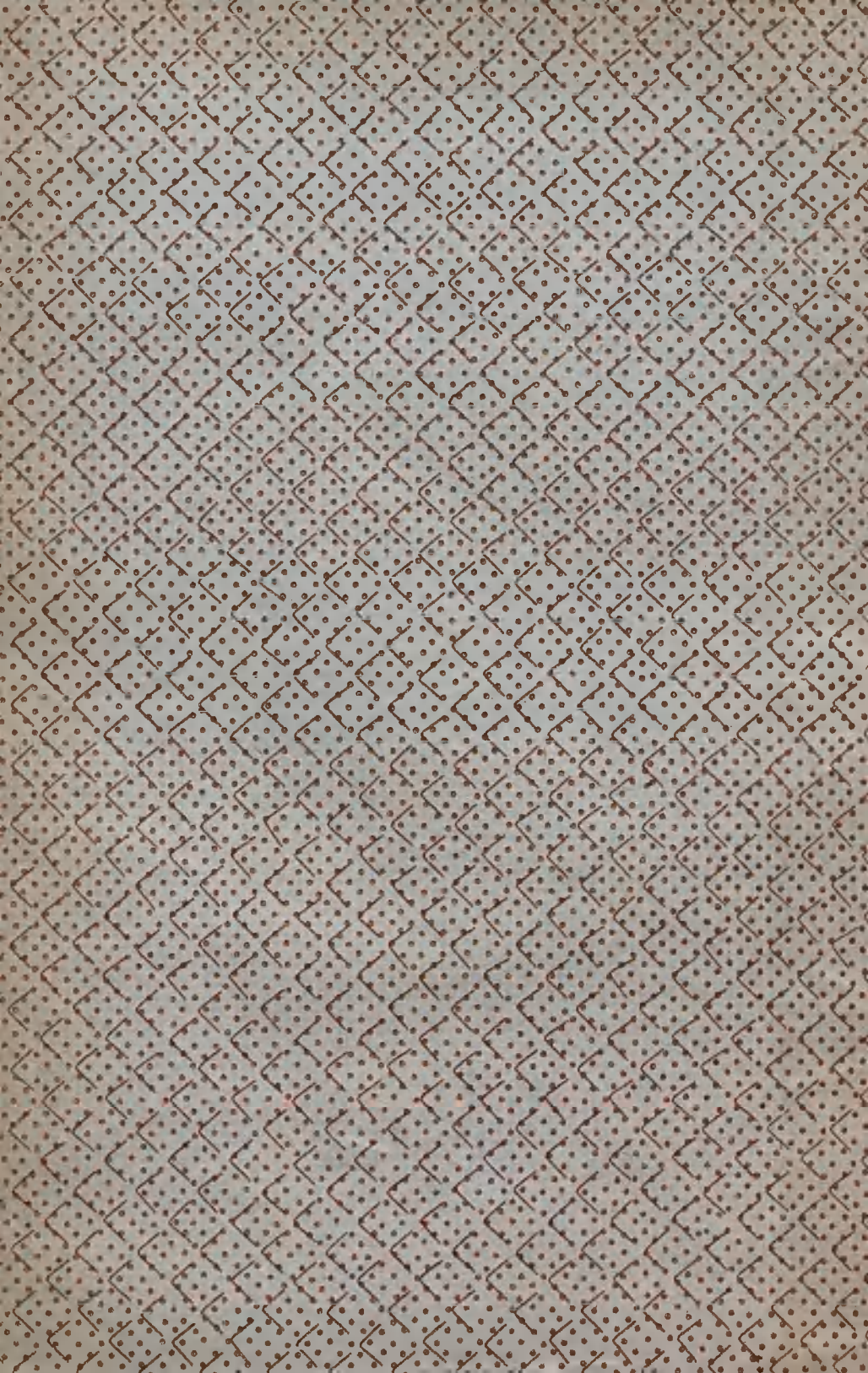
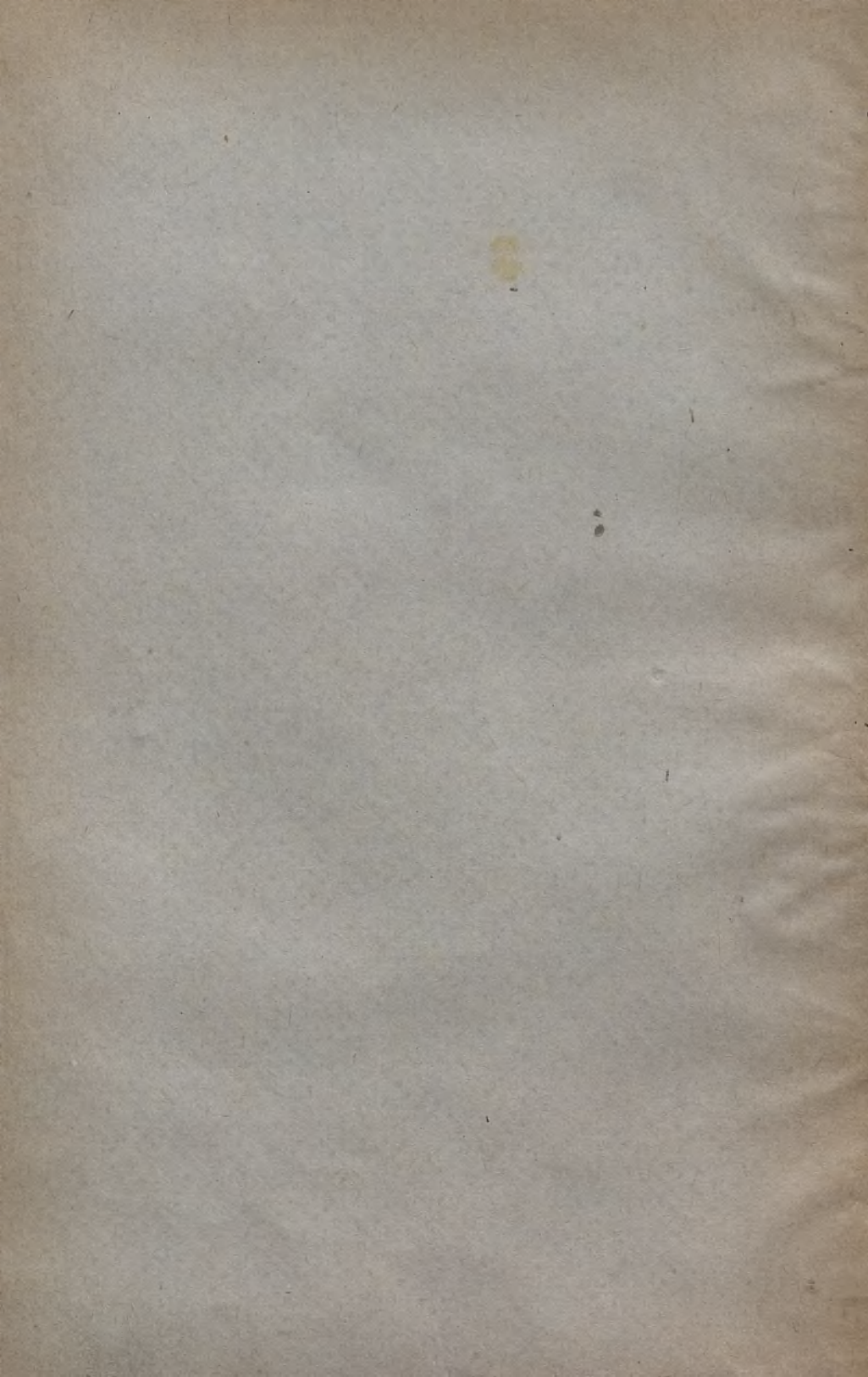








LUDWIK SZCZEPAŃSKI

OKULTYZM

FAKTY I ZŁUDZENIA

DWA TOMY W JEDNYM
Z LICZNYMI ILUSTRACJAMI

TOM I. MEDJUMIZM WSPÓŁCZESNY
I WIELKIE MEDJA POLSKIE.

TOM II. SPIRYTYZM WSPÓŁCZESNY.

WYDANIE NOWE

K R A K Ó W 1937

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „NATURA I KULTURA”
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA POWSZECHNA W KRAKOWIE

8898/66

270078.1

F8c2

II

„Nie mówię, że to jest możliwe; mówię, że to jest”...

William Crookes (w roku 1872).

„Granice możliwego cofają się... Nic nie służy lepiej postępowi jak odkrycie sprzeczne z panującymi teoriami”.

Dr Julian Ochorowicz

(„De la suggestion mentale“ w roku 1887).

„Z pewnością są to przede wszystkim pólczeni, którzy, w imieniu nauki“ potępiają badania, jakie wy prowadzicie”.

Prof. Henri Bergson

(w przemówieniu prezydialnym w „Society for Psychical Research“ d. 28 maja 1913 r.).

„Żadna nauka nie przyczyni się w tej mierze do przeobrażenia tego, co nazywamy naszym poglądem na świat, jak parapsychologia, a może powiedzie się jej kiedyś nawet rozwiązać naukowo największe zagadnienie, jakie istnieje dla człowieka: zagadnienie istoty śmierci”.

Prof. dr Hans Driesch (w roku 1932).

„Postępy, jakieśmy zrobili w dziedzinie okultyzmu (dopiero od 80 lat), są takie, że upoważniają nas do wszelkich nadziei”.

Prof. Charles Richet

(„La grande espérance“, r. 1933).

K. Kortowski
Sosnowiec
13.6.66 30. w



T. 1/2

Tajemne światy — niezbadane władze duszy.

ENCYKLOPEDIA OKULTYZMU WSPÓŁCZESNEGO.

MEDJUMIZM WSPÓŁCZESNY I WIELKIE MEDJA POLSKIE



Dr. fil. Julian Ochrowicz († 1917 r.).

(Patrz str. 40—46 i 58—73).



Sir William Crookes, sławny chemik i fizyk angielski,
wielki pionier metapsychiki.
(Patrz str. 29 i 37).



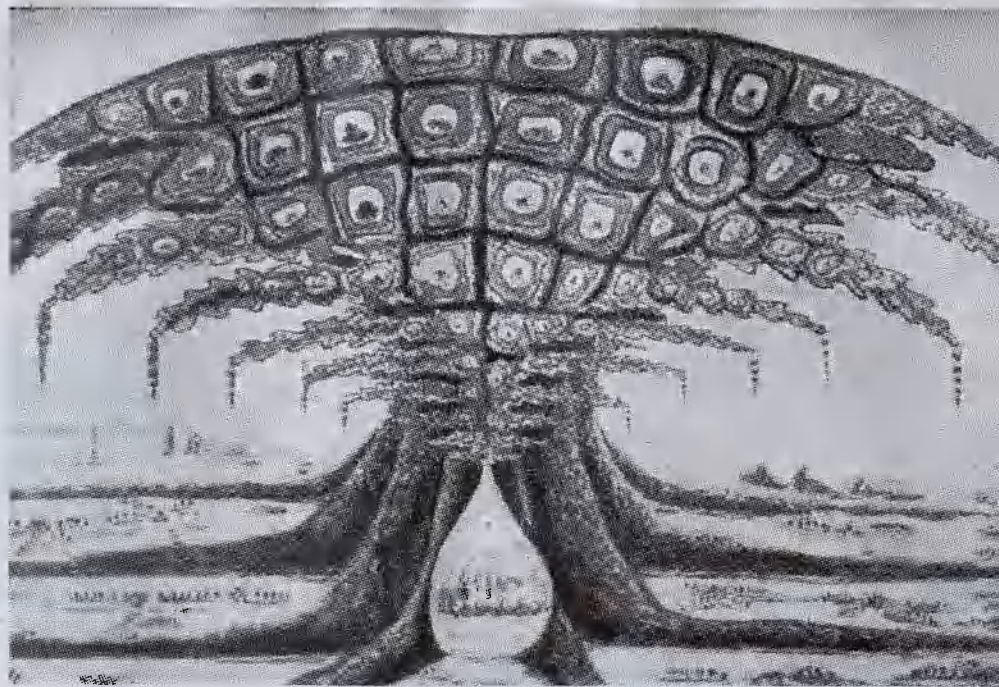
Charles Richet, profesor fizjologii na uniwersytecie paryskim i w Sorbonie,
laureat Nobla, najwybitniejszy badacz zjawisk metapsychicznych, autor „Traité
de Metapsychique”.
(Patrz str. 38 i 84).



Młode niemieckie medjum telekinetyczne:
Rudolf Schneider.
 (Patrz str. 116—119).



Dr. Geley i dwa najslawniejsze medja świata:
 Od lewej: Inż. St. Ossowiecki, w środku: pierwszy dyrektor Instytutu Metaps.
 w Paryżu dr. Geley, po prawej: Franek Kluski (pseudonim).
 (Patrz str. 100—116).



Typowa próbka malarstwa automatycznego, przypominająca produkty twórczości obłąkanych: „Drzewo Uranusa“, malowidło 66 letniego A. Machnera w Berlinie, który maluje w transie swoje wizje.

(Patrz str. 133).

I.

Zjawiska metapsychiczne w domu — a nauka.

Spotykamy się wszyscy codziennie, czy chcemy czy nie, z dziwnymi i niepokojącymi (bo z niezwykle i niewytłomaczonymi) zjawiskami, które dawniej nazywano „okultystycznymi“, „medjicznymi“, „spirytystycznymi“, a które dziś zwykliśmy określać nazwą „metapsychicznych“ lub „parapsychicznych“.

Kto nie doznał bodaj raz w życiu jakiegoś osobliwego przeczucia, nie prześnił snu ostrzegawczego, albo przynajmniej nie słyszał z ust znajomego o znakach wróżebnych, omamach, halucynacjach? Wystarczy w jakimś liczniejszym towarzystwie poruszyć temat widziadeł i sygnałów, wieszczących śmierć lub niebezpieczeństwo — a zaraz z pewnością kilka osób nie omieszka uderzyć zebranych opowieściami o dziwnych wypadkach z życia własnego lub bliskich krewnych. Niema rodziny bez wspomnień o widmach, duchach i „strachach“, o przeczuciach i znakach ostrzegawczych. — A któż nie czyta co roku w dziennikach o nowych cudownych uzdrowieniach w Lourdes, o wizjach, które ściągały tysiączne pielgrzymki do Esquioga w Hiszpanji, do Beauraing w Belgji, o długich postach i stygmatach Teresy Neumann z Konnersreuth? — Kto nie spotyka się z kronikarskimi notatkami o poszukiwaniach wody, nafty i kruszców przez „róźdźkarzy“? O kongresach „radiestetów“ we Francji, w Italji, w Niemczech? —

Któż kobieta nie udała się choć raz do jednej z tych k a b a l a r e k czy c h i r o m a n t e k, ogłaszających się tuzinami w niedzielnych numerach dzienników w większych miastach? — Kto nie słyszał o wystawach „sztuki medjalnej“ i nie kiwał głową nad reprodukcjami dziwacznych obrazów, malowanych w „transie? — I czy wielu znajdziemy ludzi, którzyby nie wzięli, bodaj raz, dla zabawy, udziału w „s e a n s i e s p i r y t y s t y c z n y m“, w jednym z takich popularnych misterjów religijno-magicznych, urządzanych w setkach kólek domowych, których uczestnicy wierzą, iż mogą się komunikować z zaświatem i zapisują stopy arkuszków papieru rewelacjami „duchów zmarłych osób“, przejawiających się — zapomocą „medjum“ — ruchami stolika, stukami lub pismem automatycznym? — Komu też nie obłyły się o uszy historie o „d o m a c h w k t ó r y c h s t r a s z y“, straszy dziś jeszcze w dobie telewizji i samolotów? — A czyż przy poświęceniu nowego domu ksiądz nie posługuje się dawną f o r m u ł ą e g z o r c y s t y c z n ą: „et non permittas introire in eum spiritum percutientem“ — „i nie pozwolisz wejść do niego duchowi pukającemu“, temu psotnikowi, którego Niemcy nazywają „Poltergeist“, a który w roku 1847 w domu farmera Foxa w Hydesville w Stanie N. Jorku spowodował wezbranie fali nowoczesnego s p i r y t y z m u? — I kto w Polsce nie zna nazwiska „jasnowidza“ światowej sławy w osobie inżyniera S t e f a n a O s s o w i e c k i e g o albo „psychografologa“ S c h e r m a n n a, który z próbek pisma wyczuwa nietylko charakter, ale przeszłość i przyszłość odnośnej osoby? Kto nie słyszał cudów o „królu medjów współczesnych“ (określenie dra Geley'a), F r a n k u K l u s k i m, pod którym to pseudonimem kryje się warszawski dziennikarz i urzędnik bankowy? — Kto — z uśmiechem — nie rzuci czasem okiem na h o r o s k o p y astrologiczne, drukowane w dziennikach? Kogo nie zaciekawiło znaczenie często spotykanych słów: „okultyzm“, „teozofja“, antropozofja“, nauki „ezoteryczne“, opierające się na „wtajemniczeniach“ i inspiracjach z wyższego świata? Komu nie wydaje się też dziwnem i zastanawiającem, że do niestrudzonych głosicieli szerzącego się bardzo w Anglii i Ameryce s p i r y t y z m u należą między innymi tacy wybitni ludzie jak fizyk sir Oliver Lodge i (zmarły niedawno) sławny pisarz Conan Doyle?

I kto wreszcie nie przyjrzał się pokazom wędrownych „fakirów“, „profesorów wiedzy tajemnej“ i „telepatów“ estradowych,

k którzy swoje mniej lub więcej efektowne i widzów zdumiewające sztuczki hipnotyzerskie poprzedzają zwykle pompatycznym wygłoszeniem steku pseudonaukowych frazesów?

Dziwy otaczają nas. W domu, w życiu powszednim wszyscy spotykamy się z rozlicznymi zjawiskami „metapsychicznymi“ — niezwykłymi, więc niepokojącymi — niewytłomaczonymi, więc nieraz wręcz niewiarygodnymi.

Ogół odnosi się do nich po części z drwiącem niedowierzaniem, albo wogóle nie chce ich widzieć, przeważnie jednak patrzy na nie z trwożną ciekawością oraz nadzieją, że zjawiska te pozwolą uchylić rąbka tajemnicy bytu, wejrzeć na chwilę w tajń nieznanej przyszłości, a może też, może, upewnią co do losu, jaki czeka człowieka po przekroczeniu progu, dzielącego życie od śmierci....

*
* *

A co sądzi o tych zjawiskach nauka współczesna? Czego dowiemy się na uniwersytetach o „telepatji“, „jasnowidzeniu“, „telekinezji“, „ektoplastji“ i „materjalizacji“, któremi to terminami określamy różne rodzaje zjawisk „metapsychicznych“?

Oficjalna nauka pomija przeważnie milczeniem te zjawiska, zamyka na nie oczy, nie chce o nich słyszeć, jakkolwiek dziesiątki i setki bardzo wybitnych uczonych, wśród których nie braknie sławnych profesorów uniwersytetu, uznało już realność tych zjawisk, konieczność ich badania i niezmierne teoretyczne ich znaczenie — i jakkolwiek już na kilku uniwersytetach w Europie i Ameryce śmiali docenci wazą się obierać zagadnienia metapsychiczne za temat wykładów.

Przedstawiciele nauki uniwersyteckiej uzasadniają ten swój dotychczasowy bezwzględny negatywizm zazwyczaj argumentem, że zjawiska „metapsychiczne“ tłumaczyć należy albo oszukańczą sztuczką medjów, albo złudzeniem, względnie halucynacją, niekompetentnych obserwatorów: niema tedy potrzeby zajmowania się zjawiskami, którym realności przyznać nie sposób. Poza tem badaczy uniwersyteckich zraża atmosfera nienaukowa, zabobonna, panująca w kółkach „spirytystycznych“ i zdejmują ich obawa przed

kompromitacją *), która może wynikać ze stykania się z osobnikami tak dziwnymi, kapryśnymi i podejrzanymi jak medja, nie lubiące poddawać się wymogom laboratoryjnej klinicznej pracy, jaką prowadzi się na uniwersytetach. A przytem tak trudno bywa o te medja!

Przedewszystkiem jednak negatywizm uniwersytecki ma swoje źródło w lęku (może nawet nie zawsze uświadomionym!) przed grożącą rewolucją nauki. Zjawiska telepatji, jasnowidzenia, telekinezy i materjalizacji, jeżeli są prawdziwe, muszą przekształcić z gruntu niejedną z przyjętych dziś i obowiązujących doktryn przyrodniczych, muszą zmienić obraz świata, rozszerzyć pojęcia o naturze człowieka. Przeciw tej grożącej rewolucji nauka broni się — i to jest bardzo ludzkie i także zarazem naukowe, bo każda rewolucyjna nowość powinna być uprzednio doświadczalnie wielokrotnie sprawdzona! — metodą przemilczania, względnie nieuznawania niebezpiecznych i niewygodnych faktów. Jeszcze „telepatja“ znajduje czasem łaskę u psychologów uniwersyteckich, jeszcze różdżkarstwo cieszy się względnem uznaniem, bo zdaje się wielu uczonym, że telepatję i różdżkarstwo można tłumaczyć fizykalnie: jakimś promieniowaniem krótkofalowem, że zatem uda się zjawiska telepatji i różdżkarstwa zmieścić w ramach istniejących uznanych teoryj, bez potrzeby przebudowania ustalonego przyrodniczego światopoglądu. Ale „jasnowidzenie“, „telekineza“, „ektoplastja“ są na indeksie; zjawisk tych bowiem nie sposób tłumaczyć fizykalnie i mechanistycznie, nie mieszczą się w ramach obecnej biologji i fizjologji, zatem są „niemożliwe“ — i istnieją jeno tylko w fantazji nefachowych obserwatorów.

Jednakowoż ta opozycja ostrożnych rutynistów naukowych, jeszcze dziś wszechwładna na uniwersytetach, kruszy się i musi się kruszyć coraz bardziej, choć czasy obecne nie sprzyjają badaniom metapsychicznym — i dobrych medjów nie wiele widzimy dziś na świecie. Mimoto coraz częściej słyszymy o badaniach, podejmowanych na uniwersytetach przynajmniej w zakresie medjumizmu

*) Sędziwy Richet pisze w swej ostatniej książce „La grande espérance“ z roku 1933:

„Pytano mnie niekiedy: „Czyś pan nie doznawał uczucia lęku wobec tych dziwnych zjawisk?“ Tak, przyznaje, lękałem się, ale lękałem się, abym nie został oszukany. Tegom się bał stale i wyłącznie. Powtarzałem sobie bez przerwy: „abym tylko nie stał się ofiarą kuglarza! aby tylko nie było współników!“ — I nie starczyło już miejsca dla innych strachów“.

psychicznego (telepatja i jasnowidzenie) i osiągniętych pozytywnych wynikach o rewolucyjnym teoretycznym znaczeniu (np. o doświadczeniach prof. Rhine w 1934 w Duke University w Durham w Columbji U. S.; docenta dra Bender'a z Psychol. Instytutu uniwersyteckiego w Bonn w r. 1935 i i.). Bezwzględny zaś oponentom należy dać do zrozumienia, że o zjawiskach metapsychicznych prawo ma dziś mówić tylko ten, kto je studiował i poznał należycie. Oczywiście nie każdy ma sposobność osobiście badać te zjawiska tak rzadkie i trudne do obserwowania; ale każdy ma możliwość zaznajomienia się z niemi na podstawie prac badaczy, którym kwalifikacji naukowej nikt odmówić nie może i których świadectwo musi być uznane, jeśli wogóle świadectwom ludzi nauki wiarę dawać chcemy. Żeby z pośród setek kompetentnych badaczy wymienić tylko nazwiska najgłośniejszych współczesnych fizyków, chemików, psychologów, fizjologów, lekarzy, filozofów i t. d., ludzi, z których wielu wślawiło się odkryciami naukowymi i ścisłością swych badań, przytoczymy tu tylko nazwiska Fr. Myers'a, prof. Richet'a, prof. Flournoy, dra Ochrowicza, prof. Morselli'ego, prof. Lodge'a, prof. Crawforda, dra von Schrenck-Notzinga, prof. McDougall'a, prof. Jamesa, prof. Driescha... Wszyscy oni swoim naukowym autorytetem poręczają realność zjawisk, „metapsychicznych“ czy „medjumicznych“. Czy świadectwo tych ludzi (a moglibyśmy przytoczyć tu kilka setek nazwisk wprawdzie nie tak głośnie, ale wybitnych naukowców) nie wystarcza?

Wystarcza i wystarczyć musi dla każdego nieuprzedzonego. Kto zaś ani nie przeprowadziwszy doświadczeń z dobremi medjami, ani nie przestudiowawszy prac wspomnianych uczonych, odważa się dziś zabierać głos w sprawach metapsychologii, zasługuje na miano ignorantą, choćby miał tytuł uniwersytecki i uchodził za autorytet w swoim specjalnym fachu.

Faktem jest niezaprzeczonym, że każdy uczony, który bez uprzedzenia, sumiennie badał zjawiska metapsychiczne (oczywiście musiał mieć szczęście, że spotkał prawdziwe medjum na swej drodze!), każdy przekonywał się zawsze o ich realności. Z całym naciskiem zaznaczamy, że dotychczas wszyscy naukowcy, którzy przystąpili do badań, choćby z największym sceptycyzmem, ale z naukową rzetelnością, wszyscy uznali w pełni realność zjawisk metapsychicznych. Wystarczy wymienić takich zrazu bezwzględnych niedowiarków i przeciwników medjumizmu

jakimi byli pogromca Bławackiej dr. Hodgson, prof. dr. Hyslop, prof. Richet, prof. Lombroso, nasz Ochorowicz i dr. Schrenck-Notzing; a moglibyśmy tę listę nazwisk ciągnąć jeszcze długo.

Na podstawie doświadczeń i świadectw wieluset wybitnych, naukowo przygotowanych badaczy uprawnieni tedy jesteśmy do oświadczenia, że zjawiska medjalne nietylko czysto psychiczne jak telepatja i jasnowidzenie (pani Piper, Ossowiecki), psychometria grafologiczna (Schermann) — ale również fizyczne jak telekinezja (Tomczykówna, Wilhelm i Rudolf Schneidrowie) i materjalizacja (Euzapja Paladino, Ewa C., Kluski — wymieniamy tylko medja współczesne lub z ostatnich lat przedwojennych) — zostały tysiącrotnie niezłomie stwierdzone. Dyskusja zasadnicza nad realnością zjawisk jest tedy dziś zgoła niepotrzebna i żaden z naukowych badaczy nie powinien już wdawać się w jałowe spory w tym względzie; natomiast należy w każdym konkretnym wypadku ustalić, czy kontrola danego medjum była ścisła i kompetentna i czy wykluczona została możliwość jakiegokolwiek oszukańczej sztuczki? Przekonywania jednak laików-niedowiarków o realności zjawisk, zapraszania ironicznie uśmiechających się profesorów uniwersytetu na seanse — można sobie oszczędzić.

Trzeba śmiało badać fakty, a zachować wielką ostrożność w formułowaniu ogólnych wniosków i hipotez. Ostrzec należy przed zaciętrzewianiem się w teorii, czy to będzie animizm czy spirytyzm. Oczywiście żaden badacz nie może obejść się bez hipotez pomocniczych, ułatwiających mu pracę, ale nie czas jeszcze zdaje się, na ostateczne teorie. Przedewszystkiem trzeba obserwować, gromadzić i porządkować fakty metapsychiczne. Wyjaśnić ich mechanizmu w sposób zadawalający naukowo, dziś jeszcze niestety nie zdołamy. Nic w tem dziwnego: wszak naukowe badania w tej dziedzinie datują się zaledwie od 60 lub 70 lat. Zbyt krótki to okres, jeśli się zważy niezmiernie skomplikowaną naturę tych zjawisk.

Medjum — i badanie medjumizmu.

Czyta się czasem, że wszyscy ludzie są potencjonalnie medjami. Być może. Ale zdolności medjalne istnieją u ogółu w tak zni-

komym stopniu, że bezwzględnie nie warto w nadziei uzyskania zjawisk metapsychicznych eksperymentować z ludźmi normalnymi. Wyniki będą zazwyczaj całkowicie ujemne. Nie warto też przeprowadzać prób masowych w sprawie „przenoszenia myśli“, jakie podejmowano wielokrotnie w Anglii, w Niemczech, w Ameryce (nawet przy pomocy radja). Każdy znawca przedmiotu mógł zgóry przepowiedzieć fiasko eksperymentu. Eksperymentować warto tylko z istotnymi medjami — i wtedy osiąga się zdumiewające rezultaty.

Nie każdy człowiek jest medjum. Medjum trzeba się urodzić. Dobre medja są rzadsze niż wielcy tenorzy. Tem skwapliwiej winna nauka korzystać z ich dobrych chęci — i zapewnić im należyte warunki bytu, aby medja nie brały się do przemysłowej eksploatacji swych rzadkich zdolności.

Co to jest medjum?

Słowo to stworzone zostało przez spirytystów i oznacza „pośrednika“ między światem materialnym a duchowym, między mocami i istotnościami zaświata. Więc słowo „medjum“ mieści w sobie już teorię.

Fr. Myers proponował używać zamiast medjum słowa „automatysta“, skoro wiele medialnych rewelacji nie jest niczem innym jak manifestacją podświadomości. Inni badacze zalecali słowo „psychik“, prof. Janet (w „L'automatisme psychologique“) określa medja jako „les individus suggestibles“, czyli osobniki ulegające wpływom sugestji bądź własnej, wewnętrznej, bądź pochodzącej z zewnątrz. (Co to jest sugestja? — Sugestia — to o ile chodzi o sam akt: nakaz, dany sferze podświadomej; o ile chodzi o skutek: to realizacja podświadoma idei).

Lombroso przyjmował ścisły związek między medjumizmem a histerją. Jest to pogląd zgoła nieuzasadniony. Medjów nie należy uważać za istoty chore. — Richey, który poznał ich chyba dość, pisze w „Traité de Metapsychique“: „Ils sont comme tout le monde“. „Nie różnią się od innych ludzi. Wiek, płeć, narodowość nie zdają się mieć większego znaczenia. Mówi się często o histerji; ale zdaje się, że histerja wcale nie stanowi korzystnej dyspozycji... W każdym razie wzbraniam się stanowczo uważać medja za chorych jak to zbyt skwapliwie czyni P. Janet“. Podobnie sądzi Fr. Podmore, wybitny badacz angielski, głośny członek

„Society for Psychical Research“, który pisze: „Pod względem fizjologicznym medjum jest osobą o niestąłej równowadze nerwowej, ulegającą, niby we śnie lub somnambuliźmie, wpływom impulsów, które w stanie nieuszczuplonej świadomości byłyby stłumione, zanimby mogły wyrazić się akcją“. J. Maxwell, znany autor „Les phénomènes psychiques“ (z roku 1903) wyraża się ostrożniej. Przyjmuje istnienie u medjów silnej wrażliwości, ale nie tłumaczy na ich niekorzyść pojęcia nerwowej chwiejnej równowagi. Najlepsze wyniki osiąga się z medjami, które wcale nie są histerykami; neurastenicy nie produkują żadnych medjalnych zjawisk. Wiele medjów posiada zupełną równowagę umysłową i nerwową, a ich system nerwowy bywa nieraz lepiej rozwinięty i sprawniejszy, niż to widzimy u ludzi normalnych. Medjalność jest stanem, jaki się przejawia przy wielkiem naprężeniu siły nerwowej.

Przyjmijmy określenie dra Geley'a*): „Medjum jest istotą, której elementy składowe: mentalne, dynamiczne i materialne zdolne są do natychmiastowej decentralizacji“.

Jakie skutki wywołuje ta decentralizacja, to rozszczepienie i usamodzielnienie się, jakie zjawiska pociąga za sobą, rozpatrzmy w następnych rozdziałach.

Fr. Myers (w „Human personality“) zastanawia się, czemu medjumizm traktowany bywa tak często jako coś patologicznego? Oto dlatego, że *supranormalne* zjawiska manifestują się na tej samej drodze co zjawiska *abnormalne*. Abnormalne zjawiska są objawem zwyrodnienia (degenerative), zjawiska medjalne świadczą o sile rozwojowej (developmental), są przejawem mocy, dotychczas nieznanych. — Prof. Flournoy, sławny psycholog, badacz Heleny Smith („Z Indji na planetę Mars“) dochodzi do podobnego wniosku. Pisze: „Wcale nie jest udowodnione, że medjalność jest zjawiskiem patologicznym. Jest zjawiskiem anormalnem, niema kwestji, w tem znaczeniu, że jest rzadkiem i wyjątkowym, ale rzadkość nie jest chorobliwością. W ciągu tych niewielu lat, w których te zjawiska były poważnie i naukowo badane, nie zdołaliśmy jeszcze zebrać dość danych, abyśmy mogli stanowczo wypowiedzieć się co do ich natury. Zaznaczyć jednak należy, że w krajach, najbardziej zaawansowanych na drodze tych ba-

*) „L'ectoplasmie et la clairvoyance“ (Paris, F. Alcan, 1924).

dań, w Anglii i w Ameryce, uczeni, którzy najgłębiej wniknęli w te zagadnienia, zajmują stanowisko bynajmniej nie nieprzychylnie względem medjumizmu i że, dalecy od uważania go za specjalny rodzaj hysterji, widzą w nim przejaw wyższej zdolności, pożytecznej i zdrowej, gdy hysterja jest formą degeneracji, patologiczną parodią, chorobliwą karykaturą“.

Także „transu“ medjalnego nie należy uważać za coś patologicznego, jakkolwiek Janet, Binet i Lombroso są tego zdania. Zasadnicze cechy „transu“ nie różnią się, według dra E. Pascala („Revue Metaps.“ nr. 2, 1935) od cech charakterystycznych snu hypnotycznego; są niemi: amnezja (niepamięć) po obudzeniu, przedstawienie pamięci (memoire alternante), silna wrażliwość na sugestję*). Wprawdzie medja okazują się nieraz zupełnie odporne na sugestję i nie dają się uśpić, ale tem silniej takie medjum ulega autosugestjom. — Trans bywa zupełnie nieszkodliwy dla osób zrównoważonych psychicznie, natomiast u osób, predysponowanych do newroz i chorób umysłowych, praktyki seansowe (spirytystyczne) mogą się okazać niebezpiecznemi**).

Fizjologia i psychologia — i biologja medjalna przedstawiają jeszcze ogromne pole do badań. Wiele kwestyj wymaga gruntownego opracowania; wiemy jeszcze bardzo mało.

Stwierdzono w wielu wypadkach, że medjalność jest dzie-

*) Trans, według Ochorowicza („Zjawiska medj.“ str. 108) to specjalna forma snu magnetycznego, wywoływana przy współudziale kilku bezwiednych magnetyzerów i uczestników posiedzenia. Wskutek tego medjum znajduje się w stosunku nie z jednym magnetyzerem, lecz z całym kółkiem. Trans jest formą zmienną; może za chwilę przybrać cechy somnambulizmu czynnego albo też ekstazy; w ekstazie medjumicznej medjum wytwarza widziadła. — Według innych badaczy krótka definicja „transu“ brzmi: *a k t y w n a a u t o h y p n o z a*. W „Encyclopaedia of psychic science“ z roku 1933 dr. Nandor Fodor daje „definię“ „trance’u, która nie jest żadną definicją: „A condition of apparent sleep or unconsciousness, with marked physiological characteristics, in which the body of the subject is liable to possession. The true nature of trance is unknown. Much can be learned from subjective experiences“: „stan pozornego snu lub nieświadomości, o określonych charakterystycznych cechach fizjologicznych, w którym organizm medjum ulegać zwykł opętaniu. Prawdziwa natura transu jest nieznana. Pouczają wiele subiektywne doświadczenia“.

**) Statystyczne badania, podjęte przez spirytystów, dowodzą jednak, że spirytyści dostarczają tylko niewielkiego procentu chorych do szpitalów obłąkanych. Dr. Eugeniusz Crowell przejrzał sprawozdania 42 zakładów i stwierdził że na ogólną liczbę 32.313 pacjentów — 215 należało do stanu duchownego, a spirytystów (męskich i żeńskich) było 45 — a zatem na 159 umysłowo chorych przypada jeden duchowny, gdy stosunek spirytystów do ogółu chorych przedstawia się jak 1 do 711.

dziczna. Seksualizm zdaje się odgrywać znaczną rolę w medjalności, której zjawiska występują nieraz samorzutnie, niespodzianie u chłopców i dziewcząt w epoce dojrzewania płciowego, ale trwają wtedy zwykle krótko. Medjalności Ewy C. i Wilhelma Schneidra towarzyszyły anormalne zjawiska płciowe, Na I. Międzynar. Kongresie Badań Psychicznych w Kopenhadze w r. 1920 dr. Hereward Carrington, badacz amerykański, wygłosił odczyt, w którym rozwinął tezę, że seksualna energja, rozkwitająca w organizmie w czasie dojrzewania, może niekiedy zamiast wyładować się normalną drogą, kierować się na inne tory i eksteryoryzować się poza obręb organizmu, wywołując zjawiska medjalne: „Zdaje się, że zachodzi ścisły związek między płciowością a zjawiskami metapsychicznymi. Pogląd ten możemy poprzeć czterema analogjami. Po pierwsze powołać się można na wyniki fizjologicznych badań nad działaniem gruczołów, specjalnie gruczołów płciowych, które taki olbrzymi wpływ wywierają na fizyczne i psychiczne życie człowieka. Powtóre na obserwacje, poczynione u Kathleen Goligher i Ewy C., u których, w trakcie materjalizacji, tworzywo ektoplastyczne wyłaniało się często z narządów płciowych. Po trzecie na kliniczne obserwacje Lombrosa, Morselli'ego i i., które ujawniły różne momenty płciowe u Euzapji Paladino. Po czwarte powołać się też można na nauki i praktyki indyjskiej Jogi. Jogini od dawna rozpisują się szeroko o związku między seksualną energją a wyższymi stanami ekstazy i o przemianie pierwszej w drugą, podobnie jak w psychoanalizie Freuda jest mowa o „sublimacji“, a my na zachodzie od dawna stwierdzamy związek między płciowością a religją“.

U wybitnych medjów, zwłaszcza w młodym wieku, zjawiska psychiczne i fizyczne występują zwykle w najrozmaitszej kombinacji. Później jednak następuje, przeważnie pod wpływem otoczenia i na skutek treningu specjalizacja. Są jednak medja, które produkują zjawiska wyłącznie psychiczne i nie zdolne były nigdy do wywoływania zjawisk fizycznych.

Praktyki medjalne wysilają wprawdzie organizm medjum, ale zdają się być niejednokrotnie konieczne dla zdrowia i dobrego pocucia medjum. „Euzapja Paladino“, pisze Flammarion, „okazywała wielkie rozdrażnienie, gdy dłuższy czas nie seansowała i czuła wprost potrzebę wyładowania psychicznego fluidu, który się w niej nagromadził“. Także „król medjów współczesnych“, jak dr. Geley

nazywa Franka Kluskiego, odczuwał chwilami nieprzepartą chęć do seansu. Przykre skutki wyczerpania po seansie zwykle b. szybko mijają u medjów. Z reguły też transowe istności, „kontrolujące“ medjum, dbają o jego zdrowie i nie szczędzą mu pożytecznych wskazówek. Wiele głośnych medjów dosięgło w zdrowiu podszłego wieku. Home, chory na płuca, mimo swej choroby i męczących seansów przeżył więcej lat, niż można się było tego normalnie spodziewać. Zdarza się także, że medjalne zdolności zanikają na pewien okres, jeśli zdrowie medjum tego wymaga. Było tak u Home'a, Stainton Mosesa, Kluskiego i i.

Medja, zachowujące w czasie seansu świadomość, zdają się wydatkować więcej energii niż medja w transie.

Zdarzały się i zdarzają się często wypadki wyłapywania medjów na oszustwie. Kto zna psychologję i fizjologję medjów, nie dziwi się zbyt temu. „Medjumizm niższego rzędu“, powiedział Ochorowicz, „jest wogóle oszukiwaniem samego siebie“. Medja idą po linii najmniejszego oporu; „pomagają sobie“, gdy brakuje im siły „medjalnej“; kwestję bezwiednych oszustw medjumicznych wyjaśnił raz na zawsze Ochorowicz w gruntownej rozprawie. Ale oczywiście czem innem jest oszustwo świadome, uplanowane. Oszustw takich, które muszą być bezwzględnie tępione, dopuszczają się liczne niestety, pseudomedja, produkujące się w celach zarobkowych w kołach laików, którym obce są metody naukowego badania i obca znajomość psychologji i metapsychologji; dopuszczają się oszustw jednak także prawdziwe medja w celu zarobku i rozgłosu, gdy zawodzi — nieobliczalna — energia medjalna.

Medja trzeba umiejętnie badać. Są badacze, ogarnięci istną medjofobią; tacy nie osiągną nigdy dobrych wyników. Bo medja nie są manekinami, „robotami“ ani substancjami chemicznymi, które w laboratorium można dowolnie mieszać i ważyć; to żywe, wrażliwe organizmy o swoistej psychice, z którą liczyć się należy. Żle usposobione medjum niezdolne jest do produkcji zjawisk, uwarunkowanych jego energją psychiczną. Zdarzało się, że wybitni psychiatrzy oświadczaali, iż gotowi są badać medja i uwierzyć w realność zjawisk metapsychicznych, ale pod warunkiem, że medja przyjmą gościnę w celi szpitalnej i będą tam badane przez specjalną komisję lekarską. Dotychczas jednak nie znalazło się i nie znajdzie się medjum, któreby zechciało skorzystać z tej uprzejmie zaofiarowanej gościny, aby poddać się badaniom przez ludzi zazwyczaj przeświadczo-

nych, że medjalność równa się histerji, i traktujących medja z brutalną pogardą jako domniemanych oszustów. Trzeba też dobrze uświadomić sobie, co dr. Geley podkreśla dobitnie, że doświadczenia z medjami są eksperymentami zbiorowymi *). Od uczestników bardzo wiele zależy. Medjum wyczuwa dobrze nastrój zebrania.

Kto chce badać zjawiska metapsychiczne, powinien bezwarunkowo zaznajomić się wpierw ze zjawiskami głębszej hipnozy i „magnetyzmu“. Czynny somnambulizm jest przedścionkiem metapsychiki. Znajomość psychoanalizy ułatwia również wniknięcie w psychikę medjalną.

Różnorodność zjawisk metapsychicznych — i próba ich klasyfikacji.

Pojęcie „metapsychiki“ wprowadził do nauki wielki uczony francuski, laureat Nobla, profesor fizjologii Karol Richet, który trzydziestoletnią pionierską swą pracę ukoronował w roku 1922 wydaniem wielkiego dzieła o 846 stronicach pod klasycznym tytułem „Rozprawa o metapsychice“ **).

Richet, obrany w r. 1905 prezesem „Society for psychical research“, w przemówieniu swoim prezydjalnem zdefiniował metapsychikę jako „naukę, badającą zjawiska mechaniczne lub psychiczne, które wywołane zostały przez siły, zdające się posiadać charakter inteligentny, albo które mają swe źródło w nieznanach utajonych zdolnościach (puissances) umysłu (intelligence) ludzkiego“.

*) W „Ectoplasme et clairvoyance“ (Paryż, r. 1924) we „wstępie do praktycznego studjum medjalności“ dr. Geley pisze: „Doświadczenia medjumiczne realizują typ „doświadczeń zbiorowych“, bo zjawiska są owocem współpracy psychofizycznej medjum i eksperymentatorów. Kto tego nie zrozumiał, nie zrozumie nic ani z teorii, ani z praktyki medjumizmu“.

**) „Traité de Metapsychique“ (Paris, Felix Alcan 1922). Drugie wydanie, przerobione, wyszło w 1923 r. Przekład niemiecki Lamberta z przedmową dra Schrenck-Notzinga ukazał się w Stuttgarcie w r. 1923 p. t. „Grundriss der Parapsychologie und Parapsychik“.

Słowo „metapsychika“ pochodzi od prof. Lutosławskiego. Niemcy posługują się terminem „parapsychologia“, (które pierwszy zaproponował francuski badacz Boirac, a nie berliński profesor Dessoir, jak się Niemcom zdaje). Prof. Flournoy uważa, że określenie „parapsychologia“ lepiej się nadaje, a termin Richeta stosowaćby należało tylko w wypadkach, w których *supernormalny* charakter zjawisk został udowodniony.

Ta definicja dzieli los wielu definicyj, nie bardzo jest ścisła i nasuwa wiele wątpliwości. Ale lepszej nie mamy.

Zjawiska medjumiczne czy metapsychiczne obserwowane były we wszystkich czasach i we wszystkich krajach; świadectw wiarygodnych istnieje nieprzebrana mnogość, literaturę wywołały przeogromną, nieprzejrzaną. Historia „okultyzmu“ była już niejednokrotnie opracowywana (Kiesewetter, de Vesme, Fr. Podmore („Modern spiritualism“ 1902), dr. Ludwig, dr. Tischner „Geschichte der occultistischen Forschung“ 1924 — i i.). Karol Richet dzieli historję metapsychiki na c z t e r y o k r e s y :

I. okres mityczny, który sięga aż do Mesmera (1778),

II. okres magnetyczny — od Mesmera do sióstr Fox (1847),

III. okres spirytystyczny — od sióstr Fox aż do wystąpienia Williama Crookes'a (1847—1872),

IV. okres naukowy, który zaczyna się od doświadczeń W. Crookes'a w roku 1872 (ważnem zdarzeniem w tym okresie jest powstanie „Tow. Badań Psychiczych“ w Londynie w r. 1882).

Medjalność przejawia się w wielce różnorodnych postaciach i jest źródłem n a j r o z m a i t s z y c h zjawisk, z których jedne wydają się proste i względnie łatwe do wyjaśnienia, inne niezmiernie s k o m p l i k o w a n e i s ą t a k n i e z r o z u m i a ł e , że wielu ludzi uważa je za niewiarygodne i niemożliwe. Pozorna prostota niektórych zjawisk medjumicznych zachęcała nieraz i zachęca dalej badaczy, którzy te zjawiska wzięli na swój warsztat doświadczalny, do zbyt skwapliwego formułowania zbyt ciasnych hipotez i teoryj. Co warta teoria, jeśli obejmuje tylko szczupłą kategorię zjawisk, a zgola zawodzi w odniesieniu do innych faktów, niewątpliwie pokrewnej natury?

Aby ująć tu zjawiska metapsychiczne w ich całokształcie i zarazem przedstawić czytelnikom ich m n o g o ś ć i r o z m a i t o ś ć , przytoczymy (w skrócie) p r ó b ę k l a s y f i k a c j i *), jaką przeprowadził wybitny badacz polski inż. Piotr Lebedziński (zmarły 30 stycznia 1934 r.).

PRÓBA KLASYFIKACJI ZJAWISK METAPSYCHICZNYCH.

Zjawiska metapsychiczne podzielić można na cztery wielkie grupy:

*) „Biuletyn P. Tow. Badań Psych.“ w Warszawie (zeszyt pierwszy i jedyny „Biuletynu“ w styczniu 1922.

I. grupa: Zjawiska dotyczące zmian psychicznego i fizycznego stanu człowieka.

1. **Z m i a n y s a m o r z u t n e:** Ekstaza, uniesienie, oczarowanie, opętanie, lunatyzm, trans samorzutny.

2. **Z m i a n y w y w o ł a n e:** Wszystkie stany hipnozy i transu, wywołane przez: autosugestię medjum lub przez czynności osób drugih.

Wszystkim stanom powyższym towarzyszyć mogą zjawiska następujące:

a) Ujawnianie się czasowe zdolności umysłowych i talentów u ludzi, którzy ich w stanie normalnym nie posiadają.

b) Zmiany osobowości: osobowość medjum znika, natomiast zjawia się osobowość nowa.

c) Ujawnianie się osobowości nowych, które uważają się za zupełnie odrębne i niezależne od osobowości medjum (wcielanie się rzekomych „duchów“ czyli inkarnacja, opanowanie, opętanie i t. p.).

d) Zjawiska nadnormalnej wrażliwości organizmu.

e) Zjawiska nadnormalnej sprawności organizmu.

II. grupa: Zjawiska nadnormalnej wrażliwości organizmu.

(Człowiek uważany jako aparat przyjmujący).

1. **W y c z u w a n i e,** bez pomocy środków fizycznych lub przyrządów, rzeczy, które się dzieją lub istnieją, lecz które nie są dostępne wogóle dla zmysłów ludzi normalnych, lub też znajdują się poza obrębem osiągalności ich zmysłów.

a) Wyczuwanie czynności psychicznych innych ludzi, oraz wypadków i rzeczy, będących w związku z tymi ludźmi.

Zjawiska te znane są pod nazwami: przenikanie myśli, odczucia i przeczucia, przenoszenie myśli, poddawanie myśli, wyczuwanie, w postaci obrazów, wyobrażeń przez innych ludzi poddawanych (wizje i t. p.); widzenie z odległości wypadków, jakie zachodzą, odczytywanie listów lub odgadywanie zawartości pakietów zamkniętych (gdy osoba, która pisała lub zna zawartość, jest obecną), zgadywanie charakteru i przeszłości osób obecnych (bezpośrednio lub przy pomocy kart, patrzenia na linie ręki i t. p.).

Ogólne nazwy tych zjawisk i metod: telepatja, jasno-

widzenie i jasnosłyszenie, kartomancja, chiromancja.

b) Wyczuwanie śladów, pozostawionych przez psychikę ludzką w materji martwej. Do tejże kategorii należy odczytywanie listów zamkniętych, których autor jest nieobecny i których treść nie jest znana nikomu z obecnych. Ogólna nazwa zjawisk: psychometria.

c) Wyczuwanie rzeczy, które wogóle nie są w związku z ludźmi i nie są znane nikomu: wykrywanie podziemnych źródeł wody i olejów skalnych, pokładów rud, jaskiń i t. p.

Nazwy ogólne: różdżkarstwo, źródlarstwo, raddjestezja, raddomancja, (wrózenie przy pomocy t. zw. różdżki magicznej).

2. Wyczuwanie rzeczy, które już nie istnieją, lub też wypadków jakie zachodziły w przeszłości.

Jeżeli świadek tych wypadków jest obecny, lub też, jeżeli wyczuwanie odbywa się przy pomocy jakiegoś przedmiotu, zjawiska powyższe mogą być objaśnione za pomocą telepatji, albo też psychometrij.

3. Wyczuwanie i przepowiadanie wypadków, jakie jeszcze, nie nastąpiły i jakich żadna przenikliwość ludzka nie jest w stanie odgadnąć.

Zjawiska przepowiadania bywają dwóch rodzajów:

a) Takie, które dotyczą osoby przepowiadającej. W tym razie można przypuścić autoskopję czyli samowyczucie stanu własnego organizmu, albo też autosugestję, która może wpłynąć na spełnienie się przepowiedni.

i b) Takie, które są zupełnie niezależne od osoby przepowiadającej. W tym razie są to przepowiednie prawdziwe.

Przepowiednie należą do zjawisk najlepiej może stwierdzonych doświadczalnie, lecz jednocześnie i najmniej ze wszystkich zrozumiałych.

III grupa: Zjawiska nadnormalnego oddziaływania psychiki ludzkiej na własny organizm.

1. Zjawiska wewnętrzne. Działanie woli (świadomej lub nieświadomej), na odporność lub na czynności fizjologiczne własnego organizmu.

Dowolne samoznieczulanie się na działanie nadmierne ciepła; wstrzymywanie upływu krwi i leczenie natychmiastowe skaleczeń; wyzdrowienia cudowne, pod wpływem wiary, autosugestji lub sugestji.

2. Zjawiska zewnętrzne.

a) Przenoszenie na zewnątrz, t. j. poza obręb ciała ludzkiego, wrażliwości dotykowej powierzchni zewnętrznej ciała lub też organów wewnętrznych. Zastępowanie jednych zmysłów przez drugie („eksterjoryzacja czucia“).

b) Wydzielanie przez organizm ludzki emanacyj różnego rodzaju, widzialnych tylko dla medjów i sensytywów t. j. promieniowań lub „aury“.

(Zjawiska te, jako subiektywne, są bardzo trudne do stwierdzenia. Wpływ sugestji eksperymentatora często nie jest kluczony).

c) Zjawiska rozdwarzania się t. j. wytwarzania sobowtórów. Sobowtóry bywają dwóch rodzajów:

1) Subiektywne, niewidzialne (chyba dla innych medjów lub sensytywów), lecz zdolne do przenoszenia się z miejsca na miejsce i zdawania sobie i swojemu medjum sprawy z rzeczy i faktów, jakie tam są lub zachodzą, a nawet i do dokonywania zjawisk fizycznych (ruchy przedmiotów, szmery, hałasy, mowa). Medjum w tych razach ma takie wrażenie, jakgdyby istotnie udało się w dane miejsce lub tam dokonało czegoś.

2) Obiektywne, widzialne i wyczuwalne dotykiem dla ludzi normalnych (zmaterjalizowane) i podobne do osoby rozdwarzającej się.

Zjawy tego rodzaju znane są pod nazwami: sobowtóry, perispyty, ciała eteryczne, ciała astralne, astrale. Do tejże kategorii należą widma osób umierających.

d) Bezpośrednie wydzielanie przez organizm ludzki emanacji materjalnej, niewidzialnej lub widzialnej, która przybierać może różne kształty, jak np.: rąk, twarzy i całych postaci, albo też naśladować różne przedmioty, jako to: nici, pasma, pręty, lewary, ssawki i t. p., które służą jako narzędzia pomocnicze do wykonywania zjawisk fizycznych różnego rodzaju. Wydzielona czasowo materja znika następnie z powrotem w ciele medjum.

Materjalizacje tego rodzaju noszą nazwę „ektoplazmy“, „teleplazmy“ i „ideoplazmy“.

e) Materjalizacje wszelkiego rodzaju, pozornie lub istotnie niewyłaniające się z ciała medjum i w niem, w sposób widoczny, znikające. Materjalizacje tego rodzaju, ukazujące się czasowo podczas seansów medjumicznych jako „zjawy“, naśladują całkowicie lub częściowo postacie ludzkie lub zwierzęce. Bywają one: widzialne i wyczuwalne dotykem, widzialne, lecz nie wyczuwalne i niewidzialne, lecz wyczuwalne.

Materjalizacje całkowite tworzą się względnie rzadko i dlatego zjawy posługują się chętnie różnemi zasłonami, prawdziwemi lub naśladowanemi materjalizowanemi przez siebie, aby ukryć brakujące części swej postaci lub wogóle jej wady.

Zjawy bywają obdarzone własną osobowością i psychiką, wskutek czego mogą działać niezależnie.

Doskonałość kształtowania się zjaw zależy od wyobraźni medjum i uczestników seansu.

Zupełnie odrębną kategorię stanowią zjawy, ukazujące się w „domach nawiedzanych“. Są one trudne do wytłumaczenia, gdyż, jak się zdaje, nie wymagają obecności medjum, a natomiast przywiązane są do miejsca.

IV grupa: Zjawiska dotyczące nadnormalnego działania organizmu ludzkiego na materję i energję poza organizmem własnym.

1. Działanie na organizm innych ludzi. Działanie, zwane „magnetyzowaniem“, uważane bywa za odrębne od działania hipnotyzującego.

2. Działanie psychiki ludzkiej na materję nieożywioną.

a) Dematerjalizacja i rematerjalizacja ciał. Znikanie i ponowne zjawianie się przedmiotów, trzymanyh przez medjum, lub zamkniętyh w pudełku (przenikanie ciał przez przegrody materjalne) etc.

b) Bezpośrednie działanie chemiczne: Rozkład kwasów, soli i tlenków, skutkiem działania z odległości rąk medjum.

3. Zjawiska energetyczne.

A. Zjawiska ruchowe:

a) Poruszanie się lub unoszenie się przedmiotów dotykanych, lecz nie poruszanych i nie podnoszonych przez medjum: ruchy i le-

witacje stołu i różnych przedmiotów. (Zjawiska kinetyczne). Unoszenie się samego medjum. Zmiana wagi przedmiotów.

b) Poruszanie się i unoszenie się przedmiotów przez medjum niedotykanym (Zjawiska telekinetyczne).

c) Różne czynności mechaniczne dokonywane z odległości, jak: gra na instrumentach muzycznych, pisanie i rysowanie, odciski w masie plastycznej i odlewy parafinowe.

d) Dotykania i uderzenia w meble, ściany i ludzi (wyczuwalne jako uderzenie i wibracja).

B. Z j a w i s k a d Ź w i ę k o w e.

Szmary i hałasy wszelkiego rodzaju, różne od poprzednich (dźwięki wychodzą pozornie z przedmiotów, lecz wibracja tych ostatnich odczuwać się nie daje: klaskanie, gwizdanie, głosy ludzkie i zwierzęce).

C. Z j a w i s k a c i e p l n e.

Zmiany temperatury przedmiotów i powietrza, powiewy zimne.

D. Z j a w i s k a ś w i e t l n e.

Iskierki i punkty, podobne do światełek robaczków świętojańskich, jaskrawe i małe.

Światła większe od poprzednich, bardziej matowe, podobne do fosforescencji fosforu, mgławice różnej wielkości: okrągłe, bezkształtne lub naśladujące części ciała ludzkiego (ręce, twarze): rozświecanie się całych postaci zjaw materjalizujących się.

Światła podobne do błyskawic, w postaci linii i zygzaków różnego kształtu.

Rozświecanie się powietrza, bez widocznego źródła światła.

E. P r o m i e n i o w a n i a n i e w i d z i a l n e r ó ż n e g o r o d z a j u:

a) działające fotochemicznie na klisze fotograficzne, lecz nie przechodzące przez czarny papier, drzewo i t. p.

b) naśladujące promienie Roentgena, lecz przenikające nawet przez grube warstwy metali (Promienie Xx. Ochorowicza);

c) jonizujące powietrze (rozbrajające elektroskop);

d) działające na komórkę selenową tak, jak światło (doświadczenia Ochorowicza i Lebedzińskiego).

Promienie tego rodzaju wychodzą z rąk, nóg, głowy i, prawdopodobnie z całego ciała ludzkiego. Są one, również jak i promienie świetlne, bardzo zależne od indywidualności i wytrenowania medjów. Ślady na kliszach fotograficznych miewają kształty następu-

jące: plamy bez określonego kształtu, linje proste i zakrzywione, plamy okrągłe do kilku centymetrów średnicy i t. p. Niektóre z nich mają naśladować różne przedmioty („fotografia myśli“).

F. Różne zjawiska elektryczne i magnetyczne.

* * *

Powyższa próba klasyfikacji daje nam wyobrażenie o mnogości i różnorodności zjawisk metapsychicznych.

Możemy jednak, za przykładem Richeta, rozróżniać w metapsychice przedewszystkiem dwie wielkie dziedziny zjawisk: o b j e k t y w n y c h i s u b j e k t y w n y c h. Przez „objektywne“ zjawiska rozumiemy zjawiska materialne, fizyczne, zewnętrzne; przez „subiektywne“ — psychiczne wewnętrzne, niematerialne — i możemy metapsychikę dzielić na metapsychikę obiektywną (zjawiska telekinezji, materializacji i t. d.) — i subiektywną (telepatja, jasnowidzenie, ksenoglosja, wizje w kryształach, psychometria, różdżkarstwo, monicje, premonicje, widzenie przyszłości, prorocтва i t. d.), albo jeszcze inaczej: rozróżniamy medjumizm f i z y c z n y i p s y c h i c z n y.

Podział ten nie jest wcale ścisły, bo przecie w medjumizmie każde zjawisko f i z y c z n e jest zarazem p s y c h i c z n e m. Ale zatrzymamy ten podział dla wygody.

II.

Pionierzy metapsychiki w ostatnim trzydziestoleciu.

Zrozumienie niezmiernej doniosłości zjawisk „metapsychicznych“ i konieczności naukowego ich badania przejawiało się przede wszystkim w Anglii, Francji i Italji; Niemcy — pod wpływem przemożnym panującego na uniwersytetach ciasnego materialistycznego monizmu — pozostały zrazu daleko w tyle. W Polsce wcześniej wystąpił Julian Ochorowicz — i nazwisko jego jako jednego z najwybitniejszych badaczy, którzy dokonali odkryć i sformułowali nowe pojęcia i teorie, związało się po wszystkie czasy z dziejami metapsychologii.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam niestety na omówienie prac głównych badaczy w ostatnim trzydziestoleciu. Poprzestać musimy na suchem wyliczeniu nazwisk — gwoi pobieżnej informacji czytelnika.

Zacznijmy od Anglii. Wielki William Crookes, o którym mówiono „ubi Crookes, ibi lux“ (gdzie Crookes — tam światło) zmarł niedawno, bo w r. 1919, ale jego sławne doświadczenia z Florencją Cook, Homem, Sladem i i., odbywały się pół wieku temu. Celem sprostowania fałszywych poglądów zaznaczamy tu z naciskiem, że w r. 1916 Crookes oświadczył na łamach „Light“, że podtrzymuje wszystkie dawne twierdzenia i nie może się dopatrzeć żadnego błędu w swoich doświadczeniach.

Wśród nowszych badaczy angielskich i amerykańskich wysuwają się na czoło: prof. fil. w Cambridge Frederick W. H. Myers (1843—1901), prof. filoz. w Cambridge Henry Sidgwick (1838—1900); Franck Podmore (1856—1910); prof. filoz. w Dublinie William Barrett (ur. 1844); prof. filoz. na uniw. w Columbii James H. Hyslop (1854—1920); dr. Ryszard Hodgson (1855—1905); prof. mechan. Crawford († 1920); laureat Nobla prof. fiz. sir Oliver Lodge; E. Gurney; dr. med. Walter Franklin Prince († 1934) w Bostonie; dr. Hereward Carrington w N. Jorku i i. Sławny filozof William James (1842—1910) był również wybitnym badaczem zjawisk medjumizmu psychicznego. — Bardzo doniosłym faktem w dziejach metapsychiki było zorganizowanie w r. 1882 Towarzystwa Badań Psychicznych *) („Society for Psychical Research“) oraz ukazanie się w r. 1886 słynnego dzieła „Phantasms of the living“ („Widziadła ludzi żyjących“), opracowanego przez Gurney’a, Myers’a i Podmore’a, pierwszego zbioru naukowo badanych faktów metapsychicznych.

*) Society for psychical research“ zorganizowało się, za sprawą Williama Barrett’a, profesora fizyki, dnia 20 lutego 1882 r. w Londynie. Pierwszym prezesem był prof. filoz. Henry Sidgwick (1838—1900); wśród członków założycieli figurują oprócz Barretta, prof. fizyki Balfour Stewart, E. Gurney, Fr. Myers i Stainton Moses, który jednak po kilku latach wystąpił, motywując krok swój tem, że towarzystwo zajmuje wobec spirytyzmu zbyt sceptyczne i niesprawiedliwe stanowisko.

S. P. R. skupiło w swych szeregach elitę badaczy. Jako cel swój określiło w r. 1882, że zamierza zjednoczyć wszystkich tych, którzy „pragną poprzeć badania nad niektórymi niejasnymi zjawiskami, określanymi poospolicie jako psychiczne“. Towarzystwo wydaje od r. 1882 tomami sprawozdania z doświadczeń i rozprawy swych członków p. t. „Proceedings“ (już przeszło 40 tomów) oraz wydaje czasopismo dla członków „Journal of the S.“. Redaktorem jest obecnie Teodor Bestermann. Adres Tow.: 31 Tavistock Square, London, W. C. 1.

W pierwszych latach Towarzystwo zajęło się przedewszystkiem badaniem telepatji, której realność stwierdziło. Następnie (w „Phantasms“ i w „Census of halluc.“) ustaliło istnienie związku między śmiercią a widziadłami. Wieleoletnie doświadczenia z panią Piper przywiodły licznych badaczy z S. P. R. do uznania faktu życia pośmiertnego. Ale w ciągu 50 lat swej pracy Towarzystwo nie wypowiedziało się jako całość, urzędowo, o życiu zagrobowem.

Prezesa spoczywała w rękach następujących uczonych, przeważnie profesorów uniwersytetu, z których wielu zażywało światowej sławy: prof. Henry Sidgwick (1882—1884); prof. Balfour Stewart (1885—1887); prof. Henry Sidgwick (1887—1892); Earl of Balfour (1893); prof. William James (1894—1895); sir William Crookes (1896—1899); F. Myers (1900); sir Oliver Lodge (1901—1903); prof. sir William Barrett (1904); prof. Charles Richet (1905); G. W. Balfour (1906—1907); pani Henry Sidgwick (1908—1909); A. Smith (1910); Andrew Lang (1911); biskup W. Boyd Carpenter (1912); prof. Henri Bergson (1913); prof. F. C. Schiller (1914); prof. Gilbert Murray (1915—1916); L. P. Jacks (1917—1918); lord Rayleigh (1919); prof. W. McDougall (1920—1921); T. W. Mitchell (1922); Camille Flammarion (1923); J. G. Piddington (1924—1925);

Metapsychologia we Francji wykazuje w ostatniem trzydziestoleciu spory szereg naukowych pionierów. Wymienimy tu najwybitniejszych: fizjolog dr. Paweł Gibier; płk. Albert de Rochas (1837—1914); dr. Baraduc (†1909); rektor Akademii w Dijon Emil Boirac; prawnik i lekarz dr. J. Maxwell; astronom Camille Flammarion (1842—1925); dr. Paweł Joire; major Darget; badacz telepatji inż. Warcollier; René Sudre; przede wszystkim zaś znakomity fizjolog, laureat Nobla, prof. Karol Richet (ur. 1850); pierwszy kierownik „Instytutu Metapsychicznego“ dr. Gustaw Geley (1868—1924) i jego następca dr. Eugenjusz Osty, doskonały znawca spraw „poznania paranormalnego“ *). Najwybitniejszy filozof współczesny Henryk Bergson rozumie w pełni znaczenie zjawisk metapsychicznych, a w r. 1913 piastował godność prezesa „Society for Ps. R.“. Znakomitym propagatorem metapsychiki stał się belgijski poeta-filozof Maeterlinck (ur. 1862).

Z italskich badaczy głównymi są: psychiatra dr. Henryk Imoda; psychiatra prof. C. Lombroso; psychiatra dr. Morselli, fizjolog Bottazzi; prof. fil. A. Brofferio; prof. neurologji dr. Cazzamalli; wielki erudyta, autor około trzydziestu książek Ernest Bozzano (ur. 1862).

W Niemczech w XX wieku, po śmierci głośnego filozofa-

prof. dr. Hans Driesch — pierwszy dotychczas Niemiec (1926—1927); sir Lawrence J. Jones (1928—1929); dr. W. F. Prince (1930—1931), pani Henry Sidgwick, prezeska honorowa i sir Oliver Lodge (1932); pani Edith Lyttelton (1933).

Obóz spirytystyczny w Anglii zarzuca towarzystwu zbyt ni sceptycyzm i nieumiejętne obchodzenie się z medjami; na tem tle przychodziło kilkakrotnie do zatargów. (Ostatnio wystąpił Conan Doyle; patrz „Spirytyzm współczesny“).

Od r. 1889 S. P. R. posiadało w Stanach Zjednoczonych swój oddział; po śmierci Hodgsona w r. 1906 nastąpił rozłam, i w Ameryce utworzyło się osobne „American Society for psych. research“, które od r. 1907 wydaje własne „Proceedings“. Dalszy rozłam nastąpił w r. 1924. Dr. Walter Franklin Prince, który od r. 1920 był research officer'em towarzystwa, poróżnił się z towarzystwem na tle „sprawy Margery“ (sławne medjum) i założył Bostońskie Tow. Badań Psychicznych.

*) We Francji zorganizowany z początkiem r. 1919 „Institut Metapsychique International“ jest ośrodkiem ruchu nauk. metapsychicznego. Po śmierci dra Geley objął dyrekcję dr. E. Osty, prowadząc zarazem redakcję dwumiesięcznika „Revue Metapsychique“, najpoważniejszego i najciekawszego czasopisma metapsychicznego.

We wszystkich większych państwach, za przykładem Anglii, powstały naukowe towarzystwa metapsychiczne i wychodzą specjalne czasopisma. W Berlinie upadła w r. 1934 (założona przez Aksakowa) „Zeitschrift für Parapsychologie“, wychodzi jednak pod red. prof. dra Schrödera „Zeitschrift für metaps. Forschung“. Holandia jest pierwszem państwem w Europie, które otwarło uniwersytety (w Leydzie i Utrechcie) dla wykładów metapsychicznych. — O polskich stowarzyszeniach patrz rozdział: „Szlakiem Ochrowicza w Polsce“.

spirytysty Karola du Prel (1839—1899), mimo wrogiego stanowiska przeważnej większości przedstawicieli nauki uniwersyteckiej szereg poważnych uczonych, profesorów uniwersytetu, zainteresował się badaniami nad medjumizmem. Obok sławnego profesora uniwersytetu w Lipsku dra Hansa Driescha wymienić należy: prof. dra Oesterreicha z Tübingen, Verweyen'a z Bonn, Grubera z Monachjum, Messera z Giessen, Zimmera z Berlina, doc. Kronfelda z Berlina, Krzysztofa Schroedera z Berlina. Teoretykiem i historykiem jest dr. Emil Matiesen.

Dzielnymi eksperymentatorami byli: inż. Grunewald († 1926), Karol Krall („Denkende Thiere“), dr. L. Staudenmaier, dr. Rudolf Tischner (historyk medjumizmu), dr. Wasielewski, dr. Gustaw Pa-genstecher z Meksyku, gen. Peter, Lambert, Illig, dr. Schwab i i.; przede wszystkim zaś dr. Albert von Schrenck-Notzing (1862, zmarły 12 lutego 1929), lekarz-neurolog z Monachjum, który był dla Niemiec tem, czem Ochorowicz dla Polski.

W kraju, stojącym na tak wysokim stopniu kultury jak Holandia, nie dziw, że zainteresowanie się metapsychologją silnie się przejawilo. Holandia jest pierwszym państwem w Europie, które otwarło uniwersytety dla badań metapsychicznych; w Leydzie i Utrechcie docenci prowadzą regularne wykłady z dziedziny metapsychiki. W r. 1920 powstało w Amsterdamie poważne „Tow. Badań Psychicznych“.

W państwach skandynawskich również liczni uczeni śledzą postęp badań metaps. i eksperymentują z medjami. W stolicach tych państw istnieją naukowe towarzystwa metapsychiczne.

W Rosji: wielce zasłużony badacz Aksakow (1832—1903), prof. Butlerow († 1886); badacze telepatji: Chowrin i dr. Naum Kotik († 1920) i i. Bolszewicy zdławili wszelką pracę w dziedzinie zagadnień metapsychicznych.

* * *

Poprzestajemy na tem suchem i pobieżnem wyliczeniu nazwisk wybitniejszych badaczy w ostatnim trzydziestoleciu. Z pracami ich spotkamy się w dalszym ciągu tej książki.

O badaczach i działaczach, propagujących spirytyzm, będzie mowa w drugim tomie naszego wydawnictwa: „Spirytyzm współczesny“.

Należy nam jednak jeszcze przyjrzeć się bliżej pracom badaczy polskich. Po raz pierwszy w Polsce rozpatrzymy i ocenimy znaczenie doświadczeń i odkryć wielkiego pioniera metapsychiki dra Juliana Ochorowicza.

JULJAN OCHOROWICZ,

pierwszy w Polsce naukowy badacz hypnotyzmu, telepatji i medjumu fizycznego.

W czasie wojennej zawieruchy, w chwili najcięższych militarnych zmagañ, w dobie zamętu i powszechnej niepewności co do przyszłych losów Polski i Europy, której jarzmem niewoli groziły zwycięstwa Niemiec na wschodzie — zmarł dr. Julian Ochorowicz w wieku lat 67, jeszcze w pełni sił umysłowych i zdolności do pracy. Ostatnie lata życia spędził w Wiśle na Śląsku, gdzie wybudował sobie małą willę, ale zmarł w maju 1917 r. podczas chwilowego pobytu w Warszawie, zajętej przez wojska niemieckie.

Śmierć Ochorowicza przeszła w tych warunkach niemal niepostrzeżenie. W dziennikach i tygodnikach pojawiły się tylko krótkie wzmianki i artykuły. A spuścizna po wielkim badaczu, jego wspaiała biblioteka, jego rękopisy, zostały sprzedane w drodze przetargu lub uległy rozdrapaniu, zniszczeniu!... W czasie, gdy ważyły się losy Europy, a Niemcy rządili na ziemiach polskich, kto by się troszczył o zbiory pioniera metapsychologii!

I po dziś dzień znaczenie Ochorowicza i jego naukowe zasługi są u nas niedoceniane, główne jego prace są niedostępne i zapomniane — i niestety nie znalazł się następca równej miary.

* * *

Juljan Ochorowicz (1850—1917) urodził się w Radzynie. Niezwyklemi obdarzony zdolnościami, ukończył gimnazjum w Lublinie już w 16-ym roku życia, następnie studiował przez lat pięć nauki przyrodnicze naprzód w Szkole Głównej, następnie w Uniwersytecie warszawskim. Już w r. 1867 ogłosił w „Gazecie Polskiej“ pierwszą swoją pracę „Magnetyzm“. Po napisaniu rozprawy „O mózgu ludzkim, jego rozmiarach u pierwotnych, starożytnych i dotąd żyjących plemion i narodów“ otrzymał w r. 1871 stopień kandydata nauk przyrodniczych. Studiował dalej fi-

lozofję, a przedewszystkiem psychologję, której zamierzał się poświęcić. Zarazem był bardzo czynny publicystycznie (jako bodaj najwybitniejszy wśród młodych) pionier pozytywizmu w Warszawie, zdobywając sobie również dużą popularność utworami poetyckimi, które ogłaszał pod pseudonimem „Mohort“. W r. 1872 ogłosił rozprawę „Duch i mózg“.

W r. 1873 uzyskał doktorat filozofji w Lipsku na zasadzie pracy „Bedingungen des Bewusstwerdens“.

W latach 1874—1876 prowadził redakcję umiarkowane postępowej „Niwy“. Skolei habilitował się we Lwowie jako docent psychofizjologii; tematem pierwszego wykładu młodego uczonego był: „rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach“. Szerokość i oryginalność poglądów zjednały mu sympatję wśród młodzieży, ale rutyna i ortodoksja profesorska poczęły wrychle kospoglądać na zuchwałego młodego nowatora, który głosił konieczność szukania nowych prawd, a ważył się zajmować tak nienaukowymi sprawami, jak hypnotyzm, sprawdzanie doświadczeń Reichenbacha... Ochorowicz nie był jednak skłonny do kompromisów, zaczęło uniemożliwiono mu pobyt na uniwersytecie. W r. 1881 Ochorowicz opuścił Lwów, rzekomo delegowany zagranicę w celach naukowych, a w krótkim czasie potem przesłano mu zawiadomienie o odebraniu mu docentury. Ówczesna Galicja pozbyła się śmiałka, który nie chciał dobijać się przykładnie profesury.

Kilka następnych lat Ochorowicz spędził w Paryżu, kontynuując studia teoretyczne i praktyczne w zakresie psychologii, hypnotyzmu i magnetyzmu. I w Paryżu zwrócił rychło na siebie uwagę; był przez jakiś czas kierownikiem laboratorium Międzyn. Instytutu Psychologicznego, zaprzyjaźnił się z Richetem, który napisał w r. 1887 przedmowę do wielkiego dzieła Ochorowicza „De la suggestion mentale“ (II wyd. 1889), „O sugestji myślowej“.

W tym czasie — w ośmdziesiąt lat po Mesmerze, Puysegurze, Dupotet, Farii i innych magnetyzerach — poczęto na nowo odkrywać zjawiska hypnotyczne; spierała się szkoła w Nancy z Charcotem, doświadczenia w Salpêtrière wywoływały sensację, ale na ogół oficjalna nauka nie uznawała jeszcze hypnozy; o „magnetyzmie“ słyseć wogóle nie chciała, — a jakaś „telepatja“ (słowo to było jeszcze wówczas mało znane i używane: stworzył je Fr. Myers w r. 1883; zwykle posługiwano się wówczas terminem: „sugestja myśło-

wa“ lub „przesyłanie myśli na odległość“) — wogóle istnieć nie mogła, i dyskusja o niej nie była do pomyślenia na uniwersytetach!

Ostatecznie, gdyby Ochorowicz poprzestał był na studjowaniu zwykłych zjawisk snu hypnotycznego, możnaby było mu to wybaczyć. Ale ten młody badacz, który sam posiadał niezwykłą moc hypnotyczną, a raczej „magnetyczną“, nie trzymał się utartych szlaków; pionierska, odkrywcza natura wskazywała mu nowe drogi do nieznanych światów duszy. Ochorowicz dał tedy w wspomnianej powyżej książce naprzód gruntowną, krytyczną historję magnetyzmu i hypnotyzmu.

Według Ochorowicza należy rozróżniać między hypnotyzmem a magnetyzmem. Sen magnetyczny — jest taką formą hypnozy, w której pacjent pozostaje w specjalnym „stosunku psychofizycznym“ (en rapport) tylko ze swoim magnetyzerem, t. j. tylko jego słyszy, słucha i jego woli ulega. W takim „magnetycznym“ stosunku zachodzą czasem zjawiska „sugestji myślowej“ t. j. przesyłania myśli na odległość („telepatja“). Ochorowicz badał czy nie pierwszy sformułował teorję (hipotezę) elektromagnetycznego promieniowania mózgu, tłumacząc tem promieniowaniem owe zjawiska „sugestji myślowej“ czyli „czytania myśli“.

Porównał mianowicie mózg nadawcy i odbiorcy do dwu stacyj telefonicznych. Procesowi myśli towarzyszą wibracje elektryczne, które promieniują w okrag (o radju jeszcze wówczas nikt nie marzył, ale fale Hertza były już znane) — docierają do drugiego mózgu, i (jeżeli ten drugi mózg znajduje się w specjalnych warunkach), wytwarzają na zasadzie „prawa odwrotności“ — odpowiednią myśl. Ta teorja telepatji, sformułowana przez Ochorowicza, była bardzo pomysłowa i starannie opracowana (i na owe czasy niezmiernie śmiała!), ale — jak na innem miejscu zaznaczamy — ta mechanistyczno-fizyczna teorja jest za ciasna i nie wystarcza do wyjaśnienia wszystkich zjawisk telepatji.

W każdym razie zasługą nieprzemijającą Ochorowicza jest, że pierwszy w Polsce jął naukowo badać zjawiska telepatji. Ochorowicz był też jednym z pierwszych psychologów, którzy spostrzegli, że życie świadome jest tylko wąskim pasmem życia psychicznego. Ochorowicz jeden z pierwszych za-

puścił badawcze spojrzenia w przepastną dziedzinę p o d ś w i a d o m o ś c i czy z a ś w i a d o m o ś c i.

Jakąż to wszystko było na owe czasy herezją i jak raziło wszelakich rutynistów! W Polsce Ochorowicz stał się przedmiotem wyniosłej ignoranckiej, a zawziętej krytyki ze strony różnych powag (jak np. prof. Cybulskiego w Krakowie).

Wróciwszy z Paryża do Warszawy Ochorowicz począł pierwszy w Polsce stosować m a g n e t y z m w celu leczniczym; zdobył wielki rozgłos — i narażał się lekarzom, którym dziwne jego kuracje bardzo nie w smak były. Atakowano go często gwałtownie, a cięte pióro Ochorowicza nie zostawało dłużnem odpowiedzi.

Od zjawisk g ł ę b o k i e j h y p n o z y czyli od zjawisk m e d j u m i z m u p s y c h i c z n e g o — krok był tylko do zjawisk medjumizmu fizycznego: telekinezji i materjalizacji.

Ochorowicz w swej pasji badawczej uczynił ten krok. I znowu był pierwszym w Polsce, który n a u k o w o j ą ł b a d a ć zjawiska medjumizmu fizycznego (narażając się na niesłychane ataki). Zrozumiał też pierwszy niezmiernie znaczenie medjumizmu dla psychologii, fizjologii, dla filozofji, dla całokształtu poglądów naszych na świat i życie.

Począwszy od r. 1892 Ochorowicz przystąpił do badania zjawisk medjumizmu. Eksperymentował z Euzapją Paladino (naprzd w Rzymie u Siemiradzkiego, następnie u siebie w Warszawie, wreszcie w Paryżu i w r. 1894 na wyspie Roubaud w willi Richeta), oraz z licznymi innymi medjami. Sprawozdania jego z tych doświadczeń były sensacją dnia.

Ochorowicz nie poprzestaje jednak na ciekawych opisach seansów. Próbuje wyjaśnić te niewiarygodne, a jednak prawdziwe zjawiska, te stuki, te światła, te widziadła, te „duchy“. Formuluje teorię „ideoplastji“ (słowo to pochodzi od Ochorowicza), która dziś jest powszechnie przyjęta i stanowi podstawową tezę metapsychiki. (Pojęcie ideoplastji rozwiniemy w następnym rozdziale).

Ochorowicz wysuwa się w tym czasie na czoło badaczy europejskich. W kraju jest b. atakowany, ale i czytany (pisał w „Tyg. Ilustr.“, w „Kurjerze Warsz.“ i i.); głos jego słuchany jest z uwagą zagranicą w kołach naukowych badaczy psychizmu. W r. 1895, gdy komisja naukowa Society for Ps. R. z Hodgsonem na czele wydała ujemną opinię o Euzapji — (później gruntownie zmieniła opinię!),

Ochorowicz odpowiada Hodgsonowi w „Journal of the S. P. R.” (marzec—kwiecień 1895); w tymże roku wysłał też z Warszawy kapitalną rozprawkę p. t. „La question de fraude” do „Annales des sciences psychiques” w Paryżu (grudzień 1895), pouczając eksperymentatorów z Cambridge, że nowa kategoria zjawisk wymaga właściwej metody badania.

Warto z tej rozprawki przytoczyć trzy lapidarne zdania, które zawsze są aktualne:

„Ci obserwatorowie z Cambridge przyjmują, że istnieje tylko alternatywa: zjawiska prawdziwe lub oszustwo. To jest proste i wystarczy dla ludzi zwykłych. Ale w gronie naukowców należałoby wiedzieć, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana”.

„Oszustwo jest nieodłączne od medjumizmu niższego jak symulacja nieodłączna jest od hipnotyzmu”.

„W medjumizmie wyższym nie wystarcza sama obserwacja; trzeba pomóc do stworzenia przedmiotu obserwacji. Medjum nie jest profesorem, który wyklada nam swoją wiedzę, to narzędzie delikatne, które trzeba umieć utrzymać w równowadze i regulować”.

Od r. 1905 figuruje Ochorowicz w rządzie członków komitetu redakcyjnego „Annales des sc. psych.” obok Crookes’a, Flammariona, prof. Lombroso, dra J. Maxwella, dra P. Joire, prof. H. MorSELLI’ego, płk. A. de Rochas, dra A. v. Schrenck-Notzinga — a więc w gronie uczonych badaczy o sławie europejskiej.

Pracuje nieustrudzenie; pisze rozprawy z różnych dziedzin wiedzy; bierze udział w kongresach — i prowadzi dalej odkrywcze wyprawy w głąb czarnego lądu medjumizmu. Doświadczenia ze wspa-
niałem medjum, młodą Stanisławą Tomezykową, przeprowadzone systematycznie z ogromnym nakładem pracy (1908—1912) — są dotychczas niezrównane. (Omówimy je obszerniej w rozdziale o telekinezji).

Gdy od r. 1892 Ochorowicz jął występować w roli pioniera medjumizmu, oficjalna nauka, jak to już zaznaczyliśmy, usiłowała go nieraz zlekceważyć; na I Zjeździe polskich neurologów, psychiatrów i psychologów w r. 1909 we Lwowie, na którym Ochorowicz wygłosił referaty o odkrytych przez siebie „promieniach sztywnych i promieniach Xx” — dr. Bychowski z Warszawy i docent Heinrich z Krakowa zgłosili wniosek o zaniechanie dyskusji i przejście do porządku nad referatami, a gdy wniosek upadł, opuścili salę wraz z częścią uczestników zjazdu z prof. Cybulskim

z Krakowa na czele. A na skutek niezyczliwego stanowiska Kasy Mianowskiego *) w r. 1912 został Ochorowicz pozbawiony możności wydania dwu podstawowych dzieł, w których chciał zamknąć wyniki pracy całego życia...

W Żeraniu pod Warszawą posiadał Ochorowicz małą willę, w której zamierzał stworzyć instytut badań psychicznych.

Od r. 1902 osiedlił się Ochorowicz w Wiśle na Śląsku, gdzie wybudował sobie dom. Zmarł w Warszawie podczas chwilowego pobytu — w listopadzie 1917 r. — w pokojach, które wynajmował od p. Marji Domańskiej przy ul. Kruczej l. 44. Z polecenia władz sądowych pokoje zostały opieczętowane aż do kwietnia 1918, gdy nastąpiła licytacja ruchomości pozostałych po Ochorowiczu. Biblioteka rozproszyla się podobnie jak biblioteka w Wiśle sprzedana na licytacji na pokrycie zalegających podatków; rękopisy utonęły w kufrach **).

* * *

Ochorowicz był uczonym o szerokim kręgu zainteresowań. Przyrodnik i filozof, łączył ciekawość badawczą i od-

*) Ochorowicz zamierzał wyniki swych badań opracować w książce francuskiej „Nouvelles formes d'énergie“ („Nowe formy energii“). Aby móc wydać to obszerne specjalne dzieło, zwrócił się w roku 1912 do Kasy Mianowskiego z prośbą o udzielenie mu pożyczki, spłacalnej ratami, a zabezpieczonej hipotecznie w kwocie 2000 rubli. (W roku 1887 Kasa udzieliła Ochorowiczowi pożyczki, na wydanie odznaczanej przez Akademię Nauk w Paryżu książki „De la suggestion mentale“; pożyczkę Ochorowicz spłacił w terminie). Nową prośbę po 25 latach motywował Ochorowicz tem, że aby wydać ostatnie zapewne przed śmiercią, obszerne dzieło, musiałby całkowicie przerwać konieczne swoje zarobkowe zajęcia.

Kasa odmówiła.

Ochorowicz, mniemając, że odmowa nastąpiła z powodu braku wymaganych zwykle przez kasę poręczycieli, wniósł nowe podanie o pożyczkę 1500 rubli (zabezpieczoną zarówno hipotecznie na domu w Wiśle, jak i przez ręczycieli) na wydanie polskiego dzieła p. t. „O skojarzeniach ideo-organicznych“.

Kasa znowu odmówiła. Pisma te odmowne podpisali prezes Dobrski i sekretarz Feliks Kucharczyński, a w zastępstwie K. Lutostański.

Tym oto panom nauka polska ma do zawdzięczenia, że książki, do których Ochorowicz przywiązywał jeszcze większą wagę niż do dawniejszej pracy „O sugestji myślowej“ — nie ujrzały światła dziennego. W dwa lata później wybuchła wojna, a w r. 1917 zmarł Ochorowicz, nie zdolawszy opracować w książce swoich najważniejszych teoryj.

Tak mało rozumiała przedwojenna Polska znaczenie Ochorowicza, tak mało zdawała sobie sprawy z epokowego znaczenia prac pioniera nowej psychologii, rzucającej nowe światło na zagadnienie materji i ducha.

**) P. Domańska we wrześniu 1930 r. ogłosiła, że część rękopisów Ochorowicza ofiarowała warsz. „Tow. Psychofiz.“, a rękopis ostatniej książki „Psychologia uczuć“ (tom I) jest w jej posiadaniu. (Z tomu II pozostały fragmenty, ugrupowane przez Ochorowicza).

krywczą, która niestrudzenie szukała nowych dróg, z dalekowsztym syntetyzującym filozofa. Krytyczny i trzeźwy, pracował systematycznie i metodycznie; zaczynał od prostych eksperymentów, aby przejść do skomplikowanych. Nie trzeba sądzić, że od razu bez zastrzeżeń uwierzył w dziwne „sugestje myślowe” i „medjumizm”: ten wybitny pionier pozytywizmu w Polsce stwierdzał powoli fakty, a uważał się za niewolnika faktów. Jak wszyscy wielcy badacze w dziedzinie metapsychologii, Ochorowicz mógł powtórzyć słowa Richeta, którego był uczniem, współpracownikiem i przyjacielem: „je ne me resignais pas sans douleur à admettre la réalité de ces phénomènes” („nie bez bólu zdecydowałem się uznać rzeczywistość tych zjawisk”) i niejednokrotnie zaznaczał, że, czytając głośne rewelacje Crookes’a o doświadczeniach z Homem i Florencją Cook zrazu tylko wzruszał ramionami i szydził z fantastycznych bajeczek. Ochorowicza przekonały fakty. Zrozumiał ich naukową doniosłość, — począł je tedy studjować. Nie uląkł się skutków ujawnienia prawd rewolucyjnych, wolał wyrzec się kariery oficjalnej, aby pójść drogą odkrywcy i pioniera. I poczynił istotnie szereg odkryć (miał szczęście, że znalazł doskonałe medjum, ale potrafił je urobić i wdroyć do pracy w laboratorium), dokonał doświadczeń zasadniczych, stworzył podstawowe pojęcia metapsychiki. Nazwisko Ochorowicza związało się po wszystkie czasy z tą nauką, do której należy przyszłość, z nauką o tajemnych światach i o nieznanych zdolnościach duszy i organizmu ludzkiego, czyli z metapsychiką.

Ochorowicz pojawił się w Polsce za wcześnie. Oficjalna wiedza uważała go za outsidera, za fantastę niepokojącego i „nienaukowego”. Dopiero dziś, gdy fizyka staje się metafizyką i gdy nawet w pojęciu laika wykształconego zaciera się różnica między energją a materją, filozoficzno-przyrodnicze poglądy Ochorowicza nie gorszyłyby może tak uczonych, jak dawniej. Dawniejsi uczeni byli tak pewni siebie na gruncie materjalistycznego monizmu (albo — po części — ortodoksji kościelnej) i tak cieszyli się, że wszystko daje się bez reszty sprowadzić do mechaniki i chemii... Dziś Ochorowicz znalazłby lepiej przygotowanych słuchaczy *).

*) Pisarz pelen temperamentu, umiejący wyrażać swą myśl jasno i zwięźle, Ochorowicz pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką w postaci dzieł nauko-

Szlakiem Ochorowicza w Polsce.

Wśród pisarzy i uczonych polskich ostatniego trzydziestolecia, którzy zajmowali się metapsychiką, przedewszystkiem wymienić należy Ignacego Matuszewskiego (1858—1919), wybitnego krytyka i profesora uniwersytetu warsz., którego (wydana w r. 1896 pod wpływem doświadczeń Ochorowicza) obszerna rozprawa „Czarnoksiężstwo i medjumizm“ nieprzemijającą posiada wartość.

wych i rozpraw (w języku polskim, francuskim i niemieckim), i zasilal mnóstwo czasopism i dzienników swemi artykułami. Z prac jego wymienimy tu tylko główne: „Jak należy badać duszę czyli o metodzie badań psychologicznych“ (Warsz. 1869); „Miłość, zbrodnia, wiara i moralność“ (Warsz. 1870); „O wolności woli“ (Warsz. 1871); „Duch i mózg“ (Warsz. 1872); „Wstęp i pogląd ogólny na filozofję“ (Warsz. 1872); „O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera cała nasza wiedza o wszechświecie“ (Lipsk 1872); „O kształceniu własnego charakteru“ (Warsz. 1873). „Siła jako ruch“ (w „Ateneum“ 1879); „De l'Idéoplastic“ (Paryż 1884); „Kwestja życia po śmierci“ (1884).

W Paryżu w r. 1887 ukazało się (z przedmową Richeta) główne dzieło Ochorowicza „De la suggestion mentale“ (II wyd. 1889). W wielkim ośmiotomowym „Dictionnaire de physiologie“ Richeta, Ochorowicz napisał rozprawę „Mesmerisme et hypnotisme“, oddając sprawiedliwość Mesmerowi.

W r. 1897 „Fizjologia wysigów“ (Warsz.); „Bezwidne tradycje ludzkości“ (Warsz. 1898); „Wiedza tajemna w Egipcie“ (Bibl. dzieł wyb. Warsz. 1898).

„O metodzie w etyce“ (1906); „Pierwiastki charakteru narodowego“ (Warsz. 1907); „Układ genetyczny pierwiastków“ (Cieszyn 1911, przedstawiony na Zjeździe przyrodn. i lekarzy w Krakowie 18 lipca 1911).

W r. 1913 (w Bibl. dzieł wyborowych w Warszawie) ukazują się „Zjawiska medjumiczne“ (w pięciu tomikach). W r. 1915 „Prace doświadczalne pracowni Instytutu Psychologicznego“. W r. 1916 „Pierwsze zasady psychologii“; „Psychologia, pedagogika i etyka“. W r. 1917 „Psychologia i medycyna“ (Warszawa, t. 2).

W latach 1909—1912 ogłosił Ochorowicz w miesięczniku „Annales des sciences psychiques“ sześć obszernych rozpraw, które razem utworzyłyby pokazywać tom: „Un nouveau phénomène médiumnique“; „Les phénomènes lumineux et la photographie de l'invisible“; „Les rayons rigides et les rayons Xx“; „Nouvelle étude expérimentale sur la nature des „rayons rigides“ et du courant médiumnique“; „Radiographie des mains“; „Les mains fluidiques et la photographie de la pensée“. (Omówimy te prace w następnym rozdziale).

* * *

Ochorowicz jako młodzieńki student otrzymał w r. 1868 medal srebrny Szkoły Głównej za rozprawę „O metodzie badań psych.“ W r. 1885 otrzymał medal złoty na wystawie powszechnej w Antwerpij za wynalazek termomikrofonu; podobny medal na wystawie Przem. Roln. w Warszawie, tudzież dyplom honorowy na wystawie Przem. w Petersburgu za tenże mikrofon. Za książkę „De la suggestion mentale“ otrzymał nagrodę 1000 franków z pewnego funduszu Akademii francuskiej (wraz z p. Boirac, autorem „La psychologie inconnue“). W r. 1910 (listopadzie) komitet „fotografji transcendentalnej“ w Paryżu pod przew. dra Foveau de Courmelles na wniosek majora Darget przyznał Ochorowiczowi pierwszą nagrodę w kwocie 1000 fr. za prace fotograficzne. Ochorowicz był członkiem „Société f. Ps. R.“ w Londynie i członkiem honorowym wielu innych tow. badań psychicznych.

* * *

Wybitnym eksperymentatorem i zarazem bystrym teoretykiem był inż. Piotr Lebiedziński (1860—1934), jeden z założycieli „Tow. Badań Psych.“*), współpracownik Ochorowicza, nestor polskich badaczy, którego śmierć (30 stycznia 1934) sprawiła wielki wyłom wśród pracowników w dziedzinie metapsychologii.

Lebiedziński, chemik z zawodu, przywykł do ścisłych metod badania i posługiwał się często aparatami. Doświadczeniami jego żywo interesowali się badacze zagraniczni, z którymi do końca życia utrzymywał korespondencję i stykał się na kongresach.

Lebiedzińskiemu pierwszemu udało się na seansie 20 lutego 1916 z medjum Stanisławą Popielską otrzymać kawałeczek ektoplazmy, która nazajutrz poddana została analizie przez dra W. Dąbrowskiego. Częstka owej ektoplazmy jednocześnie posłana została drowi von Schrenck-Notzingowi do Monachjum.

Nie zadawalając się stwierdzeniem realności rozmaitych zjawisk niezwykłych, L. starał się je rozklasyfikować, posiadając zaś umysł filozoficzny, stworzył hipotezy dla ich wyjaśnienia, streszczane w jego referatach, z których jeden posłany został na I. Międzynarodowy kongres Badań Psych. w Kopenhadze w 1921 r., inne zaś wygłoszone były przez autora na II Międzynar. Kongresie Bad. Psych. w Warszawie w 1923 r. i na III Kongresie w Paryżu w 1927 r.

Opierając się na obecnej teorii budowy materji, inż. Lebedziński tłumaczył wszystkie tak różnorodne zjawiska medjalne trojaką ideoplastją (realizacją wyobrażeń): materji, energii i psychizmu.

Gorący patriota L. brał udział w życiu społecznym, położył też zasługi dla rodzimego przemysłu, stwarzając jeszcze w 1890 r. pierwszą nietylko w kraju, ale i w b. Cesarstwie Ros. fabrykę papierów fotograficznych, której był aż do zgonu współwłaścicielem i dyrektorem technicznym.

*) Polskie Towarzystwo Badań Psychicznych (ul. Profesorska 3) powstało w Warszawie w r. 1914, ale zaczęło pracować dopiero w r. 1920. Pierwszym prezesem był dr. T. Sokołowski, duszą towarzystwa zaś ś. p. inż. P. Lebedziński, jako kierownik wydziału naukowego i drugi skolei prezes tow., a następnie jego prezes honorowy. Skład zarządu w r. 1935: prezes prof. Alfons Gravier, h. prof. polit., dyr. Państw. Szkoły Budowl.; wiceprezes Marja Przybylska; sekretarz J. Jaworska.

Później powstało w Warszawie Tow. Psychofizyczne (ul. Marszałkowska 53). Prezes Prosper Szmurło, wiceprezes dr. med. Czesław Kaliński, sekr. Stefan Rzewuski — i Polskie Tow. Metapsychiczne (Bracka 18). Prezes dr. med. T. Sokołowski; wiceprezesi dr. med. A. Freyd i M. H. Szpyrkówna; sekr. St. Rzewuski.

W Krakowie istnieje „Tow. Metapsychiczne“ pod przew. dra St. Breyera (ul. Wolska 36), we Lwowie „Tow. Parapsychiczne im. Ochorowicza“ pod przew. J. Świtkowskiego.

Dr. Ksawery W a t r a s z e w s k i (Habdank) (1853—1929), erudyta, myśliciel, przez pół wieku lekarz naczelny szpitala Ujazdowskiego w Warszawie — studjował wespół z Ochorowiczem naprzód zjawiska medjumizmu fizycznego, następnie zagłębił się w problemy spirytystyczne i ogłosił pod pseud. Habdanka (przy pomocy medjów, pani Domańskiej i Czernigiewiczowej) szereg spirytystycznych książek, które swego czasu cieszyły się poczytnością *).

Dr. W.łożył także na wydawnictwo **) kwartalnika „Zagadnienia Metapsychiczne“, który pod red. P. Szmurły i i. wychodził w latach 1925—1929. — Spirytystą był Witold Chłopicki, który w latach 1902—1908 wydawał dwutyg. „Dziwy życia“.

Dr. Tadeusz S o k o ł o w s k i (ur. 2 czerwca 1877), wybitny lekarz, jeden z nielicznych w Polsce znawców hypnotyzmu, prowadził różne badania, rozwinął swe poglądy w szeregu rozpraw, przedstawionych poczęści na Kongresach Badań Psych. (O teorii telepatji, sformułowanej przez dra S. wspominamy poniżej). — Dyr. P. Szkoły Budownictwa A. Gravier (ur. 2 stycznia 1872); ruchliwy prezes „Tow. Psychofizycznego“ Prosper Szmurło, S. Rzewuski, mgr. Trojanowski ogłosili szereg cennych rozpraw; p. Szmurło miewał referaty na Kongresach i drukował rozprawy w „Revue Metaps.“.

Bardzo zasłużył się na polu badań metapsychicznych płk. Norbert O k o ł o w i c z, który przez 6 lat seansował specjalnie z Kluskim i opracował fenomenologję zjawisk u tego wielkiego medjum w obficie ilustrowanej książce „Wspomnienia z seansów z Frankiem Kluskim“, wydanej w r. 1926. Z ciekawej tej książki zdamy obszerniej sprawę w osobnym rozdziale.

W Krakowie nie tyle eksperymentatorem, ile teoretykiem, jest dr. Stanisław Breyer (ur. w r. 1873 w Mielcu), wybitny lekarz, który propaguje przyrodolecznictwo, autor szeregu książek lekarskiej, metapsychicznej i filozoficznej treści ***). Dr. Breyer głosi „monizm

*) „Karta z zamkniętej księgi bytu“ (rzekome rewelacje pośm. Ochorowicza) 1919. — „Z tajemnych dziedzin ducha“. — „Z zaświatów“ 1923. — „Żyjemy“. — „O reinkarnacji“ i i. — Omawiamy te prace w tomie „Spirytyzm współczesny“.

**) W Polsce niema dziś żadnego czasopisma, poświęconego n a u k o w e m u traktowaniu metapsychiki. W Warszawie wychodził w ub. roku pod red. M. H. Szpyrkówny mały dwukartkowy miesięczny biuletyn „Przegląd metapsychiczny“ (Aleja 3 maja 5); w Krakowie zaś wychodzi pod red. J. K. Hadyny „Lotos“ (Grodzka 58), miesięcznik poświęcony „rozwojowi i kulturze życia wewnętrzznego“; w „Lotosie“ ukazuje się obecnie przekład francuskiego dzieła Ochorowicza „O sugestji myślowej“. — „I. K. C.“ w Krakowie posiada stały tygodniowy dodatek „Kurier Metapsychiczny“, omawiający ważniejsze zdarzenia w tej dziedzinie.

***) „Z pogranicza zaświatów“ (1922); „Z rozmyślań lekarza“ (1925); „Religia absolutna“ (1927); „Zagadka człowieka“ (1929).

substancjalny⁴. Substancja (ponadmaterjalna istota wszechrzeczy) przejawia się na zewnątrz w formie materji, na wewnątrz jako własne psychiczne i ich najwyższa synteza: moc twórcza.

We Lwowie propagowali znajomość metapsychologii inż. Edmund Libański (1861—1928), działacz społeczny i popularyzator wiedzy, oraz docent polit. Lucjan Böttcher, który napisał cenną pracę o stolikach wirujących; prezes „Tow. Paraps.” J. Switkowski i i. Autorami interesujących rozprawek i artykułów są pp. Chodkiewicz, zmarły Kowalski; w Krośnie przed 25 laty eksperymentował dużo ś. p. Kобрzyński *).

*) Wspomnieć tu jeszcze należy o ciekawej postaci Mieczysława Génjusza († 1920). Był to inżynier, pracujący od r. 1885 w Port Said, okultysta z zamiłowania, wyznawca Martynizmu, a patriota polski, który żywo zajmował się mesjanistyczną filozofją narodową. W r. 1910 Genjusz, człowiek zamożny, nosił się z zamiarem utworzenia w Polsce „Ogniska badań ezoterycznych i metapsychicznych” (OBEIM), a w Kossowie w r. 1912 zwołał „sejm ezoteryczny”. W czasie wojny współpracował (w Egipcie) z Komitetem Polskim w Vevey pod auspicjami Henryka Sienkiewicza. Po wskrzeszeniu Polski wrócił (zubożały) do ojczyzny i zmarł wkrótce (27 listopada 1920) w Warszawie i został pochowany na Powązkach. Bibliotekę i zbiory podarował Bibliotece Publicznej w Warszawie.

III.

Medjumizm fizyczny.

(Zjawiska telekinezy i ektoplastji — i wielkie współczesne medja fizyczne).

Tajemnica stolika wirującego — i fortepian, który sam gra.

Będzie temu już dziesięć lat, gdy od znajomego oficera w Krakowie usłyszałem fantastyczną opowieść o żołnierzu, który odznaczał się tak osobliwą siłą czy władzą, że powszechnie uchodził za „czarnoksiężnika“. Ów żołnierz, st. ogniomistrz, robił takie niesamowite „sztuki“: wieczorami, przy pełnem świetle lampy, a nawet w biały dzień, stawiał na środku izby koszarowej stół sosnowy, wołał czterech żołnierzy, kazał im obie ręce położyć na kraju stołu, a stawał opodal — i komenderował donośnym głosem:

„Stole, baczność! Marsz! Stuknij nogą!“

A stół posłusznie przechylał się, łomotał nogami i wogóle wykonywał skrupulatnie wszystkie rozkazy czarodzieja w mundurze artylerzysty. Ale tylko je go rozkazy. Bo jeśli który z panów oficerów próbował komenderować, stół był głuchy i ani drgnął.

Oficerowie oczywiście myśleli zrazu, że żołnierze są w zмовie z czarnoksiężnikiem i umyślnie popychają stół. Ale gdy zamiast żołnierzy oficerowie położyli ręce na zakłętym stole, a ogniomistrz jął komenderować jak zwykle, stół tak samo jak poprzednio niesamowicie skakał, tańczył na dwu, a nawet na jednej nodze: więc pp. oficerowie nie posiadali się ze zdumienia.

Opowieść ta, wychodząca z ust wiarygodnego świadka — wzbu-

dziła we mnie nadzieję, iż spotkam się może z nowem potężnem medjum o zdolnościach telekinetycznych. Zaczem porozumiałem się z czarodziejem, że urządzi nam przedstawienie swej sztuki — i pewnego pięknego wieczora wybrałem się wraz z trzema członkami „Tow. Metaps.“ do koszar na Łobzowie, gdzie w większej izbie na parterze oczekiwał nas zagadkowy sztukmistrz, ale nie sam, bo zebrało się także z piętnastu oficerów, ciekawych niezwykłego widowiska.

Zaczęła się produkcja.

Ogniomistrz, rośli, wysoki, silny, może 40-letni mężczyzna o niezbyt inteligentnym wyrazie twarzy, ustawił rzędem czterech żołnierzy po jednym boku stołu i kazał im ręce położyć na skraju blatu. Sam stanął naprzeciw w oddaleniu trzech kroków — i jął głosem donośnym komenderować:

— Ruszaj się! Nogi w górę! Puknij mocno trzy razy! Za słabo! Puknij za karę jeszcze trzy razy!

Stół wszystko wykonywał najposłuszniej.

— A teraz stań na dwu nogach i trzymaj się, a ja ci mówię, że pan kapitan nie będzie cię mógł przycisnąć do podłogi.

Kapitan podszedł do stołu i próbował stół przechylić.

Szło mu ciężko. Stół opierał się kapitanowi.

— Tyś mocniejszy od pana kapitana! — wołał czarodziej.

Ale ostatecznie kapitan okazał się przecie silniejszym i stół stanął znowu czterema nogami posłusznie na podłodze.

— Teraz będziesz skakał i tańczył na jednej nodze! Ruszaj się! Raz, dwa, trzy!

Istotnie stół uniósł się i na jednej nodze począł kręcić się i wiercić po pokoju ku zdumieniu obecnych żołnierzy.

Ale ja i moi towarzysze z „Tow. Metaps.“ byliśmy rozczerwieni, jakkolwiek politycznie nie okazywaliśmy tego po sobie.

Poprosiliśmy czarodzieja, aby skolei nas, a potem jeszcze panów oficerów, zamiast żołnierzy postawił przy niesamowitym stole.

Czarodziej ustawił tedy nas czterech po jednym boku stołu, kazał nam dłonie oprzeć na skraju deski — i jął znowu komenderować.

Ale tym razem stół wyłamał się z pod subordynacji i nie posłuchał rozkazu.

— Podnieś się! — krzyczał czarodziej.

Ale stół ani drgnął. Wytworzył się niemiły nastrój. Czarodziej stropił się.

Nie chcąc go zbyt „peszyć“ i uniemożliwić dalszy ciąg doświadczeń, szepnąłem do mego sąsiada:

— Trzeba mu pomóc. Ja będę naciskał stół.

I stosownie do komendy — silnym naciskiem rąk przechyliłem stół, który następnie opadł i stuknął, i znowu się podniósł i znowu stuknął...

I potem szło już niezgorzej. Stół kręcił się, choć nie był tak posłuszny jak wtedy, gdy żołnierskie spoczywały na nim dłonie.

Ale na dobre stół się rozruszał, gdy nasze miejsce zajęło czterech pp. oficerów. Komenda skutkowała wtedy znowu naleźycie...

Po godzinie mieliśmy dosyć tych doświadczeń. Podziękowaliśmy pięknie za czarodziejskie przedstawienie i pożegnaliśmy się.

— Co panowie sądzicie o tem? — pytał oficer, który nas prowadzał.

— W tem wszystkiem niema nic medjalnego. Ruch stolika tłumaczy się całkiem naturalną mechaniczną przyczyną: naciskiem rąk żołnierzy, naciskiem zresztą u nich nieświadomym. Jest prawo psychofizjologiczne, że każda myśl stara się urzeczywistnić ruchem. Żołnierze, opierając ręce na stole, słyszą komendę, która działa na nich sugestywnie i wywołuje skurcze mięśniowe, powodujące nacisk; który sumuje się i nabiera siły, zdolnej poruszyć stół. Mamy tu do czynienia ze zwykłym zjawiskiem psychofizjologicznem u żołnierzy.

*

*

*

Jest to najprostsza forma „stolika wirującego“, która nie przedstawia nic zagadkowego, nic, czegoby nie można wytłumaczyć na podstawie znanych faktów i praw mechaniki, fizjologii i psychologii. My, którzy znaliśmy sprawę i panowali nad swemi rękami, nie ulegaliśmy sugestji; dlatego stół się nam nie ruszał. Żołnierze jednak czynili nieświadomie, co kazał czarodziej i myśleli, że stół się porusza pod wpływem jakiejś czarno-księskiej mocy, gdy to oni sami w ruch go wprawiali.

A co do sztukmistrza, to i on był prawdopodobnie przekonany, że posiada tajemniczą siłę, która pozwala mu wykonywać te sztuki. Może w głębi duszy wiedział, że jest szarlatanem, ale widząc, że do-

koła wszyscy mu się dziwią lub lękają się go, wmówił wreszcie w siebie, że jest potrosze prawdziwym czarodziejem.

Tak oto tajemnica stolika wirującego w koszarach — przestała być tajemnicą.

A ta tajemnica została już w roku 1852 wyjaśniona przez fizjologa Carpentera, a następnie przez fizyka Faradaya.

W latach pięćdziesiątych istna epidemia wirujących stolików, przyszedłszy z Ameryki, zapanowała w całej Europie. We wszystkich domach, we wszystkich mieszczańskich i arystokratycznych salonach „seansowano“ przy stolikach i obserwowano nadzwyczajne zjawiska. Próbowano je od samego początku rozmaicie tłumaczyć. Przypisywano ruchy stolika „elektryczności“, „magnetyzmowi“, „fluidowi nerwowemu“, „sile psychicznej“, wydobywającej się z ciała niektórych sensytywnych osób, przeważnie jednak tłumaczono je działaniem „duchów“ osób zmarłych, które chcą się skomunikować z żywymi za pośrednictwem „medjów“.

Ale fizjolog Carpenter zbadał zjawisko wirujących stolików — i w r. 1852 złożył londyńskiej Akademji sprawozdanie, w którym stwierdza istnienie niezależnych od woli ruchów i skurczów mięśni, nazwanych przez niego „ruchami ideomotorycznymi“. Faraday zaś wykazał, że niema tu mowy o magnetyźmie i elektryczności — lecz nacisk rąk osób siedzących wprowadza stół w ruch.

Te poglądy zostały przyjęte przez cały świat naukowy — i przez pięćdziesiąt lat uchodziły za alfę i omegę wiedzy. A więc „tajemnica stolików wirujących“ została już wyjaśniona?

B y n a j m n i e j. Potraktowanie „tajemnicy stolika wirującego“ przez urzędową naukę stanowi jeden z licznych przykładów (wspomnianej na wstępie) metody upraszczania sobie badań i uchylania się od konieczności stwierdzenia nieznanych, niewytłumaczonych zjawisk — przez powierzchowną i tylko drobną część zagadnienia uwzględniającą obserwację. Wyjaśnienia Carpentera, Faradaya i ich następców wystarczą, gdy chodzi o wyjaśnienie mechanizmu zjawiska takiego, jak owe w koszarach, opisane powyżej, n i e t ł o m a c z ą jednak bynajmniej innych zjawisk, obserwowanych na seansach ze stolikiem.

Ktokolwiek miał sposobność w jakimś kółku wrażliwych osób zasiadać przy stoliku — a któż nie miał tej sposobności? — stwierdził, że stół nie skakał tylko i pukał m e c h a n i c z n i e, lecz

wypukiwał o d p o w i e d z i na zadane pytania. A więc stół nie ulegał jakiegś sile ślepej, lecz sile, kierowanej m y ś l ą. Czyją myślą?

Przedewszystkiem chyba myślą „medjum“ i myślą uczestników seansu.

Ale medjum i uczestnicy przysięgają, że stół puka bez ich wiedzy i woli, że treść odpowiedzi jest im zgola n i e z n a n ą!!

A zatem „stolik wirujący“ ujawnia nam działanie n i e ś w i a d o m e j p s y c h i k i.

Co więcej, obserwujemy nieraz, że stolik, a raczej medjum zapomocą stolika, odpowiada na pytania uczestników, zadane nie głośno, lecz w d u c h u. Jakżeż się to dźiać może?

Odpowiedź brzmi: drogą s u g e s t j i m y ś l o w e j, d r o g ą t e l e p a t j i.

Nie koniec na tem. Przecie stolik (czytaj: medjum) udziela niekiedy informacji, których medjum ani drogą normalną, ani telepatyczną zaczerpnąć znikąd, jak się zdaje, nie mogło. Na seansie przy „stoliku wirującym“ spotykamy się czasem ze zjawiskiem „j a s n o w i d z e n i a“.

Ale i na tem jeszcze nie koniec:

Stolik porusza się bowiem czasem nietylko wtedy, gdy na nim spoczną ręce uczestników seansu, ale porusza się także, ba, unosi się w górę, b e z d o t y k u, gdy więc nie może być mowy o motorycznym wpływie bezwiednych skurczów mięśniowych.

Co więcej w głębi stolika słysząc nieraz dziwne t r z e s z c z e n i a, d r a p a n i a, s t u k i, nieraz bardzo głośne, jakby uderzenia młotem. Co wywołuje te dźwięki? Jakaż to siła manifestuje się w ten sposób?

Fakty ruchów bez widocznej przyczyny, fakty t e l e k i n e z j i, fakty l e w i t a c j i, fakty z a g a d k o w y c h s t u k ó w zostały stwierdzone tysiąckrotnie ponad wszelką wątpliwość.

Jak je tłumaczyć?

Stoimy wobec tajemnicy. Wiemy tylko, że do wywołania tych zjawisk potrzebna jest o b e c n o ś ć m e d j u m.

* * *

A oto drugie doświadczenie z moich własnych wspomnień, doświadczenie, stwierdzające niezbicie fakt m e c h a n i c z n e g o a n o r m a l n e g o d z i a ł a n i a na odległość.

Przed kilkunastu laty ówczesny młody współpracownik „Nowej Reformy“ p. Grabiński, dowiedziawszy się, że interesuję się zjawiskami medjumicznymi, zwrócił się do mnie z zapytaniem:

— Co znaczą występujące u mnie w domu od kilku tygodni dziwne zjawiska? Straciliśmy dziecko — i od tego czasu, gdy żona znajduje się w pokoju, czytając czy zajmując się jakąś robotą, coś stuka w szybę okna lub w ścianę, drapie w stół, w drzwi szafy... Te stuki i drapania są czasem bardzo głośne, czasem ciche, a żona może je na życzenie wywoływać. Gdy jej powiem: „zapukaj w szafę“ — słyszę po chwili istotnie stuki wewnątrz szafy. Co to może być?

— Czy obserwował pan u żony poprzednio podobne objawy?

— Nie, nigdy. Wystąpiły po raz pierwszy dopiero po śmierci naszego jedynego dziecka.

— Żona pańska oczywiście boleśnie odczuła tę stratę. Czy teraz jeszcze bardzo jest zdenerwowana?

— W pierwszym tygodniu była zrozpaczona, potem jednak uspokoiła się, a obecnie zajmuje się zupełnie normalnie sprawami domowymi.

— Niech się pan nie niepokoi temi dziwnymi zjawiskami, które państwo obserwujecie w mieszkaniu. Przypuszczam, że są natury medjalnej. Być może, że wstrząs na skutek utraty dziecka wywołał u żony pańskiej rozdrażnienie, które stłumione pozornie, wyładowuje się samorzutnie w ten dziwny „medjalny“ sposób. Zjawiska takiego samorzutnego medjumizmu zwykły trwać kilka tygodni — poczem słabną i znikają bez śladu.

Na prośbę p. Gr. odwiedziłem młodą parę nazajutrz, abym sam stwierdził te dziwy.

Państwo Gr. zajmowali mieszkanie, złożone z trzech pokoiów i kuchni przy ul. Karmelickiej. Usiedliśmy w pokoju stołowym przy dużym stole, pod lampą, rzucającą pełne światło na pokój. Ręce nasze leżały na blacie nieprzykrytego stołu. Młoda kobieta rozmawiała zupełnie spokojnie o obojętnych sprawach. W mieszkaniu prócz nas trojga nie było nikogo.

Po chwili dało się słyszeć ciche, ale wyraźne drapanie: blat stołu lekko wibrował, potem słychać było stuki: typowe medjalne „raps“, znane z seansów „spirytystycznych“ z dobrami medjami.

Pani Gr. siedziała bez ruchu i zachowywała się całkiem normalnie.

Stuki były kapryśne, samorzutne, i nie można było nimi kierować. Nie dało się wywołać ich na życzenie. Nie udało mi się też wywołać stuków w szybę ani w szafę. Państwo Gr. przypuszczali, że obecność moja, obcej osoby, wpłynęła hamująco na te zjawiska.

Nie stwierdziwszy niczego więcej przy stole, przeszedłem po półgodzinnym seansie z panią Gr. do saloniku. Nie świeciła się w nim lampa, ale światła padało dość z pokoju stołowego oraz przez szklane drzwi z przedpokoju. Pan Gr. wyszedł do kuchni.

Widząc fortepian otwarty, poprosiłem panią Gr., aby przed nim, w odległości przynajmniej jednego metra od klawiatury, usiadła na taburecie.

Uczyliła to. Stałem tuż przy niej. Światło z przedpokoju przez szklane drzwi padało na ręce młodej kobiety, złożone na kolanach. Twarz była w cieniu.

— Możeby pani spróbowała, tak z odległości, uderzyć w klawisz czy w strunę i wydobyć ton w fortepianie?

— Spróbuję.

I po chwili usłyszałem wyraźny dźwięk. Czy klawisz został trącony, nie mogłem stwierdzić. Widać było w półmroku klawisze, ale nie widziałem, żeby się który poruszył.

— Doskonale. Proszę jeszcze raz!

I znowu zadźwięczała trącona niewidzialnie struna fortepianu.

— A może spróbuje pani teraz uderzyć akord c-dur?

Dzień! zabrzmiały struny. Ale nie zabrzmiał akord c-dur, lecz dwa obok siebie na skali leżące tony. Dysharmonijny dźwięk powtórzył się raz i drugi...

Ale teraz młoda kobieta poczęła się słaniać na krześle i szeptać:

— Boję się, boję się...

Zamknęła oczy. Widocznie zapadała w „trans“.

Nadszedł mąż i „seans“ się skończył.

Lękając się, iż doświadczenia medjalne zdenerwują żonę, p. Gr. nie chciał nadal urządzać seansów. Zresztą, jak przewidywałem, samorzutne zjawiska stuków i telekinezji występowały u młodej kobiety coraz słabiej, aż po dalszych kilku tygodniach zanikły.

* * *

Zagadnienia „stolika wirującego“ i „forte pianu, który sam gra“ — to zagadnienia niezmiernie skomplikowane. Ta-

je m n i c a stolika wirującego bynajmniej nie została jeszcze wyjaśniona!

Przyjrzymy się tu dokładniej różnorodnym zjawiskom telekinetji oraz materjalizacji, obserwowanym przez wybitnych współczesnych badaczy u wielkich m e d j ó w w s p ó ł c z e s n y c h — i rozpatrzmy t e o r j e, sformułowane w ostatnich czasach w celu wyjaśnienia mechanizmu tych zjawisk.

Teorja ideoplastji według Ochorowicza.

Jak już wspomnieliśmy, Ochorowicz, począwszy od r. 1892, prowadził doświadczenia w zakresie medjumizmu fizycznego, eksperymentując ze sławną Euzapją Paladino (zmarłą w r. 1918 w Neapolu) i innemi medjami. Dzięki gruntownej znajomości hipnotyzmu i magnetyzmu Ochorowicz był do tych badań uzdolniony jak mało kto. (W „Zjawiskach medjumicznych“ str. 184 ubolewał, że wielkiemu Crookesowi brakło znajomości hipnotyzmu). Ochorowicz pierwszy też spróbował (już w r. 1893) sformułować naukową t e o r j ę, wyjaśniającą (poczęści!) mechanizm zdumiewających zjawisk medjumizmu fizycznego.

Ochorowicz jest twórcą „teorji ideoplastji“. Przez „ideoplastję“ rozumieć należy działanie (niezbadanej!) „energji psychicznej“ żywego organizmu, stanowiącej t w ó r c z y c z y n n i k b i o l o g i c z n y.

Pojęcie i d e o p l a s t j i, przez Ochorowicza rzucone w świat, przyswoili sobie odtąd wszyscy wybitni badacze medjumizmu: w Polsce (zmarły w r. 1934) inż. Piotr Lebiedziński, w Niemczech dr. v. Schrenck-Notzing, inż. Grunewald, we Francji dr. G. Geley („dynamizm psychofizyczny“), w Anglii Crawford — i „ideoplastja“ stała się p o d s t a w o w ą h i p o t e z ą, tłumaczącą zagadkowe „cuda“ medjumizmu.

Rozpatrzmy się dokładniej w tej teorji Ochorowicza.

* * *

Stwierdzamy nieraz, że objawy medjumiczne wychodzą poza zakres organizmu — i to ludzi zdumiewa, to wydaje się niemożliwym. Dopóki wpływ duchowy operuje w obrębie funkcji naszego

ciała, fizjolog daje się przebłagać faktom, ale oburza się, gdy ktoś twierdzi, że zdarzają się także wypadki oddziaływania wyobrażeń poza powierzchnią ciała.

Ale czy człowiek naprawdę kończy się na powierzchni ciała?

Otóż nie. Organizm jest ogniskiem różnych sił i znajduje się w związku z siłami otoczenia. Jesteśmy zarówno w kierunku dośrodkowym jak i odśrodkowym nierozdzieloną jednociągłą częścią wszechświata.

W obrębie organizmu działa prawo asocjacji ideorganicznej, czyli prawo skojarzenia między wyobrażeniem pewnego stanu organicznego a samym stanem organicznym. Jest to ideoplastja organiczna.

Medjum jest istotą, u której w transie, dzięki zwężeniu pola psychicznego, jedno jedyne wyobrażenie (monoidezm) może wystąpić z wyjątkową siłą, a tracąc swoje asocjacje organiczne (z powodu rozszczepienia się sił od tkanek), odzyskuje swe asocjacje kosmiczne. A więc np. wyobrażenie nastąpić mającego dźwięku odtworzy w otoczeniu te drgania powietrza, z którymi były wielokrotnie skojarzone, przenosząc potrzebną do tego siłę z ciała medjum i uczestników do otoczenia. Jest to ideoplastja kosmiczna albo fizyczna. Medjum może też jednak stwarzać sobie własne organy np. rękę, którą puka lub dzwoni: dzieje się to na zasadzie ideoplastji materialnej czyli „materjalizacji“.

Wywoływanie takich zjawisk fizycznych w otoczeniu poza obrębem organizmu — pod wpływem świadomego lub bezwiednego (w transie) wyobrażenia tychże zmian — dzieje się na zasadzie ogólnego prawa natury, prawa odwrotności*), które określa nam zgóry możliwość pewnych zjawisk przy wzajemnej zamianie różnych form energii. (Jeśli A wywołuje B, to w pewnych warunkach B może wywołać A).

Że medjum może (czasem) produkować zjawiska materjalizacji, tłumaczy się tem, że organizm posiada ciało eteryczne. Ta hipoteza „ciała eterycznego“, powiada Ochorowicz, jest stara jak świat. „Jest to ów cień człowieka, który płącze się w różnych legendach, dwójnik kapłanów egipskich,

*) Sprawę skojarzeń ideorganicznych i prawa odwrotności rozwinął Ochorowicz obszernie już w r. 1887 w książce „De la suggestion mentale“, próbując wyjaśnić mechanizm telepatji.

ciało duchowe św. Pawła, „okołoduch“ (perisprit), „ciało astralne“ okultystów, „metaorganizm“ Hellenbacha, sobowtór Trentowskiego i „siła nerwowa“ Hartmanna... „Dla mnie, pisze Ochorowicz, ciało eteryczne nie jest bynajmniej czemś nadzmysłowem... Nie uważam go za coś extrafizjologicznego, tylko poprostu za niewidzialny drugi biegun tej widzialnej kreacji, którą ciałem nazywamy, za prawdziwą sprężynę tych fizjologicznych procesów, które fizyka i chemja objaśnia“.

Ciało eteryczne nie jest też bynajmniej przywilejem człowieka, lecz wszystkiego, co ma formę skończoną.

Medjum przy materjalizacji „daje nietylko swoje ciało eteryczne jako żywą kanwę, ale nadto odstępuje swoje atomy, które podobnie jak w akcie rozwoju i wzrostu skupiały się według linii sił ciała eterycznego, tak tutaj, odciągane przez te same linje sił z gotowego już całokształtu, formują chwilowo inny, podobny, kosztem tamtego, znacznie prędzej niż to było w akcie rozwoju, ale za to mniej trwale i mniej solidnie“.

Ochorowicz przyjmuje dalej, że „ciało eteryczne“ może nie tylko wychylać się z organizmu medjum, „ale nawet rozszczepić się z nim całkowicie na czas krótki, zachowując tylko jakiś niewidzialny łącznik, pozwalający mu napowrót złąć się z ciałem. Niektórzy podają nawet, że ten łącznik może być widzialny, chociaż niedotykalny. Opisują go jako taśmę świetlną, łączącą dwojnika z piersią medjum pod dosadną nazwą pępownicy medjumicznej“.

To, co Ochorowicz pojmuje jako „ciało eteryczne“ jest bodaj tem samem, co Driesch nazywa „entelechją“ (twórczym, kształtującym czynnikiem, siłą witalną organizmu) a dr. Geley „psychodynamizmem“. Medjum zdolne jest wyłaniać z siebie część swej psychodynamicznej istoty oraz część swej materji; ten „sobowtór“, obdarzony chwilową samoistością i pewną inteligencją, w drodze ideoplastji materjalizuje się. Mówiąc poprostu: medjum potrafi rozszczepić swą duszę oraz materję organiczną, i w ten sposób „materjalizuje“ spirytystyczne „zjawy“ czy „duchy“. Medjum niejako rodzi owe zjawy, rodzi je błyskawicznie, ale żywot tych zjaw jest b. krótki.

Ochorowicz podaje to wszystko nie jako dogmaty wiary, lecz jako hipotezy, jako spowiedź filozoficzną z własnych domysłów i przypuszczeń. Co większa, „nawet do bezwzględnej własności owych domysłów nie chce rościć pretensyj, gdyż one są tylko odbi-

ciem indywidualnem tych myśli, które przychodziły do głowy wszystkim ludziom, jacy kiedykolwiek zajmowali się kwestjami wi-
dziadeł, po sprawdzeniu ich względnej obiektywności“ („Zjaw.
medj.“ str. 158).

Hypotezy, tak. Ale, „jeśli te hipotezy są w zasadzie fałszywe, to innych niema“. Spirytysta, powołujący duchy do pomocy, więcej nie tłumaczy. „Nie wydaje mi się racjonalnem, żeby łatwiej było ucieleśniać się duchowi, który już nie ma ciała, aniżeli wyobrażeniu takiego ducha, który jeszcze ma ciało“.

Ochorowicz kończy uwagę, że „zjawiska medjumiczne stanowią nowy dział zjawisk psychofizycznych, niezwykłych, ale nie nadnaturalnych — i że zjawiska te zmieniają zasadniczo nasze pojęcia o istocie człowieka, o zakresie wpływów w psychicznych i o istocie ciał martwych“.

STANISŁAWA TOMCZYKÓWNA I RÓŻNE NIEZNANE RODZAJE ENERGJI. „PROMIENIE SZTYWNE“.

W toku dalszych badań Ochorowicz stwierdził, że medja zdolne są wytwarzać różne nieznane rodzaje energii.

W roku 1909—1912 eksperymentował O. u siebie w Wiśle i w Warszawie z młodą p-ną Stanisławą Tomczykówną, która okazała się jednym z najwybitniejszych medjów naszych czasów. Doświadczenia te Ochorowicza, głośnie w całym świecie, są po dziś dzień niezrównane pod względem metodycznym. Ochorowicz był pierwszym w świecie badaczem, któremu udało się zjawiska telekinezji z mroków bezładnego seansu przenieść na stół laboratoryjny, powtarzać je w świetle dowolnie i badać systematycznie. Co zaś do realności zjawisk nie istnieje żadna wątpliwość: wszystkie zjawiska zostały wielokrotnie powtórzone i sprawdzone przez licznych badaczy, przez komisję 8 rzeczoznawców fotograficznych w Warszawie (6 list. 1909), przez grono przyrodników, którzy dwukrotnie odbyli seanse z Tomczykówną w sali Muzeum Przemysł. w Warszawie, przez Richeta i w. i., w Paryżu, przez prof. Flournoy w Genewie, przez dra Schrenck-Notzinga *) w Warszawie i Monachjum i i.

*) „Physikalische Phaenomene des Mediumismus“ (München 1920), „Über die Versuche mit dem Medium Stanisława Tomczyk“ (Leipzig 1921).

Ochorowiczowi udało się wykształcić to młode medjum tak, że produkowało zjawiska nie w sposób chaotyczny i dowolny, ale na życzenie eksperymentatora i po uprzednim zapowiedzeniu, co ułatwiało kontrolę, a także nie w ciemności, lecz w świetle lampy czerwonej, a nawet w świetle dnia.

Wyniki swych niezmiernie żmudnych doświadczeń złożył Ochorowicz w szeregu opisów i rozpraw, drukowanych w „Annales des sciences psychiques“ w rocznikach 1909—1912, a ilustrowanych mnóstwem fotografii. Kto chce eksperymentować w dziedzinie metapsychiki, winien poznać te prace niezmiernie ciekawe, aby nauczyć się, jak należy umiejętnie postępować z medjami i umieć korzystać z pomocy „wtórnych osobowości“ (medjumicznych „dwojników“), z którymi Ochorowicz przeprowadzał za pośrednictwem uśpionego medjum dłuższe „konwersacje“. (Za przykładem O. poszedł dziesięć lat później prof. Crawford).

Panna Stanisława Tomczykówna*), podobno w roku 1905 znalazła się w tłumie osób aresztowanych na ulicy warszawskiej — a krótki pobyt w areszcie wywołał u niej wstrząs nerwowy, który przejawiał się objawami telekinetycznymi. I tak np. gdy lekarz zapisywał jej receptę, kałamarz na stole począł się ruszać i stukać... Ochorowicz poznał młodą pannę dzięki Lebedzińskiemu, który z nią pierwszy eksperymentował, i zaprosił ją do siebie do Wisły.

W n-rze 1 „Annales des sciences psych.“ z 16 stycznia 1909 r. pisze Ochorowicz:

„Tem medjum o działaniu fizycznym, o którym będzie mowa poniżej, jest młoda panna z Warszawy, ładna, prosta, skromna, inteligentna, jakkolwiek bez wykształcenia i nadzwyczajnie uzdolniona pod względem medjumicznym. Przebywa od dwu miesięcy w mojej willi w Wiśle, gdzie staram się o poprawę stanu jej wątłego zdrowia i kieruję rozwojem jej zdolności medjalnych.

„W tych warunkach, usuwając od niej wszelkie sugestje spirytystyczne lub antyspirytystyczne, spodziewam się urobić z niej medjum, prawdziwie użyteczne dla nauki. Zadanie mam ułatwione dzięki trzem okolicznościom: panna Tomczykówna jest osobą z natury prawdomówną, która umie opanować wrodzoną większości

*) Wyszła za mąż za sir (barona) Everarda Feildinga, b. sekretarza „Society P. R.“, który w celu doświadczeń przyjeżdżał niejednokrotnie do Warszawy i wdziękiem medjum został ujęty.

medjów skłonność do bezwiednego oszustwa, nie jest spirytystką i nie ma żadnego wyrobionego samoistnie czy sugerowanego zdania o naturze zjawisk, które produkuje, wreszcie ulegając bardzo łatwo hipnozie, nie jest wrażliwą na sugestję...

„Doświadczenia nie odbywają się nigdy w ciemności, kontrola jest zawsze ścisła i medjum bywa rewidowane za każdym razem bezpośrednio przed zapowiedzianem zjawiskiem. Zjawiska niezapowiedziane nie wchodziły w rachubę. Dzięki temu, że udało mi się od pewnego czasu zupełnie usunąć trans samorzutny, który zbyt męczył medjum i uczestników seansu, wszystkie doświadczenia odbywają się w stanie hipnozy, wywołanej przeze mnie. W doświadczeniach uczestniczą najwyżej dwie osoby“.

Ochorowicz pisze dalej:

„Panna Stanisława przypisuje produkcje zjawisk pewnej personifikacji fluidycznej, nazwanej przez nią „Mała Stasia“, która jest podobna do niej, ale znacznie mniejsza, bo wzrostu tylko około 55 cm. Na moje pytanie, zadane jej zaraz na pierwszym seansie, medjum odpowiedziało: „To mój sobowtór!“.

Ochorowicz stwierdził u swego medjum trzy różne osobowości. W stanie normalnym medjum było Stanisławą, w stanie somnambulicznym (t. zw. w uśpieniu hipnotycznym) występowała „Druga“ albo „Stasia“, a sobowtór „fluidyczny“ był „małą Stasią“, dla krótkości zwanym „Małą“.

„Niestety, — pisze Ochorowicz — wzajemna niezależność tych trzech osobowości, większa, niż zazwyczaj spotyka się u trzech osób, utrudniała badanie przyczyn zjawisk i nieraz trzeba uciekać się do fortelów, aby skłonić „małą Stasię“ do wyjawienia sekretów“.

Wystąpiła u Tomczykównej później jeszcze czwarta, sztuczna osobowość: „Wojtek“. Ten „Wojtek“ był, zdaniem medjum, tym czynnikiem, który poruszał ciężkie przedmioty i okazywał wielką siłę; „mała Stasia“, która była personifikacją dziecięcych podświadomych wspomnień medjum, nie mogła oczywiście rozwijać takiej siły... Zresztą, pod wpływem Ochorowicza, w toku seansów zarówno „mała Stasia“, która była stworem złośliwym i skłonnym do oszustwa, jak i brutalny „Wojtek“ znikli — i medjum w somnambulizmie obchodziło się bez tych sztucznych personifikacji.

W toku doświadczeń Ochorowicz stwierdził naprzód, że *Tomczykówna* posiadała duże zdolności telekinetyczne t. j. zdolności poruszania przedmiotów bez dotyku — nie raz w pełnem świetle dnia. Potrafiła za zbliżeniem rąk podnosić i utrzymywać w powietrzu różne lekkie przedmioty, mogła wpływać na toczącą się kulkę rulety, aby wpadła do oznaczonej przegródki, potrafiła w biały dzień zatrzymać z odległości waha dło ściennego zegara, przyczem dr. Ochorowicz trzymał jej obie ręce i t. p. Ochorowicz metodycznie zmieniał warunki doświadczeń, aby zbadać mechanizm tych niewytłumaczonych lewitacji poruszeń. I oto spostrzegł, że niekiedy z palców medjum wyłaniała się jakaś substancja, która przybierała postać nitek „fluidalnych“. Ta substancja (później nazwano ją „ektoplazmą“) bywała czasem widzialna, zwykle jednak niewidzialna. (Ochorowicz i inni zauważyli zresztą takie nitki także u Euzapji Paladino w r. 1893 — i wówczas wzbudziły one podejrzenie, że Euzapja „pomaga sobie“ włosem lub nitką jedwabną).

Ochorowicz nazwał tę substancję promieniami sztywnymi.

Pisze o nich: „Jest to prąd lub emanacja z końców palców medjum, zachowująca się, jakby włókna i pasma jakiejś substancji niewidzialnej, zdolnej wywoływać skutki mechaniczne poza granicami ciała. Posiadają one pewną spójność, są elastyczne, ale dość sztywne, aby wywoływać nacisk“.

Ochorowicz zdawał sobie sprawę, że dawanie tej substancji nazwy „promieni“ nie zgadza się z tem, co zwykle nazywamy promieniami. „To prawda — pisze Ochorowicz — ale lepszego wyrazu niema, a nie chcąc tworzyć nowego, przyjąłem stary, najmniej nieodpowiedni. Można zaś nazywać je warunkowo promieniami, bo się rozchodzą po liniach przeważnie, choć nie wyłącznie prostych, bo się mogą skupiać w jednym punkcie, bo wreszcie przedstawiają pewne analogie z promieniami katodowymi rurki Crookesa. Zarazem trzeba było nazwać owe quasi-promienie „sztywnymi“, skoro mogą działać niby druty, popychające drobne przedmioty w kierunku prądu“.

„Główną własnością promieni sztywnych jest właśnie ich działanie mechaniczne. Wywierając nacisk, mogą też pozornie zmieniać wagę ciała. Jako zaś obdarzone pewną

konsystencją, mogą podtrzymywać ciała lekkie, a nawet unosić je w powietrzu“.

Ochorowicz sporządził mnóstwo zdjęć fotograficznych, które potwierdzają fakty osobliwej lewitacji przedmiotów.

Istnienie tych promieni można stwierdzić, jak pisze Ochorowicz:

- 1) w z r o k i e m; niekiedy bowiem stają się widzialne;
- 2) d o t y k i e m, stawiają bowiem lekki opór przy dotknięciu, jakby pajęczyna lub nitka subtelna;
- 3) skutkami m e c h a n i c z n e m i, ponieważ przesuwają i unoszą lekkie przedmioty;
- 4) f o t o g r a f j ą, ponieważ niekiedy stają się widzialnymi na kliszy, jako nitka f l u i d y c z n a jasna na ciemnym tle, ciemna na jasnym;
- 5) r a d j o g r a f j ą b e z p o ś r e d n i ą w c i e m n o ś c i, bo towarzyszą im częstokroć zjawiska świetlne, choć niewidzialne dla oka, ale działające na kliszę.

Te „promienie sztywne“ czyli „nitki fluidalne“ (ektoplastyczne) są o p o r n e n a o g i e ń.

Ochorowicz sporządził cylinder z drutu, okręcił go knotem, napojonym spirytusem metylowym i zapalił lont — a medjum Stanisława Tomczykówna mimo to mogła, zbliżając rękę, unosić w górę i przewracać ustawiony na stole, płomieniami otoczony przedmiot.

Ochorowicz sfotografował także, a raczej zradjografował (t. zn. uzyskał odbicie na kliszy w kasetce bezpośrednio, bez użycia aparatu fot.) „p r o m i e n i e s z t y w n e“ czyli „nitki fluidalne“. Fotografia przedstawia linje o strukturze jakby ziarnistej przerywanej, albo wiązki linii.

Te „promienie sztywne“ mogą przenikać przez wąskie, minimalne szczeliny. Kierunek ich badał O., umieszczając na płycie szklanej kilka kropli różnokolorowych płynów, przez które to krople „promienie“ przejść miały; punkt wejścia i wyjścia promieni zaznaczał się zabarwioną kreską na płycie...

PROMIENIE X_x I PROMIENIE ELEKTROCHEMICZNE.

W dalszym toku eksperymentów Ochorowicz obserwował też zjawiska, które tłumaczył p r o m i e n i a m i X_x .

„Są one, pisze O., najwyższym stopniem p r o m i e n i o-

twórczości medjumicznej. Mają one właściwe sobie formy działania na kliszę fotograficzną (geometrycznie regularna kula świetlna), gdy promienie sztywne dają tylko pasma albo włókna, przechodzą przez wszystkie ciała, (gdy promienie sztywne nie przechodzą przez żadne ciało gęste), działają na znaczne odległości, gdy promienie sztywne tylko zbliżone, wymagają wreszcie znacznie większego wysiłku od medjum, dochodzącego aż do gwałtownego bólu i paraliżu — a chemicznemu ich działaniu towarzyszy niekiedy zdolność wywoływania p ł a m b a r w n y c h, o pięknych żywych kolorach, jakgdyby nałożono farbę olejną na kliszy, chociaż przejrzystych, inaczej zabarwionych w przeźroczu niż w odbiciu“. (Ochorowiczowi oczywiście dobrze jest wiadomo, że barwy tego rodzaju jako t. zw. „dymek dychroiczny“ znane już były dawno fotografom, ale w tym stopniu i w tej formie, w jakiej wystąpiły na kliszach, wystawionych na działanie — z odległości — rąk medjum, nie można ich było naśladować żadnym ze znanych w fotografii sposobów).

Nazwę Xx nadał O. tym promieniom przez analogję z promieniami Roentgena. Te ostatnie przechodzą łatwo przez papier, drzewo, mięśnie, ale nie przechodzą przez kości i gęściejsze metale; promienie Xx przechodzą przez najcięższe metale, marmur, kości i t. p. i Ochorowicz pisze, że nie znalazł ciała, któreby mogło zabezpieczać od ich chemicznego działania warstwę bromku srebra na kliszy fotograficznej.

Ochorowicz i Lebedziński poczynili nadto szereg doświadczeń z Tomczykówną, ukazujących bezpośrednio działanie chemiczne rąk medjum na kwasy i tlenki, stwierdzili również, że promieniowanie rąk medjum działało na komórkę selenową tak jak światło. Opis doświadczeń z temi „promieniami elektrochemicznymi“ nie został jednak dotychczas ogłoszony.

Telekinetyczne doświadczenia Ochorowicza zostały ze światnym rezultatem dwukrotnie powtarzane i stwierdzone protokolarnie w Warszawie w pracowni Muzeum Przem. przez liczniejsze grono eksperymentatorów z p. Lebedzińskim na czele (dnia 30 paźdz. i 21 list. 1909). Kontrola była bardzo ścisła; doświadczenia odbywały się przy świetle lampy.

Naprzód jednak na wiosnę 1909 zawiózł Ochorowicz Tomczykównę do P a r y ż a a następnie do G e n e w y. Wszędzie była badana przez licznych b a d a c z y, m. in. przez sławnego psychologa

prof. Flournoy, który w dziele swoim „Esprits et Mediums“ (Génève 1911) pisze: „że nie ma żadnych wątpliwości co do autentyczności zjawisk telekinezy bardzo prostych, jakie miał sposobność obserwować“.

W r. 1913 eksperymentowali z Tomczykówną w Warszawie sir Feilding i dr. Schrenck-Notzing i kilku innych obcych badaczy. Wszystkie doświadczenia potwierdziły autentyczność opisanych przez Ochorowicza zjawisk.

Dr. Schrenck-Notzing sprowadził następnie Tomczykównę do Monachjum (od stycznia do marca 1914). „Istnienie i znaczenie fluidalnych, łączących palce linii energii, kierowanych przez psyche medium, a stanowiących mechaniczną przyczynę ruchu niedotykanych przedmiotów, zostały stwierdzone szeregiem zdjęć fotograficznych. Fotochemiczne badanie tych organicznych nitek, które albo były niewidzialne, albo ukazywały się dopiero przy 50-100-krotnem powiększeniu na oświetlonym ekranie, pokazało względnie grube linje, jakby utworzone z ciasta o brzegach nierównych. Linje te są wielokrotnie przerywane, ale spływają się ze sobą. Z ręki medium wydobywa się nieraz kilka takich eflorescencji, które obejmują niejako funkcję przedłużonych palców... Włóknista struktura tych działających telekinetycznie eflorescencji albo pseudopodjów (nibynózek) okazuje wielkie podobieństwo z włóknistą budową teleplastycznych tworów w ich początkowej fazie. Widocznie jednolita biologiczna zasada czynna jest przy produkowaniu tych medjumicznych tworów i w obu wypadkach występuje taka sama psychologiczna prawidłowość“ (Dr. v. Schrenck-Notzing „Materialisationsphaenome“ str. 43).

„UNE AVENTURE MEDIUMNIQUE“:

MAŁA STASIA FOTOGRAFUJE SIĘ!

W marcu 1909, gdy Och. na zaproszenie Richeta pojechał wraz z Tomczykówną do Paryża (gdzie Richet, Maxwell, de Vesme i pani Curie uczestniczyli w doświadczeniach) zdarzył się wypadek, który Och. sam nazywa „fantastyczną przygodą medjumiczną“. Panna T. była od kilku dni wzburzona z powodu nie milego wypadku, który mógł rzucić cień na bezwzględną uczciwość medium. Moralny wstrząs, jakiemu uległa wrażliwa istota, wydał jednak osobliwy owoc.

Oto pewnego wieczora „Mała Stasia“ (personifikacja psyche medjum z lat dziecięcych), gdy Tomczykówna i Ochorowicz siedzieli sami w pokoju pensjonatu, naprzód zaprodukowała zjawiska telekinezji, a następnie pukaniem (O. recytował alfabet) zapowiedziała: „Chcę się fotografować! Postawcie aparat na stole pod oknem, nastawienie na odległość pół metra, dajcie krzesło przed stół i coś do okrycia“.

— Możesz się fotografować tak, jak jesteś — perswaduje Ochorowicz.

— „Nie“ — mówi medjum — „daj ręcznik“.

Pokój medjum był ostatni w kurytarzu, przedostatni zajmował uczony. Wszystkie pokoje naprzeciw były niezamieszkałe. Oprócz właścicielki pensjonatu, zajmującej mieszkanie po przeciwnej stronie kurytarza, nie było w pobliżu nikogo.

W pokoju medjum ustawiono aparat wedle wskazówek, ręcznik powieszono na poręczy krzesła. Dr. Ochorowicz wydobyl pociemku płytę z kupionej poprzedniego dnia paczki płyt „Lumiee’a“ i osadził ją w kasetce. Pokój opuszczono, zamknięto na klucz.

Następnie Ochorowicz z Tomczykówną przeszli do pokoju sąsiedniego, w którym mieszkał Ochorowicz, i czekali. Nagle zauważyło medjum błysk światła w szparze progu drzwi, dzielących oba pokoje a zastawionych szafą — i dały się słyszeć pukania, na znak, że „Już się stało. Idźcie wywołać płytę!“.

Dr. Ochorowicz wszedł pierwszy, bez światła, aby zamknąć obiektyw aparatu, następnie zaświeceił lampę — ręcznik zwinięty i zmięty leżał na stole obok aparatu, wielki zaś arkusz bibuły, znajdujący się poprzednio na komodzie, znajdował się częściowo rozdarty i zupełnie zwilgotniały w drugim rogu pokoju.

Zabrano się do wywołania obrazu — negatyw ukazał się na kliszy nie odrazu, lecz dopiero po trzech kwadransach, ale wtedy niezwykle nagle. O b r a z b y ł w y r a ż n y, l e c z s ł a b e j g ę s t o ś c i.

Porównując fotografię medjum z fotografią „Małej Stasi“, widzimy dwie zupełnie różne postacie.

Doświadczenie to przypłaciło medjum ciężkimi przypadłościami, trwającemi dwie doby (omdlenia, spazmy, kurcze, bóle, płacz).

Ochorowicz ręczy, że wykluczona jest sztuczka czy oszustwo, ale nie umie wytłomaczyć tego zjawiska.

Co to było? Fotografja „dwojnika“ Tomczykówny, owej — nieistniejącej! — „Małej Stasi“, która się z m a t e r j a l i z o w a ła i musiała wytworzyć sobie sama światło potrzebne do odbicia obrazu na płycie, czy też była to i d e o p l a s t j a f o t o g r a f i c z n a w y o b r a ż e n i a medjum w transie?

„Nie wiem, odpowiada Och. Ponieważ tego zjawiska nie mogę dowolnie powtarzać, spróbowałem bezpośrednio jego potwierdzenie uzyskać „kawałkami“, w drodze dalszych doświadczeń. Kontynuuję tedy doświadczenia i otrzymuję wyniki, które bardzo przemawiają za autentycznością zjawiska. To wszystko, co wiem, a nie zwykłem mówić więcej niż wiem“.

RADJOGRAFJA I IDEOPLASTJA FOTOGRAFICZNA.

Aby przekonać się, czy medjum zdolne jest wytwarzać ś w i a t ł o, działające na kliszę, światło niewidzialne dla oka, podjął Och. z powodzeniem liczne próby r a d j o g r a f j i t. j. fotografował w ciemności położone na kliszy przedmioty przy pomocy promieni, wydobywających się z ręki czy nogi medjum, promieni nie Xx, ale jakichś promieni ś w i e t l n y c h o działaniu chemicznem na kliszę.

Poszedł jednak jeszcze dalej. Próbował i d e o p l a s t j i f o t o g r a f i c z n e j.

Uzyskiwał mianowicie, bez aparatu fotograficznego, odbicia na płytach niewidzialnych „rąk fluidycznych“ „małej Stasi“ i „Wojtka“ czyli ektoplastycznych organów „sobowtórów“ medjum! Osiągał także odbicie w y o b r a ż e ń m e d j u m. (Podobne doświadczenia z „fotografją myśli“ prowadził także Darget).

Stwierdził przytem, że „istnieje ogólne prawo, iż im bardziej jakiś fluidyczny organ jest zmaterjalizowany, tem mniej jest zdolny do wytwarzania światła. Światło lub m a t e r j a — t a k a z d a j e się b y ć e n e r g e t y c z n a a l t e r n a t y w n a m e d j u m i z m u“.

RĘCE FLUIDYCZNE.

Och. chciał zbadać naturę rąk fluidycznych czy a s t r a l n y c h (niewidzialnych, ale wyczuwalnych), które medjum wyłaniało z siebie — łatwo, jeśli miało dość siły, wśród bólu, gdy

siły brakło. Ręce fluidyczne (ręce „dwojnika”) o k a z u j ą r ó ż n e s t o p n i e m a t e r j a l i z a c j i; gdy materjalizacja jest niedostateczna, ręce wydają się miękkie, bardzo wilgotne, przykre w dotknięciu; dobrze zmaterjalizowane przypominają rękę normalną. Światło potrzebne do sfotografowania tej ręki wytwarza albo ręka medjum, jeśli znajduje się blisko płyty, albo sam eksterjoryzowany „dwojnik” (ciało astralne), gdy rzecz odbywa się dalej od medjum.

We wrześniu 1911 r. po dłuższej przerwie (z powodu wyczerpania medjum) podjęte na nowo doświadczenia wydały zaraz na pierwszym seansie przedziwny rezultat.

Ochorowicz powiedział do zahypnotyzowanego medjum:

„Chciałbym dowiedzieć się, czy twój dwojnik (double) mógłby swą rękę przecisnąć przez mały otwór, zmaterjalizować ją i oświetlić celem radiografji? Włożę kawałek błony filmowej do flaszki — a twój dwojnik niech spróbuje zradiografować swą rękę!“.

Medjum zgodziło się, ale radziło utrudnić dwojnikowi zadanie. Niech Ochorowicz otwór flaszki z a k r y j e swoją ręką!

Ochorowicz odciął z nowej rolki dużego formatu spory kawałek błony filmowej (13×18 cm) i ten kawałek, który się zaraz zwinął w rurkę, włożył do flaszki. Usiadł, oparłszy flaszkę na kolanie, i trzymał ją jedną ręką, drugą zaś ręką zakrywał otwór szyjki. Medjum siadło obok niego i ręce swoje położyło na flaszce. (Wszystko to, ponieważ chodziło o fotografię, działo się w ciemności). Po krótkim czasie miało medjum wrażenie, że flaszka się rozszerza, ręce medjum zdrętwiały i wreszcie medjum z przeraźliwym krzykiem upadło wstecz, doznając skurczu „wszystkich mięśni“. — Ochorowicz nie wypuścił z rąk butelki i wziął się do wywołania filmu (miał rozbić butelkę, aby go wydobyć). Obraz ukazał się b. szybko, był wyraźny i kontrastowy — a p r z e d s t a w i a ł r ę k ę! Ręka ta była większa od ręki medjum, i większa od ręki samego Ochorowicza. Kciuk położony został na palcu wskazującym, aby się mógł pomieścić na filmie!

Zdjęcie to uważa Ochorowicz za wręcz niezrozumiałe; eksperyment wydaje się sprzeczny z prawami fizyki! Bo przecie błona była zwinięta w rurkę. Ręka dwojnika musiała wnikać do zatkaney butelki, skrócić się tak jak błona, wytworzyć sobie światło w odpowiednich miejscach, a mimo to nie prześwieciła całej przeźroczystej błony!

FOTOGRAFJA MYŚLI.

Tym dziwom nie było jednak jeszcze końca.

Medjum kilkakrotnie radjografowało swoje wyobrażenia — np. wyobrażenie księżyca — na płycie. Ochorowicz zażądał raz, aby medjum radjografowało rękę swoją z naparstkiem na palcu. Medjum się zgodziło, ale zaproponowało, aby Ochorowicz nałożył naparstek na własny palec, a „ten naparstek przejdzie może na moją rękę“. Ochorowicz, wzruszając ramionami, nałożył istotnie naparstek na swój palec, tak jak medjum sobie życzyło, a potem otworzył świeżą paczkę klisz, wyjął jedną, opatrzył ją znakiem i położył ją na kolanach medjum. Prawą swoją ręką trzymał lewą rękę medjum w odległości 40 cm. ponad kliszą. Czerwona lampka stała na stole, oddalonym o metr. Niedługo trwała ta ekspozycja (jeśli można użyć tego określenia), bo medjum uczuło rychło silny ból w lewej ręce, co świadczyło, że medjumiczny efekt nastąpił.

Na kliszy ukazał się w wywoływaczu obraz ręki, trochę mniejszej niż ręka medjum, z wyjątkiem trzeciego palca, który wydaje się dłuższym: przedłuża go bowiem naparstek, ten naparstek, który Ochorowicz miał na swoim palcu!

Ochorowicz stawia dwie hipotezy celem wytłomaczenia tego niezrozumiałego eksperymentu. Albo był to „dwojnik astralny“ naparstka, albo była to fotografia myśli. „Obie te hipotezy pozostają poza obrębem współczesnej wiedzy“. Ale różnią się zasadniczo między sobą. Przy pierwszej trzeba przyjąć przedmiot, który się przenosi, a który nie jest przedmiotem; przy drugiej hipotezie nie chodzi o sam przedmiot. Chodzi o wyobrażenie, o obraz myślowy, który się eksterjoryzuje. „Jest to materialna ideoplastja, percepcja à rebours (na odwrót), fotograficzna projekcja myśli. Która z tych hipotez, które obie są dziwaczne, zbliża się bardziej do prawdy?“. Ochorowicz nie rozstrzyga kwestji.

TEORETYCZNE ZNACZENIE FAKTU FOTOGRAFJI MYŚLI.

Olbrzymie teoretyczne znaczenie tych niebywałych i niepojętych doświadczeń rzuca się w oczy. Ochorowicz pisze: „Gdy fotografia myśli zostanie raz stwierdzona, otworzą się rozliczne nowe horyzonty *):

*) „Annales des sciences psych.“ nr. 6 (czerwiec) 1912.

1) Co się tyczy psychologii metapsychicznej, to „fotografia myśli“ wsuwa się między telepatję, stygmaty i wpływy ideoplastyczne materialne z jednej strony, a zjawiska materializacji z drugiej strony, stanowiąc ważne ogniwo w łańcuchu eksterjoryzacji. Rozszerza istotę człowieka.

2) Z punktu widzenia fizykalnego uzupełnia zjawiska promieni elektrochemicznych, które odkryłem w ubiegłym roku (1911), a które będą przedmiotem osobnej rozprawy, i promieni Xx, które czytelnik już zna. Stanowi nową postać radioaktywności organicznej, którą niewątpliwie będzie można pomieścić w szeregu innych objawów radioaktywnych.

3) Z punktu widzenia filozoficznego „fotografia myśli“ zaciera przeciwieństwo kartezjańskie między rozciągłością a myślą, dając wspólną podstawę tym dwom przeciwnym formom nieznannej praenergji.

4) Z punktu widzenia fizjologii i medycyny potwierdza naukę o wpływach moralnych, chorobotwórczych lub uzdrawiających oraz o fizycznym działaniu magnetyzmu żywotnego („magnétisme animal“).

Teorja transferów i refleksów zostanie rozszerzona, a teorja skojarzeń ideorganicznych i ideokosmicznych będzie wreszcie być musiała uznana przez naukę, znosząc granicę między mikro- a makrokosmosem.

5) Z punktu widzenia logiki i epistemologii (teorji poznania) wprowadzi w naszą wiedzę nowe pojęcie, pojęcie różnych stopni rzeczywistości („degrés de la réalité“), pojęcie rewolucyjne par excellence, które może zdoła zastąpić niedostępną „rzecz samą w sobie“ Kanta.

6) Połączy chemję i fizykę z psychologją — a ilekroć odrębne i obce sobie nauki łączyły się w ten sposób, dokonywał się zawsze wielki postęp. I oto tak nieoczekiwane zbliżenie się historii powszechnej z paleontologją obdarzyło nas nową nauką prehistorji. Zbliżenie się astronomji i chemji wyraziło się analizą spektralną. Zastosowanie algebry do geometrii — stworzyło geometrię analityczną; psychologji do terapeutyki — psychoterapię; fizyki i psychologji — psychofizykę i t. d.

Wreszcie:

7) Z punktu widzenia faktów, zwanych spirytystycznymi i doktryny spirytystycznej — odkrycie foto-

grafji myśli posiada podstawowe znaczenie. Z chwilą, gdy możliwość ideoplastji fotograficznej trzeba uważać za udowodnioną, fotografie i zjawy z t.zw. świata zagrobowego mogą być pochodzenia ziemskiego. To nie rozstrzyga nieśmiertelnej kwestji nieśmiertelności, ale rzuca nowe światło na niektóre zjawiska i nakazuje całkiem specjalną ostrożność w wyciąganiu wniosków teoretycznych z udowodnionych faktów“.

*
* *

Oto wnioski, które Ochorowicz wyprowadza z faktów, stwierdzonych w drodze rozlicznych doświadczeń. Powtarzamy, że realność tych faktów nie ulega żadnej wątpliwości, wnioski i teorie stanowią przedmiot dyskusji. Ochorowicz ma jednak pełną rację, gdy podkreśla niezmierne znaczenie tych faktów dla nauki i filozofji.

Ochorowicz doświadczeniami swemi udowodnił, że w dziedzinie wysokiego medjumizmu zacierać się zdaje różnica między rozciąglą materją a nierozciąglą myślą. Tak jak nowa fizyka każe energii przechodzić w materję, tak medjumizm pozwala nam zajrzeć do laboratorium przyrody i podpatrzyć ją przy tajemniczej pracy przemieniania myśli w materję. Wyobrażenie realizuje się, staje się rzeczywistem, ale ta rzeczywistość ma różne stopnie. Pojęcie różnych stopni rzeczywistości, wniesione do filozofji przez Ochorowicza, jest istotnie rewolucyjne.

Poglądami temi koronuje Ochorowicz gmach energetycznego monizmu, który u tego pozytywisty i empirysty, liczącego się tylko z faktami, staje się ostatecznie spirytualistycznym monizmem. Jedna jest prasiła w dwu postaciach materji-energji i myśli-energji. Myśl kształtuje materję, myśl może przejść w materję, krocząc po różnych stopniach rzeczywistości.

Czyto wyobrażalne? Nie. Ale i „współczesna nauka fizyki unosi się nad materją. Współczesna teoria materji, która przechodzi w energję, nie jest wyobrażalna, wyrażona być może tylko matematycznie“. (Prof. dr. Wł. Natanson: „Widnokrąg nauki“).

FOTOGRAFJA MEDJALNA.

Doświadczenie Ochorowicza w zakresie fotografii „transcendentalnej“, fotografii „niewidzialnego“ — były pierwszemi tego rodzaju doświadczeniami metodycznymi, a Ochorowicz pierwszy wykazał, że działa tu medjalna podświadomość.

Fotografia medjalna zdaje się nie zależeć od mózgu, świadomości i woli. Wola medjum (w somnambulizmie) niezawsze wywiera wpływ (np. medjum chciało raz dać fotografię ręki, a faktycznie dało fotografię księżyca, w który się poprzednio wpastrywało). Ochorowicz przypuszcza, że fotograficzna ideoplastja nie jest bezpośrednim skutkiem działania organizmu i mózgu, lecz że raczej pozostaje w związku „z mózgiem eterycznym“ albo wogóle z wyłonięciem ciałem eterycznym (astralem, dwójnikiem). Fantazja medjum przy procesie ideoplastji ulega obsesji. Ta nieświadoma obsesja stanowi czynnik kształtujący.

Od Reichenbacha począwszy, wielu badaczy usiłowało fotografować efluwja, emanacje, promieniowania organizmu ludzkiego („od“). U nas głośny był swego czasu fantastyczny dyletant Jodko Narkiewicz z Litwy, we Francji zwrócił na siebie uwagę dr. Luys w r. 1897, wreszcie Darget. Major Darget (b. kierownik szkoły politechn.) był sumiennym badaczem, ale nie zdawał sobie dostatecznie sprawy, że w tych doświadczeniach zachodzi specjalny proces medjumiczny: Darget zbyt uogólniał swoje wnioski. Wspomnieć tu wreszcie można jeszcze — à titre de curiosité — o fantastycznych eksperymentach dra Baraduc († 1909) w Paryżu, który chciał fotografować „siłę życiową“ i sporządzał takie fotografie jak: „słup modlitewny, który z wieży Eiffla unosi się ku niebu“ i t. p. Wszystkim tym, z wyjątkiem Dargeta, fotografom promieniowań ludzkich można przytem zarzucić, że nie znali się należycie na procesie fotograficznym, nie uwzględniali wpływu ciepła i chemicznych emanacji skóry i t. d.

O fotografiach widziadeł, „zjaw“, „duchów“, osiągniętych na seansach w warunkach ścisłej kontroli, będziemy mieli sposobność mówić w dalszym ciągu, opisując doświadczenia z szeregiem głośniejszych medjów współczesnych.

W r. 1913 w Tokio profesor uniwersytetu dr. Fukurai znalazł medjum, panią Nagao, która wywoływała *), jeszcze w sil-

*) Książka dra Fukurai wyszła w r. 1921 w przekładzie angielskim p. t. „Clairvoyance and thoughtography“.

niejszym stopniu niż Tomczykówna, pomyślane obrazy na płytach fotograficznych (w zamkniętej paczce). — Sausse i Duchatel w Paryżu w r. 1913 próbowali także stwierdzić (przy pomocy osób sensorywnych) realność ideoplastycznych sił fluidycznych, ale rezultaty osiągnięte sprawiały tylko wrażenie, jakby ktoś świecącym przedmiotem wodził wpobliżu kliszy i wywoływał obraz kresek i mgławic na płycie. Zdaniem jednego z badaczy Paul le Cour'a te „medjalne mgławice“ przedstawiające początkową fazę materjalizacji, przypominają mgławice, jakie obserwujemy na niebie w procesie tworzenia się nowych światów.

Jeszcze na jedną osobliwość, stwierdzoną przez Ochorowicza w toku doświadczeń, należy tu zwrócić uwagę: oto osiągnane fotografie rąk przedstawiają się nieraz płasko, sprawiają wrażenie jakby kopji wycinanek z kartonu. Podobną płaskość zauważono często na fotografiach zjaw materjalizowanych (u Lindy Gazerry, u Ewy C. i i.) — i ta płaskość wydała się wielu badaczom (np. drowi Schrenck-Notzingowi) zrazu wielce podejrzaną. Niektórzy badacze przypuszczają (np. Karol du Prel; Hamilton w „Annales S. P.“, grudzień 1913), że może fotografia medjalna podlega innym prawom optycznym jak zwykła...

W każdym razie setki metodycznych doświadczeń Ochorowicza i jego fotografie (w „Annales S. P.“), które nie mogą być tłumaczone ani jakimiś sztuczkami ze strony medjum ani błędami ze strony eksperymentatora, stanowią pierwsze naukowe eksperymentalne ujęcie sprawy i wprowadzają nas w nowy świat fizjologii, psychologii, fizyki — i filozofji.

Dr. W. J. Crawford — i mechanizm lewitacji.

Dr. W. J. Crawford, nadzwyczajny profesor (lecturer) mechaniki w Queens University w Belfast, († w lipcu 1920) eksperymentował przez blisko sześć lat, poczynawszy od roku 1914 z panną Kathleen Goligher w ścisłym kółku domowym Goligherów. Crawfordowi chodziło przede wszystkim o zbadanie natury i mechanizmu zjawisk mediumizmu fizycznego, mianowicie: telekinezji, lewitacji, stuków i hałasów oraz odcisków medjalnych w glinie. Był pierwszym, który badał systematyczne zmiany wagi przedmiotów w toku seansów i stwierdził, że w czasie lewitacji stołu ciężar medium zwiększa się o wagę stołu.

Goligherowie stanowili ubogą rodzinę w Belfaście, a kółko ich rodzinne (Goligher circle) składało się z ojca, czterech córek, syna i zięcia. Wszystkie dziewczęta, dziedzicząc swe zdolności po matce, były medjalne, Kathleen Goligher (urodz. w r. 1898) była z nich najsilniejszym medium. Przez cztery lata rodzina nie przyjmowała żadnego wynagrodzenia pieniężnego; spirytyzm był jej religią. I Crawford, przyjaciel domu, był spirytystą — a ta wspólność przekonań wpływała pomyślnie na zharmonizowanie kółka i siłę objawów. Ale Crawford był przytem badaczem bardzo ścisłym i krytycznym — i spirytystyczne przekonania nie przeszkadzały mu wcale odnosić się sceptycznie do zjawisk i do „operatorów“ czyli sił (psychicznych), które wywołały owe zjawiska *). Młoda Kathleen

*) Dzieła Crawforda: „The reality of Psychic Phenomena“, Watkins Londyn 1916; „Experiments in Psychical science“ (Londyn 1919). Po śmierci Crawforda wydane zostało „The psychic structures in the Goligher Circle“ (Londyn 1921) — („Psychiczne tworzywa w kółku Goligherów“).

była przystojną i miłą panną, inteligentną, jakkolwiek nie posiadającą wyższego wykształcenia. Seanse odbywały się przy świetle lampy gazowej, osłoniętej czerwonym szkłem. Uczestnicy posiedzeń siedzieli dookoła stołu dość dużego, wagi około 6 kg. nie dotykając go wcale; światło znajdowało się na gzymsie kominka wysokości 1 m 20 cm ponad podłogą i pozwalało dość dokładnie obserwować medium oraz ruchy stołu.

Medium siedziało zwykle na krześle, umieszczonem na wadze bardzo czulej. Uczestnicy tworzyli łańcuch; Crawford był poza łańcuchem. Waga z krzesłem medium była od reszty uczestników odosobniona zupełnie. Medium miało instrukcję, aby zachowywało zupełny spokój w czasie seansu.

Gdy medium, zwykle już po kilku sekundach, zapadło w trans, dokoła niego, w stole, na podłodze, w ścianach etc. dawały się na-przód słyszeć pukania, nieraz tak głośne, jak uderzenia młotem. Słyszeć było także różne szmery, jakby stąpanie kroków, jakby kłus konia i t. p. Po kilkunastu minutach hałasy te cichły i zaczynały się zjawiska telekinezy. Stół zaczął się hustać, unosić się w górę nieraz na 2 m ponad podłogę — i utrzymywał się dłuższy czas na tej wysokości.

Po śmierci Crawforda próbował kontynuować te doświadczenia młody badacz Fournier d'Albe, który wydał książkę w roku 1922 w Londynie „The Goligher Circle“ (Kółko Goligherów). Fournier eksperymentował b. krótko — i odrazu zajął takie stanowisko, że medium i rodzina tegoż poczęły odnosić się doń z nieufnością; nie więc dziwnego, że zjawisk brakło, albo że były bardzo słabe. Fournier wnioskuje, że wszystko było oszustwem, ale nie zdołał stwierdzić a n i j e d n e g o f a k t u o s z u s t w a i wyrokuje wyłącznie na podstawie subiektywnych dowolnych przypuszczeń. Książka F. d'Albe jest produktem uprzedzenia (jest to zdanie w s z y s t k i c h kompetentnych badaczy) — i nie może osłabić wartości ścisłych doświadczeń Crawforda, które to doświadczenia potwierdzone zostały przez innych badaczy, między i. przez profesora fizyki sir Williama B a r r e t t a.

W roku 1923 wyszła w Paryżu (Payot editeur) „La mecanique psychique“ — syntetyczne połączenie trzech książek Crawforda. To metodyczne zestawienie stanowi zarazem odparcie insynuacji Fournier d'Albe.

Crawford popełnił samobójstwo 30 lipca 1920 r. na skutek psychicznego wyczerpania. Na cztery dni przed śmiercią pisał: „I have been struck down mentally. I was perfectly all right up to a few weeks ago. It is not the psychic work. I enjoyed it too well. I am thankful to say, that the work will stand...“. Przytaczamy te słowa, bo zdarza się czasem czytać, że Crawford popadł w obłąd z powodu swoich badań (podobnie jak to imputowano prof. Zöllnerowi).

Kathleen Goligher, obecnie lady G. Donaldson, urażona książką Fournier d'Albe, wzbraniała się od r. 1922 seansować z obcymi badaczami.

*

*

*

Podobnie, jak Ochorowicz, tak i Crawford starał się kierować zjawiskami i uzyskiwać zjawiska zapowiedziane i oczekiwane, które dzięki temu można było metodycznie badać. Tak jak Ochorowicz z „Małą Stasią“ (czyli z wtórną osobowością swego medjum Stanisławy Tomczykówny, która swoją „Małą Stasię“ uważała za produktorkę zjawisk) — podobnie i Crawford nawiązał kontakt z podświadomością medjum i z czynnikami, które działały mechanicznie przy tych zjawiskach, a które Crawford nazywa „operatorami“. „Operatorzy“ informowali Crawford'a o mechanizmie zjawisk telekinezji; oczywiście informacje te traktuje Crawford krytycznie, nie bierze za nie odpowiedzialności, zwłaszcza, że ci „operatorzy“ nie wiele wiedzieli o naukowej stronie objawów. Crawford pisze o tych „operatorach“: „Wiedzą tyle, co my wiemy i czynią to, co my czynimy, puszczając na przykład prąd elektryczny drutem. Operatorowie nie mają pojęcia o wielkości siły i sposobie jej działania. Wyobrażenie ich o pierwszej przyczynie (prima causa) tych zjawisk jest „moc“, „siła“ (power). Gdy pytam, w jaki sposób nastąpiło to, lub owo oddziaływanie, odpowiadają przez medjum w transie, lub wypukują słowo: „power“. — Czynią wrażenie robotników, którzy przez wprawę doszli do poznania, jak głęboko ma iść cięcie na tokarce, lub jak szybko ma się obracać maszyna, nie mają jednak pojęcia o sile cięcia narzędziem, lub sile koni w maszynie. I tak jak robotnikowi wiadomo, kiedy trzeba ostrzyć narzędzie jak poprawić pewną wadliwość maszyny, tak i oni wskazują, co należy uczynić, by

to czy owo zjawisko było wyraźniejsze, lub łatwiej mogło być wywołane. Jakiej jednak użyć formy i energii dla wytworzenia zjawiska, tego widocznie nie wiedzą“.

PRĘTY, BELKI I DŹWIGARY — I MECHANIZM LEWITACJI.

Crawford tłumaczy stuki w pobliżu medjum i lewitacje przedmiotów działaniem substancji niewidzialnej, wylaniającej się z ciała medjum, zwykle z ud jego. Substancja ta „ektoplazma“ — Crawford używa jednak przeważnie wyrazu „teleplazma“ — układa się według linii sił w pasma, pręty („promienie sztywne Ochorowicza“), belki, dźwigary etc. Medjum przy wydzielaniu teleplazmy doznaje zwykle silnych skurczów i traci na wadze. Niekiedy utrata wynosiła przeszło 20 kg.

Na podstawie licznych szeregu doświadczeń przy pomocy specjalnych parawanów, ekranów i narzędzi do mierzenia „prądu telepatycznego“ stwierdził Crawford: że teleplazma 1) jest substancją niezmiernie subtelną i zwykle niewidzialną, 2) że przez nią przepływa prąd, idący od medjum, 3) że powietrze nie jest przewodnikiem dla tej siły, 4) że substancja ta jest podstawowym warunkiem zjawisk, 5) pręt taki medjalny nie może przeniknąć gęstego sukna w odległości ponad 4—5 cm od ciała, 6) czem ściślej tkaniny przylegają do ciała, tem silniejsze działanie telekinetyczne, 7) zasłona z grubego płótna w odległości 30 cm od medjum dopuszczała tylko słabe zjawiska. (Także dr. Schrenck-Notzing stwierdził podobne fakty).

Ta subtelna materia, tworząca się przy skórze, nie potrafi przenikać tkaniny, ale gdy się już wytworzy skupienie tej materji w postaci prętu, to taki pręt przenika przez materję.

Substancja przejawia się w różnych postaciach materjalizacji. Pewnego razu umieścił Crawford rękę pod stołem w czasie lewitacji; gdy poruszał nią, stół opadł. Badacz opisuje wrażenie, jakiego doznał: „Miałem uczucie, że ręka znajduje się w jakiejś substancji lekkiej, zimnej, prawie oleistej, wywołującej niemiłe uczucie, tak jakby powietrze zmieszało się z cząstkami martwej, wstrętnej materji. Najlepiej określiłbym to słowem: materji płazowatej“.

Właściwości tych medjalnych prętów, tych wypustów materjalnych z ciała medjum określił Crawford następująco:

„Wychodzą prosto z ciała medjum i wchłonięte są z powrotem przez ciało, nie sięgają ponad półtora metra odległości od ciała.

„Te telepatyczne pręty zdolne są działać mechanicznie w kierunkach dowolnych, mogą twardnieć i sztywnieć w obrębie swego działania i wówczas nabierają własności dźwigara, mogą chwycać przedmioty, zaginając się haczykowo, a nawet zakończenie tych prętów może przybrać kształt prawidłowo zbudowanych rąk, nóg.

„Substancja tych tworów nie jest widzialna nawet przy czerwonym świetle. (Tak było może, gdy działały dźwigary. Natomiast ektoplazma bezpostaciowa, nieukształtowana jest zwykle widzialna)“.

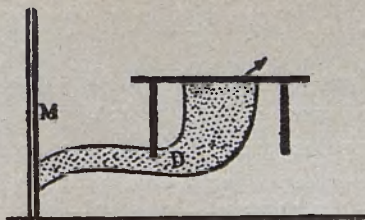
„Operatorowie“ twierdzili, że teleplazma posiada wagę; gdy proszono o położenie tych prętów na wagę bez wywierania nacisku, wskazówka wykazywała ciężar; jednakowoż nie wiadomo, czy to była waga materji, czy nacisk wywarty na wagę. Że substancja jest materją, to zostało stwierdzone doświadczeniem, ale nie formą znaną w nauce. Jaką? to — powiada Crawford — będzie sprawą badań przyszłej generacji.

W jaki sposób występuje z ciała medjum, jest niewyjaśnioną tajemnicą. Nie występuje strumieniem ciągłym, lecz impulsywnie, a trudność wydobywania się z ciała medjum wzrasta wraz z ilością wyłonięnej substancji. Jakiego rodzaju jest ta siła ożywiająca i kształtująca teleplazmę, uzdalniając ją do wykonywania czynności mechanicznych?

Jedyną odpowiedzią na to jest: nie wiem, — pisze Crawford.

Bardzo trudno przyszło badaczowi uzyskać fotograficzne zdjęcie struktur telepatycznych. Crawford musiał długo przyzwyczajać medjum najpierw do światła czerwonego, a potem do błyskawicznego. Dopiero po wielu miesiącach prób nieudanych powiodło się Crawfordowi dokonać licznych zdjęć dźwigarów teleplastycznych, działających podczas lewitacji stołu.

Lewitacja stołu, według Crawforda, dokonuje się przy pomocy prętu (rod), albo dźwigara, organu teleplastycznego, wyłaniającego się z ciała medjum. Ten snop substancji podchodzi pod stół, wyginając się w górę i szeroką swą płaszczyzną unosi stół w powietrze. Jeżeli jednak waga stołu jest zbyt wielką, dźwigar opiera się o podłogę, tworząc rodzaj słupa.



Schemat lewitacji według Crawforda.

M = medjum. D = dźwigar ektoplastyczny, unoszący stół.

Gdy stół idzie w górę, medjum traci na wadze. Gdy stół opada, medjum zwiększa się o ciężar stołu.

I tak np. przy jednym doświadczeniu waga notowała następujące zmiany ciężaru:

Waga medjum przed lewitacją wykazywała 62,80 kg, podczas lewitacji 68,20 kg, wzrost ciężaru medjum 5,40 kg; ciężar stołu wynosił 5,50 kg.

Przy pukaniu również medjum traciło bardzo na wadze (np. przy jednym z doświadczeń utrata wagi wynosiła 3,6 kg).

Stan fizjologiczny medjum zmieniał się bardzo podczas doświadczeń. Np. przed seansem puls panny Goligher wynosił 72, w czasie lewitacji 90—110, po lewitacji 80, przy powtórnej lewitacji 126.

Ciało (uda) podczas wyłaniania ektoplastmy traciły miąższość.

Skąd się bierze siła mechaniczna, nieraz bardzo znaczna, potrzebna do poruszania przedmiotów? Crawford sądzi, że w samym medjum lub w pobliżu tworzy się „rezerwoar nieznanej energii psychicznej“, z którego czerpane są siły dla objawów. Jakiego jednak rodzaju jest ta energia? Crawford przypuszcza, że jest to energia chemiczna, złączona z ustrojem nerwowym organizmu medjum i uczestników, która się przetwarza w mechaniczną. Chłód odczuwany tak często na początku seansów jest wywołany ulatnianiem się materialnych cząstek z ciała medjum i uczestników.

Tłumaczenia Crawforda, jeśli wywody jego można nazwać tłumaczeniami, mają wartość tylko *h y p o t e z*: nie są to pewniki naukowe. Uogólnienia Crawforda trzeba traktować krytycznie: u innych medjów zjawiska mają *i n n e* cechy. Natomiast szereg faktów, obserwowanych przez Crawforda, uzyskał potwierdzenie w doświadczeniach Schrenck-Notzinga.

Ewa C. i zjawiska ektoplastji.

W tych samych latach, w których Ochorowicz eksperymentował z Tomczykową, prof. Richet, pani Bisson, dr. Geley, dr. Schrenck-Notzing i i. prowadzili doświadczenia z Ewą C., medjum słynnem z produkowania zjawisk ektoplastji, a w Warszawie inż. Piotr Lebedziński i prof. A. Gravier znaleźli (w r. 1911) silne medjum materializacyjne w osobie p-ny Stanisławy Popielskiej, którą skoiei dr. Schrenck-Notzing badał w Monachjum w r. 1912.

Ewa C. i Stanisława Popielska*) zasłynęły produkcją „ektoplazmy“ lub „teleplazmy“ (z greckiego: ekto zewnątrz; tele daleko; plasma substancja pierwotna; „ektoplasma“: substancja uzewnętrzniona, wydzielona). „Ektoplasma“ nie jest czemś nowem w medjumiźmie; wszystkie dawniejsze medja materializacyjne wytwarzały ją również w postaci oparów i mgły świetlistej, która zagęszczała się i przybierała kształty rąk, twarzy i całych postaci. Ale dopiero dr. Schrenck-Notzing i współczesni mu wymienieni badacze poczęli specjalnie studjować zjawiska ektoplastji. Samo słowo pochodzi od Richeta. Oznacza ono tajemniczą substancję, która wylania się z ciała medjum i w mgnieniu oka wnika w nie z powrotem, jest natury organicznej, obdarzona zdolnością do samodzielnych ruchów i do organizowania się pod wpływem wyobrażeń medjum. Substancja ta może się chwilowo zupełnie odłączyć od ciała medjum („teleplasma“). W roku 1916 udało się Lebedzińskiemu w Warszawie przeprowadzić analizę mikrochemiczną cząstki ektoplazmy, uzyskanej od Stanisławy Popielskiej; była to pierwsza analiza, jaka wogóle była dokonana — i wykazała, że główną część składową

*) Stanisława P. wyszła później zamaż — i straciła, zdaje się, prawie zupełnie swe siły medjalne. W r. 1932 została przez dra Osty'ego w paryskim Instytucie Metapsychicznym wylapana na oszustwie. Aby produkować rzekome zjawiska telekinezy, uwolniła sobie w sposób bardzo zręczny jedną rękę z taśmy, którą była do stolika przywiązana. Błyskawiczne, niespodziane zdjęcie fotograficzne utrwaliło scenę oszustwa. Próba rehabilitacji medjum, podjęta w Warszawie, nie powiodła się.

Ten smutny fakt nie odbiera jednak wartości doświadczeniom poprzednich badaczy, przedewszystkiem Schrenck-Notzinga. Stanisława Popielska była medjum materializacyjnem; produkowała ektoplazmę. Dr. Schrenck-Notzing ubierał ją w specjalny kostjum trykotowy i nakładał worek z muslinu na jej głowę (worek był przyszywany do trykotu) — a mimo to z ust medjum wylaniała się substancja ektoplastyczna, która przez muslin z powrotem zostawała wchłaniana („Schleierphaenomen“ — fotografia na okładce naszej książki).

ektoplazmy stanowi substancja białkowa*). Jeszcze poprzednio zaś w r. 1912 dr. Schrenck-Notzing w Monachjum mikroskopowym badaniem również stwierdził organiczną naturę wydzieliny ektoplastycznej.

DOŚWIADCZENIA RICHETA, PANI BISSON I Dra SCHRENCK-NOTZINGA.

Ewa C. (Carrière) — to pseudonim młodej panny, Marty Be-
raud, z mieszczańskiej francuskiej rodziny; ojciec jej był oficerem.
Narzeczoną Marty, Maurycy, syn generała Noël, zginął w Congo,
a ośmastoletnia wówczas panna zamieszkała w willi Carmen w Al-
gierze u generałostwa Noël, którzy oboje, a zwłaszcza pani Noël,
bardzo interesowali się badaniami psychicznymi, a odkryli w Mar-
cie fenomenalne zdolności medjalne. W r. 1905 generałostwo Noël
zaprosili prof. Richeta oraz G. Delanne (jednego z najwybitniej-
szych naukowych spirytystów francuskich) do Algieru.

W seansach, które odbywały się w oddzielnym pawilonie ogro-
dowym, w pokoju na I piętrze, ponad stajnią, uczestniczyli oprócz
Richeta i Delanne'a, państwo Noël, dwie siostry Marty, jeszcze
jedna młoda panna oraz murzynka Aisza, która zdaniem generało-
wej Noël posiadała duże siły medjalne i przyczyniała się obecnością
swoją do produkcji wyrazistych zjawisk (jakkolwiek medjum nie-
chętnie ją znosiło z powodu odoru skóry, występującego silnie w go-
rącym klimacie). Na seansach ukazywała się często między innemi
widziadłami całkowicie zmaterializowana zjawa Bien Boa, Araba,
w burnusie białym i w hełmie. (Na najlepszych seansach nie było
jednak murzynki, jak pisze prof. Richet).

Sprawozdanie z seansów w willi Carmen, ogłoszone w „Anna-
les des sciences psych.“ w kwietniu 1906 r., wywołało wielką sen-
sację i ściągnęło na Richeta potok szyderstw i oskarżeń o naiwność.
Niejaki p. Rouby, adwokat bez zajęcia, urządził w Algierze odczyty,
demonstrując na estradzie widziadło Bien Boa — w postaci Araba
Areski, w burnusie i hełmie. Areski był wydalonym z powodu kra-
dzieży stangretem generała Noël, a miał na seansach odgrywać rolę
widma, wślizgując się przez drzwi, spuszczone w podłogę... (Archi-

*) Patrz „Zagadnienia Metapsychiczne“ nr. 7—8 z grudnia 1925, „Sprawozdanie Lebedzińskiego i Gravier z seansów z medjami panią Stanisławą P. i Stefaną Banasiuk“, ilustrowane ciekawymi fotografiami.

tekci stwierdzili, że takiej zapadni absolutnie nie było w pawilonie!) — Richet powtórzył eksperymenty z Martą w latach 1906 i 1912, osiągając zjawiska ektoplastycznych, świecących, ruchomych węzowo mas — ale omówił te doświadczenia dopiero w r. 1922 w „*Traité de Metapsychique*“ *).

Przez kilka lat następnych nie było wiele słyhać o Marcie, aż w r. 1913 prawie równocześnie wyszły dwie książki, które osobę „Ewy C.“ uczyniły głośną w całym świecie: książki pani Juliette Bisson **) i dra A. von Schrenck-Notzinga ***).

Pani Bisson (ur. w r. 1866), wdowa po znanym komedjopisarzu paryskim, zaopiekowała się Martą jak matka i od r. 1909 udzieliła jej gościny w swoim domu, przeprowadzając (aż do r. 1914) liczne z nią eksperymenty, w których wielokrotnie brał udział dr. Schrenck-Notzing; w r. 1912 zaprosił on p. Bisson wraz z Ewą do siebie do Monachjum na dwa miesiące.

Fizyczny i psychiczny portret Ewy wyłania się wyraziście z książki pani Bisson „*Les phénomènes dits de matérialisation*“ i z książki „*Materialisationsphaenomene*“ dra Schrenck-Notzinga, a fenomenologia zjawisk, badanych w warunkach ścisłej kontroli, przy użyciu licznych (niekiedy do 9) aparatów fotograficznych, opracowana została dokładnie w sposób drobiazgowy.

U Ewy występowały w toku tych kilkoletnich seansów zjawiska wyłącznie m a t e r j a l i z a c y j n e. Nie zauważono żadnych

*) Charles Richet, ur. 26 sierpnia 1850, od 1887 profesor fizjologii na uniwersytecie paryskim, członek Instytutu, autor licznych odkrywczych prac z dziedziny fizjologii mózgu, nerwów i wątroby, za które w r. 1902 otrzymał nagrodę Nobla, umysł b. jasny, krytyczny, pozytywista na wskrós i zrazu bezwzględny sceptyk, szydzący potrosze z Crookesa, — stał się niestrudzoną, znakomitym pionierem naukowej metapsychologii, którą studiował od r. 1872 (zjawiska telepatji). W r. 1890 założył z drem Dariex „*Annales des sciences psychiques*“, które w r. 1919 przeobraziły się w „*Revue Metapsychique*“. W r. 1922 ogłosił wielkie dzieło „*Traité de Metapsychique*“, owoc trzydziestoletniej pracy, następnie w r. 1932 „*Le sixième sens*“ („Szósty zmysł“), w r. 1933 „*La grande espérance*“ („Wielka nadzieja“) i i.

**) Juliette Bisson: „*Les phénomènes dits de matérialisation*“ (Paris, 1913, II wyd. 1921).

***) Dr. Albert von Schrenck-Notzing (ur. w r. 1862, zm. 12 lutego 1929 r.), lekarz psychiatra, najwybitniejszy naukowy badacz medjumizmu w Niemczech, stał się dla Niemiec tem, czem w Polsce był Ochorowicz. Ogłosił liczne dzieła: „*Phaenomene des Mediums Linda Gazzera*“ (Lipsk 1913); „*Materialisationsphaenomene*“ z mnóstwem fotografii (Monachjum, 1914, II powiększone wydanie 1919); „*Der Kampf um die Materialisationsphaenomene*“ 1914; „*Physikalische Phaenomene des Mediumismus*“ 1920; „*Ueber die Versuche mit dem Medium Stanisława Tomczyk*“ 1921. — Tłomaczył dzieła Geley'a, Richeta, Chowrina. — Po śmierci ukazał się bogato ilustrowany tom „*Gesammelte Beiträge zur Parapsychologie*“ z przedmową prof. dra H. Driescha.

pukań, podnoszeń stołu, aportów, ani objawów świetlnych. Specjalnością Ewy było wylanianie osobliwej materji, począwszy od ledwo widocznych obłoczków, a skończywszy na tworach o twardej konsystencji głów i ciał ludzkich. Zjawiska te były w miarę ilości posiedzeń coraz bardziej wyraziste. Z początku widziano tylko białe plamy o nieregularnej postaci, później ręce i ramiona w szkicowych zarysach bez ciał. Spostrzeżenia były przelotne, czerwone światło, przy którym eksperymentowano, dosyć zrazu ciemne. Powoli udało się wzmocnić oświetlenie, wiara w siebie u medjum wzrosła, przez co podniosła się i intensywność objawów. Wkońcu ukazały się twarze i udało się przy błyskawicznym magnetyzmie oświetleniu sporządzać zdjęcia. Z reguły Ewa zapominała o wszystkim, co zaszło podczas seansów.

Kontrola była ścisła. Ewa musiała się przed seansem do naga rozbierać i wdziewała ubranie trykotowe z dwu części, zwykle zszywane niemi na ciele. Bywała także niekiedy ginekologicznie badana.

Siedziała na stolku, za czarną zasłoną, którą rozchyłano po wystąpieniu zjawisk, tak że postać medjum była widoczna. Światło w pokoju było przyćmione, czerwone. Przed seansem trzeba było Ewę hypnotyzować.

*

*

*

Jak się odbywały seanse? Oto dla przykładu opis jednego z seansów pani Bisson z września 1911.

„Dziesiątego września Ewa zaproponowała mi, ażeby z nią sama robiła eksperymenty, ponieważ czuje się doskonale. Uspiałam ją o g. 8^{3/4} — i natychmiast po zapadnięciu w hipnozę zaczęło się charakterystyczne rżenie — i dziwnie zmaterjalizowany kształt ukazał się na lewem ramieniu medjum jeszcze zanim zawarła zasłonę. Siedziałam przed gabinetem.

Materja oddzieliła się od ramienia Ewy i biała plama poruszała się po czarnem tle gabinetu. Przez ten czas trzymałam ręce Ewy.

Później rozchyliła Ewa firankę bardzo szeroko i ujrzałam w głębi gabinetu jakie 50 cm od głowy Ewy coś jakby twarz, która się na mnie patrzyła. Liczę 70 sekund — zjawa się nie porusza. Ręce Ewy ciągle w moich rękach.

Ewa, widocznie przyciągnięta widziadłem, wyprostowuje ra-

mię (z moją ręką) w kierunku zjawy, która zniknęła, wydaje gwałtowny krzyk i popada w omdlenie przed moimi oczyma. Później mi powiedziała, że materjalizacja została powstrzymana przez zbyt silnie wpadające światło, że materja zbyt gwałtownie cofnęła się wgłąb jej ciała, wskutek czego się jej tak niedobrze zrobiło, że straciła przytomność. Zasunęłam więc zasłonę, stale trzymając ręce Ewy, i pozwoliłam jej wypocząć.

Całkiem powoli otwiera się na nowo zasłona, i spostrzegłam na nowo głowę w tyle gabinetu obok głowy Ewy. Przez 10 sekund nie rusza się zjawą. Później zmalala i znikła powoli.

Nagle żąda ode mnie Ewa, abym szybko rozpruła szwy; zdziera z siebie trykot i siedzi przede mną całkiem naga.

Zaczęła się teraz serja nadzwyczajnych zjawisk.

Na nagiej piersi zjawiała się płaska, duża ciemnoszara plama, biała na zewnętrznych brzegach, trwała jakiś czas i zniknęła w okolicy pępka. Widziałam dokładnie, jak tam została wchłonięta.

Zasłona znowu była jakiś czas zasunięta, przyczem jej rąk nie puszczałam. U otworu firanki ukazała się na nowo biała plama; przeniosła się na jej ciało, a była tego samego kształtu co poprzednio, tylko trochę większa. Liczę przy otwartej zasłonie 22 sekundy; nagle materja kureczy się na jej ciele pod kątem prostym do osi ciała i tworzy szeroką wstęgę od biodra do biodra, rozszerzającą się pod pępkiem. I to zjawisko zwija się i znika w pochwie.

Medjum rozwiera na moje życzenie uda i widzę jak materja przybiera dość dziwny kształt orchidei i powoli się zmniejszając wchodzi do pochwy. Podczas całego tego procesu trzymałam jej ręce. Ewa teraz oświadczyła: „Poczekaj trochę, spróbujemy ułatwić jej przejście“. Podnosi się, wstępuje na fotel, usiada na poręczu, podczas gdy jej nogi spoczywają na siedzeniu. Otwiera nogi. Przed moimi oczyma przy otwartej zasłonie wychodzi z jej pochwy masa o kształcie dużej kuli i przecięciu około 20 cm i sadowi się z wielką szybkością na górnej części jej uda. Rozpoznaję w tej masie niezbyt jeszcze wyraźną twarz, której oczy na mnie spoglądają. Gdy się jeszcze bardziej schylam, aby lepiej widzieć, podnosi się głowa przed moimi oczyma i ulatuje nagle od medjum w cienie gabinetu niedostępna moim oczom. Znowu medjum popada w omdlenie“...

Innym razem ukazywały się nawet całe postaci (np. postać, przypominająca zmarłego pana Bisson).

Proces materjalizacji u Ewy C. wykazywał często podobne zjawiska, jakie ze zdziwieniem obserwowali już Ochorowicz, Imoda i inni: oto zmaterjalizowane zjawy przypominały często płaskie dwuwymiarowe maski, jakby wycięte z pomiętego papieru. Oczywiście musiało to wzbudzić silne podejrzenie. Dr. S. N. specjalnie zwraca uwagę na tę okoliczność i zaznacza, że Ewa niekiedy jakby niedokładnie reprodukowała oglądane przez siebie ilustracje (z „Miroir“).

Dr. S. N. obserwował przede wszystkim proces wydzielania się ektoplazmy.

Podczas seansu dnia 15 listopada 1910 r. masa wydzielająca się sznurkami z medjum dotykała wszystkich obecnych. Następowaly także delikatne uderzenia tą substancją, jakby cieniutkim biczkiem. Za jednym z takich uderzeń dr. S. N. uchwycił ten delikatny jakby z kauczuku zrobiony wilgotny sznur. Ten jednak wężowym ruchem wyrwał się z rąk, przyczem przerażone medjum wydało okrzyk bólu i t. d.

W części książki, zatytułowanej: „Rzut oka wstecz“, zajmuje się dr. S. Notzing krytycznym rozbiorem owych medjumicznych faktów. Stwierdza, że należy wykluczyć oszukańcze podsuwanie płyt fotograficznych, ponieważ autor stale miał je pod kontrolą; tem samem upada także teoria złudzenia optycznego. Również należy wykluczyć przemycanie jakichkolwiek przedmiotów przez medjum. Podczas wszystkich posiedzeń paliło się czerwone światło i to coraz jaśniejsze, tak, że przy końcu miało ono natężenie 100 świec. Również kontrola medjum była coraz surowsza. Usta, nos, uszy, włosy (a czasem anus i vagina) i ubranie były dokładnie badane. Od r. 1913 Ewa pozostawała jedynie w majtkach. Rezultat czteroletniej najstaranniejszej kontroli był stale negatywny.

„Może kto autorowi zarzuci (pisze dr. S. N.), żeśmy materji nie schwyтали (w całości) i nie starali się w gwałtowny sposób rozwiązać tej kwestji? — Na to odpowiem, co następuje: Jedna próba zdemaskowania, podjęta w Monachjum, nie udała się. Dr. Kafka (obecny na posiedzeniu) próbował pochwycić szarą substancję ze szyi medjum. Substancja zniknęła, a następstwem tej próby było kilka ciężkich omdleń Ewy, kilkudniowa choroba i instynktowna półroczna niechęć do produkcji, która długo jeszcze na posiedzeniach działała ujemnie. Zresztą nawet, gdyby się udało otrzymać trochę tej substancji, to kto wie, czy dałoby się ją zachować bez zmiany. Materja

ta, zdaje się, jest nietrwała na świetle, łatwo zmienia się w płyn lub gaz. Liczne ślady na odzieniu w sąsiedztwie ust i genitaljów były zawsze płynne“.

W zakończeniu zapytuje się autor, co te wszystkie tak dziwne fenomeny z n a c z ą? I wyraża przekonanie, że „nawet przyjęcie witalizmu albo biologicznej energii nie daje wystarczającego tłumaczenia. Opis nie jest tłumaczeniem“.

W doświadczeniach Schrenck-Notzinga w listopadzie i grudniu 1913 oraz w styczniu do czerwca 1914 uczestniczyli prof. fizjologii Courtier, Flammarión, Crawford i i. Dalej badali ją Boirac i znowu prof. Courtier (który w r. 1921 stanowczo dał wyraz swemu przekonaniu o r e a l n o ś c i zjawisk).

Fizjologia supranormalna według Dra Geley.

Przez cały rok 1915 badał Ewę dr. Geley *) wspólnie z panią Bisson, a 20 stycznia 1918 r. wygłosił w Paryżu wykład (wydany w broszurze „La physiologie dite supranormale et les phénomènes d'ideoplastie“). Opisując zjawiska u Ewy C., dr. Geley powiada:

„Materjalizacje, o których mówię, rozwijały się przed moimi oczami od powstania aż do końca, a świadectwo moich zmysłów stwierdzały aparaty rejestrujące i zdjęcia fotograficzne.

Medjum dawało zawsze dowody dobrej woli i bezwzględnej uczciwości, rezygnacja, z jaką Ewa C. poddawała się przykrym nieraz badaniom jej medjalnych zdolności, zasługuje ze strony ludzi nauki na szczerą podziękę i wdzięczność.

Zjawiska wyłaniają się na posiedzeniach po pewnym czasie przygotowawczym; medjum jęczy, narzeka i przypomina k o b i e t ę w b o l a c h p o r o d o w y c h.

*) Dr. Gustave Geley (1868—1924), wybitny lekarz, pierwszy dyrektor „Instytutu Metapsychicznego“ w Paryżu i redaktor „Revue Metapsychique“. Umysł filozoficzny, wyznawca Schopenhauera, wywarł duży wpływ swoją teorią „psychodynamizmu“ i pojmowania rozwoju jako procesu doskonalenia się na drodze od p o d ś w i a d o m e g o do ś w i a d o m e g o. W książkach swoich i rozprawach zajmował się obszernie fenomenologią wielkich medjów polskich (Ossowiecki, Franek Kluski, Guzik, p. Przybylska i i.). Ogłosił: „Essai de revue generale et d'interpretation synthetique du spiritisme“ (Lyon 1897, pod pseud. dra Gyl'a); „L'etre subconscient“ (Felix Alcan, Paris 1899, IV wydanie 1919); „De l'inconscient au conscient“ (1919); „L'ectoplasmie et la clairvoyance“ (F. Alcan, Paris 1924).

Dr. Geley zginął w dniu 14 lipca 1924, wracając (francuskim) samolotem z Warszawy do Paryża.

Cierpienia dochodzą do najwyższego paroksyzmu w chwili powstania zjawiska, — ustają gdy materjalizacja się kończy.

Określenie objawów byłoby takie: Od ciała medjum odłącza się substancja, początkowo bezpostaciowa (amorphe), następnie wielopostaciowa (polymorphe)...

S u b s t a n c j a zapowiada się przez powstawanie białych świecących płatów wilgotnych na czarnej sukni medjum — najczęściej z lewej strony.

Ten objaw jest zapowiedzią zjawisk nieraz od pół do całej godziny przed innemi zjawiskami; czasami niema innych zjawisk. Występuje ona właściwie z całego ciała medjum, w szczególności z palców, głowy, wgłębień i otworów. Najczęściej i najdogodniej dla badania występuje z ust — widzieć można eksterjoryzację z wewnętrznej strony policzków, z podniebienia i dziąseł.

Wygląd ma najrozmaitszy — to jako wyciągalne ciasto, to jako masa, w kształcie licznych cienkich nitczek, lub sznurków różnej grubości, — jako wąskie sztywne promienie lub szeroka wstęga — bądź też jako gęsta tkanina lub subtelny welon, a nieraz jako błona (membrana) z frezłami, guzami, przypominającemi sieci.

I l o ś ć występującej materji jest rozmaita, — bywa, że tworzy się taką masą, iż okrywa całe medjum niby płaszczem.

B a r w a występuje najczęściej biała, czasem szara a nawet czarna.

W i d z i a l n o ś ć jest również różnego stopnia, może maleć i wzrastać.

W dotknięciu bywa najczęściej chłodną i wilgotną, niekiedy kleistą i ciąglą, rzadko suchą lub twardą.

Wydaje się miękką, elastyczną, gdy się rozszerza, — twardą, guzowatą, włóknistą, gdy tworzy sznury i supełki. — Niekiedy jest wiotką jak pajęczyna.

S u b s t a n c j a ta jest **r u c h l i w ą** — ruch jej, jest jakby pełzaniem gadu, po kolanach, piersiach i plecach medjum, podnosi się i opada. — Nieraz są ruchy błyskawiczne, ukazuje się i znika momentalnie.

S u b s t a n c j a ta jest wysoce **c z u ł ą** — wrażliwość jej jest złączona z hyperestetyczną wrażliwością medjum, — każde dotknięcie odbija się boleśnie na medjum — raptowne lub dłuższe, wywołuje wstrząs konwulsyjny i dłużej trwające bóle.

Światło powoduje jej znikanie i przykre wstrząśnienie me-

djum — jakkolwiek wrażliwość na światło przedstawia się dość różnie.

Czasami znosi substancja i światło dzienne, błyskawiczne światło magnezji przy zdjęciu fotograficznym, działa jak uderzenie; ale medjum przygotowane na to, znosi ten fakt spokojnie.

W substancji tej wrażliwość łączy się z pewnego rodzaju instynktem, przypominającym instynkt samozachowawczy bezkręgowców. — Posiada niedowierzanie i podejrzliwość zwierzęcia bez środków obrony, istoty, której jedynym środkiem obrony jest ucieczka — powrót do organizmu medjum, z którego wyszło. Obawia się dotknięcia i jest w pogotowiu do natychmiastowej ucieczki, aby być wchłoniętą w organizm medjalny.

Substancja ma bezpośrednią skłonność do organizacji — kształtowania się — nie pozostaje długo w stanie bezpostaciowym, nie-rzadko widać bezkształtną masę, w której tkwią twory jak palec lub dłoń wiszącą na strzępach materji, widać i głowy, osłonięte welonem substancji.

Twory są różne — widziałem p a l c e, cudownie modelowane, z paznokietkami, doskonałe r ę c e posiadające kosteczki, stawy, łokieć, widziałem żywą g ł o w ę — czułem doskonale kości czaszki, pod gęstym włosiem — patrzałem na twarze artystycznie modelowane — żywe o b l i c z a — o b l i c z a l u d z k i e.....“.

Twory wykazują pewną samodzielność — narządy zmaterjalizowane nie są martwe, lecz biologicznie żywe. Ręka ma pełne funkcjonalne zdolności, byłem nietylko dotykany ale i z naciskiem taką ręką chwytny.

Przez cały czas zjawiska, materjalizacja pozostaje w ścisłej łączności z medjum, — w raporcie fizjologicznym i psychologicznym. Raport fizjologiczny widoczny jest w kształcie delikatnego sznurka substancji, łączącego zjawę z ciałem medjum. — Jest tu analogja z p ę p o w i n ą ł ą c z ą c ą e m b r j o n a z m a t k ą“.

W dalszym ciągu wykazuje Geley braki dzisiejszej fizjologii; fizykalno-chemiczne wytłumaczenie zjawisk życia nie wystarcza.

„Niema szczególnej substancji kostnej — albo mięsnej, albo nerwowej — jest j e d n a z a s a d n i c z a s u b s t a n c j a, z której tworzą się różne narządy rozwijającego się tworu“. — Jako przykład podaje Geley zjawisko powstania motyla z poczwarki. Z gąsienicy tworzy się poczwarka, w której wszystkie organy roz-

plywają się w jednolitą masę, w plazmę, z której następnie tworzy się zupełnie odrębny organizm motyla.

„Istota substancji organicznej jest najważniejszym punktem biologicznego zagrożenia.

Wszystko dzieje się tak, jakgdyby cały zespół organizmu kształtowany był przez wyższy dynamizm, i przezeń kierowany.

A ten dynamizm kierowniczy posłuszny jest kierującej idei.

Kierująca idea jest przyczyną zjawisk materjalizacji, ona wywołuje ideoplastję czyli teleplastję, to jest zjawisko materjalizacji, powstającej poza organizmem medjum.

Cóż znaczy słowo ideoplastja? Oznacza, iż idea, wyobrażenie modeluje żywą materję.

Istota żyjąca nie może być nadal uważana tylko jako zespół komórek, albowiem przedstawia się przede wszystkim jako psycho-dynamizm, którego ciało, to jest zespół komórek staje się jego ideoplastycznym tworem.

Zmaterjalizowane kształty, ukazujące się na seansach medjumicznych, wykazują ten sam proces biologiczny, jak przebieg rozwoju.

Nie są ani mniej ani więcej cudowne, jak materjalizacja dziecięcia kosztem ciała matki, albowiem widzimy, że kształtowanie form materjalizacji odbywa się kosztem ciała medjum.

I cierpienia medjum są również podobne.

Oznacza to zupełny przewrót fizjologii materjalistycznej.

Prawa rządzące światem materjalnym nie posiadają tej niewzruszonej i absolutnej stałości, jak sądzą powszechnie — posiadają tylko wartość względną...

Żywa istota jest zupełnie czemś innem, aniżeli zespołem komórek, podobnie jak i wszechświat, jest czemś innem od agregatu atomów“.

Ewa C. w. „Society for Ps. R.” i w Sorbonie.

Korzystne informacje z Paryża i Monachjum skłoniły podejrzliwe „Towarzystwo badań psych.” do zaproszenia Ewy na seanse do Londynu w kwietniu do czerwca 1920 r. Jak wiadomo, angielscy badacze z S. P. R. byli (i są po dziś dzień) wielkimi sceptykami w kwestji medjumizmu fizycznego i odnoszą się do medjów materjalizacyjnych ze zdecydowanym uprzedzeniem. Doświadczenia londyńskie z Ewą odbyły się w bardzo złych psychicznych i fizycznych warunkach, w lokalu biurowym bardzo hałaśliwym. Nie dziw, że medjum produkowało tylko słabe i nieliczne zjawiska. Niemniej w ogłoszonym sprawozdaniu komisja S. P. R. stwierdza, że hipoteza oszustwa jest mniej prawdopodobna od hipotezy ideoplastji — a jedyną hipotezą oszustwa, którą członkowie komisji mogliby wziąć w rachubę, byłaby hipoteza *regurgitacji* (mianowicie hipoteza, że medjum z żołądka wykrztuszało połknięte wpięrow przedmiot) — ale że komisja żadnych w tym kierunku nie zdobyła dowodów, a zatem trzeba uznać możliwość supranormalnego źródła obserwowanych zjawisk. Główny eksperymentator Baggally zaznaczył, że pod koniec doświadczeń wzrastało przekonanie, że zjawiska są istotnie supranormalnej natury.

Wreszcie w roku 1922 trzech profesorowie Sorbonne'y: Lapique, Pieron, Dumas i asystent dr. Laugier — zgodzili się badać Ewę C. i odbyli z nią ogółem 13 seansów (przyczem tylko asystent uczestniczył we wszystkich seansach, profesorowie zaś zaledwie w trzech lub czterech). Pp. profesorowie traktowali medjum drwiąco i dość brutalnie; brakło między nimi a medjum życzliwego duchowego kontaktu. Rezultat był zupełnie ujemny. I profesorowie oświadczyli: „W kwestji istnienia *ektoplazmy*, która byłaby niezrozumiała w świetle obecnej fizjologii, badania nasze doprowadziły do wyników, które należy określić jako zupełnie *negatywnie*”. Dr. Geley, Richet, pani Bisson poddali te seanse — pierwsze seanse na urzędowym uniwersyteckim terenie Sorbonne'y! — słusznej krytyce, ale zaznaczają, że pp. profesorowie mieli pełne prawo stwierdzić, że nic nie widzieli, ponieważ istotnie nic nie zobaczyli.

W rok czy dwa lata później Ewa C. wyszła za mąż za p. Waespe (młode medja żeńskie posiadają zwykle dużo *sexappealu* i robią dobre partje) — i usunęła się w zacisze domowe ze spornego terenu doświadczeń medjumicznych.

OSZUKAŃCZE IMITACJE EKTOPLAZMY.

Od chwili, kiedy pierwsze fotografie ektoplastycznych emacyj wzbudziły sensację i stały się przedmiotem dyskusji, liczne oszukańcze pseudomedja poczęły oczywiście wlot produkować ektoplastyczną materję przy pomocy muślinu, waty i t. p., ukrywanych sprytnie przed kontrolą niezawsze ścisłą, a często nawet — w kółkach domowych — zupełnie iluzoryczną. Kontrola mogła zresztą łatwo zawieść, jeśli oszukańcze medjum posiadało szczególną budowę żołądka i przewodu pokarmowego, uzdalniającą do regurgitacji czyli do łatwego, dowolnego wydzielania połkniętych przedmiotów, nawet dość znacznej objętości.

Niemniej jednak oszukańcze medja nie długo zwykle cieszyły się bezkarnością; skoro tylko który z doświadczonych krytycznych eksperymentatorów znalazł się na seansie, demaskowanie następowało szybko... Niema potrzeby rozpisywać się tu o faktach zdemaskowania oszukańczych medjów w rodzaju Laszlo, Krausa i i.; wspomnimy tylko o zdemaskowaniu w r. 1931 głośnego w Anglii medjum materjalizacyjnego i spirytystycznego, pani Heleny Duncan, bo sprawa ta wywołała sporo hałasu i w wielu czasopismach ukazały się sensacyjne fotografie. Medjum to posiadało w wybitnym stopniu zdolność regurgitacji, potrafiło połknąć i ukryć w żołądku spory rulon gazy — aby następnie, wyłoniwszy go z siebie podczas seansu w ciemności osłonić się niby welonem „ektoplastycznej“ substancji. Zdemaskowania dokonał lubiący sensację Harry Price (i ogłosił książkę „Regurgitation and the Duncan mediumship“ w r. 1931). Ponowne zdemaskowanie nastąpiło w Edinburghu z początkiem r. 1932. Jedna z uczestniczek seansu chwyciła zmaterjalizowaną postać dziecka Peggy („control“ pani Duncan) — i okazało się, że tym „duchem“ było samo medjum. Prezes wielkiej angielskiej „Spiritualist National Union“ J. B. Mac Indoe ogłosił w „Light“, 10 lutego 1932, że „nie wątpi, iż oszustwo było świadome, obmyślane i przygotowane“. Pani Duncan stanęła w Edinburghu przed sądem, uznana została winną oszustwa i skazana na 10 funtów, względnie miesiąc aresztu. Niemniej znalazła poważnych obrońców w osobach E. Oaten i dra Rusta, którzy zeznali, że byli świadkami także prawdziwych zjawisk u pani Duncan.

Trzeba mieć na uwadze, że u wielu medjów, mało wartościowych etycznie, a szukających zarobku, produkcja realnych zja-

wisk łączy się nieraz z świadomem, chytrem oszustwem, tworząc istny hultajski bigos medjumiczny. Doświadczony badacz metapsychiczny orjentuje się jednak już po pierwszym seansie co do istotnej natury zjawisk.

MEDJUM STOSUJE SIĘ DO ZAINTERESOWAŃ BADACZY I ICH TEORYJ.

Na drugim międzynarod. Kongresie Badań Psychicznych, który w r. 1923 we wrześniu odbył się w Warszawie, inż. P. Lebiedziński wygłosił referat: „Ideoplastja jako hipoteza podstawowa badań metapsychicznych“.

Lebiedziński rozwinął tezę, którą pierwszy sformułował Ochorowicz, że „ideoplastja“ czyli materialna realizacja wyobrażeń (z czem na każdym kroku spotykamy się w przyrodzie) — jest źródłem tych wszystkich niezmiernie różnorodnych, dziwacznych, nieraz pozornie sprzecznych z prawami fizykalnymi zjawisk medjumicznych. — Energia psychiczna (wyobraźnia i wola) jest czynnikiem twórczym, który manifestuje się w świecie materialnym najdziwniejszymi zjawiskami. Tem się tłumaczy, że medjum, stosownie do teorii, jaką dany badacz sobie wytworzył, produkuje zjawiska, uzasadniające tę teorię. — Ochorowicz np. tłumaczył telekinezję materialnymi „promieniami sztywnymi“, prof. mechaniki W. C. Crawford „prętami“ (rods) i „lewarami“, dr. Schrenck-Notzing szuka zawsze „ektoplazmy“: więc medjum tworzyło zwykle Ochorowiczowi nitki ektoplastyczne („promienie sztywne“), Crawfordowi „pręty“, a Schrenck-Notzingowi bezkształtną „ektoplasmę“. Fantazja medjum i operatora odgrywa decydującą rolę: ideoplastja, ta niezbadana energia psychiczna żywego organizmu, jest tym czynnikiem twórczym, niemal wszechpotężnym, który panuje nad materją i energją, kształtuje je i zdolny jest, w pewnych warunkach, działać mechanicznie, chemicznie, akustycznie etc., wywołując zagadkowe najdziwniejsze zjawiska „medjumiczne“.

Z tych słusznych wywodów Lebiedzińskiego nie należy jednak wnioskować, że Ochorowicz jako odkrywca „promieni sztywnych“

zaciętrzewił się i wszystko tłumaczy „promieniami sztywnymi“, tracąc z oczu, że te „promienie“ — zawdzięczają przecie swe chwilowe istnienie tylko m a t e r j a l i z a c y j n e j e n e r g i i o d n o ś n e g o medjum.

Ochorowicz, twórca teorii ideoplastji, zdawał sobie w pełni z tego sprawy. Ochorowicz sam nazywa tworzenie się nitki „ideoplastycznym procesem materjalizacyjnym“ wskazując, że gorące pragnienie podniesienia małego przedmiotu — wywołuje u medjum skutkiem skojarzenia ideowego naprzd wyobrażenie nitki, następnie materjalizację tego wyobrażenia.

Uwagi Lebedzińskiego uczą jednak koniecznej ostrożności w formułowaniu teorii mechanizmu zjawisk medjumizmu fizycznego.

Jan Guzik z „małpoludem“ i łasiczką.

W dniu 7 października 1928 r. zmarł w Warszawie Jan Guzik, wielce popularne medjum, przeżywszy zaledwie lat 52. Umarł prawdziwie „na posterunku“, bo jeszcze w ostatnim tygodniu przed śmiercią (chory był na gruźlicę) seansował u pani Wodzińskiej... Odeszło z nim w zaświaty jedno z głośnych, tak nielicznych w Europie medjów materjalizacyjnych. Zrazu Guzik sławny był tylko na warszawskim podwórku oraz w Petersburgu przed wojną — ale odkąd paryski Instytut Metapsychiczny (w r. 1921) zajął się nim, nazwisko jego stało się głośne w całym świecie. Protokoły z seansów, ogłoszone w „Revue Metaps.“ i w książce dra Geley „L'Ectoplasmie et la clairvoyance“, liczne artykuły w pismach francuskich, wreszcie orzeczenie ujemne profesorów Sorbony (w grudniu 1923) i wywołana niem żywa polemika — otoczyły Guzika nimbem sławy jednego z najlepszych współczesnych medjów, i bodaj czy nie najbardziej „produktywnego“.

Guzik był medjum zawodowem, seansującym codziennie w celach zarobkowych — i rzecz rzadka u medjów — był sumienny i słowny w swej skomercjalizowanej pracy. Nigdy nie chybił terminu, na który się umówił, poddawał się żądanej kontroli (coprawda, niezbyt chętnie), a produkował zjawiska telekinetyczne, świetlne, materjalizacyjne, głosy i pismo bezpośrednie. Bardzo ciekawe były

u niego światła, zjawy „małpoluda“, jakiegoś niekształtnego słupa, stojącego za medjum, zjawy twarzy ludzkich, zjawy zwierząt (w rodzaju lasicy, psa) i t. p.

Guzik był niewątpliwie medjum dużej mocy i o obszernej skali zjawisk. Ale zarazem był medjum, które b. często „pomagało sobie“ bez skrupułów, uwalniało rękę lub nogę. Zarabiając na życie seansowaniem w kółkach zwykle zupełnie bezkrytycznych, przywykł do oszukiwania i został gruntownie zdeprawowany. Oszukańcze sztuczki mieszały się u niego z prawdziwymi zjawiskami.

A jednak, powtarzamy, był on medjum prawdziwym, i mnóstwa zjawisk, występujących w jego obecności, żadną sztuczką wywołać nie byłoby można.

W chwili zgonu liczył Guzik 52 lata. Urodził się w r. 1876 we wsi Rączna pod Liszkami, w Ziemi Krakowskiej, gdzie ojciec jego miał grunt i warsztat tkacki. Gdy chłopiec liczył lat 4, ojciec sprzedał warsztat i przeniósł się do Warszawy, ale powrócił niebawem do Krakowa, pozostawiając matkę z dzieckiem w Warszawie.

Właściciel domku przy ul. Wolskiej, w którym Guzikowa mieszkała, niejaki Sitek, rzeźbiarz z zawodu, interesujący się spirytyzmem, niejednokrotnie ściągał 10-letniego Guzika do siebie na seanse przy stoliku. Co skłoniło Sitka do zapraszania chłopca? Czy zauważył w nim coś szczególnego? — Guzik, od którego te szczególności słyszałem, nie umiał mi tego wyjaśnić.

Razu pewnego dr. Ochorowicz przybył do Sitka, a potem Sitek zaprowadził chłopca także do Chłopickiego, zamożnego obywatela warszawskiego, interesującego się medjumizmem, późniejszego wydawcy dwutygodnika „Dziwy Życia“. Podobno występowały wówczas u Guzika różne dziwne zjawiska telekinetyczne. W niedługi czas potem Guzik oddany został na praktykę do majstra garbarskiego, Jana Osońskiego. Kilku praktykantów sypiało razem w jednej izbie, obok izby majstra, który niejednokrotnie słyszał w nocy hałasy i podejrzывał chłopców o psie figle. Bo w izbie coś stukalo, ściągało chłopcom kołdry, przesuwalo krzesła — jednym słowem, po zgaszeniu światła, albo w czasie snu Guzika, występowały spontaniczne objawy medjumicznej energii, typowe w swoim rodzaju. Majster nie domyślał się wcale źródła owych niepokojów nocnych, a chłopak nie przyznawał się wcale do ich — bezwiednego — autorstwa. Aż razu pewnego Ochorowicz zwrócił się do maj-

stra z prośbą, aby zwolnił Guzika wieczorem. Dopiero wówczas dowiedział się pryncypał o medialnych zdolnościach chłopca — i odtąd wysyłał go zaraz o zmroku na nocleg do matki...

Po 4-ech latach praktyki Guzik wyjechał do Kielc, założył do spółki z dwoma towarzyszami warsztat garbarski, zbankrutował w r. 1896 i wrócił do Warszawy, gdzie począł seansować jako zawodowe medjum.

W r. 1891 pojechał do Petersburga, zaproszony przez Aksakowa i jeździł tam odtąd kilkakrotnie, przebywając nieraz po kilka miesięcy w stolicy północnej, gdzie poznał szereg uczonych rosyjskich badaczy.

Dr. Ochorowicz — rzecz dziwna — nie zajmował się Guzikiem i zbył go króciutką, trzywierszową wzmianką w „Zjawiskach medjumicznych“.

W wydawanych przez ś. p. Chłopickiego „Dziwach Życia“, w zeszyte nr. 22 z r. 1903, znajdujemy artykuł, który poniekąd tłumaczy powyższy fakt. Dowiadujemy się tam, że Jankiem Guzikiem, „medjum swojego chowu“, zajął się dr. Ochorowicz, zaproszony przez Chłopickiego na seansy. Ale trzy seanse wypadły negatywnie i Ochorowicz się zniechęcił. Chłopicki pisze:

„Uczony nasz gość, nie robiąc sobie ceremonji z swojskiem medjum, porozumiewał się co do kontroli z sąsiadem z drugiej strony Janka po polsku, medjum słyszało wszystkie napomnienia co do pilnowania rąk i nóg“.

To miało, zdaniem ś. p. Chłopickiego, wpłynąć na negatywny wynik seansów.

W ostatnich latach przed wojną i podczas wojny, popularność Guzika w Warszawie stale wzrastała. Codziennie, nieraz po dwa razy, ba, po trzy razy w ciągu jednego dnia, seansował w niezliczonych kółkach i towarzystwach za skromną opłatą — nie był jednak systematycznie badany w warunkach naukowo ścisłej kontroli — i ubolewać wypada, że wybitni warszawscy badacze, mając spokojnego, słownego Guzika pod ręką na każde zawołanie, nie zdobyli się na opracowanie jego fenomenologii. Nigdy także nie zdołano sfotografować zjaw, występujących u Guzika (Guzik lękał się aparatu fotogr. i seans wypadał wtedy ujemnie), a fotografie, które swego czasu krążyły w Warszawie, przedstawiające Guzika ze „zjawą“ eteryczną w pozie bardzo teatralnej — są fotografiami trickowymi.

Ś. p. Chłopicki pisał o próbach fotografii w r. 1903 na seansach z Guzikiem, wspominając, że „niekiedy przy tej sposobności wykrywano, że Guzik podnosił stolik nogą w górę, imitując naiwnie lewitację“, ale zaznacza zarazem, że nigdy nie uzyskano fotografii jakiegś „zjawy“ zmaterializowanej, a wogóle zdjęcia — zapewne z winy wadliwego zapalnika magnezowego, nie były zadawalające...

I byłby żył sobie Guzik spokojnie w Warszawie, popularny, lubiany, rozrywany na seanse, gdyby w r. 1921 dr. Geley, kierownik Instytutu Metapsychicznego, nie był na Guzika zwrócił uwagi i nie sprowadził go (dwukrotnie) na seanse do Paryża.

Odtąd datuje się światowy rozgłos tego medjum.

Za drugim pobylem Guzika w Paryżu, był on badany przez czterech profesorów Sorbonny (w r. 1923), która to komisja po dziesięciu przeważnie negatywnych seansach Guzika „zdemaskowała“. Faktycznie jednak komisja Sorbonny nie wyłapała Guzika in flagranti i nie udowodniła mu żadnego faktu oszustwa, lecz osąd swój wydała na podstawie tylko subiektywnych domniemań. I dlatego to orzeczenie tej komisji wywołało żywą krytykę i polemikę, a w „Matinie“ z 7 czerwca 1923 r. ukazało się oświadczenie, podpisane przez 34 wybitne osobistości paryskie, stwierdzające, iż zjawiska, zaobserwowane u Guzika, nie dadzą się wytłumaczyć sztuczkami oszukańczemi. Niestety jednak, także w Instytucie Metaps. nie próbowano wcale zdjęć fotograficznych, choć dr. Geley sam podkreślał potrzebę fotografovania, szczególnie „zjaw zwierzęcych“, tak częstych u Guzika.

W każdym razie drowi Geley zawdzięczamy jedyne opracowanie fenomenologii Guzika. Ogłosił on obszerny zbiór protokołów wraz z komentarzem, dających wierny obraz seansów z tem medjum.

Oprócz dr. Geley'a pisał także prof. Richet o Guziku i w „Traité de Metapsychique“ półtorej stronie poświęcił Guzikowi, ale nazywa go... Bougik!

Richet zaznacza, że odbył z Guzikiem tylko 8 do 10 seansów i tylko o ich wynikach pisze, kończąc taką uwagę:

„Niestety, w czasie doświadczeń musi panować zupełna ciemność, albo prawie zupełna, i nie można robić zdjęć fotograficznych... A wreszcie zjawiska, jakkolwiek interesujące, są zawsze te same...

Jeśli nie przeprowadzono więcej doświadczeń z Guzikiem, to przyczyna leży w wielkiej monotonji zjawisk u niego występujących. Ale w gruncie rzeczy to nic nie znaczy. Konieczne są nowe doświadczenia: bo mamy do czynienia z medjum zawodowym — i wszystko odbywa się w ciemności“.

Harry Price seansował z Guzikiem w Warszawie w sierpniu 1923 r. i uznał zjawiska za „childishly fraudulent“ (oszukiwawczy w dziecinny sposób). Prof. M. Dessoir w Berlinie pisze w „Jenseits der Seele“, że on i jego koledzy wyłapywali często Guzika na posługiwaniu się nogami przy „dotykach“. W „Tow. Metapsychicznym“ w Krakowie, które Guzika cztery razy sprowadzało na seanse, p. L. Szczepański, dzięki ustawieniu czterech aparatów fotograficznych i niespodziewanemu w drodze elektrycznej zapaleniu magnetyzacji, wyłapał Guzika w grudniu r. 1924 na imitowaniu zjawy zapomocą zwolnionej z pod kontroli ręki — i ogłosił artykuł w „Psychische Studien“ (czerwiec 1925), na który to artykuł Schrenck-Notzing odpowiedział w następnym zeszycie, że sztuczki Guzika znane były badaczom oddawna, ale nie ujmują wagi realnym zjawiskom, u niego obserwowanym. W r. 1927 dr. W. Fr. Prince, wybitny badacz amerykański, seansował z Guzikiem w Warszawie — i ogłosił zupełnie ujemne sprawozdanie w biuletynie VII. Bostońskiego S. P. R.

*

*

*

Jakże się Guzik przedstawiał w osobistem zetknięciu?

Średniego wzrostu, wątły, o bladej cerze, Guzik wydawał się na pierwszy rzut oka niezbyt umysłowo rozwiniętym i mało inteligentnym. W towarzystwie trudno było wydobyć z niego kilka słów i skłonić go, aby coś ze swych wspomnień opowiedział — a przecież chyba miał dość do opowiadania, obracając się od 30 lat w kołach inteligencji, plutokracji i arystokracji. Bywał przecież i na dworze carskim! Napozór nie interesowało go nic, poza sprawami materialnymi, które oceniał chłopskim rozumem, i poza rodziną. (Był bardzo przykładnym mężem i ojcem). Na pytanie, jak sobie tłumaczy dziwne zjawiska, występujące koło niego, zdołałem od niego uzyskać odpowiedź, że jakaś siła wylania się z niego i nabiera kształtu widzialnego... A zatem Guzik nie był wyznawcą spirytyzmu, choć z drugiej strony przyznawał, że „zjawy“ zmarłych osób pojawiają się

na jego seansach. Ale kto dobrze obserwował Guzika i przyjrzał mu się, gdy tenże rozruszał się trochę pod wpływem alkoholu (Guzik przed seansem lubił zawsze dobrze zjeść i napić się wódki), miarkował, że był to człowiek, obdarzony wielkim, choć chłopskim sprytem, że umiał doskonale obserwować i korzystać ze swych spostrzeżeń — umiał też zachować zawsze niezłomny spokój. Jednym słowem, Guzik nie był wcale tym tępym i pozornie obojętnym na wszystko niedołęgą, za jakiego na pierwszy rzut oka uchodził.

Umarł — i jego fosforyzujące „zjawy“, w których nieraz uczestnicy seansów poznawali zmarłe, drogie sobie osoby — i tańczące światelka i włochaty „małpolud“, który w Paryżu tak zdumiewał Geley'a, Sudre'a i i., i złośliwa „łasiczka“, czy „szczur“, przebiegające po uczestnikach seansu — odeszły z nim razem. Dziwne stuki, głosy, próby pisma automatycznego, odciski na sadzy, węzełki kunsztowne na chusteczkach — cały program tych błahych i wielce monotonna, choć nowicjusza denerwujących zjawisk medjumicznych, znikł z Guzikiem, jednym z trzech czy czterech „medjów materjalizacyjnych“, jakie Europa wraz z Ameryką w owych latach posiadała. I jak wszystkie inne medja, tak i Guzik, tajemnice swoje zabrał z sobą do grobu.

Franek Kluski „król współczesnych medjów“.

„Le roi de mediums contemporains“ nazwał dr. Geley Franka Kluskiego, pod którym to pseudonimem kryje się Teofil Modrzejewski, dziennikarz, poeta i urzędnik bankowy w Warszawie (ur. w r. 1880), obdarzony zdolnościami medjalnemi w stopniu takim, że tylko sławny Homeongi mu dorównał. Różnorodność i obfitość zjawisk (telekinezja, materjalizacja, zjawiska świetlne, odlewy w parafinie etc.) stawiają go w rzędzie najsilniejszych medjów, jakie zna historia — obok Home'a, Lindy Gazerra, pani d'Esperance, Euzapji Paladino i Ewy C.

Człowiek wykształcony, kulturalny, władający kilku językami, zajęty pracą zawodową, żonaty — Kluski nie jest medjum zawodowym i nigdy nie produkował się za wynagrodzeniem, odrzucał też wszelkie pieniężne propozycje, czynione mu zagranicą. Do systematycznego seansowania przystąpił dopiero w wieku dojrzałym (w la-

tach 1920—1926). Ale zdolności medalne przejawiały się u niego samorzutnie bardzo wcześnie.

Z medalnością swoją właściwie się kryje, niechętnie o niej mówi, nie próbuje jej tłumaczyć i nie chce pisać o niej. Powiada, że „pragnie dzieciom zostawić uczciwe nazwisko, a gdyby pisał o zjawiskach, występujących w jego obecności, świat nigdyby mu nie uwierzył i uważał go za oszusta...”. Jaka szkoda dla nauki! Medjum fizyczne tak inteligentne rzadko spotykamy.

Seanse z Kluskim odbywały się przeważnie u niego w domu, w kole znajomych, więc możnaby zarzucić, że brakowało ścisłej kontroli, — ale szereg wspaniałych seansów odbył się także w paryskim Instytucie Metapsychicznym. I trzeba tu z całym naciskiem zaznaczyć, że Kluski n i g d y przez nikogo nie został wyłapany na jakiejś sztuczce, względnie na próbie oszukańczego podrabiania zjawisk.

Z licznych kompetentnych badaczy polskich i obcych (między nimi byli Richet, dr. Geley, Flammarion, Feilding, Mackenzie) żaden nigdy nie podniósł zarzutów, nie wyrażał wątpliwości. Oczywiście jednak w pismach ignorantów, negujących wogóle medjumizm, nie brakuje plotek, skierowanych przeciw Kluskiemu, nie zbywa na wręcz zmyślonych opowieściach rzekomych „uczestników seansu“, którzy faktycznie n i g d y nie z e t k n ę l i się z Kluskim.

Zręczny, ale b. powierzchowny dziennikarz paryski Heuzé w broszurze swej „Czy umarli żyją?“ napisał o Kluskim, że tenże nie zgodził się na udział w seansach sławnego sztukmistrza Dicksona — z czego wnioskować trzeba, że Kluski lęka się kontroli, podobnie, jak inne medja! P. Heuzé napisał f a l s z, gdyż nigdy żaden Dickson, ani inny prestidigitator nie zgłaszali się do Kluskiego.

Prostując ten fałsz, płk. Okołowicz, autor cennej książki o Kluskim, pisze: „Między osobami, które uczestniczyły w seansach z Kluskim były i takie, które znały się na sztuczkach prestidigitatorskich. — Najlepszym tego rodzaju znawcą był p. Geo Lange, członek Międzynar. Instytutu Metaps. w Paryżu, przybyły do Warszawy w kwietniu 1921 r. razem z prof. Richetem i drem Geley'em. P. Lange stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że na żadnym z seansów z Kluskim nie zaobserwował nigdy nic takiego, co możnaby było zrobić przy pomocy sztuczek prestidigitatorskich. Dodaje, że rola p. Langa, jako eksperta w zakresie sztuczek prestidigitatorskich

nie była znana ani Kluskiemu, ani mnie, ani najbliższemu otoczeniu; dopiero przed samym powrotem do Paryża prof. Richet i dr. Geley wypowiedzieli, w jakim celu zaprosili p. Lange'a do Warszawy na seanse“.

Fenomenologję medjalności Franka Kluskiego opracowali dr. G. Geley*), a przedewszystkiem plk. Norbert Okołowicz**). Kluski, który nigdy o sobie pisać nie chciał, uczynił wyjątek dla dra Geley'a i przysłał mu opowieść o swoich przeżyciach w latach dziecięcych. Przytoczymy tu w skrócie te niezmiernie ciekawe wspomnienia.

PSYCHOLOGJA I FIZJOLOGJA WIELKIEGO MEDJUM.

„Wyprawa do kreta“.

Zdolności medjalne są zazwyczaj dziedziczne. Posiadał je ojciec Franka, jakkolwiek nigdy nie urządzał seansów. Także wuj jego, który był księdzem, posiadał zdolności telepatyczne i jasnowidzenia.

Tak więc lata dziecięce przeżywał Franek w atmosferze opowieści o dziwnych zjawiskach, które przejawiały się samorzutnie wśród jego rodziny. Opowieści te tem większy wpływ nań wywierały, że był bardzo delikatnego zdrowia. Jego bracia i siostry pomarli wcześniej, a on sam przechodził w dzieciństwie szereg ciężkich chorób, szkarlatynę, ospę, tyfus, połączony z ciężkiem zapaleniem płuc.

Dziecko posiadało temperament marzycielski, nie dzieliło zabaw swych rówieśników i szukało samotności.

W tej epoce Franek Kluski doznawał często przeczuć, miał wizje zdarzeń oddalonych i często zwidywały mu się widziadła, które sprawiały na nim wrażenie osób żyjących. W piątym i szóstym roku życia wizje te były szczególnie częste i wyraźne. Dziecko uważało je jednak za coś zupełnie naturalnego i nie odczuwało nigdy trwogi, ani nie dziwiło się im wcale. Rozmawiało poufnie z temi zjawami, które zawsze życzliwie do niego się ustosunkowywały.

To, co Franek Kluski o sobie opowiedział drowi Geley, przypomina przeżycia innych sławnych medjów (szczególniej pani

*) Dr. Gustave Geley: „L'ectoplasmie et la clairvoyance“ (Paryż 1924).

**) Norbert Okołowicz: „Wspomnienia z seansów z medjum Frankiem Kluskim“. Zbiór materiałów i dokumentów dowodowych, ilustrowanych 96 fotografjami i szkicami „zjaw“, planami, wykresami i tabelami. (Warszawa, skład główny: Książnica-Atlas, 1926).

d'Esperance i Home'a) i jest charakterystyczne dla medalności wogóle.

„W ciągu dnia, pisze Franek, chłopczyk przesiadywał po kątach, marząc z otwartymi oczami lub drzemał, leżąc nawznak. Wieczorem, gdy lampy zabyły, ożywał się. W pokoju, gdzie przebywali jego rodzice, zestawiał dwa krzesła, które przykrywał wielkim szalem, i zasiadał w tym namiocie improwizowanym z książkami, jakkolwiek jeszcze nie umiał czytać.

Siedział cichutko, a gdy rodzice go pytali, co tam czyni, odpowiadał niezmiennie, że chce zobaczyć „kreta“.

— A czy ty wiesz wogóle, co to jest kret? — pytała go matka. — Jakże ty chcesz w mieście zobaczyć kreta?

Rówieśnicy jego zazdrościli mu jednak, że może widzieć kreta, bo dzieci nie wątpiły wcale o prawdzie jego słów.

Pewnego wieczoru, gdy rodzice wyszli z domu, a chłopiec bawił się w innemi dziećmi, zrobił namiot większy niż zwykle z pomocą krzesel, pokrytych kapą z łóżka, i zaprosił wszystkie dzieci oraz młodą niańkę swojej starszej siostry, aby zebrały się w namiocie w celu zobaczenia „kreta“.

Na dworze panował dojmujący mróz. W pokoju dziecięcym stał wielki piec kaflowy, w którym w tej chwili poczęło coś głośno trzaskać. Przypuszczając, że piec zanadto się rozpalił, niańka chciała otworzyć drzwiczki, ale gdy trzaski i stuki przybrały na sile, przestraszyła się i nie ruszyła się z miejsca. Dzieci również bały się poruszyć. Chłopczyk wstał wówczas, opuścił namiot i skierował się ku piecowi. Ale w tejże chwili lampa, która świeciła się w pokoju, zagasła nagle — a przez drzwiczki pieca wionęła smuga mgły błękitnej, która okryła chłopca i unosiła się w pokoju. Dzieci poczęły krzyczeć z przerażenia, ale chłopiec uspokoił je i kazał im nie się bać, bo to właśnie ów „kret“, na którego przyjście czekali. Gdy całe grono znowu zasiadło w namiocie, począł opowiadać historję o „krecie“, a głos jego był dziwnie zmieniony. Opowiadał, że droga, która wiedzie do „kreta“, jest bardzo daleka; trzeba przeciskać się przez długie ciasne korytarze, a potem zatrzymać się i czekać, aż ciemności się rozwidnią; wówczas droga staje się łatwiejszą.

Opowiadał dalej, że dzieci, które umarły, grzebane są w ziemi, bo wtedy łatwiej mogą dostać się do „kreta“.

Zabraniał dzieciom figlować i psocić, aby przypadkiem nie przestraszyły zbliżającego się „kreta“. Dzieci istotnie siedziały jak

trusie — i aby zachować spokój i nie ruszać się niepotrzebnie, samorzutnie ujęły się za ręce.

Był w pokoju zegar, który wydzwaniał godziny, gdy się pociągnęło za sznurek. Nikt nie podszedł do zegara, a mimo to zegar począł bez przerwy wybijać godziny. Mały chłopiec oznajmił, że to zawsze tak jest, gdy się ma zobaczyć „kreta“. Słychać było w pokoju szelest jakichś kroków; dzieci sądziły, że to wszedł kot, ale chłopiec powiedział, że to „kret“ się zbliża.

Jakkolwiek pokój nurzał się w ciemności, wewnątrz namiotu było rozświetlone błękitnawem światłem — i dzieci ujrzały nagle ku swemu wielkiemu zdziwieniu, swego zmarłego braciszka i siostrę również umarłą; zrozumiały, że zbliżają się do królestwa „kreta“, ujawniając zresztą więcej zdziwienia niż trwogi.

Postaci zmarłych dzieci nikły i rozwiała się niebawem wniwecz. Dzieci prosiły chłopczyka, aby prowadził je dalej ku „kretowi“, ale on powiedział, że to jest niemożliwe. Pokazał im natomiast świetlistą szparę i kazał im się dobrze w nią wpatrywać. Przed oczami dzieci przesuwwały się dziwne obrazy. Dzieci ujrzały amfiladę pokojów i korytarzy oświetlonych rzęsimem światłem. W pokojach unosiły się w powietrzu postaci ludzkie, przeźroczyste i świetlane. Dzieci patrzyły zachwyconemi oczyma i każde pytało się: Czy jestem tu po raz pierwszy?

Młodziutka niańka zachowywała się dziwnie. Całowała ręce chłopczyka, głaskała go i przyciskała go do serca, jakby chciała roztopić się w nim.

Ale piękne obrazy poczęły blednąć i znikać; zdawałoby się, jakby silny podmuch wiatru wymiatał sale i porywał unoszące się w powietrzu widziadła — i wszystko naraz znikło.

W domu dał się słyszeć hałas. Pies zaszczekał. Rodzice chłopczyka wrócili z teatru. Dzieci wysunęły się z pod osłony i skoczyły ku rodzicom:

„Mamo, widzieliśmy kreta!“.

Skutek tych słów nie był przyjemny, bo mama rozgniewała się, że dzieci jeszcze nie spały, niańka otrzymała porządną reprimendę, a chłopczyk parę klapsów i posłany został do łóżka“.

„Chłopczyk niewiele robił sobie z utrudnień, jakie za dnia spotykał. Wiedział, że w nocy, kiedy wszyscy poszli spać, będzie mógł spokojnie wyprawiać się do krainy „kreta“. Nie będzie nawet do tego potrzebował namiotu: zostawi swe ciało w łóżku i pójdzie w świat.

Wie, że to jest przykre z początku. Ma wrażenie, jakoby się topił i dusił. Ale wreszcie wydiera się z łóżka, widzi ciało, leżące pod kołdrą, gdy sam stoi przed łóżkiem — i wtedy może już bez przeszkód udać się w drogę. Przesunie się przez świetlaną „szparę“. Nie opowie nikomu, co zobaczył. Zresztą, to się nie da opowiedzieć, on to czuje, tak jak czuje wonie, albo jak czuł oddech matki na swej twarzy gdy przechodził ostatnio ciężką chorobę.

Powracając z wyprawy do „kreta“, czuje się bardzo zmęczony, zmęczony nie skutkiem drogi przebytej, lecz skutkiem konieczności powrotu. Wie, że ta istota, która pozostała w łóżku i do której musi powrócić, nie jest na jego miarę zbudowana i że on nacierpi się wiele, gdy przyjdzie mu ją „wypełnić“. Wie, że skoro ściśle zespoli się z ciałem, które spoczywało w łóżku, jego wyprawy do „kreta“ znajdą koniec — i to przejmowało go smutkiem i sprawiało, że nieraz długo płakał w cichości.

Pewnego razu, gdy wracał ze swej nocnej wyprawy, zdawało mu się, że znajduje się na wsi, że widzi jakiś nieznany dom, a w tym domu ujrzał swą matkę chorą, leżącą w łóżku, a obok łóżka, w którym spoczywała, spostrzegł jakąś przerażającą zjawę, która się nazywała zapaleniem płuc.

Ledwo wrócił do swego ciała, począł krzyczeć przeraźliwie. Rodzice nadbiegli przerażeni. Prosił ich, aby odpędzili straszną zjawę. Rodzice zauważyli, że dziecko ma silną gorączkę i sądzili, że grozi mu ciężka choroba. Ale po chwili chłopczyk uspokoił się i usnął. Rano zbudził się w najlepszym zdrowiu.

W ciągu lata cała rodzina wyjechała na wieś, a matka chłopczyka zapadła na ciężkie zapalenie płuc. Wszyscy kiwali głową, mówiąc, że dziecko miało przecucie tego wypadku.

Innym razem, ujrzał wodę czarną i głęboką, w której nurty robotnik fabryczny, niejaki Marcin Sławuta, chciał wciągnąć jego ojca. I znowu chłopczyk począł krzyczeć w ataku silnej gorączki i wołał, że Marcin Sławuta chce utopić ojca. Tak się rzucił w swem łóżku, że ledwo go siłą przytrzymano, a lekarz przywołany pośpiesznie, stwierdził silną gorączkę. Nazajutrz jednak dziecko czuło się zupełnie dobrze, ale w kilka tygodni później Marcin Sławuta fałszywie zadenuncjował ojca, skutkiem czego ojcu chłopczyka groziła przez jakiś czas utrata posady. I znowu zrozumiano, że dziecko miało przecucie“.

Z biegiem czasu wyprawy do „kreta“ stawały się coraz radsze

i były coraz bardziej męczące. Ale autor nie może określić momentu, w którym znalazły koniec, nie zdoła także określić chwili, kiedy nastąpiła pierwsza wyprawa.

W późniejszych latach Franek lubił błdzić po cmentarzu i po lesie. Lubił kłaść się w trawie — a dziwne widma krążyły dokoła niego. Widział swoich krewnych, swoich umarłych przyjaciół, a często także zjawy z w i e r z ą t, psów, kotów i wilków, które zbliżały się do niego. Jego mali towarzysze, których czasem zabierał z sobą, widzieli również, jak nas zapewnia, te same zjawiska — i wielce byli tem przejęci.

W nocy podobne widma krążyły dokoła łóżka, w którym chłopiec spoczywał, odnosząc się doń zawsze życzliwie.

Gdy skończył lat 12, Franek, bez żadnego poważnego powodu, opuścił pokryjому dom rodzicielski i przez kilka dni tej nierozważnej ucieczki próbował zarabiać na życie jak mógł.

Wizje trwały i przybierały na sile w czasie dojrzewania.

W 16-tym roku życia Franek zakochał się w młodej pannie. Ukochana zmarła jednak, a śmierć jej mocno wstrząsnęła młodzieńcem. Odtąd we wszystkich ważniejszych momentach życia, widywał zmarłą, ale ta wizja była zawsze bardzo przykra, bo wyobrażała stale tę młodą istotę leżącą w trumnie, t. j. w tej sytuacji, która boleśnie zraniła duszę młodzieńca i wycisnęła na niej niezniszczalne piętno.

Franek opowiadał drowi Geley, że jego ukochana ukazała się zmaterjalizowana w trumnie na kilku seansach.

Raz jeden tylko zobaczył ją nie jako umarłą, lecz żyjącą. Było to w nocy, gdy pogrążony w głębokim smutku, myślał z wielką intensywnością o swej zmarłej przed 4-ma laty przyjaciółce. Nagle zobaczył ją uśmiechniętą, siedzącą na skraju łóżka tuż koło niego. Pocałowała go w czoło i w usta, rozmawiała z nim długo i deklamowała mu wiersze, jak za życia. Potem zniknęła. Franek zanotował jej słowa.

Miedzy 20-ym a 46-ym rokiem życia medjalność Franka była w stanie utajonym. Zawodowo bardzo zajęty, żonaty i ojciec rodziny, Franek nie zwracał prawie uwagi na swoje wizje.

Medjalne jego zdolności obudziły się i ujawniły się przypadkiem dopiero z końcem r. 1918 na seansie z Guzikiem pod kier. dra T. Sokołowskiego, któremu przypada zasługa odkrycia medjalnych zdolności Kluskiego. Gdy Guzik się pożegnał, przyjacielom

Franka przyszło do głowy spróbować, czyby i bez medjum nie udało się osiągnąć jakich objawów? Ku wielkiemu zdumieniu zebranych zjawiska świetlne wystąpiły w pobliżu Franka. Obok niego siedziała młoda panna, którą wszyscy uznali za medjum. Nie chciała się ona jednak poddać doświadczeniom. Drugi seans wydał podobne wyniki, a wówczas uczestnicy zrozumieli, że sam Franek był wysoce medjalny. Franek nie chciał tego uznać i nawet pogniewał się ze swymi przyjaciółmi. Dopiero po kilku tygodniach zgodził się na dalsze seanse, zawsze z doskonałym wynikiem.

W ciągu lata i jesieni 1920 r. Franek przestał seansować. Służył jako ochotnik w wojsku polskim w czasie wojny z bolszewikami. Zdemobilizowany i bardzo wyczerpany, nie odmówił prośbie Instytutu Metapsychicznego, aby udał się do Paryża i odbył tam szereg seansów. Seansów tych było w r. 1920 — 14-cie, z czego 11-cie z dobrymi wynikami, a 3 negatywne. Dokładny opis i wynik tych doświadczeń dr. Geley zamieścił w książce swej „L'ectoplasmie et clairvoyance“. Jeszcze jeden wielce osobliwy wypadek w życiu Franka Kluskiego należy tu zanotować.

W wieku lat 27 miał pojedynek i kula przebiła mu serce. Kula weszła w ciało w okolicy czwartego żebra i nie została wydobyta. Zdjęcie radiograficzne z r. 1924 pokazuje, że kula ześliznęła się w dół i znajduje się obecnie w ciele na wysokości dziesiątego żebra. Franek, jak dr. Geley wspomina, opowiadał mu z humorem perypetje tego pojedynku i opisywał zdumienie lekarza, gdy Franek, którego w pierwszym momencie uważał za zabitego, odzyskał przytomność. Od tego czasu jednak Franek doznaje silnych ataków bicia serca, które czasem występują w toku seansów, albo po seansie.

SEN TRZYGODZINNY I NAGŁE WYZDROWIENIE.

Plk. Okołowicz w ciekawej swej książce podaje dalsze dziwne szczegóły, dotyczące się psychologii i fizjologii znakomitego medjum:

„Właściwości medjalne Kluskiego rozwijały się nie w laboratorium, lecz w ramach codziennego i znojnego życia i walki o byt.

Obserwując zbliżone życie Kluskiego, wiedziałem, że różni się ono bardzo od życia człowieka przeciętnego. Olbrzymia wrażliwość z jednej strony, a częste zmiany stanu, raz jakby oszołomienia, drugi raz jakby znów jasnej trzeźwości, stwarzały bezustannie dziwny

splot sytuacji, w których niezawsze nawet jego najbliżsi byli w możności orjentować się należycie.

Kluski naogół ożywał się dopiero *wieczorem*, dnie przepędzał zwyczajnie, jakby w stanie lekkiej apatii, machinalnie wykonywując swe obowiązki.

Cała jego twórczość nietylko jako medjum lecz jako poety i dziennikarza uzewnętrzniała się dopiero w czasie nocnych godzin.

Życie nocne prowadził zresztą od najmłodszych lat, zmuszony do tego pracą zarobkową, niezależną od dziennych obowiązków. Tu występuje dziwna właściwość jego organizmu, pozwalająca mu na poświęcenie codziennie *trzech godzin na dobę, na sen*, po którym czuł się zupełnie wypoczęty tak jak inny po przespaniu całej nocy.

Wyjątkowe właściwości jego organizmu objawiały się w wielkiej ilości ciężkich chorób, które przechodził w życiu. Zapadał nagle, a rozwój choroby w paru godzinach zdawał się dochodzić do punktu kulminacyjnego. W krótkim czasie gorączka raptem ustępowała. Kluski wstawał z łóża i ku zdumieniu lekarzy zabierał się do codziennej pracy. Bywały wypadki, że w kilku godzinach dochodził do kwitnącego stanu zdrowia, ażeby znów ponownie, bez zwyczajnych wstępnych objawów, wpaść w inną ciężką chorobę.

Te gwałtowne i krańcowe wahania stanu zdrowia fizycznego mają u Kluskiego odpowiednik w jego stanie *psychicznym*, który waha się również krańcowo. Przy tem wszystkiem daje się zauważyć pewne uzależnienie stanu fizycznego od stanu psychicznego. Najczęściej stan fizyczny ulega u Kluskiego gwałtownej poprawie pod wpływem zmiany stanu psychicznego, w chwili zaś przyjscia depresji psychicznej występują najczęściej zaraz dolegliwości fizyczne.

Najłatwiej stosunkowo przechodziły u Kluskiego te dolegliwości psychiczne i fizyczne, które miały związek z seansami. Czasami po seansie na drugi dzień rano, występowały na ciele Kluskiego dość *duże nawet, krwawiące i ropiejące rany*, które najwyżej po dwóch dniach znikwały bez śladu, nie pozostawiając na ciele *najdrobniejsze nawet blizny*.

„Oprócz opisywanych już stanów psychicznych, Kluski ulega po seansie najróżnorodniejszym przypadłościom fizycznym. — Będę się starał wymienić tylko te, które przez swoje powtarzanie się, pozwalają przypuszczać, iż przyczyna ich jest ta sama“.

ŁĄCZNOŚĆ ZJAWISK Z ORGANIZMEM MEDJUM.

„Do nich należy w pierwszym rzędzie wrażenie oparzenia dłoni, nóg i twarzy po seansach, na których uzyskano foremki parafinowe. Wrażenie to jest takie samo, bez względu na to, czy uzyskane foremki miały kształt kobiecych, czy wyłącznie dziecięcych rąk. Jest to tem bardziej znamienne, że na rękach medjum niema najczęściej cząstek, pochodzących z pochłaniania parafiną, znajdującą się często w obfitej ilości na rękach i ubraniach uczestników. Wrażenie oparzenia nóg występuje wtedy, gdy uzyskiwano foremki nóg i t. d.

Podobne wrażenie oparzenia, lecz całej już twarzy i głowy, a częściowo i różnych miejsc ciała odnosiło medjum po seansach, w czasie których ukazywała się zjawaczłowieka ze śladami opalenia na twarzy, zwana „opaleńcem“, oraz zjawa obandażowana, zwana „oparzeńcem“. Wrażenie to trwało godzinę lub dwie po seansie.

Wogóle nieprzyjemne uczucia fizyczne bólu, zranień i różnych dolegliwości występowały wtedy, gdy ukazywały się zjawy, noszące na sobie widoczne ślady chorób, zranień i t. d.

Uczucie fizycznego wyczerpania, o którym samo medjum wyrażało się „że czuje się tak, jakby nosiło węgiel“, występowało najsilniej wtedy, gdy w czasie pierwszego okresu medjalności, często pojawiała się zjawa „człowieka pierwotnego“, podnosząca i przesuwająca ciężkie meble i uczestników — oraz wogóle wtedy, gdy przeważały gwałtowniejsze objawy ruchowe.

Inne znów boleśnieszsze i dłużej trwające ślady, występowały czasami, gdy albo zjawy biły się między sobą, używając do tego ciężkich narzędzi (seans 23. V. 1922 r.) albo, gdy jakaś zjawa potrafiła silniej któryś z mebli (seans 25. IV. 1922 r.) lub też, gdy uczestnicy, chcąc sprawdzić realność zjawiska, starali się zjawę uchwycić i uderzyli ją silnie (seans w dniu 27. V. 1923 r.).

Gdy zaś raz medjum zapomniało jak zwyczajnie przed seansem, opróżnić kieszenie z drobiazgów, pozostawiając między innemi i zegarek, to po seansie wystąpił na ciele dość bolesny, czerwony ślad, pochodzący jakby z oparzenia i mający dokładny kształt zegarka z łańcuszkiem“.

Jak wygląda Kluski po seansie?

Posłuchajmy opisu B o y a - Ż e l e ŋ s k i e g o, który brał udział w dwu seansach:

„Po seansie (w mieszkaniu Kluskiego) uprzejma gospodyni domu, oraz śliczna synowa częstują nas kawą i czekoladkami. Same nie bywają na seansach: nie lubią tego. Wraca do salonu kolega mój redakcyjny, obdarzony tym zdumiewającym darem. Przykro na niego patrzeć: oczy współbłędne, twarz obrzękła. Kaszle, w chustce pełno krwi (nie jest to, objaśnia mnie jeden z obecnych lekarzy, poważny krwotok, ale raczej wyniki chwilowego przekrwienia). Ktoby go widział w tym stanie, temu z pewnością nie powstałaby w głowie myśl, aby ten człowiek zapraszał nas poto, aby urządzać naszym kosztem jakąś mistyfikację. Nie można ani chwili wątpić: jesteśmy w obliczu cudownej właściwości“.

Z seansów z Kluskim posiadamy, niestety *n i e l i c z n e* t y l k o f o t o g r a f j e (15 zdjęć, z czego 13 udanych). Zdjęcia dokonywane były w sposób prymitywny; nie używano elektrycznych zapalników do magnezji. Fotografowanie pociągało zresztą dla medjum przykre skutki.

SEANSE.

Dr. Geley w książce swojej opisuje dokładnie przebieg doświadczeń z Kluskim w P a r y ż u, a płk. Okołowicz przytacza kilkadziesiąt protokołów z seansów w a r s z a w s k i c h.

Dla ilustracji medjalności Kluskiego przytoczymy tu jedno (pierwsze z brzegu) sprawozdanie *) z seansu odbytego d. 7 stycznia 1925 r. w gabinecie Franka Kluskiego, podpisane m. i. przez gen. Zaruskiego:

Obecni: pp. Franek Kluski (medjum), 1) gen. Zaruski Marjusz, 2) Romiszewska Marja, 3) ppłk. Okołowicz Norbert, 4) Zaruska Izabella, 5) Wnorowska Marja, 6) por. Modrzejewski Jan.

Seans odbył się na skutek prośby p. M. Wnorowskiej, która spodziewała się zobaczyć zjawę swego męża, majora, zmarłego przed dwoma miesiącami.

Medjum czuło się osłabione po niedawno przebytej dłuższej chorobie i późniejszej kuracji.

Panie M. Wnorowska i M. Romiszewska po raz pierwszy w życiu były na seansie z tem medjum. Reszta uczestników należała do częstych bywalców seansowych.

*) N. Okołowicz: „Wspomnienia etc.“ str. 226.

Kontrolę medjum przeprowadzali gen. Zaruski i por. J. Modrzejewski; kierował seanssem pplk. N. Okołowicz.

Medjum przez cały czas trwania seansu, pogrążone było w głębokim transie i nie wykonało ani jednego ruchu. Trzykrotnie tylko występowały lekkie drgania całego ciała w chwilach wzmożenia się objawów. Drganiom tym starali się zapobiec uczestnicy równoczesnym i głębokim oddychaniem, pod wpływem którego medjum uspokajało się prawie natychmiast.

Seans rozpoczęto zgaszeniem światła o godz. 20.50 a przerwano obudzeniem medjum i rozerwaniem łańcucha rąk o godz. 21.55.

Jedynie drzwi wejściowe były zamknięte na klucz, a okno szczelnie zasłonięte.

Po zajęciu miejsc, zastosowaniu kontroli i zgaszeniu światła, nastąpiła chwila oczekiwania.

Po kilku minutach ukazały się nad medjum mgliste i słabe światełka.

Na środku pokoju słychać kroki jakiejś ciemnej postaci. Uczestniczka 5 twierdzi, że dotyka ją dłoń i gładzi ją po czole i włosach.

Obok medjum nieokreślone szelesty. Wpobliżu biurka (około 5 m. od medjum) silniejsze hałasy. Jakieś drobniejsze przedmioty spadają na ziemię.

Nad głowami uczestników widać większe światełka, to skupiające się, to rozpraszające. Niektóre osoby wyczuwają zapach ozonu.

W tym czasie uczestnicy odczuwają kilkakrotnie dość silne powiewy, idące od strony medjum wzdłuż łańcucha rąk.

Raptem szmery przenoszą się do środka koła seansujących. Ekran fosforyzujący (służący do oświetlania się zjaw a zarazem i do kontroli) unosi się nagle w górę, przesuwa ponad głowami uczestników i oświetla postać smukłego oficera (o ciemnej cerze z małymi wąsikami) w czapce i mundurze ze świecącymi guzikami. Zjawia salutuje bardzo uprzejmie uczestniczkę 4, a potem uczestnika 3. Osoby, często bywające na seansach z Kluskim, poznały w tej postaci dość często ukazującą się zjawę por. T o p ó r Kisielnickiego.

Postać ta, pocałowawszy w rękę uczestniczkę 4, (która, jak twierdzi, znała go za życia) ukazała się wszystkim kolejno, poczem zniknęła, odstawiwszy poprzednio ekran na stół.

Osoby, którym postać ta ukazała się zupełnie dokładnie, zgod-

nie twierdziły, że rysy jej jakkolwiek wyraziste, robiły wrażenie martwych; jedynie ruchy całej postaci były nacechowane pewną żywością.

W chwili znikania tej zjawy obecni uczuli z a p a c h r ó ż y, a uczestniczka 5 uczuła dotyk i serdeczny uścisk rąk, gładzących ją po czole i ramionach. Osoba ta (jak później twierdziła) odniosła wrażenie, że obok niej stoi jej mąż. Po chwili ekran uniósł się ze stołu i oświetlił przy uczestniczce 5 postać wojskowego w płaszczu i czapce naciśniętej na oczy. Uczestnik 3 i uczestniczka 2, którzy majora W. znali za życia, stwierdzają głośno, że zjawą tą jest wyraźnie doń podobną. Uczestniczka 5 silnie wzruszona mówi, że podobieństwo małe. Chwila wahania, zjawą jeszcze szybko oświetla się uczestniczce 5, a potem dłużej już osobom 2 i 3, które w dalszym ciągu stwierdzają podobieństwo — poczem znika. (Po seansie uczestniczka 5 opowiadała, że po zniknięciu zjawy pomyślała: „jeżeli to naprawdę mój mąż, to niech mnie dotknie dłonią w czoło tak, jak to zwykł był czynić za życia“ — bezpośrednio potem uczuła takie dotknięcie, które, jak twierdzi, rozproszyło ostatecznie jej wątpliwości).

Po chwili ciszy na środku pokoju rozlegają się ciche kroki. Obok uczestnika 3 ukazuje się postać starszej kobiety niskiego wzrostu z siwymi włosami, zaczesanymi do góry. Postać ta ściska serdecznie i całuje uczestnika 3, potem innym uczestnikom robi na czole dłonią znak krzyża, a uczestniczce 5 szepcze wyraźnie „Bóg pocieszy“.

Zaraz potem ukazuje się w świetle ekranu smagła i wysoka postać włocha „Cesare Battisti“, poznana przez uczestników 1, 3, 4 i 5.

Postać ta, jak zwykle, ukazała się wyraźnie, stukając w gwiazdkę na kołnierzu (włoskiego) munduru, a gdy wszyscy głośno powiedzieli: „Evviva l'Italia“, odstawiła szybko ekran na stół i kilkakrotnie klasnęła w dłonie, potem przesuwając się obok uczestniczki 5 szepnęła głośno „brava Polacca“.

Nastąpiła chwila spokoju (względne), przerywanego szmerami w różnych miejscach gabinetu.

Obok uczestniczki 5 ukazuje się w świetle ekranu postać starszego człowieka. Postać ta jest dość niewyraźna i robi wrażenie bladej i mglistej. Znika za chwilę i potem znów ukazuje się w tem samym miejscu; trudno jest rozróżnić rysy.

Następuje stukanie; uczestnik 1 zaczyna wymawiać litery alfabetu, składa się wyraz „ojciec“. Uczestniczka 2 twierdzi, że to zjawia ojca uczestniczki 5, która znów temu przeczy.

Uczestnicy głośno dzielą się wrażeniami. Zjawia uspokaja się i znika.

Uczestniczce 2 ukazuje się raptem postać starszej kobiety w białym koronkowym szalu na głowie, w której wymieniona poznaje zjawę swojej teściowej (Heleny de Gaité). Zjawia (mało widoczna dla innych) mówi wyraźnym szeptem po francusku: „Oui — c'est moi — je suis heureuse“, na zapytanie uczestniczki 2, czy czuje się szczęśliwą.

Po zniknięciu tej postaci ukazuje się w tem samym miejscu co i poprzednia zjawia, postać starszego mężczyzny z czarną bródką i szpakowatą dość bujną fryzurą. Ukazuje się wyraźnie i kilkakrotnie uczestniczce 2 i przez chwilę uczestnikowi 3, który odnosi wrażenie, że postać ta jest wysoko zapięta pod szyję, przyczem obserwuje dość nieśmiało zachowywanie się tej zjawy, która nie poznana, niknie ostatecznie, odłożywszy poprzednio ekran na stół.

Szmery i mgławice przenoszą się na środek pokoju. Następuje chwila oczekiwania.

Raptem ukazują się dwa duże światła, wydzielające fosforyzujące dymy.

Na środku pokoju ukazuje się postać męska, oświetlająca się własnem światłem emanowanem z obu dłoni, które przybliża do twarzy. Światło to wydaje równocześnie silny zapach ozonu i jakby ambry i mięty.

Zjawia, w której część uczestników poznała, często ukazującą się na seansach z Kluskim, postać „arcykapłana assyryjskiego“, oświetlała się kilkakrotnie na środku pokoju, potem nad uczestnikiem 3 uczyniła znaki świetlanego trójkąta, a na koniec takie same znaki nad uczestniczką 5 — a potem zniknęła, jakby rozplywając się w obłokach własnych emanacyj świetlnych.

Obecni stwierdzili, że światła, wydzielane przez tę zjawę, przeżyły kilkakrotnie siłą natężenia światło, wydzielane przez sztuczny ekran.

Na koniec, obok uczestnika 1 zaczęły ukazywać się światła niedymy oraz większe światła. Wszystko to zaczęło się unosić lekko w górę a potem, mniej więcej na wysokości około dwóch

metrów, ukazał się objaw świetlny w postaci dwóch plam świetlnych kształtu eliptycznego, robiących chwilami wrażenie pary dużych oczu.

Po chwili zjawisko zniknęło.

Medjum zaczęło się budzić, oddychając głośno. Łańcuch rąk zostaje rozerwany a pół-przytomne medjum przeprowadzono na kanapę. Uczestnicy opuszczają pokój, pełen jeszcze wonnych i świetlnych mgieł.

Medjum z trudnością przyszło do siebie i w pełnym świetle robiło wrażenie bardzo wyczerpanego. (Następują podpisy uczestników seansu).

ODLEWY PARAFINOWE.

Specjalnością Kluskiego są odlewy parafinowe. W roztopionej parafinie niewidzialne ręce, nie będące ani rękami medjum ani uczestników, sporządzają cieniutkie foremki, które następnie mogą być gipsem wypełnione. Aby te foremki powstały, niewidzialna ręka musi się naprzód dokładnie z m a t e r j a l i z o w a ć, następnie zaś z d e m a t e r j a l i z o w a ć, gdyż bez dematerjalizacji ręka żadną miarą nie mogłaby wydobyć się z foremki.

Doświadczenia te, przeprowadzone w Warszawie i w Paryżu z Kluskim, zostały ściśle ponad wszelką wątpliwość skontrolowane i są bezwzględnie autentyczne. Richet i Geley dodawali w ostatniej chwili, bez wiedzy Kluskiego, specjalnego barwiku lub środków chemicznych do parafiny i uzyskiwali absolutną pewność, że odlewy zostały sporządzone na seansie z przygotowanej specjalnie parafiny i że foremki żadną miarą nie mogły być przyniesione z zewnątrz.

Uzyskano foremki różnych rąk (nawet splecionych), palców, nóg, ust *).

*) Ch. Richet pisze w r. 1933 w „La Grande Esperance” (str. 227): „Zanotuję następujący wypadek, o którym słyszałem od dra Geley. W jego doświadczeniach z Kluskim używano wiadra z roztopioną parafiną. Uczestnicy seansu wyrażali różne życzenia. Jeden mówił: „Chcemy foremki ręki aż po łokieć”. Drugi mówił: „Chcemy foremki nogi dziecka”. Wówczas Geley zniecierpliwiony zawołał: „A czemuż nie odlewu tylnej części ciała?” („Pourquoi pas un derriere?”). W kilka sekund potem dał się słyszeć wielki plusk w parafinie, która opryskała uczestników. I w parafinie odtworzyła się foremka pośladków, foremka jednak tak krucha i drobna, że nie można było sporządzić odlewu gipsowego”.

MASZYNA, KTÓRA SAMA PISZE, ZDAŁA OD MEDJUM.

Jednem ze zjawisk, dość często obserwowanych u Kluskiego, było (10—15 lat temu) samoczynne pisanie maszyny do pisania, oddalonej o 2 lub 3 metry od medjum.

Autor niniejszej książki słyszał o tem z ust kilku wiarygodnych świadków, którzy na własne oczy w świetle lampy widzieli, jak maszyna sama wystukiwała całe zdania. Plk. Okołowicz przytacza również kilka takich świadectw w swej książce.

I tak np. dyr. Juljusz Osterwa pisze:

„Objawy te zrobiły na mnie wrażenie nadwyraz silne. Zwłaszcza spojrzenie jednej zjawy (mniszki) — również maszyna, pisząca szybko w pełnem świetle — stojąca tuż obok mnie, a zdała od medjum. Zjawiska powyższe, nieulegające dla mnie żadnej wątpliwości co do ich rzeczywistości, wydają mi się niepojęte, jako niezależne od czyjegokolwiek wysiłku uzewnętrznionego“.

Albo ks. Stefan Lubomirski:

„Objawy te zrobiły na mnie wrażenie zupełnej autentyczności, przyczem pisanie na maszynie stwierdziłem w pełnem oświetleniu pokoju lampą elektryczną, dwukrotnie, w odległości całego pokoju od medjum. Wszelkie inne, przy mnie zaszłe, objawy siły medjalnej p. Kluskiego, doskonałością kontroli wyłączały możliwość powstania jakiegokolwiek wątpliwości“.

*

*

*

U Kluskiego stwierdzono w toku seansów około 243 widziadeł (osobowości), dobrze z r ó ż n i c o w a n y c h. Zjawy te, które oświetlały się nieraz same za pomocą świecącego ekranu i były kilka razy fotografowane, ukazywały się w ciemności. Ukazywały się także często zjawy z w i e r z ą t.

Jednem z najciekawszych widziadeł była jednak zjaw a T u r k a, która ukazała się 7 maja 1920 r. w pełnem świetle. (Patrz książkę Okołowicza str. 516).

W seansach z Kluskim wzięło udział ogółem około 400 osób. Jak zaznacza plk. Okołowicz nie było wypadku, aby nawet najbardziej uprzedzona osoba, po odbyciu dwóch lub trzech seansów, kwestjonowała potem prawdziwość objawów. Plk. O. przytacza kilkadziesiąt świadectw poważnych osobistości, między nimi kilkunastu francuskich i angielskich badaczy.

Jakie wrażenie sprawiały te zjawy?

P. Alieta Ossowiecka pisze: „Objawy te zrobiły na mnie wrażenie b. silne; jakgdyby trupy ożywione i chodzące“.

Podobne wrażenie odniósł ś. p. Niemojewski, który do autora niniejszej książki w r. 1920 powiedział: „Miałem zawsze wrażenie, że zjawy te były ożywionymi maskami...“.

Niemojewski w pięknej książce „Dawność a Mickiewicz“ przyrównuje dawne obrzędy „Dziadów“ do obecnych seansów spirytystycznych.

Jak t ł u m a c z y ć te objawy?

Pułk. Okołowicz nie sili się na tłumaczenie, nie podaje żadnych teorii, poprzestaje na rejestrowaniu faktów, na dokładnym ich opisie (na podstawie protokołów), na ich klasyfikacji.

Sam Kluski również nie tłumaczy tych zjawisk, a może nie chce tłumaczyć. Na pytania odpowiada poprostu: „Nie wiem, co to jest“.

Jest on zresztą głęboko wierzącym katolikiem.

Wilhelm i Rudolf Schneidrowie.

W latach 1919—1933 naprzód młody Willy Schneider z Braunau w Austrii, potem brat jego młodszy Rudi zasłynęli szeroko jako medja telekinetyczne i materializacyjne.

Ojciec Schneiderów jest składaczem na linotypie; z jego sześciu synów, czterej: Willy, Rudi, Hans i Karol posiadali zdolności medjalne; dwaj ostatni w słabym tylko stopniu. Wilhelm Schneider urodził się w r. 1903, kształcił się na technika dentystycznego, a jego medjumistycznym wykształceniem zajął się dr. Schrenck-Notzing w Monachjum — i od grudnia 1921 r. do lipca 1922 r. eksperymentował z tym piętnastoletnim wówczas chłopcem w swoim laboratorium w warunkach ścisłej kontroli. Około stu naukowców miało sposobność uczestniczenia w tych seansach, m. i. Harry Price i Dingwall z Londynu. Dr. S. N. zdał sprawę z tych doświadczeń w r. 1924 w książce „Experimente der Fernbewegung“.

Porzuciwszy barona Schrenck-Notzinga, Wilhelm przeniósł się do Wiednia, gdzie eksperymentował z nim psychiatra dr. Holub, prymarjusz szpitala w Steinhof. W r. 1924 Wilhelm był ba-

dany w Londynie, ale objawy były dość słabe, bo w miarę dojrzewania Wilhelm począł tracić siły medjalne.

Rudolf Schneider (ur. w lipcu 1908 r.), młodszy brat Wilhelma, już w jedenastym roku życia okazywał wybitne zdolności medjalne. I on również służył jako medjum naprzód drowi Schrenck-Notzingowi, potem był badany w Wiedniu. W r. 1924 prof. dr. St. Meyer i prof. dr. K. Przibram w Wiedniu ogłosili, że Rudolf uchylał się na seansie chwilami z pod kontroli, zaczęli obaj profesowie zawnioskowali, że oszukiwał. (Nie przychwycili go jednak na żadnym oszustwie!). Dr. Walter Prince z Ameryki, który przybył do Braunau w r. 1927 i odbył 14 seansów z Rudolfem, ogłosił w VII Biuletynie Bostońskiego S. P. R. z r. 1928, że nie uważa (słabych zresztą) zjawisk za autentyczne objawy. Poprzednio pp. Vinton i Dingwall ogłosili po seansach w Braunau, że zjawiska tłumaczyć należy wślisnięciem się jakiegoś współnika medjum do pokoju seansowego.

I u Rudolfa Schneidra, podobnie jak u jego brata, siła objawów medjalnych malała w miarę dojrzewania.

Przytoczymy tu ustęp z długiej relacji dr. Wintersteina („Neue Fr. Presse“ z 16 grudnia 1923 r.) o doświadczeniach z Rudolfem Schneidrem w prywatnym mieszkaniu:

...Szczupły blondynek, który mógłby co najwyżej spełniać funkcje „piccola“ w kawiarni, grzecznie wita się z przybyłymi gośćmi. Rudi liczy lat piętnaście, wygląda jednak na trzynaście — i niczem, nawet wyrazem oczu, które możnaby określić jako urwiszowskie, nie zdradza sił cudownych, co w nim są ukryte. Bezpretensjonalny, wesoły sztubak, który w gruncie rzeczy interesuje się tylko piłką nożną. Także jego matka jest obecna: prosta, sympatyczna kobieta, o szczupłej, spokojnej twarzy, która swemu mężowi, drukarzowi, urodziła dwanaścioro dzieci. Rudi jest z nich najmłodszym, Willy trzecim z rzędu z najmłodszych. Jeszcze dwoje dzieci, jak matka opowiada, posiada słabe medjalne zdolności; reszta jest zupełnie normalna.

Jako pierwszy eksperyment, przeprowadzoną ma być zupełna lewitacja medjum w powietrzu. Aby lewitacja w ciemności była widzialną, w ubranie medjum (które ma nogi zawiązane), wetknięto wiele szpilek ze świecącymi główkami, czoło przewiązano mu wstążką świecącą, na piersiach umocowano wyciętego z tektury anioła, pomalowanego świecącą farbą, którego Rudi sam sobie spo-

rządził, niby jako swego anioła-stróża. Aby wreszcie pokazać, że nogi medjum nigdzie ziemi nie dotykają, przymocowano wielki świecący krążek do stóp, tak, że wszystkie ruchy medjum można mimo ciemności doskonale obserwować. (Ten sposób kontroli obmyślił dr. Schrenck-Notzing. Przypisek tłum.). Dr. D., przedstawiciel wielkiej amerykańskiej gazety, i ja, kontrolujemy ręce medjum. O godzinie 9-tej każą nam stanąć na stołkach, nie wypuszczając jednak rąk „Olgi“. (Medjum w transie opanowane jest przez „inteligencję“, która nazwała się „Olga“ i miała być kiedyś hiszpańską tancerką). W kilka sekund później ciało medjum unosi się w ten sposób w górę, że w położeniu poziomem swobodnie pływa w powietrzu na wysokości piersi obu kontrolerów, stojących na stołkach; nogi medjum bujają ruchem wahadlowym w jedną i drugą stronę. Sekundnik prowadzącego seans zostaje w ruch puszczone, a równocześnie uczestnicy seansu liczą głośno ruchy wahadłowe. Podczas pierwszej lewitacji naliczono dziesięć powolnych wahan, w dalszym ciągu seansu przyszło jeszcze do kilku lewitacji, z których najdłuższa trwała blisko minutę. Podczas najsilniejszej lewitacji medjum uwolniło swoje ręce z uchwytu kontrolerów i kilkakrotnie klasnęło na znak, że unosi się zupełnie bez oparcia. Raz uniosło się medjum na dwa metry w górę, przyczem ręce jego podtrzymywane były przez kontrolerów tylko jednym palcem, i dokonało 32 wahan w 32 sekundach, poczem wolno opadło na swoje siedzenie (fotel z niskim oparciem). Po jednej lewitacji medjum opada płasko na podłogę plecami, innym razem unosi się, bez dotykania rąk kontrolerów, na dwa metry w górę i dopiero wówczas, bujając zupełnie swobodnie, chwyta ręce kontrolerów. Przy ostatniej lewitacji oznajmia „Olga“, że siła dźwigająca, którą, według jej tłumaczenia, należy sobie wyobrazić w postaci dwu rąk medialnych, podnoszących ciało medjum, zostanie nagle odjęta. Natychmiast potem naturalny ciężar medjum poczyną działać — i w upadku pociąga za sobą stojących na stołkach kontrolerów. Próba dźwignięcia ciała siłą rąk naszych własnych, zawodzi zupełnie; nie byłem w możności sztywnego ciała unieść rękami ani o milimetr w górę...“.

Rudi S. był następnie badany przez Harry Price'a w Londynie i przez dra E. Osty w Paryżu pod koniec 1930 r.

Dr. Osty zastosował do badań w „Inst. Metaps.“ aparat, wytwarzający promienie infraczerwone oraz użył komórki foto-

elektrycznej do kontroli. Przedmiot, który medjum miało z odległości poruszyć, był otoczony wiązką niewidzialnych promieni infraczerwonych. Otóż dr. Osty stwierdził, że coś — jakaś materja?? — wylaniała się z medjum i w chwili telekinezyi wkraczała w pole światła infraczerwonego. Ta materja pochłaniała znaczną część promieni (komórka fotoelektryczna rejestrowała to), nie można jednak było jej uchwycić fotograficznie: była niewidzialna.

Dr. Osty zgłosił o tych doświadczeniach w „Revue Metaps.“ z 1932 r. rozprawę p. t. „Nieznane działania ducha na materję“ i twierdzi, że znalazł „nową metodę badania t. zw. energii medjumicznej w fazie materjalizacji niewidzialnej“. Zaznaczamy tu jednak, że fakt występowania niewidzialnej jakiejś substancji został już przez Ochorowicza („promienie sztywne“) odkryty i stwierdzony.

Jak już wspomnieliśmy, siła medjalna u braci Schneidrów poczęła wcześniej zanikać. Już w Paryżu 1930 r. Rudi dawał Osty'emu b. słabe objawy. Dziś obaj bracia stracili już, zdaje się, zupełnie medjalne zdolności.

INNE WYBITNE FIZYCZNE MEDJA WSPÓŁCZESNE.

Szczupłe rozmiary tej książki każą nam poprzestać już tylko na wymienieniu nazwisk innych najwybitniejszych — nielicznych — współczesnych medjów fizycznych.

W Gracu pani Silbert (nie zawodowe medjum) zaślęnęła jako medjum telekinetyczne. U Kordona Verry (art. malarza ze Styryi) stwierdzono m. i. zjawisko lewitacji. W Pradze dr. Simsa eksperymentował w ostatnich trzech latach z silnem medjum pod pseud. „Wolf“. W Ameryce pani Margery (Margery Crandon, żona lekarza) zyskała ogromny rozgłos — i stała się od lat dziesięciu osią zawziętych sporów o realność zjawisk, względnie o praktykowanie sztuczek. Literatura w sprawie Margery rośnie zastraszająco, nie wnosi jednak wiele nowego — i spory o autentyczność zjawisk trwają dalej po rok 1935, nie tracąc na gwałtowności. (Patrz także tom II naszego wydawnictwa „Spirytyzm współczesny“).

Niezmienne sensacyjne relacje nadchodziły w ostatnich kilku latach z Brazylii i z N. Jorku o Mirabellim, medjum teleki-

netycznym i materializacyjnym, które produkuje zjawy podobno w pełnem świetle dnia. Medjum to jednak dotychczas nie poddało się ściśle naukowej kontroli, i — w kwestji owych niesłychanie sensacyjnych materializacyj — brak nam jeszcze relacji ze strony doświadczonych badaczy. Natomiast potężne telekinetyczne objawy zostały u Mirabellego dość ściśle stwierdzone.

W Ameryce jeszcze kilkoro medjów produkuje podobno zjawiska materializacyjne. Ale są to medja spirytystyczne *), występujące tylko w kółkach spirytystycznych, które nie seansują w celach naukowych i w warunkach ścisłej kontroli.

*) Wspominamy o nich w tomie II naszego wydawnictwa „Spirytyzm współczesny“.

IV.

Medjumizm psychiczny.

Telepatja i jasnowidzenie. Twórczość automatyczna. Psychografo-
logja. Różdżkarstwo. Wielcy jasnowidze współcześni.

Doświadczenie z telepatą estradowym.

„On croit avoir tout expliqué quand on a dit télépathie. Mais on n' rien expliqué du tout“.

„Sądzi się, że wszystko zostało wytłomaczone, gdy się powiedziało: telepatja. Ale nie wytłomaczyło się zgoła niczego“.

Ch. Richet „Traité de Métapsychique“ (str. 76).

Pierwsze doświadczenie telepatyczne w klasycznej formie, które było dla mnie osobiście experimentum crucis, niezbitym dowodem, — udało mi się przeprowadzić za młodu zupełnie przypadkowo. Wspomnę o niem obszerniej nie przez sam sentyment dla doświadczeń młodości, ale dlatego, że doświadczenie to jest typowe, a realności jego kwestjonować nie sposób.

Dawno to było. — Jeszcze w parku Krakowskim w Krakowie stała wielka drewniana buda, w której odbywały się przedstawienia kabaretowe. Jednego razu zapowiedziany był tam występ telepaty Belliniego.

Z dwoma znajomymi udałem się na to przedstawienie i zasiadliśmy w jednej z łóż, które okalały widownię. Środek sali zastawiony był stolikami, przy których siedzieli widzowie, popijając piwo.

Bellini był jednym z tych estradowych telepatów, jakich dziś

namnożyło się bez liku. Ale wówczas — 30 lat temu — występy hipnotyzerów, magnetyzerów, telepatów etc. należały do rzadkości.

Wiadomo, że produkujący się dziś na estradach „telepaci“, „fakirzy“, „profesorowie tajemnej wiedzy“, „doktorzy szkół indyjskich“ — są przeważnie k u g l a r z a m i - h y p n o t y z e r a m i, którzy produkują sztuczki „kumberlandyzmu“ i próbują sugestją oddziaływać na naiwnych widzów. Z metapsychiką produkcje ich, poprzedzane zwykle przemówieniami pseudoucznemi, mają rzadko kiedy coś wspólnego.

Ale Bellini był naprawdę telepatą.

I on zaczął od doświadczeń à la Cumberland.

Zapraszał kilka osób na estradę. Osoby te jedna po drugiej obmyślały jakieś zadanie, on chwycił je mocno za dłoń w przegubie, poczem wykonywał obmyślane zadanie, t. j. wyszukiwał ukryte przedmioty i t. d.

Produkcje tego rodzaju polegają na wyczuwaniu drgań mięśniowych u wrażliwych osób, są tedy natury fizjologicznej, a z istotną telepatją zazwyczaj nie mają nic wspólnego. (Ale czasem przejawia się i tam czynnik telepatji). Byłem w rzędzie trzech osób, które na wezwanie Belliniego zgłosiły się na estradę do doświadczeń.

Obserwowałem go dokładnie. Wysoki, chudy mężczyzna o inteligentnym wyrazie twarzy, Bellini sprawiał osobliwe wrażenie. Gdy miał przystąpić do eksperymentu, uderzał się silnie dłonią w czoło i zapadał naprawdę w „trans“; bladł, zamykał oczy, na czoło występowały mu grube krople potu, i ciało przebiegało drżenie. Z zamkniętymi oczami chwycił swego partnera za rękę i niesłychanie szybko wykonywał obmyślane zadanie, schodząc ze sceny i poruszając się wśród publiczności, z zamkniętymi wciąż oczami.

Byłem drugim z rzędu, z którym Bellini eksperymentował. Nie pomnę już, jakie zadanie mu obmyśliłem, pamiętam tylko, że wykonał je nadzwyczaj szybko i na końcu powiedział mi z uznaniem: „Sie können gut denken“.

Nic dziwnego. Byłem sam dobrym hipnotyzerem i magnetyzerem.

Powróciłem do łóż, do swoich towarzyszków, a Bellini tymczasem na środku sali zaczął eksperymentować z trzecią osobą, z jakimś młodym człowiekiem.

Ja wtedy w łóż odezwałem się do kolegów:

— Wiecie, ten Bellini naprawdę pracuje w stanie somnambulicznym. Ja może jestem z nim jeszcze w „raporcie“. Spróbuję działać na niego w dalszym ciągu na odległość. Obmyślcie prędko jakieś zadanie dla niego!

Towarzysz mój pomyślał chwilę i rzekł:

— Niech przyjdzie tu do nas, niech wyjmie papieros z leżącej papierośnicy i włoży ci go do ust.

Począłem w drodze sugestji myślowej przywoływać Belliniego do łóża.

Stał on w środku sali, odwrócony tyłem do nas, i już trzymał za rękę owego młodzieńca, z którym eksperymentował.

Ale nie mógł z nim dokończyć eksperymentu! Widzieliśmy, że zaczął się mieszać, irtować, wreszcie krzyknął na swego partnera: „Sie können nicht denken!... Etwas stört mich“...

Zaczem puścił jego rękę — i blady, z zamkniętymi oczyma, przewracając po drodze stolki, puścił się biegiem w kierunku mojej łóża, oddalonej co najmniej o 10 metrów od niego, wspinał się na parapet, przytrzymując się jedną ręką, a drugą wyjął z papierośnicy papieros i wetknął mi go do ust (zrzucając mi niestety przy tej sposobności także i szkła z nosa!), poczem tak szybko jak przybiegł, powrócił do swego zdumionego partnera w środku sali, mówiąc: „Ich kann nichts mehr machen. — — Ich bin gestört“.

Doświadczenie to jest niezbitym dowodem istnienia telepatycznego wpływu. Byłem z Bellinim w „raporcie“, bo eksperymentowałem z nim przed chwilą, stąd moja sugestja myślowa z odległości na niego silnie oddziaływała. Oddziaływała mimo, iż Bellini zajęty był już innym eksperymentem. Odległość, dzieląca mnie od Bellini'ego wynosiła, jak zaznaczyłem, najmniej 10 metrów, a stał do mnie tyłem, tak że nie ma mowy o jakimś mimowolnym znaku z mej strony, któryby Bellini mógł być zauważyć.

Po przedstawieniu zaprosiłem Bellini'ego na kolację. Ale tylko ja jadłem kolację, bo on spożył jedno jajko na miękko. Produkcje tak go wyczerpywały, że nie jadał wieczorem.

Opowiadał mi o sobie ciekawe rzeczy.

Był dzieckiem cyrku. W latach młodzieńczych zaczął występować jako pogromca zwierząt z dużym sukcesem. W późniejszych latach porzucił ten zawód, bo zbudziły się w nim nagle zdolności

raczmistrzowskie i produkował się jako rachmistrz w rodzaju Inaudi'ego. Nagle jednak utracił zupełnie te zdolności, natomiast odkrył w sobie wrażliwość telepatyczną.

Bellini był naprawdę jednostką o zdolnościach paranormalnych. W produkcjach jego nie było sztuczek, nie było oszustwa.

Czy go badano naukowo, nie słyszałem. Czasy ówczesne nie sprzyjały temu. Szczególniej w ówczesnych Niemczech profesor uniwersytetu propozycję zajęcia się jakąś telepatją uważałby za osobistą obrazę.

Co się stało z Bellinim, nie wiem. Wiadomo mi tylko, że był wielki rozgłos i że miał kilku naśladowców, którzy później przybrali także nazwisko Bellini. Umarł podobno w obłąkaniu, z czego jednak nie należy wnioskować, że posiadanie zdolności telepatycznych grozi chorobą umysłową.

ZAGADNIENIE MECHANIZMU TELEPATJI.

Analogja z radioemisją jest fałszywa.

„Prawie cała metapsychika subiektywna daje się sprowadzić do jednego zjawiska, które magnetyzerzy, będzie temu wiek, nazywali jasnowidzeniem (*lucidité* ou *clairvoyance*), a które nazywać zwykliśmy teraz (z pewnemi odcieniami w sensie) telepatją, a które ja proponowałbym nazywać kryptestezją. — Myers użył określenia telestezja. Kryptestezja wskazuje, że istnieje wrażliwość utajona i percepcja, której mechanizm jest nieznamy i której możemy poznawać tylko skutki.

Telepatja jest tylko specjalnym wypadkiem jasnowidzenia“.

Karol Richet, „*Traité de Metapsychique*“.

„Użyjemy tu słowa: jasnowidzenie. Mniejsza jednak o określenie, jakim ozdabiamy to zjawisko: sugestja myślowa, czytanie myśli, telepatja, drugi wzrok, szósty zmysł, kryptestezja, metagnomja, chodzi zawsze o jeden fakt niezrozumiały i niezwykły. Dokonywa się poznanie rzeczy, których żaden z normalnych zmysłów ujawnić nam nie zdoła“.

Karol Richet, „*Lucidité et probabilité*“ („*Revue Metaps.*“ 1934, zeszyt 4).

Zjawiska „czytania myśli“, „przesyłania myśli“, „sugestji myślowej“, „telepatji“, „drugiego wzroku“, „jasnowidzenia“ znali już

dobrze starzy magnetyzerowie (Mesmer, Puysegur, du Potet) — i obejmowali je nazwą „lucidité“, „clairvoyance“, „double vue“, second sight, Hellsehen). Termin „telepatja“ pochodzi od Fr. Myers'a (z roku 1883). Richet proponuje termin „kryptestezja“, obejmując nim wszelakiego rodzaju zjawiska „jasnowidzenia“; „telepatja“ jest tylko specjalnym wypadkiem „jasnowidzenia“ (lucidité).

Pojęcie „kryptestezji“, wywodzi Richet, nie mieści w sobie żadnej teorii. To tylko nazwa, to tylko słowo, które stwierdza, że „il y a en nous une faculté de connaissance, qui diffère absolument de nos facultés de connaissance sensorielles communes“ (że „człowiek posiada zdolność poznania różną zupełnie od pospolitych zdolności poznania drogą znanych zmysłów“). „Kryptestezja“ wskazuje, że istnieje w człowieku wrażliwość utajona (sensibilité cachée), zdolność do percepcji, której mechanizm u niego znamy i której tylko skutki stwierdzić możemy.

Nie brakło jednakże usiłowań w kierunku wyjaśnienia telepatji na znanej drodze fizycznej.

Nie będziemy zatrzymywali się przy „Flüstertheorie“ duńczyków dra Hansena i prof. dra Lehmana, którzy tłumaczyli telepatję „mimowolnym szeptem“ eksperymentatora (i eksperymentowali przy pomocy dwu zwierciadeł wklęsłych). To tłumaczenie telepatji panowało w urzędowej nauce, zwłaszcza niemieckiej, przez kilka dziesiątków lat, stanowiąc jeden z rażących przykładów uczonej nieścisłości i powierzchowności.

W roku 1930 Karol Krall *) zadał sobie zresztą trud powtórzenia tych sławnych eksperymentów — i okazało się oczywiście, że jeśli eksperymentator nie mówił półgłosem, reflektory nie pomagały i odbiorca nic nie słyszał! (Hansen i Lehmann przyznają zresztą sami, że „szeptali“ w toku swoich doświadczeń).

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, telepatja od 20 lub 30 lat zyskała jednak łaskę w oczach nauki, a przynajmniej nie spotykamy się z kategorycznym przeczeniem jej możliwości, dlatego, że nauce wydaje się możliwem pomieścić telepatję w ramach dzisiejszej fizyki promieniowania.

Badaniem telepatji, uważanej za wibrację, płynącą z jed-

*) Karol Krall, zamożny, zmarły przed kilku laty, badacz niemiecki, studiował psychologię zwierząt, ogłosił w r. 1912 książkę „Denkende Thiere“ o koniach z Elberfelde.

nego mózgu do drugiego, zajmowali się przede wszystkim uczeni z S. P. R. (Fr. Podmore, H. Sidgwick i i.). W r. 1887 szeroką teorię elektromagnetycznych promieniowań mózgowych, wywołujących zjawiska telepatji, sformułował Ochorowicz w wielkim swoim dziele „De la suggestion mentale“. Dwa mózgi, dwie inteligencje, komunikujące się ze sobą bezpośrednio na odległość — to, według Ochorowicza — dwie stacje telefoniczne (radja wówczas jeszcze nie znano). Komórki materji mózgowej, w toku procesu myślenia, doznają zmian mechanicznych, chemicznych i termicznych, połączonych z promieniowaniem elektrycznem. Fale elektryczne płyną w dali — jeżeli natrafią na drugi mózg (w specjalnych warunkach!), wywołują w nim, na zasadzie prawa odwrotności, podobne zmiany fizykalne w komórkach, a te zmiany wywołają skolei odpowiednie wrażenie czy myśl.

Taka była teoria fizykalna Ochorowicza. A gdy wynaleziono radjo, analogja między komunikacją radjową a telepatyczną — zdawała się nie ulegać wątpliwości. Dwa mózgi — to dwie stacje radjowe.

Wydawało się to b. proste i jasne — i telepatję uważano za wytłomaczoną. Niestety analogja między komunikacją telepatyczną a komunikacją radjową — jest pozorna i fałszywa.

Zdajmy sobie sprawę ze sposobów, jakimi człowiek z człowiekiem porozumiewa się normalnie.

Normalna komunikacja odbywa się za pomocą mowy lub pisma.

Porozumienie się w drodze mowy jest porozumieniem się za pomocą słuchowych znaków umownych; pismo zaś i druk służą do porozumiewania się za pomocą umownych znaków wzrokowych.

Jakże ta komunikacja się odbywa?

Przypuśćmy, że chcę drugiemu człowiekowi zakomunikować wyobrażenie „lasu“. Czynię to w ten sposób, że naprzód sam wytwarzam sobie w umyśle wyobrażenie lasu, potem przypominam sobie znak dźwiękowy, służący na określenie tegoż wyobrażenia, czyli przypominam sobie słowo „las“, a wreszcie u zewnątrzniam to wyobrażenie, względnie ten znak dźwiękowy, wypowiadając głośno słowo „las“. Pomyślane, a więc niematerialne słowo (odpowiadające pojęciu niematerial-

nemu) uzewnętrzniam materialnie; wytwarzam dzięki płucom, krtani i ustom dźwięki, a te dźwięki wywołują wibracje powietrza, które docierają do ucha słuchacza. Słuchacz swoim narządem słuchowym odbiera te materialne wibracje, poczem uświadamia sobie ich znaczenie — czyli przerabia je w umyśle w pojęcie albo wyobrażenie lasu. Naturalnie następuje to tylko wtedy, gdy słuchacz jest Polakiem, a przynajmniej zna język polski, a zatem wie, co ten dźwiękowy znak oznaczał. Jeśli słuchacz nie umie po polsku, mógłbym sto razy powtarzać słowo „las“, a w umyśle słuchacza nie zrodzi się wcale wyobrażenie lasu. Prześle słuchaczowi dźwięk, ale nie prześlę mu swej myśli.

Przy telegrafji i telefonji bez drutu (radio) zachodzą podobne procesy.

Chcąc radjosłuchaczowi zakomunikować słowo „las“, wypowiadam je przed mikrofonem. Membrana mikrofonu drga, a drgania te wytwarzają wibracje elektryczne, które (wzmocnione i zmodylowane) płyną w przestrzeń — i docierają do magnesu głośnika. Magnes przyciąga membranę w głośniku, membrana skolei również drga i wytwarza fale powietrzne — i radjosłuchacz słyszy dźwięki, słyszy słowo „las“.

Radjonadajnik przerabia drgania (fale) powietrza na drgania elektro-magnetyczne — radjoodbiornik na odwrót przerabia fale elektryczne na dźwięki. Przy telewizji t. j. przy radjowem nadawaniu jakiegoś obrazu np. obrazu lasu — nadajnik telewizyjny rozkłada obraz na drobne cząstki o różnej wartości świetlnej i wysyła w przestrzeń fale elektryczne, które na ekranie odbiornika wytwarzają różne smugi świetlne, a tysiące tych jasnych i ciemnych smug łączy się w obraz.

Zawsze w radio rozkładamy dźwięk, względnie obraz, na części — i przerabiamy odnośne wartości dźwiękowe, względnie świetlne — na odpowiednie fale elektryczne.

Przyjrzyjmy się teraz komunikacji telepatycznej. Oto pragnę mojemu mniej lub więcej oddalonemu „medjum“ przesłać wyobrażenie lasu. Zwolennicy hipotezy radjoemisji mózgowej twierdzą (słusznie), że mojemu myśleniu o lesie towarzyszą różne zmiany w substancji mózgowej (mechaniczne, chemiczne, termiczne, elektryczne). Mózg wypromienia fale elektryczne, odpowiadające przemianom materji przy wyobrażaniu sobie przeze mnie

lasu — a te fale płyną do drugiego mózgu i wytwarzają tam („prawo odwrotności“) wyobrażenie, które chciałem przesłać.

Ale czy to prawda? Czy taki jest istotnie proces transmisji myślowej?

Że mózg promieniuje, temu nie będziemy przeczyli. Czy jednak energia mózgowa starczy do wysyłania promieni na daleką odległość i czy wogóle mamy w mózgu narządy elektryczne nadawczo-odbiorcze? Nie wiemy tego, ale i temu nie chcemy wcale przeczyć.

Stokroć jednak ważniejsza jest kwestja, czy to elektryczne promieniowanie mózgowe może odpowiadać wyobrażeniu lasu? Czy może nieść to wyobrażenie na swych falach? Czy materialne drgania mogą odpowiadać grze myśli? Obraz niematerialny „lasu“ jaki mam w myśli, jest bardzo skomplikowany, a myślę go jako całość, nie rozkładam go mechanicznie na części, jak to czyni aparat telewizyjny z materialnym obrazem.

Nie dość na tem. Zjawiska telepatji nie różnią się przecie zasadniczo od zjawisk „jasnowidzenia“. Zjawiska telepatyczne są zjawiskami poznania pozazmysłowego, zjawiskami „metagnomji“ czy „kryptestezji“.

Spotykamy się co prawda w książkach często z wielce skomplikowaną klasyfikacją zjawisk kryptestezji:

„Sugestja myślowa“ ma być czemś różnem od „czytania myśli“, różnem od „telepatji“, różnem zupełnie od „jasnowidzenia“ w czasie i przestrzeni, różnem od „kryptoskopji“. Bo w wypadkach „sugestji“ i „telepatji“ mamy do czynienia z komunikacją między dwoma mózgami; w wypadkach „jasnowidzenia“ i „kryptoskopji“ chodzi o stosunek mózgu (względnie psychiki) do jakiegoś przedmiotu.

To prawda. Ale pytamy, czy te zjawiska różnią się między sobą zasadniczo? Przecie wszystkie te zjawiska mają jedną wspólną cechę: są zjawiskami poznania pozazmysłowego.

Musimy je tedy rozważać wspólnie, musimy je tłumaczyć jakąś obszerną hipotezą, któraby wszystkie te zjawiska objęła.

Taką jednak hipotezą żadną miarą nie może być teoria elektrycznego promieniowania mózgowego. Jest to bardzo wąska hipoteza!

Rozważmy niektóre zjawiska:

Gdy Ossowiecki odczytuje treść kartki, zmiętej w kulkę i umieszczonej w rurce ołowianej: cóż tu właściwie promieniuje? Jeśli Ossowiecki widzi przytem pokój, w którym napisana została owa kartka, i określa godzinę, o której się to stało, jakież to odebrał on „promienie elektromagnetyczne“?

A różdżkarz np. ów głośny dziś ks. M e r m e t, który nie udaje się na teren, lecz wahadełko swoje przesuwając nad mapą, lub, szukając zwłok ofiary, bierze do ręki skrawek ubrania tejże ofiary, jakimż kieruje się on „promieniowaniem elektrycznym“? A S c h e r m a n n, który z pisma wyczytuje (czasem) przeszłość lub przyszłość piszącego, czy reaguje na elektryczne promieniowanie atramentu?

W tych wszystkich wypadkach jest rzeczą jasną, że promieniowanie elektro-magnetyczne nie może odgrywać roli. Tu niema mowy o jakiejś „radioemisji mózgu“.

A teoria, która wyjaśnia tylko część drobną zjawisk, a nie nadaje się zupełnie do wyjaśnienia drugiej, większej części zjawisk tej samej natury, taka teoria nie jest nic warta.

Popularna hipoteza „radioemisji mózgowej“ jest echem modnej w dawniejszej psychologii teorii „p a r a l e l i z m u p s y c h o f i z y c z n e g o“, mianowicie teorii, według której zmiany fizyczne w substancji mózgowej a myśl — są jednym i tem samem, a tylko dwoma różnymi aspektami tego samego zjawiska. Każdej swoistej zmianie w komórkach mózgowych towarzyszy myśl czy uczucie — i naodwrot: każdej myśli czy uczuciu odpowiada specjalny układ komórek mózgowych, odpowiadają specyficzne zmiany chemiczne i (oczywiście) elektryczne.

Niektórym uczonym zdawało się (i może jeszcze się zdaje), że gdybyśmy wynaleźli aparaty, któreby umożliwiły przeświecanie czaszki i dokładną obserwację zmian mechanicznych, chemicznych, elektrycznych, zachodzących w mózgu podczas myślenia i uczucia, to bylibyśmy też zdolni określić za każdym razem, co odnośny człowiek myśli i czuje. Ta dawniejsza psychologia była, w gruncie rzeczy, psychologią opartą na materialistycznym poglądzie na świat. Dla niej myśl i drganie komórek mózgowych było jednym i tem samem. Do zjawisk psychicznych psychologia ta stosowała prawa mechaniczne. Dziś jednak

przeważna część psychologów odżegnywa się już od teorii paralelizmu psychofizycznego. W każdym razie wszyscy poważni metapsychologowie zdają sobie dziś w pełni sprawę, że zjawisk psychicznych mechanicznie tłumaczyć nie można *).

* * *

Ale na miły Bóg, przecie działa w tych zjawiskach jakaś energia? Przecie są skutkiem jakiejś przyczyny?

Niewątpliwie. Tylko nie znamy jeszcze mechanizmu tych psychicznych zjawisk, nie znamy jeszcze ich przyczyny.

Richet mówi o „szóstym zmyśle“ — i powiada: „tłumaczę te zjawiska kryptestezji hipotezą X, t. j. hipotezą, której nie znam“.

To są uczciwe słowa naukowca. Powiada on poprostu: „nie wiem“, a nie używa szumnych słów jak „radioemisja mózgu“, „radiestezja“ (szczególnie roźdzkarze lubią prawić o „radiestezji“ czyli „wyczuwaniu promieniowań“), które to słowa kryją w sobie założenia hipotetyczne błędne, względnie niewystarczające.

Oczywiście uwagi powyższe bynajmniej nie zmierzają do wykazania, że badanie promieni mózgowych jest niepotrzebne. Przeciwnie! Badania te, które dziś prowadzi przede wszystkim prof. Cazzamalli w Medjolanie, mogą przynieść ważne wyniki.

* * *

Reasumując poglądy, głoszone przez najnowszych badaczy zagadnień telepatji i jasnowidzenia, stwierdzamy że istnieją trzy teorie:

Spirytyści tłumaczą telepatję i jasnowidzenie pośrednictwem duchów zmarłych.

Druga teoria jest oparta na założeniach fizykalnych i tłumaczy telepatję wibracjami, promieniowaniem elektromagnetycznym, analogicznem do promieniowań radiowych; mózg jest stacją nadawczo-odbiorczą. Ta teoria

*) Porównaj w tomie II wydawnictwa: „Spirytyzm współczesny“ — dyskusję, jaką na temat psychofizycznego paralelizmu przeprowadzili Richet, dr. Geley, Lodge i Bozzano (Rozdział: „Wielki turniej spirytystyczny“).

ma najliczniejszych zwolenników. Jej naukowym pionierem był Ochorowicz.

Trzecią teorią jest teoria psychistyczna, której zwolennicy wykazują, że procesy poznania paranormalnego żadną miarą nie dadzą się ująć w ramy mechanistyczno-fizykalne. Przedstawicielami teorii psychistycznej są we Francji dr. Geley, dr. Osty *); w Niemczech dr. Tischner, prof. dr. Hans Driesch; w Anglii Fr. Myers, sir William Barrett **), Oliver Lodge i w. i. ***).

*) Dr. Eugène Osty: „Lucidité et intuition“ (Paris 1914); „La connaissance supranormale“ (1923).

**) Sir William Barrett (1844—1925), profesor fizyki w Royal College w Dublinie, członek Król. Akad. Nauk, sławiony pracami odkrywczymi w dziedzinie metalurgii (za które otrzymał tytuł szlachecki), jeden z pierwszych naukowych badaczy zjawisk psychicznych, założyciel S. P. R. — już w liście do „Times'a“ 20 grudnia 1882 r. oświadczył, że zjawisk telepatji (przenoszenia myśli) nie można uważać za zjawiska transmisji fizycznej w przestrzeni, lecz są one procesem czysto psychicznym.

***) Wspomnieć należy o dwu najnowszych pracach uniwersyteckich z tej dziedziny. W r. 1934 profesor psychologii w Duke University w Durham w Columbji, Rhine, ogłosił książkę „Extrasensory perception“, na zasadzie doświadczeń, przeprowadzonych w psychol. pracowni tegoż uniwersytetu. O książce tej pisze sławny psycholog profesor W. Mac Dougall, że „stanowi ona cenny pierwszy owoc polityki naturalizacji badań psychicznych w uniwersytetach i świadczy, że ta polityka jest uzasadniona i owocna. Pokazuje bowiem, że uniwersytet może dostarczyć warunków, które znacznie ułatwią pracę i zachęca do uprawiania tego tak b. trudnego działu nauki, a następnie pokazuje, jak wielki pożytek uniwersytety mogą wyciągnąć z takiego liberalnego rozszerzenia z zakresu swych badań“. Badania prof. Rhine'a wiódł do wniosku, że omawiane zjawiska są natury psychicznej i niezależne są od organów fizjologicznych mózgu i systemu nerwowego. Po tym względem wyniki tych badań nie różnią się od poglądów, wyrażanych przez poprzednich wybitnych badaczy od Fryderyka Myersa aż do dra Osty.

W lipcu 1935 r. docent uniwersytetu w Bonn dr. Bender uznał na podstawie eksperymentów z pewną studentką filozofji, dokonanych w pracowni uniwersytetu, istnienie „der aussersinnlichen Wahrnehmung“ (poznania pozazmysłowego). Rozprawa dra Bendara wywołała w Niemczech sensację, czego dowodem był artykuł w formie wywiadu w „Völkischer Beobachter“ z 19 lipca 1935: „Hellschen unter der Lupe der Wissenschaft“. — Dr Bender uważa, podobnie jak prof. Rhine, że proces jasnowidzenia (a także proces telepatji) przypisać należy (poza energetycznymi związkami przyczynowymi), swoistej zdolności duszy do działania poza obrebnem ciała.

Wreszcie wspomniemy tu jeszcze o hipotezie dra Sokołowskiego. Dr. T. Sokołowski, b. prezes Tow. Badań Psych. w Warszawie, w referacie na III Międzyn. Kongresie badań psychicznych w Paryżu we wrześniu 1927 — ogłoszonym w „Compte Rendu du III Congres Intern. de Reserches Psychiques“, Paris, Institut Metaps. 1928 — sformułował własną teorię: „hypotezę ektoplastyczną“, którą próbuje wyjaśnić wypadki „de la telepathie sans contact de proximite“ telepatji bez kontaktu z najbliższą odległości. Wychodząc z założenia Ochorowicza, że człowiek posiada „ciało eteryczne“, zdolne do wydzielania się na zewnątrz i posługiwania się ektoplastyczną substancją, przypuszcza dr. Sokołowski, że: „percypjent, który chce odebrać myśl agenta, wchodzi z nim w styczność zapomocą emanacyj ektoplastycznych

Ale wszystkie teorie — to tylko przypuszczenia.

Mechanizmu percepcji telepatycznej i jasnowidzacej — nie znamy jeszcze wcale. Tylko fakty telepatji nie ulegają dziś żadnej wątpliwości. „Il y a d'autres voies à la connaissance que les voies naturelles. C'est la notre conclusion ferme, aussi solidement établie que les faits les plus certains de la physique, de la chimie et de la mathématique“. („Istnieją inne drogi poznania jak drogi naturalne. Jest to nasze silne przekonanie, ugruntowane tak solidnie, jak najpewniejsze fakty fizyki, chemji i matematyki“. Ch. Richet, „Traité de Metapsychique“, str. 327).

AUTOMATYZM I TWÓRCZOŚĆ MEDJALNA AUTOMATYCZNA.

U wielu osób sensorytywnych przejawia się zdolność do automatycznego bezwiednego pisania, mówienia, rysowania lub malowania i grania. Osoby te znajdują się wtedy zwykle w „transie“ (czyli w stanie aktywnej autohypnozy, w stanie podobnym do somnambulizmu), czasem jednak zdają się mieć tylko lekko przyćmioną świadomość, a czasem nawet bywają zupełnie przytomne. W każdym razie jednak występuje w nich rozszczepienie osobowości. Świadoma ich jaźń nie wie, co myśli i czyni podświadoma osobowość, „subliminal self“ Myersa.

Zjawiska automatycznego mówienia i pisania obserwować można bardzo często na seansach spirytystycznych; medjum, przy pomocy stolika, udziela odpowiedzi bezwiednie; słowa płyną mu z ust nieraz z dużą swadą, ręka kreśli na papierze bardzo szybko komunikaty, których treść medjum jest zupełnie obca.

Nie dziw, że medjum także uważa się zwykle za narzędzie obcych istności czyli duchów, a to przekonanie podzielają zazwyczaj uczestnicy seansu, zdumieni bezwiednymi rewelacjami, w których

i za ich pośrednictwem odczuwa stan agenta“. — Przy telepatji na daleką odległość przypuszcza dr. Sokołowski, że dzieje się to za pośrednictwem ekskursji dwojnika czyli ciała eterycznego. — W wypadkach „psychoskopji“ jak np. czytaniu listu złożonego w kilkoro lub zwiniętego w rulon, dr. S. także przypuszcza interwencję organu telepatycznego, który wnika do środka (i tu dr. S. powołuje się na eksperyment Ochorowicza, który uzyskał odbicie „ręki fluidycznej“ Stasi Tomezykówny na filmie włożonym do butelki, która została zatkana).

przejawia się niekiedy telepatja i jasnowidzenie. W domowych kółkach spirytystycznych zapisuje się zwykle stopy papieru komunikatami medjalnemi, prozą i wierszem. Dr. Habdank Watraszewski (1853—1929) ogłosił kilka poczytnych książek, wypełnionych komunikatami medjalnemi pań Domańskiej i Czernigiewiczowej *).

Nie ulega wątpliwości, że w tych komunikatach „z zaświata“ główną rolę odgrywa utajona pamięć (kryptomnezja) medjum, oraz tendencja u medjum do dramatycznego uplastyczniania wyłaniających się wtórnych osobowości. Medjum w transie staje się często aktorem, który odgrywa z dużym nieraz talentem realistycznym rolę wyimaginowanych postaci, naśladuje ich sposób mówienia, pisanie i wzięcia. Trans rozbudza też nieraz w medjum drżące utajone zdolności.

Naogół jednak komunikaty medjalne, owe rzekomo „zaświatowe“ rewelacje, stoją na niskim poziomie umysłowym, stanowią plody banalnej frazeologii o moralizującej tendencji, nie przynoszą nic nowego, co by wykraczało poza obręb popolitości i szablonu. Czasem, u medjów wykształconych i inteligentnych, obserwujemy przejawy twórczości istotnie interesującej, zwykle naśladującej, trawestującej znane literackie wzory. Ale powiemy za Richetem: „C'est de la spirituelle littérature; ce n'est pas de la littérature spirite — si je me permets ce jeu de mots digne de l'écriture automatique“ („Traité de Metaps.“ str. 802).

Twórczość medjalna automatyczna w dziedzinie malarstwa przedstawia się czasem również interesująco. Malarze transowi jak np. Marjan Gruźewski w Polsce, Lesage (górnik z zawodu) we Francji, Nüssle i n w Niemczech, który maluje nie penzlem, lecz palcami, i i. stanowią ciekawe przykłady fantazji bezwiednie pracującej, niesamowitej, a zabarwionej spirytystycznie. Zaznaczyć jednak należy, że plastyka medjalna, jakkolwiek nieraz osobiwa, nie wydała dotychczas ani jednego wielkiego dzieła, któreby dorównało pracom świadomych mistrzów. Obrazy i dziwaczne rysunki wielu automatystów przez swoje nieskoordynowanie przywodzą często na myśl produkty twórczości ludzi chorych umysłowo.

*) Dr. Franciszek Habdank: „Karta z zamkniętej księgi bytu“ 1919; „Z tajemnych dziedzin ducha“, „Z zaświatów“ 1923, „Żyjemy“ i i. Patrz tom II naszego wydawnictwa: „Spirytyzm współczesny“, rozdział: „Automatyzm i objawienia medjalne“.

„Z Indji na planetę Marsa” — i „z planety Marsa do Ziemi Świętej”.

Przeżycia Heleny Smith, wizjonerki i malarki medjalnej.

Z najciekawszymi, prawdziwie sensacyjnymi produktami fantazji medjalnej i automatyzmu spotykamy się u Heleny Smith w Genewie.

Znakomity psycholog dr. Flournoy, prof. na uniwersytecie w Genewie († 1921) ogłosił w r. 1900 mistrzowskie, a głośnie w świecie studjum psychologiczne, p. t.: „Z Indji na planetę Marsa“*), poświęcone osobliwym przeżyciom, wizjom i halucynacjom panny Heleny Smith, przedziwnego medjum inkarnacyjnego.

Heleny Smith (1861—1929) prawdziwe nazwisko brzmiało: Katarzyna Eliza Müller. Urodziła się 9 grudnia 1861 r. w szanowanej rodzinie małomieszczańskiej w Martigny, w kantonie Walijskim, w Szwajcarii. Ojciec, Węgier z pochodzenia, był kupcem, protestantem; odznaczał się wielkimi zdolnościami językowymi; matka była katoliczką, miewała rzadkie zresztą wizje, pozatem nie ujawniała właściwości medjalnych. Helena od dziecięcych lat odznaczała się niezwykle marzycielstwem i imaginacją, oraz inteligencją żywą, ale mało udyscyplinowaną. Do nauki nie okazywała wiele chęci; skończyła tylko pierwszą klasę szkoły średniej, przepadłszy przy egzaminie, a rodzice nie zmuszali jej do kontynuowania studjów. W wieku lat 18 została sprzedawczynią w jednym z wielkich magazynów genewskich — i przez 21 lat zarabiała w ten sposób na swe utrzymanie. Ze spirytyzmem zaznajomiła się po raz pierwszy w zimie 1891 r., czytając Leona Denis „Après la mort“, i poczęła seansować. Natychmiast ujawniły się jej wielkie zdolności medjalne zarówno w dziedzinie fizycznej (pukania, działanie mechaniczne na odległość), jak intelektualnej (przecucia, przepowiednie przyszłości, jasnowidzenie we wszelkiej postaci), któremi zasłynęła w szczupłym kółku swoich przyjaciół spirytystów i teozofów. Największe wrażenie sprawiały jej wizje i halucynacje, które przeżywała w sposób dramatyczny.

*) Prof. Flournoy ogłosił m. i.: „Des Indes à la planète Mars. Etudes sur un cas de somnambulisme avec glossolalie“ Genewa 1900. Książka ta miała dotychczas cztery wydania. Niemiecki przekład p. t. „Die Seherin von Genf“ wyszedł w r. 1914. „Nouvelles observations sur un cas de somnambulisme avec glossolalie“ 1902. „Esprits et médiums“ Genewa — Paryż 1911.

Prof. Flournoy poznał ją w zimie 1894 r. i odbywał z nią (wraz z prof. Lemaitre i prof. Cuendet) seanse przez pięć lat.

Prof. Flournoy kreśli taki portret Heleny:

„Gdy ją poznałem, liczyła lat około 30, była piękną, postawną kobietą, wysokiego wzrostu, brunetką z czarnymi oczami, o świeżym, zdrowym wyglądzie, i niezwykle inteligentnym ujmującym wyrazie twarzy. Nie było w niej ani śladu owych wymuszonych tragicznych póz, jakie zwykliśmy łączyć z obrazem tradycyjnych Sybil, lecz okazywała pełnię zdrowia i fizycznej oraz duchowej sprawności, bardzo sympatyczne sprawiającej wrażenie, i przyznać trzeba, rzadko spotykanej u osób, które są dobrymi medjami“.

Ta oto ujmująca, inteligentna kobieta, z przekonania spirytystka, obdarzona wybitnymi zdolnościami w zakresie medjumizmu fizycznego, posiadała niesłychanie bujne życie podświadome. Przeżywała w somnambulizmie całe cykle romanśów czy dramatów: naprzód cykl astronomiczny w którym opisywała z wielką dokładnością życie na Marsie i stworzyła „język marsyjski“ (którym władała z wielką wprawą), następnie cykl hinduski, w którym odgrywała rolę tragicznej Simandini, małżonki pięknego księcia Siwruka, wreszcie cykl królewski, w którym była ni mniej ni więcej, jeno nieszczęsną królową Marją Antoniną i t. d.

Te fantazje medjalne Helena Smith brała za istotne reminiscencje minionej rzeczywistości; wierząc w reinkarnację, przekonana była, że dusza jej wcielała się w te rozliczne postaci, że więc ona, Helena, była istotnie w poprzednich swych życiach księżniczką indyjską, mieszkanką Marsa, królową Marją Antoniną i t. d. — a jej głównym „control“ (duchem opiekuńczym), który istotnie nieraz ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem (przecucia i znaki ostrzegawcze), był „Leopold“, przedstawiający się później jako Cagliostro...

Helena Smith liczyła lat 30, gdy profesor Flournoy wziął jej życie podświadome za przedmiot swych studjów. Prof. Flournoy starał się wykazać, że nie duchy przemawiają przez medjum, że nie „reinkarnuje“ ona rzeczywistych istotności, lecz personifikuje dramatycznie swoje fantazje. Ów język marsyjski i pismo również zostały dokładnie zbadane przez Flournoy (oraz językoznawców jak prof. Henry, profesor sanskrytu w Sorbonie).

I cóż się okazało? Ten na pozór niesłychanie dziwny, różny od wszelkich ziemskich języków, szczególnie bogaty w samogłoski ję-

zyk — nie był wcale językiem oryginalnym i swoistym, lecz przekształconym osobiście językiem francuskim, był językiem sztucznym *).

Podziwu godną była przedewszystkiem zręczność, z jaką Helena Smith posługiwała się tym przez siebie — ale bezwiednie — wymyślonym językiem, w którym się nigdy przecie nie ćwiczyła.

Wspomnieć tu jednak należy, że jakkolwiek dziwną wydaje się taka lingwistyczna twórczość medjalna, nie jest ona zjawiskiem całkiem nieznanem i niebywałem. Spotykamy taką samą zdolność u „jasnowidzącej z Prevorst“ dra Kernerera (w pierwszych dziesiątkach lat ub. wieku) a także Ochorowicz posiadał medjum, które w transie stworzyło sobie własny język. Helena Smith stworzyła później, widocznie na skutek krytyki, jeszcze język „ultramarsyjski“ i język „urański“, usiłując się oddalić od ziemskich wzorów, jednak nie udało się jej to lepiej niż z marsyjskim językiem.

Analizując krytyczne owoce podświadomej twórczej fantazji Heleny i wykrywając jej źródła informacyjne, prof. Flournoy jednak kilkakrotnie stwierdza, że niektóre momenty stanowią psychologiczną zagadkę, której rozwiązać nie sposób. Np. niepodobna wytłumaczyć w normalny sposób, skąd Helena zaczerpnęła szczegółowych wiadomości o strojach i zwyczajach hinduskich w dawnej epoce i poznała szereg słów sanskryckich, które zresztą mieszała bezładnie z wyrazami sztucznymi, tylko dźwiękowo przypominającymi sanskryt.

* * *

Analiza, której profesor Flournoy dokonał w swej pierwszej sławnej książce, była dla Heleny Smith okrutnym ciosem. Że ktoś ośmielił się wzniosłe medjalne jej rewelacje uważać za uzewnętrznienie podświadomych marzeń i fantazji, połączonych z pewną dawką manji wielkości, wydało się Helenie co najmniej świętokradztwem!

Helena Smith, która zresztą w owym czasie zaniechała zarobkowej pracy i była niezależną materialnie, zerwała z prof. Flournoy, odsunęła się zupełnie od niego, tak że uczony psycholog nie

*) Oto próbka języka marsyjskiego: *métiche*: człowiek, pan; *cée métiché*: ludzie, panowie. — „Eni *cée métiché oné quidé*“: „Tu ludzie są dobrzy“. „Men mess *Astane ce ames e vi itech li les alizé neümi assile ka innaniné ezi ativ*“ etc.“ — Przyjacielu wielki *Astane* ja przychodzę do ciebie zawsze przez ten pierwiastek tajemniczy niezmierny, który obejmuje moją istotę etc.

miał już możliwości śledzić dalszego rozwoju psychicznego sławnego medjum. Co więcej, w życiu Heleny dokonał się przełom: odwróciła się wogóle od świata, pogrążyła się w religijnych rozmyślaniach i odkryła w sobie zdolności malarskie; stała się malarką transową.

Zerwanie z prof. F. i z kółkami spirytystów, wogóle z wszystkimi tymi, którzy brali udział w naukowych badaniach nad jej przeżyciami, odgrodziło Helenę od jej przeszłości. Marzenie jej skierowało się ku sferze *w i e c z n o ś c i i a b s o l u t u*, poszło torem religji. Dla dusz boleśnie zranionych przez życie, czyż religja nie jest ucieczką i najlepszą ostoją? Ale religja Heleny nie była religją kościoła i dogmatów, których nauczają pastorzy. Taka religja była zbyt materialną dla niej. Religję Heleny kształtowało dowolnie jej marzenie, które nie potrzebowało pośrednika między sobą a bóstwem.

Helena Smith brzydzi się odtąd nauką i uczonymi! Nie pozwala na żadną kontrolę swej działalności, nie chce być dłużej „medjum“. Przytem, jak już wspomnieliśmy, poczynszy od r. 1900 nie potrzebuje już troszczyć się o chleb codzienny. Pewna dama amerykańska złożyła na jej rzecz poważną sumę w banku, której odsetki umożliwiły jej zaprzestanie zawodowej pracy i kultywowanie z całą niezależnością osobliwych zdolności. Helena traci wszelki kontakt ze światem realnym; traci, opuszczając sklep, dotychczasową przeciwwagę swej fantazji marzycielskiej.

Pozostaje sama ze swoją duszą; nachyla się nad tą głębią tajemniczą, którą określamy mianem podświadomości, gotowa słuchać jej głosów, podziwiać wizje, wykonywać zlecenia, które pochodzą, jak się jej zdaje, z zaświata.

I odtąd zaczyna się ostatni cykl przeżyć Heleny Smith, który kończy się z jej śmiercią w r. 1929.

Helena Smith słyszy pewnego dnia głos wewnętrzny, oznajmiający jej, iż jest reinkarnacją Marji, siostry Marty — i przed oczami jej poczyną przesuwać się cykl obrazów biblijnych. Ma wizje oblicza Chrystusa. Dnia 2 grudnia r. 1903, mając taką wizję, słyszy głos Leopolda (swego „ducha opiekuńczego“), który kilkakrotnie jej powtarza: „Narysujesz Go“. Ale przeszło miesiąc upływa, zanim nakaz wewnętrzny doznał realizacji. Dnia 8 stycznia 1904 r. Helena, zapadając w stan somnambuliczny, chwytając kawałek węgla i w ciągu pół godziny rysuje głowę Chrystusa, jaką widziała w poprzednich marzeniach. Od tej chwili, zrazu nieśmiało,

potem coraz pewniej, ujawniają się jej zdolności malarskie i powstają jeden po drugim obrazy z życia Chrystusa, wcale udatne i ciekawe.

Technika malarska Heleny jest bardzo osobliwa, podobnie zresztą jak technika wszystkich malarzy „supranormalnych“. „Głosy“ oznajmiają jej dzieło, które ma wykonać. Przed oczami przesuwają się różne wizje. Wreszcie „medjum“ zasiada przed planszą drewnianą, pociągniętą białą farbą (wszystkie obrazy Heleny malowane są na drzewie), wpatruje się w nią, a wizja obrazu, który ma być wykonany, „projektuje się“ na płaszczyźnie. Helena nie ma nic innego do roboty, jak pokryć tę, niewidzialną dla drugich, projekcję, kolorami. Czyni to zapomocą palców, posługując się pendzlem tylko dla wykonania szczegółów.

Wszystko jedno, gdzie zaczyna. Może zacząć od malowania nogi, potem malować pejzaż, a skończyć na głowie figury — i tak, w taki fragmentaryczny, napozór nieskoordynowany sposób prowadzi dzieło do końca.

W roku 1932 ukazała się w Paryżu książka, traktująca o tej nowej ewolucji Heleny Smith i jej końcu. Napisał ją inny profesor uniwersytetu genewskiego, a zarazem dyrektor muzeum sztuki i historii Genewy, dr. W. Deonna, p. t.: „Z planety Marsa do Ziemi Świętej. Sztuka i podświadomość. Malarskie medjum: Helena Smith“.

Prof. Deonna kontynuuje i zamyka dzieło, rozpoczęte przez prof. Flournoy. Dane mu było zebrać ciekawy materiał, w postaci licznych listów i fotografii, wejrzeć w zapiski Heleny Smith, niedostępne za jej życia, zbadać jej malarskie transowe dzieła — i dzięki temu odtworzyć pełny obraz duchowy tej niesłychanie ciekawej postaci.

Dzieło prof. Deonna obrazuje tę drugą fazę życia sławnego medjum, o której dotychczas niewiele było wiadomo. Uczony autor posługuje się umiejętnie aparatem psychoanalizy i, przeprowadzając interesujące porównania między Heleną Smith a innymi artystami „inspirowanymi“, rzuca światło na kompleksy „stłumione“, które znajdują swój wyraz „sublimowany“ w malarskim dziele. Książka prof. Deonna stanowi godne dopełnienie dzieła prof. Flournoy.

Malarz transowy Marjan Grużewski.

Marjan Grużewski urodził się w Wilnie 8 września 1898 r. Ojciec jego był właścicielem ziemskim, a syn żyje w jednym z odziedziczonych majątków.

Jego lata dziecięce nawiedzone były wizjami. Jak daleko może sięgać pamięcią, przypomina sobie doznawane często uczucia strachu na skutek nagle wyłaniających się zjawisk twarzy ludzkich. W pełnem świetle, nawet podczas dnia, głowy ludzkie wyłaniały się nagle z różnych kątów, ze ścian, z mebli, z obrazów. W ciągu nocy księżycowych widziadła te roily się tak licznie i niosły tyle grozy, że Grużewski nie mógł zasnąć i drżąc ze strachu, czuwał z otwartymi oczami do rana. Będąc w takim stopniu wizjonerem, nie mógł nigdy sam przebywać w pokoju.

Gdy kończył ośm lat, nauczył się pisać. Ale dziwne zjawisko występowało przy tem. Ręka nieraz odmawiała mu służby i nie chciała kreślić słów, które mu kazano napisać.

Gdy później począł uczęszczać do szkoły, ta niesubordynacja ręki przeszkadzała mu bardzo w pobieraniu nauki.

Rodzina osądziła go chorym. Lekarze próbowali różnemi sposobami leczyć jego nerwowość i powściągnąć impulsywność jego ręki. Wszystko na próżno.

Niezdolny do regularnej pracy szkolnej, Grużewski pozostawiony został swojemu losowi i wolno mu było chodzić z klasy do klasy i słuchać, co go interesowało. Nauczyciele przestali się nim interesować.

W r. 1913 Marjan Grużewski utracił matkę. Liczył wówczas lat 15. Wypadek ten wstrząsnął jego wrażliwością i przyczynił się prawdopodobnie do uczynienia zeń tego wyjątkowego człowieka, jakim miał zostać w przyszłości.

Pewnego dnia w r. 1915 jeden z jego kuzynów opowiadał mu o zjawiskach i o doktrynie spirytystycznej. Grużewski zachnął się zrazu i nie chciał słyszeć o takich „głupstwach“, ale pod wpływem brata i siostry, którzy się bardzo zainteresowali temi zjawiskami, począł seansować, posługując się stolikiem wirującym.

Grużewski opowiadał drowi Osty:

„Z początku seanse odbywały się w ciemności, potem przy świetle lampki czerwonej. Po miesiącu stół począł się unosić w górę pod wpływem dotyku rąk, a następnie bez żadnego dotyku, ale pod

warunkiem, że tworzyliśmy koło, trzymając się wszyscy za ręce. Potem jakaś niewidzialna siła przynosiła na stół różne przedmioty, znajdujące się w pokoju. Życząc sobie coraz nowych zjawisk, kładliśmy na stole papier i ołówki. Po ukończonym seansie znajdowaliśmy na papierze skreślone różne sentencje i wskazówki. Wreszcie nastąpiły zjawiska jeszcze ważniejsze: materjalizacje rąk, głów, głosu... Niekiedy te materjalizacje wylaniały się z sąsiedniego pokoju.

Było to w r. 1919, gdy Marjan Grużewski, liczący wówczas 21 lat, odkrył w sobie utajone dotychczas zdolności rysowniczo-malarskie. Zawdzięczał tę rewelację p. Prosperowi Szmurle, który z okazji pobytu Marjana w Warszawie zapragnął zbadać różne możliwości produkcji psychicznych w transie. P. Szmurło znał rodzinę Grużewskich i samego Marjana od jego lat dziecięcych, ale nie wiedział nic o anormalnych zdolnościach tego młodego człowieka. Nie kwestjonując czynnika spirytystycznego produkcji paranormalnej, wpadł na pomysł zażądania od ducha opiekuńczego, aby kazał rysować medjum, które nigdy nie uczyło się rysunków, bo uważał, że taka manifestacja będzie bardziej interesującą od zwykłych pisanych komunikatów „filozoficznych“.

W tejże samej chwili żądana czynność się zrealizowała. Ręka medjum, ongi oporna wobec nakazów woli, natychmiast poczęła bezwiednie kredkami rysować. Zdolności rysowniczo-malarskie wybuchły u medjum nagle z wielką siłą i rozwijały się od tej chwili szybko. Stał się osobliwym artystą, osobliwym zarówno ze względu na wybuchowy charakter ujawnienia się zdolności, jak na somnambuliczne warunki pracy oraz tematy dzieł.

P. Szmurło w liście do dr. Osty pisze, że w toku kilku seansów, które w r. 1920 odbył z Grużewskim, stwierdził liczne wypadki telekinezji, pisma bezpośredniego i zjawisk świetlnych w stopniu znacznie wyższym, niż u Guzika. W tym czasie zdolności artystyczne Grużewskiego rozwinęły się bujnie. Produkował się także jako *improvizator w transie*, który na zadany temat wyglądał długie tyrady zupełnie poprawnym wierszem. „Od kilku lat — pisze p. Szmurło — Grużewski zaniechał jednak zupełnie seansów ze zjawiskami fizycznymi“.

Zaznaczyć wreszcie należy, że Grużewski od roku 1926 zaczął uczyć się systematycznie rysunków i malarstwa i pragnie być malarzem świadomym, jak inni.

Grużewski jest spirytystą; uważa się za inspirowanego przez duchy.

Medjalna praca Grużewskiego odbywa się wyłącznie w pewnym stanie fizjologicznym, swoistym, znanym w swych skutkach psychologicznych, ale nie znanym w swym determinizmie organicznym. Stan ten nazywają powszechnie transem. U Grużewskiego jest on tem, co w hypnozie nazywamy somnambulizmem.

Grużewski sam wprowadza się w trans. Gdy chce malować, wystarcza, aby przestał się na chwilę ruszać, patrzył szeroko rozwartemi oczami w przestrzeń przed sobą i wstrzymał na chwilę tok myśli. Po kilku sekundach oczy go palą, głowa opada mu w tył, muszkuły szyi sztywnieją. Jeszcze ma w tym czasie poczucie swych wrażeń, ale już nie jest panem siebie. „Moje ciało już nie jest mojem, nie mogę już myśleć“ — tak mówi Grużewski. „Nagle doznaję potężnego wstrząsu i tracę świadomość. Po zbudzeniu czasami zdarza mi się przypomnieć sobie tę lub ową wizję, ale obraz nie jest jasny i zanika tak, jak zanikają wspomnienia snów niektórych“.

Grużewski przekonany jest, iż jest narzędziem „duchów“, pragnących malować. Jednakowoż można z całą pewnością stwierdzić, że artystyczne dzieła Grużewskiego są produktem jego wierzeń spirytystycznych i dają wyraz jego osobistym mistycznym pojęciom o życiu na ziemi, o świecie niewidzialnym i związku umarłych z żywymi.

Stefan Ossowiecki.

„Pour moi comme aussi pour Geley la certitude, qu'il n'y a pas eu de fraude, est aussi forte que celle qu'il nous faudrait pour condamner un homme à mort“.

Charles Richet („Traité de Metapsychique“).
 („Dla mnie jak również i dla Geley'a pewność, że nie zachodzi tu (u Ossowieckiego) żadne oszustwo, jest tak wielka, jaka byłaby potrzebna do zasądzenia człowieka na śmierć“).

Inż. Stefan Ossowiecki sławny jest w całym świecie. Setki zdumiewających doświadczeń, które z nim przeprowadzili nie tylko polscy badacze, lecz liczni zagraniczni jak Richet, dr. Geley, dr. Neumann, dr. Mackenzie, dr. Schrenck-Notzing, Dingwall, Bestermann, dr. Osty i inni (ostatnio w r. 1933) i w. i. stwierdziły

ponad wszelką wątpliwość istnienie niepojętej zdolności „jasnowidzenia“ u Ossowieckiego, zdolności odczytywania treści kartek, umieszczonych w zalutowanej rurce ołowianej lub w nieprzeźroczystych kopertach, zdolności dokładnego widzenia osób, które owe kartki napisały oraz o k o l i c z n o ś c i, w jakich to nastąpiło, zdolności widzenia zaginionych osób, przeczuwania przyszłości (biała „aura“, otaczająca odnośną osobę — oznacza — dla Ossowieckiego — bliską śmierć tejże osoby) i t. p.

Zaznaczyć trzeba z naciskiem, że te setki doświadczeń dają bezwzględłą pewność realności zjawisk metagnomji u Ossowieckiego. O realności ich dyskutować nie potrzeba; należy uznać fakty — a zastanawiać się można tylko nad mechanizmem tych zjawisk.

Zanim rozpatrzymy się w zjawiskach, przyjrzyjmy się na-przód osobie sławnego jasnowidza. O s s o w i e c k i napisał książkę*), w której opowiada o swojej młodości i początkach swej metapsychicznej działalności.

Książka Ossowieckiego stanowi interesujący przyczynek do psychologii i ubogiej polskiej literatury metapsychologicznej i utrwała obraz postaci sławnego jasnowidza i jego doświadczeń, które tak wielki rozgłos zdobyły sobie w świecie.

Ossowiecki jest człowiekiem wykształconym, ale zaznacza, że „uniknął studjowania specjalnych filozofów i psychologów, rozwijających te dziedziny i poświęcających się zagadnieniom tajni ducha. Staram się iść przez życie własną drogą“... „Powiem o tem, co osobiście odczuwam, tak jak się Wszechświat w mojej świadomości odbija i jak się przez moją odrębną intuicję objawia“.

Przytem jak, zdaje się, wszyscy wielcy jasnowidze i wielkie inteligentne medja, Ossowiecki czuje się czemś w rodzaju misjonarza Ducha, podoba sobie w roli nauczyciela i proroka. Radby pro-stować ścieżki ludzkości, umoralnić ją, dać jej wiarę.

Ale tylko w drobnej części książki wyluszcza swoje ogólnofilozoficzne poglądy, w czterech piątych opisuje doświadczenia i przy-tacza protokoły. W części ogólnej usiłuje także w y j a ś n i ć — sobie i nam — t a j e m n i c ę j a s n o w i d z e n i a, a czyni to oczywiście na gruncie ogólnych swych poglądów na ż y c i e i ś w i a t. Jego filozoficzne wywody nie są wywodami filozofa,

*) Stefan Ossowiecki: „Świat mego ducha i wizje przyszłości“, Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej.

który rozumuje ściśle, lecz są poglądami uczuciowca, który przygodnie czytał niejedno z zakresu metapsychiki oraz teozofji, wierzy w Jedyne Ducha, rządzącego światem, i wytworzył sobie spirytualistyczny system na tle chrześcijańskim i teozoficznym. Dusza ludzka, część Jedyne Ducha, obejmuje sfery: świadomości, podświadomości i nadświadomości; w chwilach transu dusza sięga do powszechnego rezerwoaru świadomości — i wtedy staje się jasnowidzącą. Telepatja jest jednak, według Ossowieckiego, zgoła czemś innem jak jasnowidztwo...

Ze wspomnień osobistych Ossowieckiego wynika, że podobnie jak u innych „medjów“ zdolności metapsychiczne u niego doznawały z biegiem lat różnych modyfikacji: Ossowiecki posiadał zrazu zdolności telepatyczne i telekinetyczne, następnie one zanikły, począł zaś jednak doznawać osobliwych wrażeń czy halucynacji w zrokowych (widział „aurę“), a wreszcie wystąpiło u niego jasnowidztwo. Wiele w tej mierze zawdzięczał „semicie jogowi-jasnowidzowi, Wróblowi z Homla, z Mohylewsczyny“, on wskazał mu „metodę przejścia przez autosugestję granicy świadomości swojej“.

„ŚWIAT MEGO DUCHA“.

Jak Ossowiecki przekracza granice świadomości?

„Urodziłem się, pisze Ossowiecki, w Moskwie, rodzina moja pochodziła z Mohilewsczyny. Ojciec mój, inżynier technolog-chemik, przez kilka lat był asystentem prof. Mendelejewa, twórcy teorii atomów. W wiele lat później ojciec stworzył w Moskwie wielką fabrykę chemiczną; po jego śmierci w r. 1914 stanąłem na czele tych zakładów. Ukończyłem 3-ci korpus kadecki w Moskwie, mając 17 lat i zaraz potem stanąłem do egzaminu konkursowego w Petersburskim Instytucie Technologicznym. Ukończyłem tam studia w r. 1899, jako inżynier technolog. Po zdobyciu dyplomu wyjechałem do Frankfurtu n-M., gdzie przez półtora roku byłem na praktyce w fabrykach Cassela. Po powrocie do Rosji zacząłem już pracować w fabrykach, a potem w zarządach chemicznych fabryk swojej i innych fabryk benzolo-anilinowych. Matka moja odznaczała się nadzwyczajną intuicją, a siostra Wiktorja Jacynowa, żona ś. p.

generała Jacyny, po śmierci swego jedynaka syna, pod wpływem wstrząsu nerwowego, wyłoniła z siebie niepospolity talent rzeźbiarski. Krytyka uznała go za tem ciekawszy, że nie miał on za podłoże żadnej szkoły, a tylko wytrysnął nagle dzięki intuicji i wrodzonemu u siostry mojej poczuciu rytmu linii i form. Piszę o tem jedynie dlatego, że jest to ciekawy przykład psychologiczny dla wszystkich — drzemią w nas talenty, trzeba tylko znaleźć sposób wydobywania ich na powierzchnię.

„Już jako 14-letni chłopiec miałem z d o l n o ś c i t e l e p a t y c z n e. A gdy byłem studentem Instytutu Technologicznego, właściwość ta przekształciła się w zdolności medjalne, więc wówczas najróżnorodniejsze zjawiska z tej dziedziny działały się w mojej obecności. Wielu z moich kolegów, jak np. inż. R. Kaszuba, inż. Arlitowicz i inni, byli świadkami tych zjawisk (przytaczam ich, gdyż mieszkają w Warszawie). Na tych seansach, przy pełnem oświetleniu, jak również w ciemności, ruszały się przedmioty. Na przykład ołówki w obecności inż. Arlitowicza, w chwili kiedy siedziałem przy stole, pisał po grecku, w języku, który był mi nieznanym. Takich doświadczeń było bardzo wiele.

„Gdy byłem na ostatnim kursie Instytutu Techn., zdolności te zaczęły się przejawiać w zupełnie innych formach — t e l e k i n e z y j n y c h (samym wysiłkiem woli mogłem przenosić odległe przedmioty). Okres ten w mojem życiu był najciekawszy, zdolności tego rodzaju coraz bardziej się rozwijały. Związywano mnie sznurami, nakładano długą koszulę z długimi rękawami, które były związane z tyłu. Leżałem na ziemi, nie mogąc się ruszyć, gdyż nogi w kostkach były także związane mocno i w takim stanie, skrępowany, mogłem poruszać najcięższe przedmioty. Zrywałem ubrania, przesuwalem figury marmurowe lub inne ciężkie przedmioty, zdejmowałem obrazy ze ścian, wszystkie te przedmioty mogłem poruszać bardzo szybko, bo w pół lub jedną minutę od chwili nateżenia woli już pociągałem je ku sobie. Ten okres trwał jeszcze w 1919 r. Ze świadków tych doświadczeń w Warszawie, pozostało jeszcze sporo osób, a mianowicie: Karol Zdziechowski, K. Biskupski, płk. T. Żółkiewski, hr. E. Czapski, b. poseł na Sejm p. Chłudziński i w. i.

„Ostatnie doświadczenie ściągnięcia ku sobie przedmiotów robiłem w mieszkaniu pani Olesza wobec całego szeregu osób. Będąc mocno związanym, przesunąłem z miejsca bardzo ciężką palnę,

a w obecności także kilku osób, między którymi był K. Biskupski, Dr. Łempiecki i płk. Żółkiewski. Leżąc na podłodze, ściągnąłem z kominka w przeciągu 1 i pół minuty ogromny zegar, złożony z różnych części. Powlokłem go do siebie z odległości trzech, a może więcej metrów, stał zaś on na wysokości 1 metra, i stamtąd bardzo zręcznie i sprawnie wraz ze wszystkimi swymi częściami spłynął jakgdyby do mego boku. Takich doświadczeń robiłem w Rosji setki, byłem ogólnie znany i podziwiany z tego powodu...

„Moje zdolności telekinetyczne później zupełnie mnie opuściły, przekształciwszy się w dar jasnowidzenia.

„Wymieniłem już kilka razy nazwisko semity Wróbla, chcę kilka wspomnień o nim zestawić. Był to starzec wtajemniczony. Prawie całe swe życie spędził na Wschodzie, potem powrócił do swego kraju ojczystego, aby go więcej nie opuszczać. Kiedy go poznałem, miał lat 76. Starzec ten posiadał wielki wpływ na moją psychikę, był moim szczerym przyjacielem i on właśnie wskazał mi sposób ćwiczenia oraz rozwijania zdolności. Było to wiele lat temu, gdy jeszcze jako student 3-go kursu pojechałem na praktykę do wielkiej papierni Dobruszskiej. Dyrektorem tej fabryki był ś. p. inżynier Antoni Stulgiński. Znajdowała się ona w odległości mniej więcej 7-miu kilometrów od Homla. Kiedy przybyłem do Homla i miałem jechać dalej koleją wąskotorową w kierunku Dobrusza, pociągu jeszcze nie było, pozostawało więc 2 godziny czasu, z którymi niewiadomo co robić. Zwróciłem się do naczelnika stacji, a on wskazał mi Wróbla, jako miejscową ciekawą osobistość.

Wróbel mieszkał na przedmieściu w małym drewnianym domu. Jako sędziwy starzec nie wstawał już z łóżka — leżał ubrany w czarną, jakgdyby zakonną szatę. Twarz miał piękną, semicką z długą siwą brodą. Wzrokiem swym przeniknął od razu mój świat wewnętrzny i z miejsca powiedział mi, jak się nazywam, oraz w jakim celu przybyłem. Przeniósł się do Moskwy, w najdrobniejszych szczegółach opisał moje całe życie, zastanawiając się nad jego ciekawszymi etapami. On pierwszy wyjaśnił mi, co znaczy *a u r a* — i oświadczył, że i ja należę do tych, którzy ją widują. Podkreślił przytem moje nadprzyrodzone zdolności i zapowiedział, że w latach późniejszych nazwisko moje będzie znane. Mówił o mojej przyszłości i przeszłości, a przyznać trzeba, że wszystko się dotychczas sprawdziło. Był to człowiek nadzwyczajny...

Żałowałem, że musiałem opuścić Homel i nie mogłem skorzystać więcej z jego szkoły wtajemniczenia“.

* * *

Posłuchajmy skolei, jak sam jasnowidz tłumaczy zjawiska jasnowidzenia i jaką posługuje się metodą, aby wprowadzić się w trans?

W poglądzie Ossowieckiego na psychikę człowieka dźwięczą echa teorii okultystycznych i poglądów Myers'a i Geley'a. Ossowiecki pisze:

„Psychiczny aparat człowieka — jest bardzo skomplikowany. Dzielę go na trzy fazy duchowe: podświadomość, świadomość i nadświadomość. Podświadomość to ten stan psychiki ludzkiej, to ten aparat psychiczny jednostki, który bezwiednie czerpie ze świadomości Ducha Jedyne go potrzebny materiał i bierze go w ilości, zależnej od płaszczyzny rozwoju duchowego, na jakiej się ów człowiek znajduje... Podświadomość może się łączyć bezpośrednio z nadświadomością, na przeszkodzie stoi tu świadomość, gdyż ona przeszkadza i zagłusza wszelką robotę podświadomości.

„Pomiędzy ludźmi istnieją trzy kategorie takich, którzy z łatwością przekroczyć mogą granicę świadomości, a mianowicie: ludzie genialni, ludzie opatrnościowi, i ci, którzy od urodzenia mają szósty zmysł, czyli dar jasnowidzenia“.

Jaką metodą posługuje się Ossowiecki, aby przekroczyć granicę świadomości? Czyni to w stanie transu. Wprowadza się weń w następujący sposób:

„Przedewszystkiem usiłuję odtworzyć w mojej wyobraźni jakiś przedmiot, a gdy go już mam przed sobą takim, jakim on jest w naturze, to przez to świadomość moja podlega autosugestji, znieczula się. Przez cały czas staram się przedmiot ów mieć przed oczami, i kiedy już widzę przedmiot lub krajobraz albo człowieka, na którym mi zależy, wówczas zaczynają znikać formy przedmiotu, jaki miałem przed oczami i wtedy odczuwam wielkie zadowolenie psychiczne, posuwając się coraz dalej w kosmos.

„Olbrzymie horyzonty i wizje powstają przed oczyma: wystarczy mi wziąć jakiś przedmiot, a w tej samej chwili przenosi on mnie do tych miejsc, do których skierowałem całą uwagę, a któ-

rych on właśnie dotykał. Podczas takich momentów tracę uczucie czasu i przestrzeni, temperatura się podwyższa, serce szybciej bije i patrząc, mam wrażenie, że jestem już na owym miejscu. Im więcej wkładam sił, aby dojrzeć, tem lepiej widzę rzeczywistość, która mnie otacza. Miałem chwile bardzo przykre przy przeniesieniu się kilkakrotnie do Ameryki: trema, a także obawa o nieudanie się eksperymentu działają ujemnie na moją psychikę. Chwilami miałem odczucie, że z tej Ameryki nie będę mógł odrazu powrócić. Przeżywałem przez kilka chwil obawę, czy powrócę. Drugi wypadek spotkał mnie w sali Techników, kiedy robiłem eksperyment publiczny. Przeniosłem się do Hiszpanji, a po opanowaniu tremy i po zrobieniu eksperymentu godzina upłynęła, nim powróciłem do stanu normalnego. Ciągłe wizje, obrazy, wrażenia płatały się i splatały z otoczeniem realnem i rzeczywistością.

„Po każdym seansie na pewien okres zatracam poczucie czasu, trwa to nawet kilka dni. Jeżeli sobie czegoś nie zanotuję, to z pewnością zapomnę, gdyż pamięć moja chwilowo słabnie“.

Niepojętą zdolność „jasnowidzenia“ czyli poznawanie zjawisk, nie dających się poznać drogą normalnych pięciu zmysłów lub drogą normalnego rozumowania — Ossowiecki tłumaczy tedy zatarciem swej ograniczonej świadomości, w y z w o l e n i e m d u s z y w stanie „transu“ z w i ę z ó w c z a s u i p r z e s t r z e n i i sięgnięciem dzięki zbudzonej nadświadomości wgłąb „kosmicznego rezerwoaru ducha“, w którym wszystko jest uwiecznione.

Wyduje się przytem Ossowieckiemu, że zjawiska t e l e p a t j i różnią się od zjawisk j a s n o w i d z t w a. Ossowiecki przypuszcza, że zjawiska telepatji wytłumaczyć można odbiorem jakichś fal. Pisze tedy:

„Istnieją również fale, które na powierzchni swej niosą myśl ludzką. Wrażliwy aparat odbiorczy człowieka przyjmuje je, a wtedy to powstają zjawiska telepatji, sugestji, narzucania woli genialnych czy przeciętnych jednostek. Jestem jednak głęboko przeświadczony, że z j a s n o w i d z t w e m ma się rzecz nieco inaczej. W momencie przejścia granicy świadomości, przebywając już w świadomości Ducha Jedyne go i mając przedmiot z miejsca, dokąd chciałbym się przenieść, posługuję się tym przedmiotem, jak nicią Arjadny. Nasycony atomami eteru, w który już wkroczyłem (gdyż wszystko jest tym eterem przesiąknięte), mam ów przedmiot za

przewodnika w beczasowo przestrzennej sferze. Ukazuje mi on rychło wszystkie okoliczności, jakie mu towarzyszyły, a które, mniemam, choć niedostępne dla wzroku normalnego, są w tym eterze na zawsze odbite w postaci miejscowości, osób, przedmiotów, czynności i ruchów. Jest to sprawa trudna wogóle do wyjaśnienia. Niesposób bowiem narzędziami zmysłów, przestrzeni i czasu wyrażać rzeczy pozazmysłowe, bezprzestrzenne i beczasowe, jasnowidzenia, jawiące się w wiecznej terażniejszości. Mowa nasza jest przestrzenna, dla zrozumienia zaś tego zjawiska i dla przekonania się o niem, trzeba by sięgnąć wgłąb jasnowidzenia — być samemu jasnowidzem“.

NIKTÓRE DOŚWIADCZENIA ZE STEFANEM OSSOWIECKIM.

Opisy ważniejszych doświadczeń z Ossowieckim, przeprowadzonych w Warszawie i w Paryżu, wypełniłyby kilka tomów. Obfity zbiór protokołów z doświadczeń znajdzie czytelnik u Geley'a w „Ectoplasmie et clairvoyance“, u Richeta „Traité de metapsychique“ i „Le sisième sens“, w książce Ossowieckiego oraz w ostatnich rocznikach „Revue Metapsychique“ w „Proceedings S. P. R.“ (grudzień 1933), w „Zagadnieniach Metapsychicznych“, w „Kurjerze Metaps.“ dodatku do „I. K. C.“ i t. d.

Oczywiście, że i Ossowiecki myli się i popełnia często błędy. Żaden jasnowidz nie jest nieomylny*) i nie posiada wszechwiedzy.

Przytoczmy tu tylko dwa doświadczenia, dlatego, że związane są z ś. p. Marszałkiem Piłsudskim, który żywo interesował się Ossowieckim. W r. 1920 gen. Sosnkowski przedłożył Ossowieckiemu zapieczętowany list, który otrzymał od ówczesnego Naczelnika Państwa. Marszałek skreślił wobec gen. Sosnkowskiego, ale bez wiedzy tegoż, na kartce papieru formułkę pociągnąć szachowych, poczem włożył tę kartkę do grubej nieprzeźroczystej koperty, którą zalakował gen. Sosnkowski. Adjutant Marszałka, porucznik Świrski, doręczył kopertę zapieczętowaną inżynierowi Ossowieckiemu, który, nie otwierając jej, w ciągu piętnastu minut zdołał wyczuć i odcyfrować treść listu.

*) Patrz Dr. Eugène Osty: „La connaissance supranormale“ (Paris, Alcan 1923), Rozdział: „L'erreur dans l'exercice de la faculté de connaissance supranormale“.

Oto protokół z opisem eksperymentu, podpisany przez wszystkich świadków:

„Oświadczam niniejszem, że załączony dokument, mianowicie formułka gry w szachy, skreślona ręką Naczelnika Państwa, a nieznaną nikomu innemu, włożona do koperty przez p. Marszałka osobiście, zapieczętowana pieczęcią p. ministra s. w. generała Sosnkowskiego, został odczytany w ciągu piętnastu do dwudziestu minut przez p. Stefana Ossowieckiego.

02 - 04 — 05 - 07

Formułka, skreślona ręką Marszałka Piłsudskiego.

Działo się to w obecności pani generałowej Jacyniny, siostry p. Ossowieckiego, p. Neuman, księżny Michałowej Woronieckiej, ministra s. w. gen. Sosnkowskiego, generała Jacyny, adjutanta generalnego Naczelnika Państwa, por. Szaszkiewicza, adjutanta generała Jacyny, oraz podpisanego.

Skoro tylko p. Ossowiecki odczytał treść listu, połączyłem się telefonicznie z Belwederem w obecności powyżej wymienionych osób. Naczelnik Państwa, który bardzo interesował się tem doświadczeniem, potwierdził osobiście, że treść karty została odczytana trafnie i że inż. Ossowiecki nie omylił się.

Dopiero nazajutrz list został odpieczętowany przez Naczelnika Państwa.

Zaznaczam, że gdy inż. Ossowiecki wziął do ręki kopertę, co do której nie wiedział, od kogo pochodzi, oznajmił zebranym, że bilet w niej skreślony został przez Naczelnika Państwa.

Zarazem inż. Ossowiecki narysował plan apartamentu Naczelnika Państwa w Belwederze, w którym nigdy nie był, opisał meble i rozkład ich i dał opis stołu, z którego Marszałek Piłsudski wziął kartkę papieru listowego.

Doświadczenie to odbyło się w mieszkaniu gen. Jacyny przy Alejach Ujazdowskich L. 39.

Warszawa, w grudniu 1920 r.

Podpisano: por. G. Świrski.

Adjutant i sekretarz osobisty Naczelnika Państwa.

*

*

*

Drugie doświadczenie, w którym jako osłony użyto rurki ołowianej, opisuje Dr. Geley. Píše on:

„Zaprojektował to doświadczenie i urzeczywistnił hr. Guy de Borg de Bozas. Kazał sporządzić rurkę ołowianą o ściankach grubości 3 ctm. Poprosił naszego przyjaciela, p. Stanisława Jelskiego i jedną z pań znajomych, która tego samego dnia wyjeżdżała z Warszawy, aby włożyła do rurki kartkę z napisem nieznanym nikomu z nas treści. Autor pomysłu wręczył mi rurkę, po uprzednim zalutowaniu jej otworu.

Pierwsza próba odbyła się w dniu 28 września (1923 r.) w restauracji po obfitym posiłku.

Wówczas p. Ossowiecki rzekł:

„To pisała kobieta. Jest tu coś, co dotyczy natury... coś w związku z człowiekiem i z uczuciem. Coś w ośrodku stworzenia. Napisane w niezwykłych warunkach“.

Zapytałem jasnovidza, czy można odpilować rurkę. — „Nie“ — odparł. — „Poczekajmy... to mnie nie zadawała. Chcę odbyć drugi seans“.

Odbył się on zatem u ks. Lubomirskiego w dniu 30 września o godz. 18-ej w obecności hr. i hrabiny Tarnowskich, komendanta Stabile, lekarza wojskowego z Misji Francuskiej, majora Camus'a, p. Stanisława Jelskiego, ks. Stefana Lubomirskiego i dra Geley.

Z trudem i wysiłkiem z początku, następnie jakgdyby z większą łatwością, p. Ossowiecki mówił:

— Tworzenie... wielka twórczość... przyroda... (długa cisza).

„Wchodzi tu w grę człowiek-potęga. Naród ma poczucie, że to jest jeden z największych ludzi wieku...“

„Nie mogę zrozumieć... Widzę dwie rzeczy... napis... Nakreślony przez kobietę napis. Jest i rysunek.

„Rysunek wyobraża człowieka o bujnych węsach i krzacastych brwiach. Brak mu nosa.

„Ubrany w mundur wojskowy.

„Podobny do Piłsudskiego.

„Napis w języku francuskim brzmi:

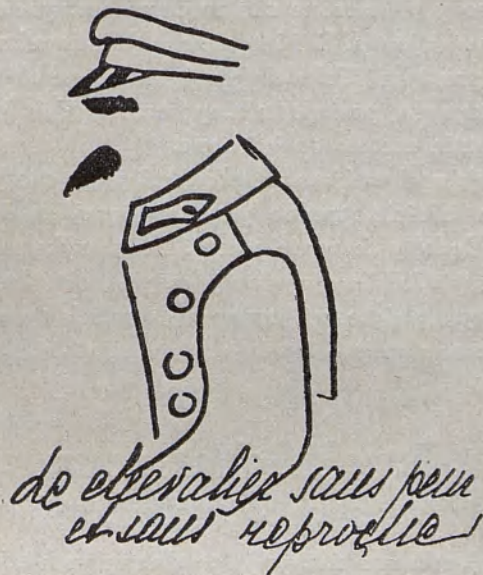
„Ten oto człowiek nie lęka się niczego... w polityce, ni w jakiegokolwiek dziedzinie... jak rycerz...“.

Odpilowano niezwłocznie rurkę w obecności uczestników. Rozwinałem wyjęty z niej arkusik. Zawierał schematyczną sylwetkę

Marszałka Piłsudskiego, z bujnemi wąsami, krzaczastemi brwiami, bez nosa, w mundurze wojskowym. (Patrz ilustrację).

Pod rysunkiem widniał napis:

„Rycerz bez trwogi i bez skazy“.



Wspomnieć wreszcie należy o experimentum crucis, przeprowadzonem we wrześniu r. 1923 na II Międzyn. Kongresie Badań Psych. w Warszawie z inicjatywy S. P. R. przez Dingwalla, wybitnego metapsychologa angielskiego z udziałem dra Schrenck-Notzinga, Sudre'a i Geley'a. Wspaniały rezultat wywołał huczne oklaski ze strony audytorjum.

Jak dowodzą liczne doświadczenia, telepatja nie jest Ossowieckiemu potrzebna. Jego poznanie jest „jasnowidzeniem“.

Inne jasnowidzące media w Polsce.

Oprócz niezrównanego Ossowieckiego słynie dziś w Warszawie jeszcze kilka osób z posiadania wybitnych zdolności metagnomicznych. Wymienić należy przede wszystkim medium słuchowe panią Marję Przybylską (wiceprezeskę „Tow. Badań Psych.“), której jedno ciekawe doświadczenie z r. 1920 opisał m. i. także dr. Geley, następnie Sabirę Churamowicz, p. Pari Banu, Władysława Prażmowskiego, z którym dr. T. So-

kołowski przeprowadził w r. 1934 b. ciekawy eksperyment jasnowidzenia na odległość; znanych jest także kilka innych pomniejszych medjów.

I w innych miastach polskich znajdujemy mniej lub więcej interesujące osoby, obdarzone zdolnościami metagnomicznymi. We Lwowie dość znana jest p. Elżbieta Schmal-Widkowska, spirytystka; w Pszczynie Agnieszka Pilchowa (pisująca naiwne objawienia i rozprawy moralizujące), posiada niezaprzeczony dar jasnowidzenia, które wielokrotnie zostało stwierdzone.

Z zarobkującymi wróżami i wrózkami, jakie spotykamy w każdym większym mieście, trudno jest zazwyczaj eksperymentować, choć niekiedy byłoby to może warto. Brak wykształcenia i brak inteligencji (przy wielkim sprycie życiowym), oraz nastawienie spirytystyczne, występujące u przeważnej części tych medjów — utrudnia, a czasem uniemożliwia eksperymentowanie z temi medjami.

Rafał Schermann i „psychografologia”.

Rafała Schermanna nazywają w dziennikach „królem grafologów”. Ale nie jest on wcale grafologiem, i bodaj czy zna zasady „naukowej” grafologii, — zaczyna tam, gdzie grafologia kończy.

Gdy przed wojną w Berlinie, w pewnym towarzystwie Schermann, rzuciwszy okiem na przedłożony mu list, oświadczył:

„Widzę błysk, słyszę huk strzału, ta kobieta została kulą ugodzona... ona umiera”, powstał obecny stary mistrz grafologii Langenbruch i zawołał:

— W imieniu grafologów niemieckich protestuję przeciw tego rodzaju grafologicznym analizom”.

Grafolog miał słuszość.

To bowiem, co Schermann uprawia, nie jest grafologją, to jasnowidztwo albo psychometria.

* * *

Co to jest grafologia?

Nazwą grafologów określa się zwykle przedewszystkiem sądowych znawców pisma. Ale ani sprawy, w których powołani są do orzeczeń, ani ich metody badania nie wkraczają

w dziedzinę metapsychologii. Sądowi znawcy pisma nie orzekają też o charakterze danej osoby na podstawie próbki jej pisma. Sądowy grafolog powoływany bywa tylko do stwierdzenia, czy np. na jakimś dokumencie nie uczyniony został dopisek w późniejszym czasie, czy pismo na liście anonimowym jest identyczne z pismem podejrzanego o autorstwo osoby, czy podpis jakiś został podrobiony lub nie i t. p. Sądowy grafolog pracuje przy pomocy lupy, powiększającego aparatu fotogr. i lampy kwarcowej (w świetle tej lampy dopisek, uczyniony innym atramentem, zaznacza się wyraźnie odmiennym fluoryzowaniem). Taki rzeczoznawca pracuje, względnie pracować powinien, metodami czysto obiektywnymi, powinien tedy dochodzić do pewników. Niestety nie zawsze tak bywa. W zawiłych, trudnych sprawach, gdy np. chodzi o udowodnienie fałszerstwa podpisu, zdarza się wcale często, że grafologdy sądowi bardzo się różnią w swych orzeczeniach — i sala sądowa staje się nieraz terenem zaciętych sporów między rzeczoznawcami...

Pomijając jednak pismoznawstwo sądowe, rozumiemy przez grafologję zwykle *u m i e j ę t n o ś ć c z y s z t u k ę o k r e ś l a n i a c h a r a k t e r u i u m y ś l o w o ś c i*, rozpoznania skłonności wrodzonych i nabytych danej osoby na podstawie jej pisma. Ta grafologja uważa się za *n a u k ę* *) opartą na ścisłych obserwacjach i ustalającą prawa. Grafologowie ci twierdzą, że pisze nie ręka, lecz mózg, że „charakter“ pisma ma zaród w centralnym systemie nerwowym. Pismo jest tedy „zwierciadłem duszy“ i „nie kłamie“. (Że „pismo nie kłamie“, twierdzi także Schermann **). Ci naukowci grafologowie poddają pismo dokładnym badaniom, wnioskują z każdej kreski, zakrętu, pozycji liter — i na tej podstawie orzekają o *c h a r a k t e r z e i u m y ś l o w o ś c i p i s z ą c e g o*.

Ale często nie wychodzą poza ogólniki — i bardzo często się mylą. Bo gubią się w lesie kresek i wykrętasów, ulegają złudzeniom, nie zawsze wykrywają prawdę. Bo, wbrew twierdzeniu grafologów, pismo może kłamać.

*) Twórcami nowożytnej grafologii są Francuzi: ks. Jan Hipolit Michon, który w r. 1872 ogłosił „Les mystères de l'écriture“ — i po nim dr. Crépieux - Jamin, który w książce „L'écriture et le caractère“ uporządkował i w rozumowane prawidła ujął odkrycia Michona. Za nimi poszli grafologowie niemieccy i włoscy. Trzydzieści lat temu dr. Ludwik Klages („Zur Ausdruckslehre und Charakterkunde“) daje nowe naukowe opracowanie zasad grafologii, opierając ją na nowych zdobyczach psychologii, psychoanalizy i charakterologii, a wreszcie Robert Saudek akcentuje, w przeciwieństwie do „metafizyki“ Klagesa, potrzebę nawrócenia do metody eksperymentalnej.

**) Ogłosił książkę „Die Schrift lügt nicht“ Brücken Verlag 1928.

Pismo ostatecznie zależy od funkcjonowania mięśni ręki. Gra tych mięśni zależy znowu od tylu różnych czynników: od choroby, od podrażnienia nerwowego skutkiem działania alkoholu i narkotyków, od wpływu świadomej woli, która mniej lub więcej wprawnie potrafi zmienić charakter pisma, wreszcie od pióra, papieru, atramentu etc. — że zorjentować się w tem wszystkim bardzo trudno.

Z kłamstwem zaś pisma bywa tak, jak z każdym innym kłamstwem. Trzeba sprytu, aby dobrze kłamać. Sprytny osobnik, który zaznajomił się z poglądami i metodami „grafologii naukowej“, potrafi czasem swoje pismo tak zmienić i przekształcić, że grafologa zdezorjentuje. Są ludzie obdarzeni takim talentem naśladowniczym, że do złudzenia podrobić potrafią każde pismo i okłamią każdego grafologa.

Grafologia może być tedy cennym środkiem pomocniczym charakterologicznym, ale nie należy zbyt polegać na jej naukowych wnioskach. Grafologia jest naszym zdaniem, raczej sztuką, która przedewszystkiem opiera się na intuicji — i dobrymi grafologami są przedewszystkiem ci, którzy posiadają intuicję.

Prof. dr. Witwicki w książce swej „Psychologia“ pisze tak o grafologii:

„Grafologowie utrzymują, że kierują się w ocenach jasnymi i wyraźnymi zasadami swej sztuki. Naprawdę zachodzi jednak podejrzenie, czy nie decyduje u nich ogólnikowe wrażenie, nastrój pewien, który ich na widok pewnego pisma opada i na jego tle zjawiają się automatyczne oceny. Podobnie jak to bywa u chiromantów reguły i zasady byłyby tylko próbami wtórnej racjonalizacji postępowania podświadomego. Nie jest też wykluczony w razie trafnej oceny udział telepatji, czy innych jakichś procesów podświadomych“.

Prof. Witwicki nie wierzy tedy w grafologję naukową, przyjmuje natomiast paranormalne uzdolnienia u grafologów. Ale te uzdolnienia nie pozostają w związku z grafologją. Te zdolności należą do metapsychiki. Metagnom grafologiczny posługuje się próbkami pisma w celu wejścia w transowy kontakt bezpośredni z psychiką autora pisma, co pozwala mu — czasem — wyczuć też jego przeszłość i przyszłość...

Takim jasnowidzem jest Schermann. Wyczuwa często

w niepojęty sposób różne fakty, odnoszące się do życia autora pisma (niekiedy jednak nie wyczuwa nic lub popełnia omyłki jak wszyscy jasnowidze).

*

*

*

Rafał Schermann urodził się w K r a k o w i e 18 marca w r. 1879, uczęszczał tu do I szkoły realnej przy ul. św. Jana, a od roku 1910 (po krótkim pobycie w Nowym Jorku) przebywał w Wiedniu, pracując jako skromny urzędnik w Tow. ubezpieczeń i zażywając rychło ogromnego rozgłosu jako grafolog-jasnowidz. Po wojnie przeniósł się do Berlina, po przewrocie Hitlerowskim przebywał przez kilka miesięcy w Paryżu, wreszcie z końcem roku 1934 osiadł na stałe w Krakowie.

Jak wygląda? Średniego wzrostu, krępy, zażywny, o twarzy szerokiej, krwistej, z wąsem krótko strzyżonym, siwy — sprawia wrażenie zwykłego buchaltera lub kupca. Ale oczy ma niezwykle bystre, wyraziste, wnikliwe. Wydaje się zupełnie zrównoważonym, mówi spokojnie, ale żywo, przekonywująco. Obracał się zawsze w kołach plutokracji wiedeńskiej i berlińskiej, a zwracano się doń w sprawach nieraz b. dramatycznych, zdobył więc wielkie doświadczenie życiowe i znajomość zawiłości sercowych. Podziwiany, sławny, obsypywany słowami podziękii, Schermann nie pozuje wcale na maga, ale uważa, że spełnia misję życiową i chce być czemś w rodzaju duchowego doradcy, lekarza duszy i sędziego dobrotliwego, który — jeśli z pisma wywnioskuje, że przestępca może się jeszcze poprawić, dokłada starań, aby go uratować i naprowadzić na dobrą drogę.

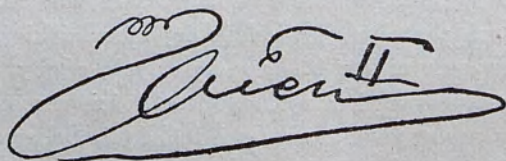
Metapsychiczne swoistego rodzaju zdolności ujawniły się u Schermanna w najwcześniejszym wieku. Już jako dziecko 2-3 letnie miał manję zbierania starych kopert — i, nie umiejąc jeszcze czytać ani pisać, potrafił na widok listu, przyniesionego przez listonosza, nieraz wyczuć, od którego z członków rodziny ów list pochodził. Później, jako student, założył sobie album z próbkami pisma wszystkich kolegów i znajomych i zaczął zajmować się grafologią, traktując ją jednak przedewszystkiem jako sprawę intuicji. Rychło zasłynął ze swego talentu. Gdy zaczął pracować w biurze, sekretarz przedstawiał mu do zaopinjowania próbki pisma służących, których się miało przyjąć, nowych urzędników i t. d., a orzeczenia okazywały się zazwyczaj trafne i — prorocze.

Jak pracuje Schermann? Zupełnie intuicyjnie. Nie bada wcale pisma. Wystarcza mu często rzut oka. Sam powiada, że decydujące dlań jest pierwsze wrażenie, jakie czyni na nim pewne pismo. W obrębie pierwszego ogólnego obrazu autora pisma wyłaniają się przed nim w dalszym ciągu obrazy szczegółowe, łączące się bądźto jak taśma filmowa, bądźto wybliskujące momentalnymi sytuacjami. Po większej części wystarcza mu kilkusekundowa obserwacja pisma, aby zarysowały się przed nim odnośne sytuacje.

Schermann zaznacza, że wszystkie, częstokroć dziwne obrazy, zarysowują się mu bezpośrednio z pisma. I tak, w podpisie hr. Zeppelina widział wyraźnie kontury statku powietrznego.

W następnym podpisie spostrzegł rewolwer człowieka, który rzeczywiście nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa.

Patrząc na kopertę zaadresowaną wywnioskował ze słowa „Wien II“, że piszący zamierza przedsięwziąć podróż okrętem. Rzymskie dwa wyobraża komin, zaś zakręt początkowy litery W, dym.



Oczywiście ta interpretacja — jest interpretacją Schermanna. Niema mowy o jakimś istotnem widzeniu; Schermann intuicyjnie wyczuwa to co „widzi“.

W książce Schermanna „Die Schrift lügt nicht“ znajdujemy również cały szereg różnorodnych wypadków z jego praktyki, które aczkolwiek wielce interesujące i oparte na bardzo subtelnej intuicji autora, mają charakter zbliżony więcej do normalnej grafologii. Dotyczą one wykrywania przestępców wszelkiego gatunku, porad udzielanych ludziom w różnych konfliktach życiowych i t. p.

Schermann wyczuwa też z pism organiczne choroby.

Niezmiernie interesujące są studia Schermanna nad pismami samobójców, nad gryzmołami dzieci i t. d.

Do najciekawszych eksperymentów Schermanna należą te, w których rekonstruuje pismo i podpisy ludzi na podstawie wrażenia uzyskanego tylko z widoku ludzi.

Że u Schermanna przeważnie w grę wchodzi jego p a r a n o r m a l n e zdolności świadczy o tem fakt, jaki mu się wydarzył przed kilku laty. Opisał go neurolog Dr. Mez. Pewnego dnia, w południowej porze, udał się do baru wymieniony lekarz w towarzystwie Schermanna i jeszcze dwu innych osób. Niedaleko nich może przy czwartym stoliku, zajęła miejsce pewna pani. Schermann siedział odwrócony do niej: w pewnym momencie obejrzał się, spojrzał na tę damę i natychmiast powiedział dr. Mezowi: „Z tą panią będzie pan miał jeszcze dziś do czynienia — może tu umrze“. Rzeczywiście po upływie około pół godziny pani ta upadła nieprzytomna na podłogę i dr. Mez musiał jej udzielić pomocy. Na zapytanie dr. Meza, w jaki sposób przewidział Schermann upadek, oświadczył tenże, że zobaczywszy damę, o której mowa, momentalnie wyobrazil sobie jej pismo, a w zrekonstruowanym piśmie spostrzegł groźne symptomy choroby serca.

*

*

*

Czy i jak Schermann tłumaczy swoją zdolność jasnowidzenia?

Nie umie wcale wytłumaczyć, choć nieraz dużo mówi w tym przedmiocie. Nie stara się także wgłębiać w zagadnienia metapsychiczne, nie studjuje obfitej literatury... Może powiedzieć tylko tyle, że gdy spojrzy na przedłożone mu pismo, przed oczyma, a raczej przed wzrokiem wewnętrznym poczyną mu się rozwijać jakby niejasny film z obrazami — i doznaje przytem wrażeń i uczuć miłych albo przykrych, nieraz bardzo silnych i bolesnych. To co widzi i wyczuwa, ujmuje w słowa.

Oto wszystko.

Zaznaczyć przytem należy, że spostrzeżenia swoje czyni w stanie — pozornie! — normalnym, nie zapadając wcale w „trans“. Ale musi się skupić...

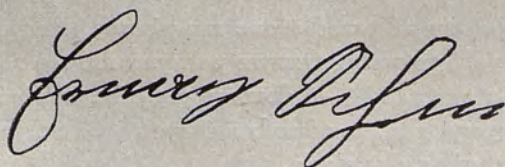
Oprócz zdolności „jasnowidzenia“ występują u Schermanna także zdolności t e l e p a t y c z n e. Schermann niekiedy reaguje na utajone myśli i wrażenia swoich rozmówców.

Jest więc Schermann g r a f o l o g i e m, obdarzonym dużą intuicją, bywa t e l e p a t ą, bywa zarazem istotnym j a s n o w i d z e m.

Zdaje się, że niekiedy wszystkie t e t r z y r o d z a j e zdolności razem się u niego przejawiają.

Co mówią i piszą o Schermannie? Zdobył on sobie niezmierny rozgłos i był przez długie lata ulubieńcem prasy wiedeńskiej*) i berlińskiej. Dr. Oskar Fischer**), profesor w Pradze, który przez kilka lat eksperymentował z Schermannem powiada, że oceny grafologiczne Schermanna sięgają daleko poza ramy zwyczajnej grafologii. Pomijając fakt, że Schermann przeważnie nie studjuje bliżej danego pisma, że mu często wystarcza przelotne spojrzenie na nie, a nawet trzymanie go w pewnej odległości od siebie w odwrotnym położeniu, to jego oceny pism zawierają niejednokrotnie takie szczegóły, których bezwzględnie nie mógł wyczytać z pisma. Na 208 doświadczeń, które przeprowadził prof. Fischer, 71 procent dało wyniki trafne, 8 procent błędne, a 20 procent niepewne.

Jedną z najciekawszych ekspertyz Schermanna była dokonana w r. 1918 za sprawą znanego profesora prawa na uniwersytecie wiedeńskim dra E. v. Liszt'a, który opisał fakt w niewielkiej broszurze ***). Prof. Liszt jako młody auskultant brał udział w r. 1891 w rozprawie przeciw wielokrotnemu mordercy Franciszkowi Schneidrowi i jego żonie. Schneider został skazany na śmierć i powieszony. W dwadzieścia sześć lat później prof. Liszt przedłożył część podpisu zbrodniarza Schermannowi do oceny. Schermann miał przed sobą podpis, który przedstawiał się następująco:



F r a n z S c h m (bo litera e łączyła się z literą n w słowie Schneider). Otóż Schermann, który nie wiedział i nie mógł wiedzieć, o kogo chodzi, określił najdokładniej charakter zbrodniarza, jego wygląd, sposób mordowania ofiar, opisał następnie jego żonę i jej

*) Maks Hayek, wied. dziennikarz napisał interesującą książeczkę: „Der Schriftendeuter Rafael Schermann“ (Tal. V., Leipzig Wien 1921).

**) Experimente mit Raphael Schermann. Ein Beitrag zu dem Problem der Graphologie, Telepathie und des Hellsehens, von dr. Oskar Fischer. a. o. Profesor der Neurologie und Psychiatrie an der d. Universität in Prag. Mit 54 Abbild. Verlag Urban und Schwarzenberg Berlin 1924.

***) „Die Raubmörder Franz und Sosalia Schneider. Ein kriminalpsychologischer Nachtrag von Regierungsrat Dr. Eduard von Liszt, Universitäts professor — mit einem Gutachten Rafael Schermann's über die Unterschrift des Franz Schneider und einem Nachwort von Prof. Dr. Oskar Fischer in Prag. Wien 1926. Druck u. V. Br. Hollinek.

udział w zbrodniach, — j e d n e m s ł o w e m dał pełny obraz psychofizjologiczny zbrodniczej pary i jej zachowania się przed sądem! Prof. dr. F i s c h e r zaznacza w dopisku, że orzeczenia Schermanna nie są oparte na grafologicznych danych, lecz należą do dziedziny metapsychologii. „I albo mamy do czynienia z t. zw. zdolnością j a s n o w i d z e n i a albo z rodzajem t e l e p a t j i: albo samo p i s m o jako takie oddziaływało na Schermanna, tak że za pośrednictwem pisma uchwycił jego autora, albo eksperymentator, który znał piszącego, przekazał swoje wyobrażenia w drodze telepatji Schermannowi. — W wypadku powyższym niepodobna ustalić, która z alternatyw wchodziła w grę, zwłaszcza, że jak to swego czasu stwierdziłem, Schermann korzystać może i korzysta z obu dróg, aby dojść do celu“.

Schermann dokonał już kilka tysięcy e k s p e r t y z i posiada ciekawe archiwum.

Ostatnie niezmiernie ciekawe doświadczenia, które w r. 1935 przeprowadził z Schermannem w Krakowie autor książki niniejszej (i ogłosił w „Kurjerze Metaps.“) świadczą, że zdolności grafologicznego jasnowiedzenia znajdują się u Schermanna wciąż w pełni rozkwitu.

Różdżka czarodziejska i różdżkarze.

Różdżka czarodziejska (baguette divinatoire, divining rod Wuenschelrute) znana jest od najdawniejszych czasów*). Historia zna nazwiska sławnych różdżkarzy, którzy odkrywali źródła podziemne, złoża kruszców i t. p. W Niemczech w wiekach średnich było tylu różdżkarzy, że w roku 1518 Marcin Luther posługiwanie się różdżką czarodziejską umieścił na liście postępków, naruszających pierwsze przykazanie Boskie... Jakoż różdżkarzy uważano nie raz za czarowników, z nieczystą sprzymierzonych siłą, i prześladowano ich okrutnie.

Niemniej po wszystkie czasy i we wszystkich krajach, zwłaszcza zaś w krajach z rozwiniętem górnictwem, różdżkarstwo istniało i oddawało cenne usługi w praktyce. Duże znaczenie uzyskało w latach wielkiej wojny, kiedy to komendy wojskowe w górach

*) Już w Piśmie Świętem spotykamy się z różdżkarstwem: „Lud mój pytał się drewna swego, a kij jego opowiadał mu: bo duch wszeteczeństwa zwiódł je...“ (Proroctwo Ozeasza IV. 12. Przekład ks. Wujka).

Krasu, na półwyspie Gallipoli, na półwyspie Synajskim i w Transjordanji korzystały często z usług różdżkarzy, którzy znajdowali wodę w terenach pozornie zupełnie wyschłych i ratowali oddziały wojsk od udręczeń pragnienia.

Wśród różdżkarzy, którzy wslawili się podczas wielkiej wojny, wymienić należy m. i. majora Beichla na froncie włoskim, mjr. Graeve na froncie wschodnim i w. i.

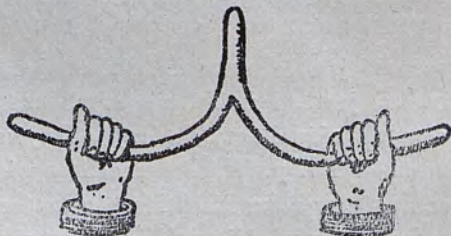
W Palestynie mjr. Graeve, posługując się różnemi różdżkami z żelaza, aluminium, drzewa, wykrywał wodę w pustyni, gdzie od dziesięciu lat nie było prawie deszczu. Wyczuwał, czy woda zawarta w głębi jest słona, gorzka czy słodka. Obliczono, że procent udanych wskazań mjr. Graeve'go dochodzi do 70, czyli że tylko 30 razy mylił się na 100 wskazań.

*

*

*

Różdżkę „klasyczną“ tworzy rozwidlony pręt od pół do dwu centymetrów grubości, a 50 cm. szerokości, zazwyczaj z leszczyny, lipy, dębu lub buku. Niektórzy „rabdomanci“ używają jednak prętów metalowych z żelaza, miedzi, niklu i t. p., niektórzy nawet drutu spiralnego, inni w a h a d ł a, a niektórzy obywają się zupełnie bez różdżki. Wszystko zależy od i n d y w i d u a l n o ś c i i od przyzwyczajenia różdżkarza.



Klasyczna różdżka z gałęzi leszczyny.

Różdżkarz trzyma widelki poziomo nachwytem lub pochwytem obu rąk i wędruje przed siebie. Nagle, zupełnie niezależnie od jego woli, różdżka skręca się wgórę lub wdół. Różdżkarz wnosi stąd, że na przestrzeni, nad którą różdżka była wychylona, znajduje się w głębi woda, lub złożę minerału. Dłuższa praktyka pozwala mu ze swoistych wychyleń różdżki i z wrażeń przytem odniesionych wnioskować o naturze ukrytego pod ziemią minerału, ropy czy wody.

Jak tłumaczymy zjawiska różdżki czarodziejskiej? *)

W wieku XVI mówiono o „sympatji“, o „przyrodzonym przyciąganiu“, które łączy metalową różdżkę z podziemnym kruszcem.

W wieku XVII, gdy „teoria korpuskularna“ święciła triumfy, wypracowano śliczne teorie o emisji cząsteczek kruszczu poprzez pokłady ziemi, które to cząsteczki wnikały w różdżkę i wywoływały jej skręty.

W wieku XIX wysunięto oczywiście teorię promieniowania elektrycznego. Gdy zaś p. Curie-Skłodowska odkryła rad, powoływano się na promieniowania radjowe. Mnóstwo uczonych badaczy (profesorów uniwersytetu) wydawało w tym sensie opinie.

Np. Instytut fizyczny uniwersytetu wiedeńskiego, który przez dwa lata przeprowadzał badania, objaśniał skręty różdżki w ręku „rabbdomanty“ następująco:

„Przez ziemię przepływają nieprzerwanie prądy elektryczne. Linje prądów zgęszczają się tam, gdzie znajdują się lepsze przewodniki elektryczności w ziemi (strugi wodne, żyły lub złoża soli, kruszczu). Od gęstości tych linii zależne jest t. zw. napięcie powierzchni, czyli potencjał pola elektrycznego. Zmiany napięcia pola elektrycznego odczuwa różdżkarz bezwiednie jako podrażnienia nerwowe, których widoczną oznaką jest skurcz mięśniowy, skręcający pręt w ręku. Rabbdomanta jako wrażliwy aparat wskazujący stwierdzać więc może tylko zmiany napięcia elektrycznego w ziemi“.

A gdy wynaleziono radio, to odrazu też próbowano wykrywać i mierzyć te zmiany napięcia przy pomocy specjalnych aparatów radioelektrycznych. Czytelnicy gazet nieraz spotykają się

*) Literatura o różdżce i promieniowaniach jest obfita. Przytoczymy: Karl Graf Klinkowström: „Die Wünschelrute als wissenschaftl. Problem“ (Stuttgart 1922). — „The divining rod“ by sir William Barrett R. R. S. and Th. Besterman (London, Methuen et Co. 1927). Henri Mager: „La baguette des sourciers et les forces de la nature“ (Paris, Dunod 1920). — Dr. Kritzinger: „Todesstrahlen und Wünschelrute“ (1929). von Pohl: „Erdstrahlen als Krankheits-erreger“. — Lakhovsky: „L'oscillation cellulaire“ (1931) po niemiecku „Das Geheimnis des Lebens“ (1932, Beck, München).

We Francji istnieje kilka stowarzyszeń różdżkarskich: „Stowarzyszenie Francuskie i Międzynarodowe Przyjaciół Radiestezji“ z centralą w Lille, 206 rue du Fauborg de Roubaix. W Paryżu istnieje: „Association Amicale de Geo-Physiciens“, które wydaje Bulletin de l'A. d. G. Ph.“ — (Paryż 55 rue du Fauborg Montmartre). Prezesem jest H. Mager. — Stowarzyszenia różdżkarskie istnieją też w Niemczech i Italji i t. d. („Verband zur Klärung der Wünschelrutenfrage“ i i.).

z notatkami, że ten i ów badacz używa specjalnych aparatów radiowych do mierzenia fal elektrycznych promieniujących z ziemi. Aparaty te funkcjonują jednak tylko w ręku swych wynalazców... We Francji różdżkarze nazywają się najchętniej „radiestetami“ czyli ludźmi „wyczuwającymi promienie“, w Niemczech „radjotel-lurystami“ i „geofizykami“...

Że ziemia, jak każde ciało promieniuje, to możemy uważać za pewnik. Że istnieje bezpośredni, lub pośredni wpływ ziemi na fizjologję i psychikę człowieka, to również nie ulega wątpliwości. W r. 1917 wyszła ciekawa praca dr. Hellpacha „Zjawiska geopsychiczne“, zawierająca studia o wpływie zjawisk meteorologicznych na organizm ludzki i zwierzęcy. Wiadomo, że ludzie i zwierzęta przezuwają zmiany meteorologiczne, okazują niepokój, doznają cierpień przy zbliżaniu się burzy lub trzęsienia ziemi etc.

Pogląd, że zjawiska różdżkarskie dadzą się f i z y k a l n i e w y t ł u m a c z y ć, sprawił, że ze wszystkich zjawisk „paranormalnego poznania“ — fakty różdżkarskie znajdowały i po dziś dzień znajdują najwięcej łaski u przedstawicieli o f i c j a l n e j n a u k i. Oczywiście nie brak i dziś jeszcze geologów i fizyków, którzy zgoła nie wierzą w zdolności różdżkarskie i kpią z różdżkarzy (nieraz zresztą słusznie, bo wśród różdżkarzy spotykamy sporo szarlatanów i fantastów, łudzących tylko siebie i drugih), ale znaczna część uczonych zajmuje wobec różdżkarstwa stanowisko dość życzliwe, a przynajmniej neutralne.

Jest także znamienne, że i duchowieństwo przychylnie odnosi się dziś do różdżkarstwa, choć było ono dawniej przez Kościół potępiane — a praktyki różdżkarskie traktowano narówni z wróżbiarstwem, zakazanem i grzesznem. Czytelnicy gazet spotykają się obecnie często z nazwiskami księży-różdżkarzy. Liczni księża i zakonnicy biorą udział w kongresach „radiestezji“ i uczestniczą też w doświadczeniach, podejmowanych na terenie. Aby wymienić tylko najgłośniejsze nazwiska, pracują na polu różdżkarstwa we Francji: ks. Gabrijel Lambert, burmistrz w Oran, ks. Legrand, dyrektor zakładu dla sierot w Arras, ks. Bouly, ks. Gayral de Serezin; w Szwajcarji: ks. Mermet, proboszcz w Saint Prix; we Włoszech: O. Sachetti, O. Inocenty de Piovera i w. i. I w Polsce nie brak księży różdżkarzy. Ten znaczny udział kleru w doświadczeniach „radiestezji“ tłumaczy się właśnie poglądem, że różdżkarstwo da się

całkowicie sprowadzić na teren zagadnień fizycznych i fizjologicznych.

Ale tak nie jest. U różdżkarza zjawisko wyczuwania podziemnych żył wodnych lub kruszców opiera się na akcie poznania nieznanego, skomplikowanej natury. — Zagadnienie różdżki nie jest bynajmniej zagadnieniem czysto fizykalnym i fizjologicznym, lecz przede wszystkim zagadnieniem psychicznym, względnie „metapsychicznym“. Problem różdżki jest problemem „kryptestezji“, problemem „jasnowidzenia“. U każdego różdżkarza zdolność wyczuwania przedmiotów pod ziemią objawia się zresztą w swoisty sposób. Niektórzy nie potrzebują wcale różdżki. Inni zamiast różdżki posługują się wahadłem. U każdego jednak różdżka czy wahadło to tylko narzędzie, ułatwiające paranormalną podświadomą koncentrację. Różdżkarz jest „medjum“ w swoim rodzaju, jest „jasnowidzem“, a pracuje zawsze w mniej lub więcej głębokim „transie“. — Wielu „różdżkarzy“ posługuje się różdżką czy wahadłem — — — do określenia chorób, do określenia płci dziecka w łonie kobiety ciężarnej i t. p. Inni nie wychodzą wcale na teren; pracują na podstawie map!

Inni wreszcie — i to są właśnie bodaj czy nie najlepsi „różdżkarze“, — używają różdżki do jeszcze osobliwszych „detekcji“. Wystarczy wspomnieć tu o głośnym swego czasu w całej Europie Jakobie Aymar, wieśniaku z Dauphiné.

Dnia 5 lipca 1692 r. zamordowano w Lyonie handlarza wina i jego żonę; mordercy byli nieznani. Sprowadzono wówczas do Lyonu owego Aymara, który przy pomocy różdżki wykrył w mieście jednego z morderców, znalazł siekierę, narzędzie zbrodni, a następnie odbył (z różdżką w ręku) wędrówkę czterdziestomilową w poszukiwaniu do drugiego mordercy, który też został pojmany.

Fakt ten, bardzo dobrze stwierdzony i udokumentowany, silnie poruszył ówczesną opinię i był wielokrotnie opisywany.

Na kongresie międyzyn. różdżkarskim w Lausanne w 1934 r. ks. Gayral de Serezin z Lyonu oświadczył, że on i jego współpracownicy pracują tylko na zasadzie map i planów i dokonali ponad 300 pomyślnych odkryć, ograniczając się jednak tylko do poszukiwania wody!

We Francji weszło obecnie w modę stosowanie różdżki i wahadełka do badania chorých i wyszukiwania odpowiednich leków. Mnóstwo „radiestetów“, posługujących się specjalnie

wahadelkiem, ogłasza się jako „guerisseurs radiesthésistes“, angażując do pomocy dyplomowanych lekarzy, z których także nie jeden sam praktykuje modną i lukratywną „radiestezję“. Powstały nawet „instytuty“ radiestetyczne, reklamujące się w sposób bezczelny.

Podczas wspomnianego kongresu międzynarodowego Radiestezji w Lausanne (16—24 września 1934) dr. Regnault z Toulonu, przewodniczący sekcji „medycyny radiestetycznej“, przeprowadził kilkanaście prób z osobnikami, przypisującymi sobie zdolność dajagnozy chorób na zasadzie fotografii przy użyciu wahałka; próby dały jednak zupełnie ujemne wyniki.

Dr. Osty, obecny kierownik Instytutu Metaps. w Paryżu, omawiając te różdżkarskie metody, zaznacza, że nie uzyskał jeszcze nigdy od radiestetów wskazówek dajagnostycznych lub terapeutycznych, któreby były cenne z punktu widzenia praktyki lekarskiej. Spotyka się niekiedy jasnowidzów, którzy zdumiewają swoim wyuczuciem zaburzeń organicznych, ale ich paranormalnemu rozpoznaniu choroby zbywa zwykle na precyzji, a ich wskazania terapeutyczne nie wychodzą poza ramy ogólników. Często zresztą jasnowidze, uprawiający leczenie, zawaodzą i popełniają rażące błędy. Wogóle prawo „jasnowidzenia“ opiewa, że dobry wynik jasnowidzenia zależy od harmonji fizycznej nieznanego rodzaju między „odbiorcą“ a „nadawcą“. Stąd niekiedy znakomite sukcesy, niekiedy zaś rażące pomyłki, które mogłyby być fatalne, gdyby nie zostały rozpoznane jako pomyłki, a sugerowały naiwnemu lekarzowi fałszywy sposób kuracji *).

Tyle o popularnych we Francji „uzdrowiaczach radiestetycznych“.

*) Przewidywać trzeba, że za kilka lat praktyki i złudzenia francuskich modnych dziś „radiestezistów“ czy „radiestetów“ dotrą do Polski. Będziemy karmieni — i dziś już jesteśmy — naiwnymi pseudofizykalnymi teorjami promieniowań, będą nam demonstrowane różne aparaty radioelektryczne, służące do detekcji — a różdżkarze czy wahadelkarze będą mierzyli długość fal zdrowego czy chorego organizmu przy pomocy wahałka, zbliżanego do chorego organu lub do fotografii i t. p. Miejmy się tedy na baczności! Typowo balamutną książką z tej dziedziny jest dra Alberta Leprince: „Radiesthésie medicale. Application de l'Art du Sourcier à la Medicine humaine“ 1935. (Maison de la Radiesthésie, Paris, 16, rue St. Roch; 15 frcs.). Jest to powiększone wydanie książki „Pendule et mediciens, sourciers et malades“, wydanej w r. 1932. — O różdżkarstwie leczniczym patrz Rev. Metaps. 1935 nr. 3 — wykład dra Osty na Kongresie Homeopatycznym franc. 18 maja 1935. Dr. Osty usilnie ostrzega przed niebezpiecznymi złudzeniami radiestetycznymi.

Wracając do kwestji „promieniowań“, wyczuwanych rzekomo przez różdżkarzy, metapsychologja bynajmniej nie zaprzecza istnienia jakichś specjalnych radjacji oraz możliwości, że niektórzy ludzie są wrażliwi na owe radjacje, ale przecie hipotezą „radjacji“ nie sposób tłumaczyć detekcji różdżkarskiej na odległość przy pomocy mapy, nie sposób tłumaczyć wykrywania zaginionych osób i t. d. Cóż tu „promieniuje“?

Radiesteci, którzy uważają się za fizyków, okazują się aż nadto często zupełnymi ignorantami w zakresie fizyki, wygłaszają niesłychanie bałamutne poglądy i sporządzają arcyosobliwe aparaty. W Niemczech krząta się dziś sporo różdżkarzy-wynalazców, którzy sprzedają cudaczne „Entstrahlungsapparate“. Najgłośniejszym z nich jest ksiądz Cyryl Wehrmeister z klasztoru Św. Otylji w Bawarji, którego aparat stanowi puszka metalowa, wypełniona oliwą. Drugim jest bar. Pohl w Dachau, który pracuje przy pomocy drutów i cewek. Aparaty te kupowane są nie tylko przez chłopów, ale i przez wielkich właścicieli ziemskich, którzy, nie szczędząc nieraz znacznych kosztów, instalują je w stajniach, celem ochrony bydła przed szkodliwym promieniowaniem podziemnych „żył wodnych“. U nas ks. Hübner z Małej Wsiły na Śląsku cieniutkimi łańcuszkami srebrnymi, zawieszonymi na szyi, ratuje przed „szkodliwymi promieniami“...

* *

Gdy się zwracamy wprost do różdżkarzy, pytając o mechanizm ich zdolności, uzyskane wyjaśnienia nie mogą zadowolić krytycznego badacza. Każdy bowiem różdżkarz ocenia rzecz ze stanowiska ściśle subiektywnego, indywidualnego, każdy ma swoją własną metodę postępowania i urabia sobie własną teorię. H. Mager, jeden z francuskich weteranów radiestezji, uważa się za fizyka; nie poczytuje zdolności różdżkarskich za „dar“, lecz zdaje mu się, że różdżkarz jest poprostu aparatem, odbierającym promienie i że różdżkarza można zastąpić czułymi radjoaparatami. Inny różdżkarz, dr. Regnault, zdaje sobie sprawę, że człowiek odgrywa główną rolę, a różdżka jest tylko „amplifikatorem“ energii, płynącej z zewnątrz i stanowiącej źródło podnieć, rejestrowanych przez podświadomość różdżkarza. Ale dr. Regnault przypisuje te podnieć „falom radjo-elektronicznym“ swoistego rodzaju. Radiesteci, igno-

ranci w dziedzinie fizyki, bywają także zwykle ignorantami w zakresie metapsychiki. Nie wiedzą nic, albo wiedzą bardzo mało o badaniach nad metagnomją, nad poznaniem paranormalnem. Natomiast mają pretensje do metapsychologów, że ci nie potrafią wytłumaczyć mechanizmu zjawisk różdżkarskich. P. Henri Mager pisze: „Żądamy wyjaśnień; pragnęlibyśmy, aby wyjaśnienia były fizyczne; zgodzilibyśmy się też na czysto psychiczne, ale trzeba koniec położyć mówieniu o „jasnowidzeniu“, które nie tłumaczy, którego nikt wyjaśnić nie może i które klóci się z rozumem“.

Takie żądanie radiestetów nie świadczy o naukowem nastawieniu. Nie rozumieją oni, że teoria fizykalna różdżkarstwa jest ciasna i nie może być wogóle brana w rachubę w wielu wypadkach — i nie rozumieją, że ultima causa (ostateczna przyczyna) oraz istota zjawiska wymyka się poznaniu. Fizyk przypisuje jakieś zjawiska elektryczności. Ale na pytanie: co to jest elektryczność, zmuszony jest odpowiedzieć: „Nie wiemy nic, stwierdzamy skutki — i to jest wszystko“.

Sprawą różdżkarstwa zajął się ostatnio głośny uczony włoski, profesor neurologji na uniwersytecie w Medjolanie, dr. M. Cazzamalli. Uczony ten już przed kilku laty poruszył świat naukowy badaniami nad promieniowaniem mózgu ludzkiego, prowadzonymi przy zastosowaniu specjalnych aparatów radiowych. Doświadczenia te z rozmaitymi osobnikami sensorywnymi, których Cazzamalli zamykał w komorze izolacyjnej, nie zostały ukończone, a w kołach metapsychologów, i także u radjotechników, nie uzyskały bezwzględnego uznania, przeciwnie, podniesiono przeciw nim liczne zastrzeżenia. Cazzamalli dążył w tych badaniach do wykrycia mechanizmu fizykalnego i fizjologicznego zjawisk telepatji.

W marcu r. 1931 Cazzamalli wziął udział w doświadczeniach różdżkarskich, podjętych na wielką skalę w Weronie. Terenem doświadczeń był wielki stadjon. Z polecenia komisji, złożonej z inżynierów i neurologów, zakopano w różnych miejscach, z zachowaniem ścisłej tajemnicy, wielkie bloki ołowiu, bronzu, żelaza, aluminium, miedzi, przeprowadzono także rurociąg z wodą i — zawezwano ośmioro głośnych różdżkarzy i różdżkarek, aby spróbowali swych zdolności.

Doświadczenia wypadły w pięciu wypadkach w całej pełni p o-

kiem i był na froncie turecko-bagdadzkim; po wojnie praktykował zrazu w Niemczech jako jeden z wielu tamtejszych „Naturheilkünstlerów“, aż wreszcie osiedlił się w Warszawie. Wielbiciele jego opowiadają jednak, że przebywał pięć lat w Indjach i w Tybecie i tam przyjęty został do tajemniczego bractwa „Bramainów“ (!) i w klasztorze „bramańskim“ (!) wyuczył się leczenia ziołami; musiał jednak zobowiązać się do milczenia o tych cudach..... Poglądy swoje na medycynę omówił W. w książce, która zawiera mnóstwo naiwnych dziwacznych twierdzeń i absurdów naukowych. Ale nie chodzi przecie o poglądy danego metagnoma, lecz o jego zdolności metagnomiczne. Te Wojnowski istotnie zdaje się posiadać. Nie był on jednak nigdy przedmiotem badań kompetentnego metapsychologa.

V.

Światowy parlament metapsychologów.

W pierwszych latach po wojnie nowa, przedewsz. w Anglii i Francji kultywowana nauka, metapsychologia, poczęła rozwijać się pomyślnie dzięki stworzeniu w Paryżu poważnej placówki w postaci Międzynar. Instytutu Metapsychicznego (w roku 1919) oraz dzięki organizowaniu międzynarodowych kongresów, które gromadziły wybitnych badaczy z całego świata. Kongresów takich odbyło się już pięć: w Kopenhadze w r. 1920, w Warszawie w r. 1923 (główną jego sensację stanowił eksperyment z Ossowieckim, w całość pełni udany); w Paryżu w r. 1927, w Atenach w r. 1931, a ostatni w Oslo w sierpniu 1935 r. Niestety na tym ostatnim kongresie metapsychika polska nie była reprezentowana.

Przyjrzyjmy się pracom tego kongresu.

Otwarcia dokonał w auli uniwersytetu prof. Wereide z pomocą profesora Heegarda. Po przemówieniach powitalnych odczytane zostały pisma dwu pionierów metapsychiki, prof. Karola Richeta i sir Olivera Lodge, którzy z powodu sędziwego wieku zaniechali dalekiej podróży. Z zadowoleniem podkreślono obecność pierwszego uniwersyteckiego docenta parapsychologii, Holendra dra Tenhaefa (który wykłada na uniwersytecie w Utrechie). Kongres dał wyraz nadziei, że inne państwa pójdą za przykładem Holandji i stworzą na swych uniwersytetach katedry metapsychiki. W związku z tem prof. Wereide podkreślił, że badania metapsychiczne do-

wiodły istnienia niezawisłych od ciała sił duchowych — i widział w utracie tej wiary jeden z głównych powodów obecnego kryzysu ludzkości.

Do najciekawszych wykładów, wygłoszonych na kongresie, należał referat francuskiego radjoinżyniera Givelet z Paryża, który zademonstrował (skonstruowany przez Szwajcara Müllera) przyrząd, którym, przy pomocy lustrzanego galwanometru, mierzyć można promieniowanie ludzkiej ręki. Doświadczenia potwierdziły nie tylko naukę o odzie Reichenbacha, ale doktrynę Mesmera i starzych okultystów. Okazało się w toku doświadczeń, że promienie ręki nie są wprawdzie same natury elektrycznej, ale zdolne są jonizować otoczenie, że przechodzą przez skórę, papier, szkło i cienkie płytki metalowe, że produkcja ich zależy od woli człowieka, że mogą się nagle wyłądować, a potem na jakiś czas zaniknąć, że zależą od stopnia żywotności danej jednostki i nie występują w razie zmęczenia i choroby. Doświadczenia wykazały, że martwe przedmioty mogą na pewien czas magazynować w sobie „emanację“ człowieka, który ich używał — co znowu rzuciłoby światło na praktyki sensytywów, psychometrów i różdżkarzy, którzy usiłują nawiązać kontakt z daną osobą przez dotykanie jakiegoś należącego do niej przedmiotu. Jak już wspomnieliśmy w rozdziale o różdżkarstwie, nad promieniowaniem mózgu prowadzi badania profesor neurologji i psychjatrji Ferdinando Cazzamalli, który w izolowanej komórce zamyka sensytywów i medja i przy pomocy specjalnych aparatów radjowych próbuje mierzyć vibracje elektromagnetyczne mózgu osób w transie. Dr. Angelos Tanagras z Aten przedstawił film, pokazujący medjum-kobietę, posiadającą właściwości ferromagnetyczne w wybitnym stopniu i zdolną, za zbliżeniem ręki, dowolnie kierować ruchami wielkiej busoli okrętowej za szkłem. Dr. G. A. Schwaiger z Wiednia przedłożył kongresowi projekty nowych metod kontroli i badania fizykalnych zjawisk medjumizmu. Sporządzone przez niego aparaty umożliwiają fotografowanie emanacji medjalnych także w zupełnej ciemności.

Prof. Wereide opowiedział o doświadczeniach z medjum „Luizą“, która potrafi wytwarzać ektoplastyczne ruszające się małe głowy i całe figurki w szklance wypełnionej wodą; szklankę medjum trzyma obiema rękami. To medjum potrafi również wytwarzać bezpośrednie medjalne pismo na ścianach i szybach okien z odległości kilku metrów, i to w miejscach, które oznaczają uczestni-

cy seansu. P. J. Bull z Oslo przedstawił okazy pisma medjalnego odcisniętego w wosku i dowodził, że zjawiska tego nie można żadną miarą imitować w sztuczny sposób. Dr. Herman Wolf z Amsterdamu informował zebranych o pomyślnym rozwoju metapsychologii w Holandji; trzech docentów wygłasza wykłady na uniwersytetach, istnieje pracownia metapsychiczna, istnieje żywotne towarzystwo metaps. i wychodzi specjalne czasopismo.

Skolei docent uniw. dr. Tenhaeff, który słusznie uważany jest za doskonałego znawcę metagnomji, wygłosił bardzo interesujący wykład o snach wróżebnych. Dwuletnie badania nad marzeniami sennymi pewnej osoby w Holandji dostarczyły dostatecznego materiału do stwierdzenia, że wiele snów zawiera momenty, dotyczące przyszłości, jakkolwiek zwykle tylko w postaci fragmentarycznej.

Dr. Tanagras z Aten mówił o działaniu niewiadomego i przypisywał podświadomości wpływ prawie wszechmocny.

B. sekretarka zmarłego w r. 1932 dra Schrenck-Notzinga dr. Gerda Walther z Monachjum mówiła o „aurze“ człowieka, a dr. Nandor Fodor (Anglik mimo węgierskiego nazwiska) przedstawił film, zdjęty w ciemności za pomocą promieni infraczerwonych, obrazujący proces ciekawej transformacji u medjum pani Bullock. Medjum to w transie, w którym ovladnięta rzekomo zostaje przez ducha Chińczyka i ducha jakiegoś murzyna, okazuje fenomenalną zdolność przeobrażania rysów twarzy, która staje się podobna bądź do twarzy Chińczyka, bądź następnie negra *).

Norwescy badacze — między nimi rektor Bødtker — poświęcili kilka odczytów sławnemu swojemu medjum pani Ingeborg de Kober, głośniejszej szczególnie na skutek procesu o transową przepowiednię złowróżbną, która tyczyła jej ojca sędziego Dahla. — Anglję reprezentowali pp.: Carrington, Richmond i Dingwall.

Adwokat dr. Foronyi z Budapesztu omawiał zjawiska, związane z a p o r t a m i, a Tomasz Ring z Grazu rozważał pewne kwestje teoretyczne. Z wybitnych przedstawicieli parapsychologii na kongresie wymienić należy dr. Kuchynkę z Pragi, Thorssena z Kopenhagi, dr. Quade z Berlina, dra Odencrans ze Sztokholmu, Krohna z Helsingforsu i in.

Komitety kongresowy, złożony z przedstawicieli 26 państw,

*) Fotografje reprodukowaliśmy w II tomie naszego wydawnictwa „Spirytyzm współczesny“.

uchwalił następny kongres urządzić w mieście środkowej Europy dogodnie położonem, mianowicie w Budapeszcie. Kongres odbędzie się z początkiem września r. 1937, a organizacją jego zajmą się wspólnie węgierscy metapsycholodzy i austriackie „Tow. badań psychicznych“.

VI.

Uwagi końcowe.

Po rewolucji w fizyce — przebudowa fizjologii, psychologii i biologii.

„Nie obejmujemy roli apostołów, bo nie chodzi o religię. Ustalajmy fakty, bądźmy ostrożni w teorjach. — Nie starajmy się zjednywać zwolenników. Nasz obowiązek jest zupełnie inny, naszym obowiązkiem jest eksperymentować“.

Prof. Charles Richet (w piśmie powitalnem do II Międzyn. Kongresu Badań Psychicznych w Warszawie w 1923 r.).

„Profan... wierzy w tak zwaną „prawdę odrazu“. Tymczasem nauka posuwa się metodą dobrze znaną matematykom i astronomom. Jest to metoda „kolejnych przybliżeń“. — — Dogmatycy i wizjonerzy posiadają prawdę, o której się głosi, że jest pełna, żywa, niewzruszona i niechybna! Jakiemi są te prawdy i jakimi być się mienia, to pewna, że nie są to prawdy zdobyte drogą i metodą nauk przyrodniczych. Te bowiem potrafią nam w danej chwili podać tylko pewne spośród kolejnych przybliżeń, numer ten a ten w swej kolejności — i każą nam czekać na dalszy, gdy się pojawi“.

Dr. Witold Wilkosz, profesor Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie („Trudne spotkanie z nauką“, r. 1935).

Dobiegliśmy do końca przeglądu głównych zjawisk medjumu współczesnego oraz prac badaczy w ostatnim trzydziestolecu, (przyczem podkreśliliśmy znaczenie doświadczeń Ochorowicza, który jeden z pierwszych przeniósł zjawiska medjalne na stół laboratoryjny i umiał je, dzięki doskonałemu medjum, dowolnie

wywoływać i powtarzać, a tem samem poddawać systematycznemu badaniu).

Wszyscy badacze próbowali wyjaśnić mechanizm tych niezwykłych, paradoksalnych „okultnych“ zjawisk i włączyć je w system nowożytnej pogłębionej psychofizjologii i fizyki, nie schodząc z gruntu faktów, unikając mistyki i duchownictwa. Nie ulega kwestji, że owe dziwne zjawiska występowały od wieków i występują nadal w podobnych postaciach u licznych medjów (oraz świętych i opętanych): są zatem zjawiskami przyrodniczymi, podległymi pewnym prawom, i powinny być badane metodycznie jak wszystkie inne zjawiska przyrodnicze. Ale dotychczasowe badania nie przywiodły nas jeszcze do mety. Przyczyn, wywołujących zjawiska, praw, rządzących niemi — nie znamy. Nie trzeba jednak temu się dziwić. Wszak zaledwie od 50 lub 60 lat nieliczni uczeni podjęli systematyczną pracę badawczą, która okazała się niezmiernie trudną — a zagadnienia piętrzą się olbrzymie i skomplikowane.

W naszej wędrówce poprzez mroczne krainy medjumizmu stawaliśmy co krok wobec niewiadomego, niezrozumiałego. Co krok spotykaliśmy się z faktami paradoksalnymi, wobec których klasyczna fizjologia i klasyczna psychologia okazywały się bezradne, niewystarczające, za wąskie i płytkie.

I przeto coraz głośniej rozbrzmiewa wołanie o nową, rozszerzoną i pogłębioną fizjologję, psychologję i biologję witalistyczną. Richet, omawiając zaobserwowane przez niego samego wypadki anormalnej fizjologii u kilku histeroepileptyczek, pisze: „wszystko jest niezrozumiałe u tych histeryczek, poszczających tygodniami i miesiącami całemi. Odżywianie zmniejsza się o cztery piąte, ale temperatura nie zmienia się. I tu tkwi, powtarzam, wielka tajemnica. Nie odważę się twierdzić, że wkracza w dziedzinę metapsychiki, ale niemniej pod pewnemi względami zbliża się do niej“.

Jeszcze gorzej zawodzi nas klasyczna szkolna psychologja oraz nowa psychologja podświadomości.

Nowsza psychologja, która przestała być nauką tylko spekulatywną, a pracuje metodą doświadczalną, widzi w człowieku agregat mechanizmów, produkujących myśl — i stworzyła piękne podziałki i rubryki, rozróżniając psychizm wyższy i psychizm niższy. Pierwszy jest świadomy

i kierowniczy, drugi nieświadomy czy podświadomy i w niektórych wypadkach automatyczny.

Od wielu lat szereg znakomitych uczonych począł studjować nieświadome czy podświadome funkcje psychiki (czy duszy ludzkiej). Obserwacja pewnych stanów rozszczepienia umysłowości (sny), stanów patologicznych (newrozy, deliria), urazów psychicznych i hypnozy — obserwacja ta wykryła, że psychika człowieka niejednokrotnie pracuje bez kontroli świadomej i kierowanej wolą. I zdawało się, jakby istniały dwa odrębne systemy funkcji myślowej, zazwyczaj współpracujące z sobą, ale zdolne do pracy osobnej, samoistnej. Powyższa koncepcja pozwalała uważać psychizm za mechanizm niewątpliwie skomplikowany, niemniej jednak względnie łatwy do zbadania i wytłumaczenia. Zarówno regularne normalne funkcjonowanie psychiki, jak jej zaburzenia, wydawały się ostatecznie czemś prostem, a dusza przedstawiała się niby mechanizm zegarka, którego kółka i kółeczka nauka pokolei brała pod lupę.

Jak już zaznaczyliśmy, dopiero od niewielu dziesiątków lat poczęli się uczeni psychologowie zapuszczać w niezmierzone, gąszczem zarosłe obszary podświadomości. Jednym z najwybitniejszych odkrywców w tej dziedzinie, który ogromny wpływ wywarł i wywiera na rozwój najróżnorodniejszych gałęzi nauki, jest sławny wiedeński uczony dr. Zygmunt Freud, twórca psychoanalizy, zwany „Krzysztofem Kolumbem podświadomości“. Niektórym zapalonym zwolennikom Freuda wydaje się dziś nawet, że dziedzina psychiki już żadnych tajemnic nie kryje, względnie, że znaleźliśmy już środki i drogi, aby dotrzeć do najtajniejszych odgałęzień osobowości ludzkiej i wydobywać najaw wszelkie tajemne sprężyny duszy. (Nb. Freud jest zupełnym ignorantem w dziedzinie metapsychiki). Dawniejsza klasyczna psychologia uważała, że oświeciła i wyjaśniła mechanizm świadomej psychiki, nowsza psychologia mniema, że opanowała już mroczne dziedziny podświadomego życia i funkcji organizmu.

Gdy jednak krytycznem okiem zaczniemy badać przemierzoną drogę i oceniać zdobycze nowej psychologii, uczucie zadowolenia z osiągniętych postępów ustępuje miejsca zakłopotaniu i niepewności. Psychizm „wyższy“, psychizm „niższy“, świadomość, podświadomość? Co to wszystko znaczy? Toż to słowa, słowa, wykwitłe na niwie niewiedzy, toż to tylko dydaktyczne sche-

maty, które co krok chwytny na uczynku wykręcania się sianem i które niezdolne są do istotnego wytłumaczenia zagadnień i niezgodne są z realnymi faktami.

Lektura prac o psychizmie niższym, podświadomym, przedstawia obraz dosyć żałosny. Na zasadzie definicji, odejmujemy psychizmowi „niższemu“ cechy charakteryzujące psychizm „wyższy“, ale w toku studjum analitycznego przywracamy mu te cechy jedną po drugiej! Przyznajemy mu wolę, samorzutność, uczucie, pamięć, zdolność konstrukcyjną: jednym słowem, jeśli pozbawimy psychologa etykietek słownych, nalepianych na pojęciach nierealnych, znalazłby on się w dużym kłopotcie, gdyby mu kazano odróżnić to, co świadome, od tego co nieświadome i przeprowadzić linię graniczną między psychizmem „wyższym“ i „niższym“. Stoimy wobec uogólnień i iluzji, opartych na słowach.

Nasze schematy hierarchji psychicznych padają w gruzy, gdy obserwujemy przejawy myśli w chwilach wyłączzonej lub umniejszonej kontroli świadomości, a więc w chwilach inspiracji i intuicji. A skoro poczynamy badać przejawy supranormalnej psychiki (telepatja, jasnowidzenie, psychoskopia), wszystkie nasze rzekome pewniki psychologiczne tracą grunt pod sobą. Psychjatra, lekarz chorób nerwowych może sobie, na zasadzie dotychczasowych swych wiadomości, wytłumaczyć stan hypnozy i zaburzenia umysłowe; ale tam, gdzie chodzi o fakty poznania supranormalnego, musi przyznać się do zupełnej ignorancji.

Nie możemy już uważać człowieka za agregat mechanizmów, produkujących myśl. Stoimy wobec ośrodka dynamo-psychicznego, obdarzonego zdolnością działania w najrozmaitszych kierunkach. Poza granicą świadomości organizm zdolny jest przekształcać żywą materję, wylaniać ją z ciała, tworzyć nowe formy (ektoplastja). Poza granicą świadomości spotykamy się ze zdolnością poznawania tego, co dla naszej świadomości jest niepoznawalne, spotykamy się z jasnowidzeniem. W głębi psychiki ludzkiej znajdujemy odbłask atrybutów, które filozofja łączy z ideą Boga: mocy twórczej, i zdolności poznania poza czasem i przestrzenią.

Potrzeba nam tedy nowej psychologii. I trzeba bę-

dzie może zacząć budować na fundamentach, które w r. 1903 założył Fr. Myers („Osobowość ludzka“) i i.

Psycholog dzisiejszy, który nie zna i nie bada zjawisk metapsychicznych, jest przewodnikiem ślepym.

Pod naporem zjawisk metapsychicznych musi nieuchronnie już rychło nastąpić rewolucja w dziedzinie psychologii.

Ułatwi ją fakt, że w dziedzinie fizyki rewolucja już nastąpiła.

Nowa fizyka wnętrza atomów i fizyka kwantów — jest raczej już — metafizyką, która posługuje się rachunkiem.

„Współczesne teorie nauki fizyki unoszą się nad materją“, pisze prof. Wł. Natanson („Widnokrąg nauki“). Współczesna teoria materji, która przechodzi w energję, nie jest wyobrażalna; wyrażona być może tylko matematycznie. Olbrzymie, wspaniałe i z każdym dniem rosnące niebotyczne bogactwo wiedzy nie uczyniło nam życia zrozumialszem niż było za czasów filozofów greckich. Przeciwnie! „Mamy wszechświat przed sobą, wszechświat słońc, gwiazd, mgławic nieopisany w krasie, niezmierny w potęgę; ten wszechświat bez porównania jest mniej zrozumiały aniżeli był grecki“.

Nie trzeba też sądzić, że piękne schematy, przedstawiające nam atom jako coś w rodzaju systemu planetarnego (Bohr) z jądrem jako słońcem i elektronami, krążącymi z niesłychaną szybkością dookoła jądra — są czemś innem jak tylko symbolami, mającymi nam uplastyczyć pewne matematyczne pojęcia. To poezja, to symboliczne wyobrażenie, ale nie rzeczywistość. Jaka jest rzeczywistość, nie wiemy.

W każdym jednak razie nowa mikrofizyka czyli fizyka wnętrza atomu, jest zgoła różna od klasycznej fizyki, od makrofizyki, która jest nauką o tem, co dostępne jest naszemu bezpośredniemu poznaniu zmysłowemu. Ta nowa mikrofizyka, w której rządzą zupełnie inne prawa jak w makrofizyce, ta fizyka życia wewnętrznego atomów — jest zapewne tą fizyką, która w procesach fizjologii, biologji i psychologii odgrywa decydującą rolę. Uczony współczesny fizyk niemiecki Jordan stawia tezę, że „organizm ludzki odgrywa rolę wzmacniającą zjawisk mikrofizycznych“.

Oczywiście nie należy oczekiwać, że mikrofizyka objaśni nam proces myśli, proces poznania. Zbliży nas jednak może do wyjaśnienia mechanizmu zjawisk ektoplastji.

Nie możemy tu lepiej zakończyć naszych wywodów jak przytaczając poglądy prof. dra H. Driescha na przyszłość tak zwanego okultyzmu, wypowiedziane w r. 1934:

„Każda nauka pracuje z pomocą hipotez. Młode nauki muszą szczególnie pilnie baczyć, aby nie wysuwały czegoś innego, jak prowizoryczne przypuszczenia, pomocnicze hipotezy (Arbeitshypothesen), które każdego dnia mogą być obalone. Bardzo młode nauki muszą szczególnie pilnie baczyć, aby nie były zbyt nieostrożne.

Rozumiem te niecierpliwe umysły, które chciałyby mieć zaraz światopoglądową teorię bądź *s p i r y t y s t y c z n ą*, bądź teorię o *ś w i a d o m e j d u s z y k o s m i c z n e j*. Ale ostrzegam tych niecierpliwych w ich własnym interesie i w interesie postępu parapsychologii! Każdy może mieć swoją prywatną teorię, ale niech zbytnio się w niej nie zakocha! Jedną z cech prawdziwego uczonego jest intelektualna asceza.

Że w przyszłości badania parapsychiczne doprowadzą do *d o b r z e u z a s a d n i o n e j t e o r i i*, uważam za prawdopodobne. Taka teoria będzie jednak zawsze wymagała ulepszeń i rozwinięcia, *n i e b ę d z i e o s t a t e c z n ą*. Taki los czeka wszystkie teorie, nawet w ramach najbardziej rozbudowanej nauki, mianowicie fizyki. Ale niektóre zasady (*gewisses Grundsätzliche*) będzie można przecież kiedyś ustalić z całkowitą pewnością, albo przynajmniej z wielkiem prawdopodobieństwem.

Dzisiaj spór o prymat wiodą z sobą trzy teorie parapsychiczne.

Pierwszą z nich jest czysty animizm. Przyjmuje on tylko *p a r a n o r m a l n e z d o l n o ś c i d u s z ż y j ą c y c h, i n d y w i d u a l n y c h*, przyczem te dusze wiąże z sobą jakaś wstęga łączna, tak jak dla wszelkich materialnych zjawisk *p r z e s t r z e ń* stanowi łącznik ogólny. Co do mnie, nie sędzę żadną miarą, aby telepatja i pokrewne zjawiska dały się wytłumaczyć zapomocą promieniowania, wibracji i t. p. (w którym to wypadku istotnie przestrzeń wystarczyłaby jako ogólny środek łączności).

Na drugim miejscu stoi stworzona przez Jamesa i Osty'ego nauka o świadomej duszy świata. Z tej świadomości kosmicznej, z tej duszy świata czerpie osobnik „metagnomiczny“ — jak go we Francji nazywają — swoją wiedzę. Takie „telefoniczne połączenie w absolicie“, jak Hartmann kiedyś nazwał tę hipotezę, tłumaczyłoby zarazem i zdolności wróżbiarskie; w nadosobowości (*im Ueberpersönlichen*) spływa się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Trzecią hipotezą jest spirytyzm, czyli nauka, że dusza indywi-

dualna przeżywa jako osobowość śmierć ciała i po śmierci rozpoczyna nową, dla żyjących niepojętą, formę bytu. Dusze zmarłych mogą według tej nauki oddziaływać telepatycznie zarówno na siebie wzajem, jak i na dusze, jeszcze zamknięte w ciałach, tak, że ów powszechny łącznik, postulowany przez czysty animizm, także i tu jest postulowany.

W ramach każdej z tych trzech rywalizujących ze sobą teorii spotykamy naturalnie najróżnorodniejsze odmiany, np. naukę, że jeszcze za życia dusza może chwilowo rozstać się z ciałem, a nawet, że jej miejsce może zająć inna, już odcieleśniona dusza (t. zw. opętanie). Ale nie tu miejsce, aby rozpatrywać te i inne osobliwości tych teorii.

Dziś jest naukowo niemożliwem oświadczyć się za jedną z tych trzech teorii. Logicznie są wszystkie możliwe, t. zn. nie zawierają sprzeczności wewnętrznych.

Cokolwiek przyniesie przyszłość: nie potrzebuję szczególnie podkreślać, że parapsychologia powołana będzie kiedyś w przyszłości do zapłodnienia z całkiem niezwykłą mocą naszego poglądu na świat i naszej filozofji. A gdyby spirytyzm miał wyjść zwycięzcą z walki teoretycznej, to chyba całe ludzkie życie doznałoby przemiany.

Dziś jednak sprawa nie jest rozstrzygnięta — powtarzam to z naciskiem. — Należy dalej pracować i badać fakty, a im wolniej i pewniej ta praca postępuje, tem lepiej *). Bardzo ubolewać trzeba nad rzadkością medjów, a więc właściwego materiału doświadczalnego. Gdyby można kiedyś, może za pomocą środków chemicznych, ludzi robić „medjalnymi“, sytuacja parapsychologii nadzwyczajby się poprawiła. Może odkrycie takie należy do przyszłości okultyzmu? Przyspieszyłoby ono bardzo jego postęp“.

K o n i e c .

*) Zagadnieniom metapsychicznym, oświeconym ze stanowiska doktryny spirytyzmu i rozpatrywanym pod kątem kościelno-metafizycznych pojęć „cudu“ oraz „magji“ i „nauk ezoterycznych“ — poświęcone są dalsze trzy tomy naszej encyklopedji okultyzmu współczesnego:

„Czy umarli mówią z nami? Spirytyzm współczesny“.

„Cuda współczesne“.

„Nauki tajemne, wróżbiarstwo i magja dni naszych“.

Nakładem wydawnictwa „Natura i Kultura“ w Krakowie, ul. Potockiego 8. —

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



SPIS TREŚCI:

C z ę ś ć I.

	str.
ZJAWISKA METAPSYCHICZNE W DOMU — A NAUKA .	17
Medjum i badanie medjumizmu	22
Różnorodność zjawisk metapsychicznych i próba ich klasyfikacji	28

C z ę ś ć II.

PIONIERZY METAPSYCHIKI W OSTATNIEM TRZYDZIE- STOLECIU W EUROPIE I AMERYCE	36
Juljan Ochorowicz	40
Szlakiem Ochorowicza w Polsce	47

C z ę ś ć III.

MEDJUMIZM FIZYCZNY	51
Tajemnica stolika wirującego — i fortepian, który sam gra	51
Teorja ideoplastji według Ochorowicza	58
Stanisława Tomczykówna i różne nieznanne rodzaje energii	
„Promienie sztywne“	61
Promienie Xx i promienie elektrochemiczne	65
Radjografja i ideoplastja fotograficzna. — Ręce fluidyczne	69
Fotografja myśli. — Teoretyczne znaczenie faktu fotografji myśli	71
Dr. W. J. Crawford — i mechanizm lewitacji	76
Pręty, belki i dźwigary — i mechanizm lewitacji	79
Ewa C. i zjawiska ektoplastji	82
Doświadczenia Richeta, pani Bisson i dra Schrenck-Notzinga	83
Fizjologja supranormalna według Dra Geley	88
Ewa C. w „Society for Ps. R.“ i w Sorbonie	92
Oszukańcze imitacje ektoplazmy	93

	str.
Medjum stosuje się do zainteresowań badaczy i ich teoryj	94
Jan Guzik z „małopoldem“ i lasiczką	95
Franek Kluski „król współczesnych medjów“	100
Psychologia i fizjologia wielkiego medjum. — „Wyprawa do kreta“	102
Sen trzygodzinny i nagle wyzdrowienie	107
Łączność zjawisk z organizmem medjum	109
Seanse	110
Odlewy parafinowe	114
Maszyna, która sama pisze, zdala od medjum	115
Wilhelm i Rudolf Schneidrowie	116
Inne wybitne fizyczne medja współczesne	119

C z ę ś ć IV.

MEDJUMIZM PSYCHICZNY	120
Telepatja i jasnowidzenie. Twórczość automatyczna. Psychografologia. Róddżkarstwo. Wielcy jasnowidze współcześni	120
Doświadczenie z telepatą estradowym	120
Zagadnienie mechanizmu telepatji	124
Automatyzm i twórczość medjalna automatyczna	132
„Z Indji na planetę Marsa“ — i „Z planety Marsa do Ziemi Świętej“. (Przeżycia Heleny Smith, wizjonerki i malarki medjalnej	134
Malarz transowy Marjan Gruzewski	139
Stefan Ossowiecki	141
„Świat mego ducha“	143
Niektóre doświadczenia ze Stef. Ossowieckim	148
Inne jasnowidzące medja w Polsce	151
Rafał Schermann i „psychografologia“	151
Róddzka czarodziejska i róddżkarze	159
Wyczuwanie chorób: Oskar Wojnowski	170

C z ę ś ć V.

ŚWIATOWY PARLAMENT METAPSYCHOLOGÓW	172
---	------------

C z ę ś ć VI.

UWAGI KOŃCOWE	176
Po rewolucji w fizyce — przebudowa fizjologii, psychologii i biologji	176





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000483367



II 270078/1

ND